KAZANIE

TOM XXV

NOWA BIBLJOTEKA KAZNODZIEJSKA

NOWA BIBLJOTEKA KAZNODZIEJSKA

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY
KAZNODZIEJSTWU POLSKIEMU
POD REDAKCJĄ
KS. SUBREGENSA KRZESZKIEWICZA

TOM XXV

OD GRUDNIA 1918 DO MAJA 1919

POZNAŃ ═══ WARSZAWA ═══ 1919
NAKŁADEM KSIĘGARNI ŚW. WOJCIECHA

WOLNO DRUKOWAĆ.

Poznań, dnia 19 kwietnia 1919.

(L. S.) *Ks. Weimann,*
Wikarjusz Jeneralny.

CZCIONKAMI DRUKARNI ŚW. WOJCIECHA W POZNANIU.

Spis kazań.

Kazania na niedziele i święta roku kościelnego.

Str.

Na niedzielę I. Adwentu.

Jak uświęcać czas adwentowy? 1

Na niedzielę II. Adwentu.

Szkic kazania: Jakiem powinno być przedsięwzięcie poprawy? . . 8

Na uroczystość Niepokalanego Poczęcia N. M. P.

Co straciliśmy przez Ewę, co zyskaliśmy przez Marję? 11

Na niedzielę III. Adwentu.

Bractwo Wstrzemięźliwości środkiem pokuty i umartwienia . . . 20

Na niedzielę IV. Adwentu.

Chodźmy do Betlejem 29

Na uroczystość Bożego Narodzenia.

Lekarstwo na potrójną chorobę, pożerającą duszę naszą 36

Na uroczystość św. Szczepana.

O cudach św. Szczepana 42

Materjał do kazania na niedzielę po Bożem Narodzeniu . . . 47

Na Nowy Rok.

Co głosi rozpoczynający się rok nowy 49

Na niedzielę po Nowym Roku.

Łaska uświęcająca skarb nieoceniony 57

Na niedzielę I. po Trzech Królach.

O stósunkach wychowawców do młodzieży i na odwrót 68

Na niedzielę II. po Trzech Królach.

Sumienność w spełnianiu obowiązków zawodu 74

Na niedzielę III. po Trzech Królach.

Przeciw pijaństwu 77

Str.

Na niedzielę IV. po Trzech Królach.

Jezus Chrystus, Bóg-Człowiek 89

Na niedzielę V. po Trzech Królach.

Boska Opatrzność i sprawiedliwość 93

Na niedzielę Starozapustną.

Sens i cel życia ludzkiego 100

Na niedzielę Mięsopustną.

Wykład przypowieści o siewcy: Słuchanie słowa Bożego . . . 108
O warunkach, w jakich słowo Boże przynosi plon stokrotny . . . 115

Na niedzielę Zapustną.

Jak wypada chrześcijaninowi obchodzić zapusty? 129

Na niedzielę I. Postu

Jak się zachowywać w pokusach 133

Na niedzielę II. Postu.

Chrystus nasz przewodnik do nieba 139

Na niedzielę III. Postu.

Jezus wypędza czarta; potwarz i powrót do grzechu 145

Na niedzielę IV. Postu.

O czci Najświętszego Sakramentu 153

Na niedzielę V. Postu.

Dzisiejsi nieprzyjaciele Chrystusa i Jego Kościoła 207

Na niedzielę Palmową.

Męka Chrystusa a nasze zbawienie 215

Na niedzielę Zmartwychwstania Pańskiego.

Chrystus Pan zmartwychwstał dnia trzeciego prawdziwie . . . 222

Na Poniedziałek Wielkanocny.

Bóg jest wszędzie 232

Na niedzielę I. po Wielkanocy.

Pan Jezus zmartwychwstały ukazuje się uczniom. Ustanowienie Sakramentu pokuty 240

Na niedzielę II. po Wielkanocy.

O obowiązkach wiernych owieczek wobec swego Boskiego Pasterza . 257

Na niedzielę III. po Wielkanocy.

Pan Jezus zapowiada swoją rozłąkę: pociecha religijna 262

Str.

Na niedzielę IV. po Wielkanocy.

Pan Jezus obiecuje Ducha św.: pamięć na obecność Bożą . . . 269

Na niedzielę V. po Wielkanocy.

Owoce modlitwy 280

Na uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego.

Wniebowstąpienie Pańskie jest zadatkiem naszego ongiś wniebowzięcia 290

Materjały do nauk pasyjnych.

Nauka I. 160
Nauka II. 168
Nauka III. 175
Nauka IV. 183
Nauka V. 191
Nauka VI. 198

Przemowa okolicznościowa.

Powitanie wojaków dnia 1 stycznia 1919 r. w kościele Bożego Ciała w Poznaniu 119

Konferencje o rzeczach ostatecznych.

Koniec świata w zmartwychwstaniu ciał i w sądzie Bożym . . 126, 247

Na niedzielę I Adwentu.

Jak uświęcać czas adwentowy?

(Ks. Dziekan Gerntke.)

„Noc przeminęła a dzień się przybliżył, odrzućmy tedy uczynki ciemności, a obleczmy się w zbroję światłości".

(Rzym, 13, 12.)

Kościół Boży, odzywający się w lekcji dzisiejszej temi słowy do nas, pragnie przypomnieć nam zaraz na progu nowego roku kościelnego, żebyśmy godnie, w duchu Bożym go rozpoczynali. Wiadomo, że rokiem kościelnym nazywamy przeciąg czasu rok trwający, w którym Kościół w myśl rozkazu, odebranego od założyciela swego, za pomocą pewnych okresów świątecznych i osobnych uroczystości, kolejno po sobie następujących, przedstawia nam najgłówniejsze zdarzenia Odkupienia naszego, dając nam przytem możność korzystania z jego owoców. Dzielimy rok kościelny na trzy główne okresy. Okres Bożego Narodzenia wskazuje nam miłość Boga Ojca ku ludziom w zesłaniu Jednorodzonego Syna Swego; okres wielkanocny przypomina miłość Syna Bożego w Odkupieniu świata; nareszcie okres Zielonych Świątek daje nam obraz miłości Ducha św., za którego pośrednictwem owoce zbawienia dostają się nam w udziale. Każdy zaś z tych okresów obok właściwych świąt ma także swój obchód wstępny i dopełniający.

Takim wstępem odnośnie do świąt Bożego Narodzenia jest Adwent; na pamiątkę onych 4000 lat, upłynio-

nych od Adama do Chrystusa Pana, ma zawsze 4 niedziele, choć trwa tylko 3—4 tygodni. Mniemam, że najlepiej odpowiem zarówno zamiarom Kościoła św. jak i waszym życzeniom, jeżeli w rozważaniu dzisiejszem pouczę was, jak uświęcać mamy ten rozpoczynający się czas adwentowy, aby odnieść odpowiednie korzyści dla duszy. W tym celu chcę wam przedstawić najróżniejsze pobudki, które do tego nas skłonić powinny. Domaga się bowiem tego uświecenia Adwentu od nas

1. **Kościół, nasza matka,**
2. **wdzięczność ku Bogu**
3. **własny nasz interes.**

I.

Czas adwentowy uświęcać znaczy korzystać z niego w ten sposób, aby przez gorliwą modlitwę i pokutę szczerą jak najgodniej przygotować się na zbliżającą się uroczystość Bożego Narodzenia. Nawołuje nas do tego Kościół w wieloraki sposób.

1. Czyni to najprzód **przez usta sług swoich.** Jak bowiem niegdyś poprzednik Zbawiciela Żydów, tak w tym czasie kapłani bezustannie nas upominają: **„Czyńcie pokutę, albowiem przybliżyło się Królestwo niebieskie!“** (Mat. 3, 2). Ileż to razy w adwencie te słowa brzmią z tego miejsca. Wszystkie kazania w tej porze do tego zmierzają, aby zbudzić was ze snu grzechowego i zachęcić do gorliwej pracy około zbawienia duszy, czyli pobudzić was do godnego przygotowania się na przyjście Zbawiciela. Biada nam, gdyby te upomnienia, jakie kapłani w imieniu Kościoła, zatem z rokazu samego Pana Jezusa nam głoszą, miały przebrzmieć bez skutku, gdybyśmy zamykali serca nasze wpływom łaski Bożej.

2. Poza tem już cały **ustrój i charakter,** jaki Kościół nadał czasowi adwentowemu, wzywa nas do starannego przygotowania się na przyjście Zbawiciela. Wszystkie miejsca Pisma św., przezeń na ten czas wybrane, miano-

wicie lekcje i ewangelje niedzielne, modły, w pewne dni odprawiana uroczysta ofiara mszy św. ku czci Boga Ojca, dni ścisłego postu, czas zakazany i łączący się z nim zwyczaj powszechny unikania w tym świętym czasie wszelkich zabaw: to wszystko wskazuje nam wymownie na bliskie Narodzenie Syna Bożego z Przeczystej Dziewicy oraz dowodzi konieczności przygotowania się na nie przez pokutę i modlitwę.

Już w dzisiejszej lekcji wzywa nas Kościół Boży do odrzucenia wszystkiego, co zdrożne i złe, jak słyszeliśmy na wstępie do dzisiejszej nauki, natomiast poleca nam przyoblec się w szatę łaski Bożej i tak uczynić serca nasze miłemi i przyjemnemi Zbawicielowi. By zaś to wezwanie tem głębiej wraziło się w dusze nasze, w ewangelji dzisiejszej maluje nam całą zgrozę sądu ostatecznego, chcąc nas o tem przekonać, że chyba lepiej obecnie dobrze przygotować się na przyjście Pana Jezusa, niż kiedyś z nieznośnym ciężarem grzechów stanąć przed gniewnem Obliczem sędziego.

Podobnie w lekcji na II niedzielę adwentu przypomina nam Kościół obietnice Boże, tyczące naszego odkupienia, aby nas pobudzić do radosnego przygotowania serc naszych przez miłość Boga i pokorną modlitwę. Temu samemu celowi służy ewangelja tegoż dnia, stawiająca nam przed oczy obraz św. Jana Chrzciciela. Lekcye i ewangelje zaś na resztę niedziel adwentowych już coraz to wyraźniej, dokładniej rysują nam postać przyjść mającego Zbawcy i Mesjasza.

Im bowiem bardziej zbliża się czas nawiedzenia Pańskiego, tem gorętszy Kościół daje wyraz swej tęsknocie. Przez siedm dni z rzędu przed uroczystością Bożego Narodzenia tę nowinę radosną w uroczystych antyfonach jak najusilniej pragnie nam uprzytomnić. W pierwszej z nich sławi Pana Jezusa jako „mądrość“ najwyższą, wszystkiem kierującą, w drugiej jako „Pana i Wodza

wybranego ludu", w trzeciej nazywa Go „latoroślą z korzenia Jesse", która w krzyżu przyniosła nam znak zbawienia; czwarta wielbi Go jako „klucz Dawida", otwierający niebiosa sprawiedliwym, piąta jako „jutrzenkę zbawienia" niosącą wszystkim światłość prawdziwą, szósta zowie Jezusa „królem narodów", co wszystkich połączy w jednem Królestwie Bożem; w siódmej nareszcie nazwany jest „Emanuel tj. Bóg z nami", z którego jedynie zbawienie spłynąć może na ludzi. Temi słowami chwały i czci, zamykającemi w sobie całą tajemnicę Wcielenia Bożego, kończy Kościół okres adwentowy. Nie tylko więc przez usta sług swoich, ale i całym charakterem i ustrojem obrządków św., w tym czasie używanych, wzywa nas Kościół do uświęcania adwentu. Czyni to dalej, przeznaczając

3. Adwentowi **pierwsze miejsce** w roku kościelnym. Tem bowiem daje nam wskazówkę, jak wielką wagę kładzie na ten czas, poświęcony przygotowaniu, i że bardzo zależy mu na tem, by odnowić nas na duchu i przemienić w chrześcijan doskonałych.

Jeżeli więc, jak widzieliśmy, Kościół, matka nasza, tak gorąco wzywa nas do święcenia adwentu, to cóż sądzić będziemy o postępowaniu tych chrześcijan, co, miasto iść za głosem Kościoła, tego właśnie czasu nadużywają do zabaw gorszących i grzesznych? Zaiste, wyrodne to dzieci tak dobrej matki i wielce oziębli chrześcijanie. Nietylko bowiem głos Kościoła św., lecz i **wdzięczność**, jaką za tajemnicę Wcielenia winniśmy Bogu, domaga się od nas przygotowania na uroczystość Bożego Narodzenia w czasie adwentowym.

II.

Pamiętajmy, że Wcielenie Syna Bożego, które przypomina nam doroczna uroczystość Bożego Narodzenia, jest łaską wprost niewypowiedzialną i niepodobna nam ludziom dosyć za nią okazać wdzięczności. Jest ono bo-

wiem najwyższem wyniesieniem człowieka, dokonanem przez najgłębsze poniżenie Boga. Bóg odwieczny, wszechmogący, przed którym według słów Proroka drżą góry, ćmiewa się słońce, w niwecz się obraca ziemia i świat cały, — ten sam Bóg nieskończenie doskonały ukazuje się w tej tajemnicy, obarczony wszelaką nędzą ludzką. Pan i Władca nieba i ziemi przyjmuje postać sługi, On, co w prawicy Swej dzierży ster świata jako słaba dziecina wskazany jest na pomoc i opiekę ludzi. Niejestże to poniżenie bez granic? A czyż nie dopiero dzięki temu poniżeniu staliśmy się wolnymi, z dzieci szatana dziećmi Boga i dziedzicami Królestwa niebieskiego, więcej nawet: uczestnikami Boskiej natury? Czy podobna więc odwdzięczyć się Bogu należycie za to wszystko? Stąd sami osądźcie, czy nie jest to nakazem wdzięczności, byście ów dzień wielki, w którym objawioną nam została ta tajemnica w narodzeniu Pana Jezusa, obchodzili jak najgodniej.

2. To jednak jest niemożliwem bez odpowiedniego **przygotowania.** W sposób godny obchodzić uroczystość Bożego Narodzenia nie znaczy to bowiem jedynie, brać udział pobożny w nabożeństwie kościelnem dnia onego, ku temu więcej potrzeba, mianowicie takiego stanu i usposobienia duszy, aby Bóg mógł zlać na nas łaski, jakiemi obdarzyć nas pragnie. W tym celu zaś niezbędną jest rzeczą, aby grzesznik się nawrócił, używając do tego środków koniecznych; sprawiedliwy zaś winien wyrzec się wszelkiego przywiązania do grzechów powszednich, bo zarówno grzech śmiertelny jak i każdy dobrowolny grzech powszedni stanowi zaporę dla łaski, którą Bóg wzbogacić nas pragnie. Ponieważ na tem właśnie polega ono przygotowanie konieczne, o którem mówimy, przeto wszyscy bez wyjątku, tak sprawiedliwi, jako i grzesznicy, winni dążyć do uświęcenia się w czasie adwentowym, jeśli pragną obchodzić Boże Narodzenie tak, jak tego domaga się wdzięczność nasza ku Bogu.

Nie zabierając się do tego musielibyśmy zaprawdę być wyzutymi niemal z wszelkiego uczucia i w najwyższym stopniu niewdzięcznymi. „Jakżeż", woła św. Bernard, „Syn Boży zstąpić raczył z Swej wysokości, aby rozświecić nasze ciemności i wyrwać nas z uścisku śmierci, wynieść nawet do wspólności Bożej: a my mielibyśmy odwracać umyślnie oczy od światłości Boga, zewsząd nas otaczającej i odpychać prawicę wszechmocną, którą Pan miłosierny ku nam wyciąga?" Korzystajcie tedy pilnie z tego czasu łaski, udzielonego nam przez Boga, modlitwą i pokutą prawdziwą przygotowując się na przyjście Zbawiciela, zwłaszcza, że nietylko Kościół i wdzięczność należna, ale przedewszystkiem i **własny wasz interes**, dobro nieśmiertelnej duszy waszej, tego się od was domaga.

III.

Wiemy przecież, że dobro duszy naszej nie zależy od posiadania majątku, od zaszczytów, uciech i rozkoszy tego świata ani też od darów i zdolności przyrodzonych, jakiemi Bóg wyposażyć raczył naszą duszę, lecz jedynie od łask nadprzyrodzonych. Im więcej łaski posiadasz u Boga, choćbyś zresztą w dobra doczesne i dary przyrodzone był najuboższy, — tem korzystniej dla duszy. Otóż uroczystość Bożego Narodzenia daje każdemu osobliwie dogodną okazję do wzbogacenia się w łaski Boże. Przyczyny szukać winniśmy w tem, że Bóg w dniu Narodzenia Syna Swego w szczególniejszy sposób pragnie wylać na nas całe bogactwo łask Swoich. Dlaczego Bóg tak postępuje?

Najprzód **dla Narodzenia Syna Swego**, które dnia tego święcimy. W Wcieleniu Bóg tak wielkie ma upodobanie, iż przez nie dopiero skłonił się do udzielenia nam łaski. Wcieleniu Bożemu zatem wszystkie łaski Boże mamy do zawdzięczenia. Wprawdzie główne źródło łask stanowią Sakramenta św., lecz i one dopiero skutkiem

Wcielenia Syna Bożego są nam dane. Ilekroć więc za pomocą Sakrametów św. zdołamy dźwignąć się z grzechów, poskromić namiętności i usunąć wszelkie przeszkody do zbawienia, jeżeli dzięki im uwalniamy się z więzów grzechu pierworodnego, z niewoli szatana i dostępujemy godności synów i dziedziców Bożych, to pierwotnie wszystko to zawdzięczamy tajemnicy Wcielenia. Jeśli zaś tak jest, to czyż Bóg w dniu objawienia tej tajemnicy nie będzie więcej niż kiedykolwiek skłonny do otwarcia przed nami skarbca łask Swoich?

Prócz tego **modlitwa** nasza w tym dniu Bożego Narodzenia nie pozostaje odosobnioną jak w dni zwykłe, lecz **łączy się** z modłami całego chrześcijaństwa i tak wznosi się do tronu Najwyższego Pana. W tę uroczystość jak i w inne święta ważniejsze, ustanowione ku czci i pamiątce tajemnic Odkupienia, Kościół zbiera modły, pragnienia i westchnienia wszystkich dzieci, rozproszonych po całym świecie, składając z nich ofiarę i hołd najgłębszy Panu i Stwórcy. Że zaś taka modlitwa wspólna jest skuteczniejsza i łatwiej sprowadza na nas łaski Boże, o tem sam Zbawiciel nas poucza: **„Gdzie są dwaj albo trzej zgromadzeni w imię moje, tamem jest w pośrodku ich“** (Mat. 18, 20). Cóż dopiero, gdy wspólne prośby całego chrześcijaństwa w imię Jezusa wznoszą się do nieba! —

2. Choć zatem pewna jest, że Bóg w dzień Bożego Narodzenia szczególniej pragnie obdarzyć nas łaskami, to jednakowoż daremnie spodziewalibyśmy się udziału w tych darach nieocenionych **bez należnego przygotowania** serc naszych ku ich przyjęciu. „Pan Jezus“, mówi św. biskup Cezary z Arles, „acz po męce Swej powstał z martwych i wstąpił do nieba, na każdego jednak, jak wierzymy, ze sług Swych pilną zwraca baczność, czy się tenże bez łakomstwa i gniewu, bez pychy i dogadzania zmysłom stara godnie przysposobić się na uroczystość Narodzenia Jego. I tylko w miarę dobrych uczyn-

ków, jaką każdy z nich się wykaże, udzieli im łaski Swego miłosierdzia". Poznaliśmy, że skarb łask Bożych, zgotowany nam przez Wcielenie Syna Bożego, jest niewyczerpany, jak nieskończona i niewyczerpana miłość i dobroć Boga, pragnąca nas temi łaskami ubogacić jak najhojniej, byleby nam nie zbywało na godnem przygotowaniu. Od nas samych przeto zależy, czy spełniwszy ten warunek otrzymamy te nieocenione dary Boże, czy też odejdziemy z próżnemi rękoma.

Skoro więc, jak słyszeliście, wszystko, tj. Kościół, matka nasza, wdzięczność za łaskę Wcielenia Syna Bożego i własny nasz interes, — woła na nas głośno, aby zachęcić nas do uświęcenia Adwentu, czyż można namyślać się jeszcze i wahać dłużej? Nie mogę tego o was przypuszczać na chwilę, znam bowiem waszą miłość serdeczną ku Kościołowi, znam wdzięczność, jaką pałacie ku waszemu Zbawicielowi, i wiem, że gorliwie staracie się o zbawienie dusz waszych. To też jestem mocno przekonany, że wszyscy dziś wobec Boga i Kościoła postanowicie sobie, uświęcić godnie ten czas adwentowy przez modlitwę i pokutę. Jeśli to postanowienie wykonacie wiernie, wtedy zbliżająca się uroczystość Bożego Narodzenia niechybnie stanie się dla was źródłem łask obfitych, a zarazem zadatkiem przyszłej chwały i szczęśliwości w niebie. Amen.

Szkic kazania na niedzielę II Adwentu.

Jakiem powinno być przedsięwzięcie poprawy?

Powiada Pan Jezus w dzisiejszej Ewangelji o św. Janie, że nie jest trzciną chwiejącą się od wiatru. Ważne to o nim świadectwo i wielka jego pochwała. Dowiadujemy się bowiem z ust Zbawiciela, że św. Jan to mąż zasad, to charakter prawy. Patrząc na tę postać niebotyczną, na tę duszę o woli silnej i stałej, widzimy jakżeśmy

od tego wzoru odbiegli, jakżeśmy chwiejni i niestali, jakżeśmy niewierni najpiękniejszym zasadom naszego życia. Niestałość w dobrem! Oto cecha wielu z nas. Postanawiamy sobie wiele, ale rzadko okazujemy to czynami. Dziś pouczyć was pragnę o tem postanowieniu, które czynimy na spowiedzi, czyli **o przedsięwzięciu poprawy życia.**

Pojęcie. Przedsięwzięcie poprawy jest to poważna i stanowcza wola unikania grzechu i czynienia tego, co dobre. Nie jest to więc tylko jakieś życzenie, zamiar, chęć, ale odważna gotowość do:

1. **unikania przynajmniej wszystkich grzechów ciężkich i najbliższej okazji do nich,**
2. **stosowania odpowiednich środków poprawczych,**
3. **naprawienia krzywd wyrządzonych.**

ad 1. Kto przebywa w grzechu śmiertelnym, tego Bóg nie może otaczać swoją miłością. Owszem Jego świętość wymaga, żeby się od takiej duszy odwrócił. Inaczej Bóg popierałby zło i nie byłoby różnicy w Jego stosunku do dobrych. Kto zatem pragnie pogodzić się z Bogiem w sakramencie pokuty, musi być zdecydowany na uniknienie grzechu bez zastrzeżeń i bez kompromisów.

Ta silna wola rozciągać się winna także do ich najbliższych okazji.

Przez taką okazję do grzechu należy rozumieć osoby, towarzystwa, zabawy, słowem wszystko, co nas z reguły wiodło do upadku. Jeżeli nie będziesz miał silnej woli unikania takich okazji, nie będziesz też chciał zerwać z grzechami. Dlaczego? Czyż możliwa stać w wodzie, a nie zmaczać się; trzymać rękę w ogniu, a nie oparzyć jej; biegać w błocie, a nie poplamić się niem? Otóż taką wodą, takim ogniem i błotem dla twojej duszy to okazja do grzechu. Ona to w niwecz obraca i najsilniejsze postanowienia unikania grzechu.

Kiedy Izraelici popadli w bałwochwalstwo, oddał ich Bóg w ręce wrogów, którzy ich okropnie uciemiężali.

Wtedy wołali do Boga: **„Zgrzeszyliśmy; oddaj ty nam cokolwiek się tobie podoba, tylko nas teraz wybaw. A to mówiąc: wszystkie bałwany cudzych bogów z granic swoich wyrzucili i służyli Panu Bogu, który zmiłował się nad ich nędzami“** (Jud. 10, 15). Tak oto i ty musisz uczynić, jeżeli pragniesz przebaczenia grzechów i rzetelnej poprawy. Oddal od siebie cudzego boga, t. j. okazję do upadku, a Bóg się nad tobą ulituje. Będzie błogosławił twoim zamiarom i będziesz mógł liczyć na Jego pomoc.

ad 2. Należy stosować odpowiednie środki poprawcze. Z grzesznikiem to jak z chorym. Jeżeli chory ma znowu odzyskać zdrowie, winien się koniecznie poddać zarządzeniu lekarza i zażywać to, co on zapisze. Takich środków leczniczych potrzebuje także dusza chora. Bez użycia takowych odzyskanie zdrowia jest rzeczą niemożliwą.

Są środki:

a) **na wszystkie grzechy.**

Należy do nich częste przystępowanie do Sakramentów świętych, gorliwa modlitwa, pilne słuchanie słowa Bożego, czytanie książek budujących. Środki te są dobre na wszystkie duszy niemoce, a doświadczenie uczy, że przy ich stosowaniu wielu weszło nawet na wysoki stopień doskonałości

b) **na poszczególne grzechy.**

ad 3. Trzeba mieć silną wolę naprawienia krzywd wyrządzonych:

a) krzywd wyrządzonych Bogu.

Każdy grzech śmiertelny jest ciężką zniewagą Bożego majestatu; jest on bowiem otwartym buntem przeciw „Królowi królów“. Taką krzywdę trzeba koniecznie naprawić. Jak? Powiada sobór trydencki, że zdołamy to uczynić przez kary, jakie sobie sami nałożymy gwoli ukarania grzechu. Do takich kar należą różne rodzaje dobrowolnych umartwień: cierpliwe znoszenie chorób i niepowodzeń, odmówienie sobie pokarmów i dozwolonych przyjemności, ciche znoszenie upokorzeń i t. p.

b) krzywd wyrządzonych bliźniemu.

Grzech wyrządza krzywdę nietylko Bogu, ale często także bliźniemu. Kto kogo okradł lub zniesławił, ten wielce go skrzywdził, więc winien wrócić mu to, co mu zabrał, winien odwołać to, czem go pozbawił czci. Jeżeliś życiem twojem gorszącem drugich zaprowadził na manowce, powinienieś i taką krzywdę naprawić. Gdyby ci to było niemożliwe, odpłacaj im się gorącą za nich modlitwą.

* * *

Pokazałem wam, co wchodzi w istotę postanowienia poprawy. Ile razy więc przystąpisz do Sakramentu pokuty, powiedz sobie szczerze: takiego życia, jak dotąd, prowadzić nadal nie mogę; zerwę z grzechem i wszystkiem co do niego prowadzi a za Bożą łaską pragnę wytrwać w tem silnem postanowieniu. Odnawiaj to postanowienie każdego dnia. Wielką jest siła woli. Przedewszystkiem zaś unikajcie wszelkich okazji do grzechów. Św. Ligory powiada, że djabeł boi się najwięcej tej nauki, w której jest mowa o porzuceniu sposobności do grzechu. Niechże więc i nauka dzisiejsza nie znajdzie u niego poklasku, ale za to niech rozweseli waszych Aniołów Stróżów, wam zaś niechaj wyjdzie na zbawienie duszy. Amen.

Na uroczystość Niepokalanego Poczęcia N. M. P.

Co straciliśmy przez Ewę, co zyskaliśmy przez Marję?

(Ks. Gryglewicz, Ślesin.)

„Bądź pozdrowiona łaski pełna, Pan z tobą, błogosławionaś ty między niewiastami". (Łuk. 1, 28.)

Dzisiejsza uroczystość jest jedna z tych, którą wskrzesiła dobrowolna gorliwość chrześcijan. Spełniło

się bowiem to, co Marja przepowiedziała o Sobie w domu Zacharjaszowym: **„Albowiem oto odtąd błogosławioną mię zwać będą wszystkie narody. Albowiem uczynił mi wielkie rzeczy, który możny jest“** (Łuk. 1, 48, 49). I tak się też stało. Wszyscy, co tylko przed Jezusem na kolana padali, najgłębszą czcią otaczali też i Marję, która godna była nosić Go w Swojem panieńskiem łonie, godną być Matką Syna Bożego, karmicielką Swego Zbawiciela. By zaś tej czci dobitniejszy dać wyraz, wcześnie już poczęli wyznawcy Chrystusowi pewne dni w roku pamiątce ważniejszych wydarzeń w życiu Marji poświęcać, które to dni Kościół z czasem do godności uroczystych świąt podniósł i jako takie obchodzić nakazał.

Tym sposobem powstała także uroczystość dzisiejsza. Zważywszy, że ono wielkie dzieło Odkupienia, dla którego Syn Boży człowiekiem się stał, już w onej błogosławionej chwili się poczęło, w której N. Marja Panna w łonie Swej matki poczętą została, uważano za rzecz odpowiednią, by pamiątkę tegoż dnia w szczególniejszy sposób obchodzić, tem więcej, że już od najdawniejszych wieków przechowywało się w Kościele pobożne mniemanie, które dziś już jest ścisłym artykułem wiary, jako Marja jest Niepokalanie Poczęta i od wszelkiej, choćby najmniejszej zmazy grzechów pozostała wolną przez całe Swe życie. Już św. Cyprjan głosi o Marji, że „wprawdzie ma porówno z nami uczestnictwo w naturze, ale nie w grzechu“, (De Nativ.) a św. Piotr Damian, że „Jej ciało, które od Aadma wzięła, zmazą Adama splamione nie było“. Podobnież i św. Ryszard: „ciało Marji Bóg tak osłonił, iż w niem miejsca dla grzechu nie było“. Chwała tym wszystkim gorliwym czcicielom Marji, którzy własnym przykładem pozostawili nam wzór, jak Marję czcić, uwielbiać należy, a zarazem dowód, że jak nie było czasu, w którymby Marja w Kościele naszym czci nie odbierała, tak też ją aż do końca wieków odbierać będzie. Któżże bowiem zasługiwał-

by na większą cześć i chwałę, jeżeli nie Ta **„z której się narodził Jezus, którego zowią Chrystusem?“** (Mat. 1, 16). Czy to nie Marji zawdzięczamy te rozliczne łaski, któremi nas Bóg obdarzył?

Stawmyż je sobie dziś przed oczy, by ich wspomnieniem odnowić i utwierdzić cześć, miłość, wdzięczność ku tej Najśw. Matce Bożej w sercach naszych. Abyśmy zaś ogrom i wartość tychże łask tem silniej odczuli rozważymy sobie:

1. najprzód: **cośmy przez Ewę stracili, a stąd**
2. tem lepiej poznamy, **co przez Marję zyskaliśmy**, co więc Marji mamy do zawdzięczenia.

Wstaw się za nami Niepokalana Dziewico przed Bogiem i wyproś nam łaskę, abyśmy przypominając sobie te dobra, któreśmy za Twem orędownictwem otrzymali, umieli także stać się ich godnymi, a z ich pomocą niepokalany wiodąc żywot, z Tobą przed tronem Bożym na wieki się połączyli: Niechże nam Twoją przyczynę wyjedna serdeczne pozdrowienie, które do Ciebie zasyłamy powtarzając za Archaniołem Gabrjelem: Zdrowaś Marja!

I.

Cośmy przez Ewę stracili, poznajemy najlepiej stąd, czemeśmy przez Ewę się stali.

1. Przez Ewę staliśmy się **współwinowajcami grzechu pierworodnego,** a tem samem dziećmi śmierci, niewolnikami wszelakiej nędzy cielesnej i duchowej, przedmiotem gniewu Bożego. Wszytko cierpienie, wszystką niedolę, która zaciążyła nad naszem życiem ziemskiem i goryczą je zaprawia, Ewa nam przyniosła. Źródło tych wszystkich grzechów, jakimi Boga obrażamy, Ewa otworzyła; ona jest pierwszym i właściwym aniołem śmierci całej ludzkości, przez nią bowiem grzech przyszedł na świat, a Paweł św. w liście do Rzymian powiada: **„Jako przez jednego człowieka grzech na ten świat przyszedł,**

a przez grzech śmierć: i tak na wszystkich ludzi śmierć przeszła, w którym wszyscy zgrzeszyli" (5, 12). „Czemże się stał człowiek przez Ewę?" pyta się św. Augustyn i odpowiada: „stał się dzieckiem gniewu, wzgardzonem naczyniem, nędzarzem, który w nędzy zostaje poczęty, w nędzy żyje, w nędzy i utrapieniu umiera. Śmiertelnym się stał, którego życie jako cień przemija, jako kwiecie na drzewie się otwiera i więdnie, zaledwie się pojawiło, a już usycha. Czemże się stało życie człowieka przez Ewę? pyta tenże Święty dalej: „oto przemijającem, znikomem, im więcej go przybywa, tem więcej ubywa, im dalej się posuwa, tem więcej ku śmierci się zbliża. Ale już najwięcej go trapi ta okoliczność, że chociaż nic pewniejszego w świecie nad śmierć, człowiek najmniejszej pewności nie ma, kiedy koniec jego życia nastąpi. Gdy mu się zdaje, że silnie stoi, naraz jakby kosą ścięty z nóg opada i już straconą nadzieja jego" (Soliloq. c. 2, p. 3).

2. Wina Ewy sprowadziła na nas **zaciemnienie rozumu,** zaczem poszło, że sami sobie pozostawieni, już prawdy znaleźć ani poznać nie możemy. Przez grzech rozłączyliśmy się od Boga, to jest od wiecznego światła, od nieomylnej prawdy, tak iż teraz, jak Paweł św. w drugim liście do Koryntjan pisze, już nie jesteśmy **„dostateczni sami z siebie, co myśleć jako sami z siebie: ale dostateczność nasza z Boga jest"** (3, 5). Dzieje wszystkich ludów, wszystkich czasów dostatecznym są nam dowodem, jak daleko człowiek zachodzi, jak głęboko upada, gdy bez pomocy Bożej, li tylko własnym rozumem się rządzi. O tych narodach pisze Paweł św., że: **„Znikczemnieli w myślach swoich i zaćmione jest bezrozumne serce ich. Albowiem powiadając się być mądrymi, głupimi się stali"** —a w swej głupocie **„odmienili chwałę nieskazitelnego Boga w podobieństwo obrazu człowieka śmiertelnego i ptaków i czworonogich i płazu... i chwalili i służyli stworzeniu raczej niż stworzycielowi, który jest błogosławiony na wieki"** (Rzym 1, 21 sq.).

3. Grzech Ewy spowodował, że nasza **wola osłabioną, znieprawioną została,** skutkiem czego wahamy się pomiędzy dobrem a złem, a gdy nam przyjdzie wybierać między życiem a śmiercią, my zwykle nie życie, lecz śmierć wybieramy. Uznajemy to, co dobre, ale przemaga w nas skłonność do złego, jak to opisuje św. Paweł w liście do Rzymian: **„Albowiem co czynię, nie rozumiem: bo nie co dobrego chcę, to czynię, ale złe, którego nienawidzę, ono czynię. A teraz już nie ja to czynię, ale grzech, który we mnie mieszka"** (7, 15, 17).

4. Z powodu grzechu Ewy **wzięły nad nami górę namiętności,** które się rozpanoszyły w sercach naszych, a te pchają nas tylokrotnie do buntu przeciw Bogu, sprawiają, że zapominamy o obowiązkach naszych względem Niego, że zupełnie obojętniejemy na sprawę zbawienia naszego. Słusznie twierdzi św. Paweł, że skutkiem grzechu pierworodnego czujemy podwójny zakon w członkach naszych, zakon ducha i zakon ciała, a te dwa zakony w ustawicznej z sobą znajdują się walce, ale często i zwykle zwycięża ciało. I stąd to pochodzi ona niepomierna liczba grzechów. Nie umieli trzymać na wodzy swych namiętności: taki król Dawid i splamił się cudzołóztwem i morderstwem; taki Absalom i zbuntował się przeciw ojcu swemu królowi Dawidowi; taki Salomon i otóż dał się uwieść niewiastom i popadł w bałwochwalstwo; taki Piotr, głowa Apostołów i zaparł się swego Mistrza; taki Judasz, który Go zaprzedał na mękę i śmierć za trzydzieści srebrników. Z tego to źródła płynie nienawiść, zazdrość, nieczułość, okrucieństwo, które Kaina uczyniło bratobójcą, synów Jakuba sprzedawczykami własnego brata, stąd one wzajemne prześladowania, krzywdy, dokuczania, których jedni względem drugich się dopuszczają.

5. Z przyczyny grzechu Ewy **przyszło przekleństwo Boże na ziemię,** a to przekleństwo jakże strasznie zaciążyło na niej. Wedle zapowiedzi Bożej, ciernie i osty nam

rodzi i w ciężkich pracach jemy z niej, a w pocie czoła pożywamy chleb nasz (Gen. 3, 17 sq.). Grzech Ewy wywołał on wyrok Boży i na nią i na wszystkie niewiasty: **„Rozmnożę nędze twoje i poczęcia twoje: z boleścią będziesz rodzić dziatki“** (Gen. 3, 16). Grzech Ewy sprowadził i sprowadza ustawicznie głód i powodzie i nieurodzaje i trzęsienia ziemi i choroby i wojny i wszelkie, jakie tylko panuje na świecie cierpienie, a wkońcu na każdego mieszkańca ziemi — śmierć. On zamknął nam bramy nieba, pozbawił nas dziedzictwa ojcowskiego, odebrał nam nadzieję Zbawienia.

Oto macie, najmilsi, słaby wyraz straty, jakąśmy przez Ewę ponieśli.

II.

Teraz łatwiej zrozumiemy, cośmy przez Marję zyskali. Przez Marję **zyskaliśmy nanowo wszystko to, cośmy przez Ewę stracili.**

1. Kto rozumie znaczenie słów ewangelji św., że **„z Marji narodził się Jezus, którego zowią Chrystusem“**, ten wie też i pojmuje, czem jest dla nas Marja. Jezus, odwieczny Syn odwiecznego Ojca, który w czasie człowiekiem się stał, jest onym Zbawicielem, którego Bóg upadłemu rodzajowi ludzkiemu przyobiecał, a w pełni czasów na ziemię posłał, aby potęgę szatana zdruzgotał, grzechy świata zgładził, ludziom bramy niebios otworzył, ich od niewoli wiecznego potępienia odkupił, obrażonego Boga przebłagał, i dzieci gniewu dziećmi Bożemi uczynił. Chwała i dzięki niechże będą Bogu Najwyższemu, który **„tak umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, aby wszelki, kto wierzy weń, nie zginął, ale miał żywot wieczny“** (Jan 3, 16). Dzięki niech będą Jezusowi, który **„wyniszczył samego siebie, przyjąwszy postać sługi, stawszy się na podobieństwo ludzi, i postawą naleziony jako człowiek. Sam się poniżył, stawszy się posłusznym aż do**

śmierci: a śmierci krzyżowej" (Filipens. 2, 7—8). Bóg Ojciec bowiem w Swej nieskończonej miłości Syna Swego jednorodzonego, **„Tego, który nie znał grzechu, uczynił grzechem za nas: abyśmy my się stali sprawiedliwością Bożą w nim"** (2 Kor. 5, 21).

2. Ale również i **Syn Boży z niezbrodzonej miłości ku nam, stał się ofiarą błagalną** przez posłuszeństwo Swoje. Za wszystkich umarł, aby wszyscy byli odkupieni, i gdy **„obfitowało przestępstwo, łaska więcej obfitowała. Aby jako grzech królował na śmierć: tak też łaska królowała przez sprawiedliwość ku żywotowi wiecznemu, przez Jezusa Chrystusa Pana naszego"** (Rzym 5. 20, 21). To jest właśnie on ogrom miłości i miłosierdzia Bożego, który można podziwiać, uwielbiać wysławiać, ale nie można go pojąć, ani wyrazić. Pięknie o tem mówi św. Augustyn: „złość grzeszy, a sprawiedliwość zostaje ukaraną; grzesznik winowajcą, a niewinny cierpi; bezbożnik obraża, a święty pokutuje za niego, co złośnik zawinił, za to sprawiedliwy karę ponosi; dług sługi umarza Pan; karę, na którą człowiek zasłużył, Bóg przyjmuje na Siebie. O Synu Boży! jakże wielce poniża Cię Twoja pokora! Jakże niepojęta Twa dobroć! Jak bogata Twa hojność! Jakże daleko posunąłeś się w Swem zmiłowaniu nade mną!" (Medit. cap. 7. p. 1).

3. A darując nam Swego najmilszego, jednorodzonego Syna, z Nim i w Nim dał nam też **wszystko, czego tylko nasza zepsowana natura i grzeszność potrzebawała.** Bardzo trafnie mówi znowu św. Augustyn: „Cóżże mógł człowiek popełnić, od czegoby nas wcielony Syn Boży nie mógł był odkupić? Gdzież jest owa nadęta pycha, którejby tak wielka pokora nie przemogła? Miałażby śmierć tak wielkie i potężne królestwo, któregoby śmierć krzyżowa Syna Bożego nie zdołała zburzyć?" (Medit. cap. 8. p. 5).

4. A otóż **Marja porodziła Jezusa Chrystusa,** który rozświetlił ciemności rozumu; On jest oną **„światłością**

prawdziwą, która oświeca wszelkiego człowieka na ten świat przychodzącego" (Jan 1, 10). On jest Drogą, Prawdą i Żywotem, a kto za nim idzie, ten nie chodzi w ciemnościach. On nam Boską przyniósł naukę, błogosławiony ten, co słów Jego słucha i je chowa. Ten jest najmędrszy i najszczęśliwszy z ludu, który, jak św. Paweł, nic innego nie wie, niczego innego znać i umieć nie chce **„jedno Jezusa Chrystusa, i tego ukrzyżowanego"** (1 Kor. 2, 2).

Ten po wszystkie wieki uwielbiany Jezus, Syn Marji, był Tym, **„w którym Bóg świat z Sobą pojednał i nie poczytując nam grzechów naszych, włożył na nas słowo zjednania"** (2 Kor. 5, 19). Jezus był Tym, który **„gdyśmy byli jeszcze grzesznymi, za nas umarł. Daleko tedy więcej teraz usprawiedliwieni we krwi Jego, zachowani będziemy przezeń od gniewu. Bo jeźli gdyśmy byli nieprzyjaciółmi, jesteśmy pojednani z Bogiem przez śmierć Syna Jego: daleko więcej pojednani, będziemy zbawieni w żywocie Jego"** (Rzym 5, 8 sq.). I oto tym sposobem my, **„którzyśmy byli niekiedy daleko, staliśmy się blisko we krwi Chrystusowej"** (Efez. 2, 13).

5. Prawda jest, że mimo to jesteśmy jeszcze słabi, do grzechu skłonni, że namiętności w nas się srożą, że i teraz jeszcze wystawieni jesteśmy na pokusy ciała, świata i szatana, ale przeciwko nim mamy **„potężną pomoc, pewną ochronę w świętej łasce Boga,** której uczestnikami możemy się stać przez zasługi śmierci Jezusa Chrystusa. A jak nas zapewnia Paweł św.: **wierny jest Bóg, który nie dopuści kusić nas nad to, co możemy: ale z pokuszeniem uczyni też wyjście, abyśmy znosić mogli"** (1 Kor. 10, 13).

A chociaż słabi jesteśmy, wierzymy słowom tegoż Apostoła, że jak on i my : **„wszystko możemy w tym, który nas umacnia"** (Filipens. 4, 13). Jeśli się Boga boimy, nie potrzebujemy obawiać się ani szatana ani jego pokus, gdyż według zapewnienia św. Piotra: **„Umieć Pan pobożnych z pokuszenia wyrwać"** (2, 2, 9), a św. Paweł zarę-

cza, że **„Bóg mocen jest, aby obfitowała w was wszystka łaska, abyście, we wszystkiem zawsze mając wszystek dostatek, obfitowali ku wszelkiemu uczynkowi dobremu“** (2 Kor. 9, 8).

Prawda jest, że i dziś przychodzą na nas cierpienia i uciski, ale jakże zupełnie inaczej zapatrujemy się na nie, stanąwszy pod sztandarem Krzyża Jezusowego. Zapatrując się na Jego krzyż, już nam nie trudno za św. Pawłem powtarzać: **„utrapienie cierpimy, ale nie jesteśmy ściśnieni: ubożejemy, ale nie bywamy zubożeni: prześladowanie cierpimy, ale nie bywamy opuszczeni: bywamy powaleni, ale nie giniemy“** (2 Kor. 4. 8, 9). We wszystkich naszych cierpieniach wystarczające ukojenie znajdujemy w przeświadczeniu, że **„jeśli z Chrystusem cierpimy, będziemy też z Chrystusem spół uwielbieni“** (Rzym 8, 17).

Prawda to, że i dziś trzeba nam w pocie czoła pracować na chleb, ale jakże nam to łatwo przychodzi, jak chętne go znosimy, gdy wiemy i sobie wspomnimy, iż najdroższy nasz Jezus dla naszego odkupienia krwawym potem się pocił. Teraz także musimy uprawiać ziemię, ale jakże kochać, jak szanować nam ją trzeba, gdy wspomnimy, że ona Najświętszą Krwią Zbawiciela zroszoną została. Jakże się opłaca pracować w tej świętej ziemi, bo ufać nam wolno, że Bóg, jak pisze Paweł św. w drugim liście do Koryntjan: **„który dodaje nasienia siejącemu: doda też chleba ku jedzeniu: i rozmnoży nasienie i przysporzy przymnożenie urodzajów“** (9, 10). O bo ten Bóg, jak czytamy w Dziejach Apostolskich: **„czyni dobrze z nieba, dawając dżdże i czasy urodzajne, napełniając pokarmem i weselem serca nasze“** (14, 16).

I dziś rodzi niewiasta dziecię w boleściach, ale jakże je koi i osładza ta myśl, że daje życie człowiekowi stworzonemu na obraz i podobieństwo Boże, Krwią Jezusową odkupionemu, będącemu żywą świątynią Ducha św., dziedzicem nieba, współbratem Chrystusa.

A w wszystkich potrzebach naszych mamy przepo-

tężną Orędowniczkę, Wspomożycielkę i Pocieszycielkę, o której od wieków nie słyszano, aby ktokolwiek, co się pod Jej ucieka opiekę, o Jej wstawienie błaga i żebrze Jej wspomożenia, od Niej został opuszczony. A tą Opiekunką jest ona błogosławiona Dziewica, Matka Jezusa Chrystusa, naszego Zbawiciela.

O Marjo Najświętsza, bądźże we wszystkich sprawach naszych Pośredniczką naszą przed Bogiem, Pocieszycielką w tak rozlicznych cierpieniach i uciskach naszych. Opiekuj się nami, Matko, bośmy dzieci Twoje. Swym przykładem nas ucz, jak w radości i cierpieniu Boga kochać, czcić, wysławiać i Mu służyć należy. A Ty, o Boże, dajże nam wszystkim, abyśmy za przyczyną Niepokalanej Dziewicy, niepokalany wiodąc żywot, doszli do Syna Twego Jezusa Chrystusa. Amen.

Na niedzielę III. Adwentu.

Bractwo Wstrzemięźliwości środkiem pokuty i umartwienia.

(Ks. E. Gryglewicz.)

„Jam głos wołającego na puszczy: Prostujecie drogę Pańską!" (Jan 1, 23.)

„Pod tobą będzie pożądliwość, a ty nad nią panować będziesz". (Gen. 4, 7.)

Nadszedł ponownie czas adwentowy, a z nim początek roku kościelnego, w ciągu którego Kościół nasz św. ustawicznie stawia nam przed oczy życie naszego Boskiego Zbawiciela. Cztery niedziele Adwentu zaś wskazują nam na one cztery tysiące lat, które ludzkość na Jego przyjście czekać i przygotowywać się miała. A jak w owych czterech tysiącach lat Pan Bóg powoływał proroków, których zadaniem było wśród wybranego lu-

du żydowskiego wiarę w przyjść mającego Mesjasza utrzymywać, pragnienie, tęsknotę za Nim wzbudzać, do pokuty wzywać i tak do godnego przyjęcia Jego przysposabiać, podobnie i my kapłani Nowego Zakonu mamy obowiązek Jezusa wam ogłaszać, a jeźli zawsze, to zwłaszcza w czasie adwentowym, do pokuty nakłaniać, abyście godnie, z czystem sercem pamiątkę narodzin Jego obchodzić mogli. I w tym to celu, aby w nas ducha pokuty wzbudzić, czyta nam Kościół św. w pierwszą niedzielę Adwentu ewangelję o sądzie ostatecznym, a w trzy następne o poprzedniku Pana Jezusa, św. Janie Chrzcicielu, który nad brzegami Jordanu licznych gromadząc słuchaczy, do pokuty słowem i przykładem swoim ich nawoływał. I rozbrzmiewało przez wiele lat potężne jego słowo: **„Jam głos wołającego na puszczy: Prostujcie drogę Pańską, czyńcie proste ścieżki jego“** (Łuk. 3, 4). A jak pojmował pokutę, okazywał równocześnie przykładem swoim: żywił się szarańczą i dzikim miodem, odziewał się skórą wielbłądzią, jego mieszkaniem była pustynia, jego łożem ziemia, za poduszkę służył mu kamień, gdziekolwiek go znalazł, pościelą było mu sklepienie niebieskie, światłem gwiazdy na niebie, towarzystwem zwierzęta pustyni. Zaiste, taki mąż mógł i miał prawo wzywać do pokuty, do umartwiania się, do gardzenia przyjemnościami, rozkoszami tego świata, i pod tym względem jest i pozostanie św. Jan Chrzciciel, dla wszystkich dobrej woli, budującym przykładem na zawsze.

Nie było to więc bez celu, że nasza Władza duchowna właśnie w dzisiejszą niedzielę, jako w trzecią w Adwencie, w którą się ewangelję o św. Janie Chrzcicielu czyta, nakazała miewać kazania przeciwko pewnemu szczególnemu występkowi ,którego ponęcie tak wielu niestety ulega, — **przeciw pijaństwu.**

Moi kochani: kto ma szczerą wolę przed tym haniebnym, tak wielce upodlającym, tak straszne ruiny pod

każdym względem szerzącym występkiem się ustrzedz, tem więcej, jeźli w nim zagrzązł, stanowczo go poniechać pragnie, temu trzeba będzie koniecznie stanąć i być gotowym do ustawicznej walki z otaczającemi go pokusami, lub z swym zastarzałym nałogiem, przez umartwianie swej nieporządnej chuci, przezwyciężanie nabytej złej skłonności, odmawianie sobie wszystkiego, co do przebrzydłego pijaństwa prowadzi, lub zeń podnieść się nie pozwala. **„Pod tobą będzie pożądliwość, a ty nad nią panować będziesz“**, wzywa nas Bóg.

A otóż, najmilsi, mamy kościelne Bractwo wstrzemięźliwości, które z jednej strony jako środek pokuty uważane być może, a z drugiej, obowiązując swych członków do pewnego rodzaju umartwiania się, gdyż do zupełnego wstrzymywania się przez całe życie od palonych, upajających napojów, skuteczną stanowi broń w walce przeciw pijaństwu, tak dla tych, którzy go się chcą ustrzedz, jako i tych, co je chcą porzucić.

O Bractwie Wstrzemięźliwości, mówiłem w kilku poprzedzających kazaniach moich. W dzisiejszem kazaniu pragnę ponownie wam je polecić; a mianowicie tym sposobem, że:

1. w pierwszej części przedstawię, iż **pokuta, umartwianie się każdemu jest potrzebne;**
2. w drugiej zaś wskażę, jak **cenną sposobność do pokuty za grzechy i umartwiania się podaje Bractwo Wstrzemięźliwości.**

Potrzebną łaskę i pomoc Bożą, by słowa moje w sercach waszych chętne znalazły przyjęcie, niechże wyprosi Patronka św. Wstrzemięźliwości, Marja, której przyczynę zjednamy sobie serdecznem pozdrowieniem, mówiąc pobożnie: Zdrowaś Marja!

I.

Pokuta, umartwianie, przezwyciężanie się, zaparcie się samego siebie, — przykre to słowa, niechętnie ich się

słucha, niejeden nie rozumie nawet ich znaczenia, a między tymi, co je rozumieją, ilużbyśmy naliczyli takich, co te słowa w czyn wprowadzają? Z pewnością niewielu. A mimo to nader ważnemi są one w życiu chrześcijanina.

1. Winniśmy pokutować, umartwiać się, **jako grzesznicy.** — Niechże się nikt nie zasłania tem, że już spowiadał się szczerze grzechów swoich, nadaną pokutę odprawił, rozgrzeszenie otrzymał, że zatem cała sprawa jego duszy przed Bogiem już załatwiona, i o nią się więcej troszczyć nie potrzebuje. Prawdać jest, że Chrystus Pan wysłużył nam wprawdzie męką i śmiercią Swoją odpuszczenie grzechów i kary wiecznej, lecz czyż tem samem zwolnił nas już od wszelkiej pokuty Nie; On bowiem spełnił tylko to, czegobyśmy o własnych siłach nigdy nie dokonali, lecz z naszej strony jesteśmy obowiązani starać się o wypłacenie się sprawiedliwości Bożej z kar doczesnych, które nam jeszcze po godnem przyjęciu Sakramentu Pokuty do odpokutowania pozostały. Ta kara to jest owa plama, z której oczyścić nam się trzeba koniecznie, gdyż **„nic nieczystego nie wnijdzie do nieba“** (Obj. 21, 28). Św. Augustyn zwykł był mawiać, że choćby i kto do ciężkiego grzechu się nie poczuwał, mimo to nie powinien się odważać, bez pokuty z tego świata schodzić. Chcesz więc uniknąć czyśca, trzeba ci dobrowolną czynić pokutę: modlić się, z pokornem poddaniem się woli Bożej znosić spotykające cię krzyże, cierpienia, dobrowolnie jaką przykrość na się przyjąć, wyrzec się nieraz jakiej przyjemności zmysłowej lubo nie grzesznej, odmawiać sobie wygód, nawet w karbach trzymać swoją wyobraźnię, myśli i wszystkie uczucia skażonej swej natury; trzymać na wodzy język, a nawet do próżnych słów go nie używać; znosić cierpliwie krzywdy i obelgi, przebaczać urazy, kochać nawet nieprzyjaciół swoich.

2. Winniśmy pokutę czynić, umartwiać się odmawiać sobie nieraz nawet dozwolonych rzeczy, gdyż **słuszna**

jest, aby ciało, które miało udział w grzechu, było także spólnikiem pokuty. Wzywa do tego Paweł św. w liście do Rzymian: **„Albowiem jakoście wydawali członki wasze na służbę nieczystości i nieprawości, ku nieprawości: tak teraz wydawajcie członki wasze na służbę sprawiedliwości, ku poświęceniu“** (6, 19). Św. Grzegorz zaś mówi: „Kto popełnił rzeczy niegodziwe, słuszna jest i sprawiedliwa, aby się i od godziwych wstrzymywał“. Tak, bracia drodzy, powinniśmy koniecznie nienawidzieć ciało nasze tego złodzieja, który nas tyle razy okradał z skarbu łask i miłości Bożej; tego okrutnika, który nas tylekroć okuł w piekielne kajdany i uczynił niewolnikami szatana; tego ojcobójcę, który nas tak często pobudzał do krzyżowania na nowo Chrystusa Pana grzechami naszymi. Czyż słuszna to rzecz pieścić i wypasać to cielsko swoje, dogadzać jego zachciankom, jeźlić ono właściwie niczem innem nie jest, jak tylko przyszłą pastwą robactwa, a duszę nieśmiertelną stworzoną do wiecznej chwały zaniedbywać, z łaski i zasługi odzierać, i dla miłości ciała na wieczną zgubę, a przynajmnej na długie lata czyścowej męki narażać? Gdzież tu słuszność?

3. Winniśmy sobie dobrowolne pokuty nadawać, umartwiać się, **aby tym sposobem gasić, albo znacznie umniejszać ogień czyścowy.** „Ustaje pomsta Boża“ mówi św. Anzelm „jeśli ją uprzedza pokuta człowieka“. „Tam jedna godzina kary cięższa będzie, jak tu sto lat najcięższej pokuty“ powiada Tomasz à Kempis. Tu łatwo Boga przebłagać, łatwo Mu się wypłacić z wszystkich długów, bo daruje wiele; ale tam, tam trzeba się będzie wypłacić do ostatniego szelążka.

4. Trzeba nam pokutę czynić, w cnocie umartwienia się ćwiczyć, gdyż **jako wyznawcy Chrystusa powinniśmy się stać naśladowcami Jego.**

Mógł był Zbawiciel najdrobniejszym uczynkiem cały świat zbawić i Boga za grzechy całego świata przebłagać, a otóż dobrowolnie ponosił najokrutniejsze cier-

pienia i wszystkie boleści duszy, dobrowolnie sobie wybrał wzgardę pospólstwa i najdotkliwsze obelgi. Patrz na Jezusa, jak chętnie przyjmuje wszelkie upokorzenia: wiążą Mu oczy, plwają na Jego Najśw. oblicze, policzkują Go, za włosy targają, nogami depcą, przenoszą nad Niego zbrodniarza Barabasza, żółcią Go poją, przybijają jako zbrodniarza niewolnika do sromotnego krzyża. Dla czegoż to cierpi Pan Jezus tak nadmiernie na wszystkich członkach Swego ciała, na wszystkich władzach duszy? Sam Jezus dał na to pytanie odpowiedź w słowach, które wypowiedział do płaczących niewiast, towarzyszących Mu w drodze na Golgotę: **„Nie płaczcie nademną, ale same nad sobą płaczcie i nad synami waszymi. Albowiem jeźli to na zielonem drzewie czynią, cóż na suchem będzie?“** (Łuk. 23, 28, 31). Zaznacza temi słowy Pan Jezus, że Jego cierpienia mają być dla nas nauką i przestrogą, żebyśmy płakali nad sobą, podejmowali walkę z namiętnościami i poskramiali je przez zadawanie sobie umartwień. Nieumartwione skłonności nasze były oprawcami katowanego Jezusa; one wycisnęły Mu krwawy pot, rozdarły Jego ciało biczami, przybiły Go do krzyża i włócznią Najśw. Serce Jego przebiły. A zatem nad namiętnościami mamy płakać, mamy zapłonąć świętą nienawiścią do pożądliwości ciała, oczu i pychy żywota i wytępiać je powinniśmy przez chrześcijańskie umartwienie. Prawda, że natura nasza zmysłowa, próżność i pycha nasza wzdrygają się przed zaparciem się siebie, ale innej rady niema dla nas. Wiedział Pan Jezus o tem, że inną drogą się nie zbawimy, jedno przez poskromienie namiętności i dla tego właśnie męką Swoją osłodzić nam chciał to gorzkie lekarstwo za grzechy nasze. Nie jest to bowiem wcale łatwą rzeczą i nieraz trzeba staczać zaciętą walkę z nurtującemi w naszem sercu namiętnościami, skoślawionemi skłonnościami, lecz chrześcijanin patrząc na przykład Jezusa, otuchy do walki nabiera. Widzi bowiem i wierzy, że tenże Bo-

ski Zbawiciel za jego zmysłowość, oddaje się na srogie biczowanie, za jego nieumiarkowanie w jedzeniu i piciu, napawa się żółcią i octem; za jego miękkość ofiaruje Bogu Ojcu twarde swe łoże krzyża, a to wszystko czyni dla tego, by nasza powściągliwość i umartwienie, zaprawione miłością Jego Serca, straciły swą właściwą sobie gorycz. Twardy to na pozór orzech, umartwienie, pokuta, — lecz widok cierpiącego Jezusa dodaje siły do przezwyciężania wszelkich trudności w tym względzie. Jeżeli Bóg-Człowiek nie mający żadnej winy grzechowej stał się pośmiewiskiem pospólstwa i mężem boleści, toć już sam rozum nam mówi, żeśmy ochotnie powinni wziąć na się jarzmo umartwienia, by zadosyćuczynić za przewinienia swe własne i wytępić złe skłonności swoje.

II.

Widzimy zatem, najmilsi, że pokuta, umartwianie się, odmawianie sobie tych lub owych przyjemności, nie jest wcale tak błahą rzeczą, owszem ważną w życiu chrześcijanina odgrywa rolę, jeżeli nie żyjemy ot tak sobie z dnia na dzień, nie myślimy li tylko o tem, aby się najeść, napić, lecz poważnie na nasze życie i cel naszego życia się zapatrujemy. A otóż **Bractwo Wstrzemięźliwości** podaje nam wcale nietrudny środek do **czynienia pokuty za nasze grzechy, do umartwienia się.**

1. Przecież **grzesznikami** jesteśmy wszyscy, i pewnie niejeden, gdy spojrzy na swe dotychczasowe życie, z przerażeniem razem z Psalmistą będzie musiał zawołać: **„Rozmnożyły się nad włosy głowy mojej nieprawości moje“** (39, 13). Te zdrożne myśli, pragnienia, myśli nienawistne, zazdrosne, lubieżne, zmysłowe, te klątwy, złorzeczenia, kłamstwa, potwarze, obmowy, oszukaństwa, kradzieże, te wszystkie rozwiozłości językiem i uczynkiem popełniane, któż je i te wszystkie inne policzy? Dałby Bóg, iżbyś tych wszystkich grzechów swoich zawsze dobrze i ważnie się spowiadał, — dałby ci to Bóg,

— ale czyś ty pomyślał już o tem, ileś ty swymi grzechami nagromadził kar doczesnych, z których ty koniecznie wypłacić się musisz sprawiedliwości Bożej? — pamiętaj, aż do ostatniego szelążka! Czyż przeto nie lepiej, nie korzystniej dla ciebie, przyjąć choćby tylko to małe i łatwe umartwienie na siebie, jakie ci Bractwo Wstrzemięźliwości podaje, że z miłości ku Bogu, dla dobra twej duszy, dla odpokutowania twych grzechów wyrzeczesz się onych napojów, które przecież ani pożyteczne, ani potrzebne są, lecz owszem wielką szkodę łatwo przynieść mogą?

2. Ale **jeźliś pijakiem,** bracie kochany, to powiedz sobie sam, do ilu grzechów twój haniebny nałóg cię przywiódł, powiedz sobie sam, jaka przyszłość cię tam, w wieczności, oczekuje, jeżeli go nie porzucisz. I tu niema już innej drogi wyjścia dla ciebie, jak umartwienie przez odmówienie sobie zupełne owych napojów, którymiś się upijał. Do ciebie mówi Pan Jezus u św. Mateusza: **„Jeźli ręka twoja, albo noga twoja gorszy cię, odetnij ją,... jeźli oko twoje gorszy cię, wyłup je i zarzuć od siebie. Lepiejci tobie ułomnym albo chromym, z jednem okiem wnijść do żywota, niźli mając dwie ręce albo dwie nodze, dwa oczy być wrzucony do piekła ognistego“** (18, 8, 9). To przecież przyznasz, że wódka, koniak, likier i te wszystkie inne tego rodzaju trunki, nie są ci tak potrzebne jak ręce, nogi, oczy, że przeciwnie, gdyś miarę przebrał, a to ci się pono dość często zdarzało, to i ręce do pracy były niezdatne, i nogi cię nie chciały nosić, a i oczy szwankowały, — a do ilu grzechów cię twoje pijaństwo doprowadziło, to może inni, twoja żona, dzieci, sąsiedzi lepiejby powiedzieć mogli od ciebie, a czy może ono i do piekła cię nie doprowadzi? Porzuć więc je, lepiejci bez gorzały pójść do nieba, niż jej używając, do piekła. Ale tu dodać muszę: nie każdy jest obowiązany wstępować do Bractwa Wstrzemięźliwości, nikogo się nie zmusza, lecz kto do pijaństwa jest tak skłonny, że skoro tylko pić

zacznie, już nie może się pohamować i zwykle się upija, taki, jeżeli mu dusza jego choć cokolwiek jeszcze jest drogą, musi się bezwarunkowo przezwyciężyć i kieliszka już ani nie ruszyć, jak to się pokazuje z dopiero co przytoczonych słów Jezusowych.

3. **Jeźliś zgrzeszył, trzeba ci pokutować,** a za grzech pijaństwa i za grzechy w pijaństwie i z przyczyny pijaństwa popełnione, najodpowiedniejszą pokutą, poniechać zupełnie upajających napojów. Nikt nie żąda od ciebie, abyś uciekał na pustynię i tam żywił się korzonkami i suchym chlebem, bo tu nie chodzi o to, abyś się morzył, lecz o to tylko, abyś się umartwiał, abyś odmawiał sobie tego, co zbyteczne; idzie o świętą wstrzemięźliwość. Ty nie masz za swe grzechy się biczować, na desce sypiać, włosiennicę nosić, tyś do surowej pokuty za słaby i trudny nawet twój stan, twój zawód na nią ci nie pozwala; ale w Bractwie wstrzemięźliwości masz łatwy sposób pokuty, dla ciebie arcypożyteczny, a Bogu miły. Sam to przecież z pewnością przeczuwasz, jaka ogromna korzyść wynikłaby stąd dla ciebie pod każdym względem, jak wielce uszczęśliwiłbyś twą rodzinę, gdybyś onemu upodlającemu występkowi pijaństwa oddawać się przestał. Jezus, który przyrzekł, że kubka zimnej wody w imię Jego bliźniemu podanego, nie zostawi bez nagrody, nie pozostawi i ciebie bez obfitej zapłaty, jeżeli ty dla chwały imiena Bożego poniechasz używać onych trunków, które tak wielce do obrazy Boga się przyczyniają.

Więc porzuć je, a przekonasz się, że Pan Jezus już w tem życiu da ci stokrotne błogosławieństwo na **majątku** i już ci nędza nie będzie dolegać; stokrotne błogosławieństwo na **zdrowiu,** da ci stokrotne błogosławieństwo na **dobrej sławie,** stokrotne też błogosławieństwo w **domowem pożyciu.** A co więcej znaczy niż to wszystko, jeśli wiernie wytrwasz w tej wstrzemięźliwości, jej miłości ku Bogu w duchu pokuty i umartwienia dotrzy-

masz, i po śmierci staniesz na sądzie Bożym, ufaj, bracie drogi, że ten Pan Jezus powie ci: **Dobrzeć sługo dobry i wierny: gdyżeś nad małem był wiernym, nad wielem cię postanowię: wnijdź do wesela Pana twego“** (Mat. 25, 21). Amen.

Na nadzielę IV. Adwentu.

Chodźmy do Betlejem. (Łuk. 2, 15).

(Ks. Prob. Cieplucha.)

Nadchodzą święta Bożego Narodzenia. Jesteśmy w nastroju oczekiwania. A w każdem oczekiwaniu tkwi pewien szczególniejszy urok.

Wie o tem pielgrzym, co z dalekiego zakątka kraju dąży do miejsca cudownego: kiedy dobiega już do celu pielgrzymki i widzi przed sobą szczyt wieży kościelnej, jaka radość, jaki nastrój świąteczny przenika serce! jak przyspiesza pątnik kroku, by co rychlej uderzyć czołem przed cudownym obrazem!

Dziwny jest urok oczekiwania. Wie o tem żeglarz, co po długiej, uciążliwej podróży morskiej wyglądając tęsknie ku lądowi, ujrzy nagle zdala przystań upragnioną.

Wiedzą o tem tłumy, co skupione w gęste roje zalegają ulice i wyczekują wjazdu dostojnej osoby. Gdy wśród rzeszy czekającej pocznie krążyć z ust do ust wieść radosna: jadą, jadą! z jakiem napięciem kierują wszyscy oczy w stronę, skąd przybywa gość dostojny!

Oczekiwanie ma osobliwy powab. Wiedzą to dzieci, które w tych dniach z gorączkowem utęsknieniem wyglądają Bożej Dzieciny i już teraz oczyma duszy widzą światełka migocące na choince.

Lecz czyż nie przeżywamy tego wszyscy? Dominus prope est. Pan jest blisko. Już stoi podle drzwi i stuka. Już rzuca ku nam swe promienie, niby słońce, ukryte za

górami, brzaski poranne. W kilku dniach oglądać będziemy „zbawienie Boże"; maluczko, a zabłyśnie znowu na niebie gwiazda betlejemska, przyjdzie Boże Narodzenie, najmilsze z wszystkich świąt naszych.

Co nam, znękanym dzieciom 20 wieku, przynosi Betlejem?

* * *

1. Co rok o tej porze panuje niezwykle żywy ruch w prastarem mieście Dawidowem, gdzie niegdyś Zbawiciel zawitał do ludzi. Z wszystkich stron świata napływają rzesze pobożnych pątników, aby tu święcić największe wydarzenie w dziejach ludzkości. I wynoszą stąd obfity zasób wiary i miłości w twarde, nieprzyjazne życie.

Miljony zaś tych, co ciałem nie mogą podążyć na miejsce święte, co muszą pozostać na glebie ojczystej, unoszą teraz skrzydła duszy i duchem i sercem spieszą do miasta świętego. Odżywa znów wszędzie stare słowo pasterzy: Chodźmy do Betlejem. Transeamus usque Bethlehem! Bo zaprawdę i nam, ludziom nowoczesnym, przynosi stajenka betlejemska wielkie prawdy i wielkie pociechy.

2. Nie wszystko złoto, co się świeci. Nie wszystko muzyka, co dźwięczy. Świetne postępy i zdobycze kultury nie zasłonią prawdy cierpkiej i bolesnej, że jesteśmy pokoleniem, ubogiem w radości życia.

Nie potrzeba głębokich badań ani odkryć uczonych, aby odgadnąć, co tkwi w głębi serc ludzkich. Stroskane twarze, zapadłe policzki, zmarszczone czoła, posrebrzone włosy świadczą aż nadto wymownie. Każdy, kto ma oczy, widzi to i rozumie: zgryzota ,przygnębienie — oto towarzyszki nieodstępne miljonów ludzi.

Brak radości wewnętrznej zdradzają właśnie owe rozliczne, przesadne zabawy dzisiejsze: głośne festyny, wyuzdane widowiska, namiętne palenie, lekkomyślne

stawki przy kartach, chorobliwy wprost pociąg do napojów odurzających i wiele innych. Toż to wszystko tylko sztuczne środki, aby wewnętrzną pustkę i próżnię, niechęć i troskę serca choć na pewien czas przemocą zakryć, zamazać i zapomnieć.

Świat dzisiejszy szczęścia nie daje. A przecież serce ludzkie potrzebuje koniecznie pociechy i pokrzepienia; człowiek będzie zawsze łaknął szczęścia siłą żywiołową. Gdzież tedy szukać prawdziwej pociechy i radości? Transeamus usque Bethlehem! Idźmy do Betlejem! Tam źródło najczystszej radości.

Tam w ciszy nocnej padło owe słowo kojące: **„Oto zwiastuję wam radość wielką, która będzie udziałem ludu całego“** (Łuk. 2, 10). Wesele święte dźwięczy z tych słów: Wesele święte przyniosło Narodzenie Boże wszystkim, bo świętym zapowiedź nieba, grzesznikom przebaczenie, poganom prawdziwe życie.

A z Betlejem promienieje radość słodka na wszystkie przestwory i czasy. I dla nas dzień Bożego Narodzenia jest dniem świętego wesela. Wieczór wigilijny, gwiazdka, opłatek, kolędy, pasterka, żłóbek, szopka, choinka, w jakiż to zupełnie inny, piękny świat nas przenosi, ileż to szczerej uciechy sprawia oczom, uszom i sercu! Lud pobożny, zgromadzony czy to w kościołku parafjalnym, czy w szczuplejszych gronach przy ognisku domowem, śpiewa i śpiewa cudne kantyczki; dziatwa zwartem kołem otacza żłóbek, i patrząc rozpromieniona na wszystkie jego dziwy, zapomina o całym świecie. Długo jeszcze potem opowiadają sobie malcy o cudach, które tam widzieli: o Dzieciątku na słomie i sianku, o owieczkach i pastuszkach, o wołkach i oślątku, o gwiazdce złotej i trzech królach. Prawda, są to tylko uciechy dziecięce, ale uciechy czyste i święte, uciechy godne aniołów w niebie.

Lecz nie tylko dzieci radują się na Boże Narodzenie. Także u dorosłych budzi to święto rzewne uczucia. Już

niejeden twardy grzesznik doznał w wieczór wigilijny głębokich wrażeń. Wspomniał sobie błogosławione, niewinne lata dziecięce. i łza, droższa niż wszystkie skarby ziemi, spłynęła mu po licach. Święty jego Anioł Stróż pochwycił ją i poniósł do nieba przed tron Boży i prosił o łaskę i miłosierdzie dla biednego grzesznika i nie napróżno. Pasterz dobry, co przed 19 wiekami zstąpił był z nieba na ziemię, aby szukać co zginęło, ma znów jedną owieczkę więcej w owczarni swojej, u aniołów zaś panuje większa radość nad tym jednym skruszonym grzesznikiem niż nad 99 sprawiedliwymi, którzy nie potrzebują pokuty.

3. Gdy przyłożymy rękę do serca dzisiejszych ludzi, co widzimy? Serca są chore, twarde, kamienne. Brak w nich siły ożywczej, brak szlachetnej, ofiarnej miłości.

Dziwna rzecz: telegrafami i telefonami pokonaliśmy prawie wszystkie zapory czasu i przestrzeni. Tysiącznymi przewodami połączyliśmy kraje z krajami, miasta z miastami, domy z domami; ale serc ludzkich nie połączyliśmy, serca nie zbliżyły się do siebie. Miłość braterska, życzliwość i wyrozumiałość wzajemna nie święcą triumfów. Wyprostowano, wyrównano, i wygładzono drogi i ulice, ale nie usunięto, że użyjemy słów ewangelji dzisiejszej, ostrych kamieni szorstkości i bezwzględności. Życie ludzi z ludźmi na tem chyba nie zyskało.

Transeamus usque Bethlehem! Idźmy do Betlejem! Tam płonie ogień najszlachetniejszej, najczystszej miłości bliźniego. „Objawiła się nam dobroć i przyjaźń Zbawiciela naszego". Tam zstąpiła na świat uosobiona miłość.

Kiedy patrzymy na taką miłość i na taki dar miłości Bożej, miękną serca i poczynają gorzeć. Przy żłóbku Zbawiciela topnieje twarda bryła lodu dokoła serc ludzkich. Opadają przegrody, które wzniosło twarde życie. Rozsypują się góry pychy i zawiści, wyrównują się przepaści różnic i przeciwieństw stanowych, społecznych i mająt-

kowych. Łagodnieją naprężenia, powstałe w ciągu miesięcy. Ustają waśnie; nikną urazy i żale. Ludzie czują się braćmi. Miłość zwycięża, króluje.

A ponieważ miłość szczera, gorąca nie zasklepia się sama w sobie, lecz chce koniecznie udzielać się drugim, przeto teraz tyle rąk sposobi podarki i upominki na gwiazdkę. Nie pięknyż to objaw? Oby kwitła wiecznie ta błogosławiona miłość w czasie Bożego Narodzenia! Inaczej wyglądałoby na świecie. Bądźmy radzi, że przynajmniej raz w roku świeci nam gwiazdka betlejemska. Dopóki ją mamy, nie wygaśnie miłość na ziemi.

4. Jak się sprawy mają! Życie dzisiejsze wymaga od nas wielkich ofiar. Żyjemy w świecie, musimy z nim żyć i działać. Musimy wytężać siły, by sprostać światu w walce o chleb i byt, musimy służyć społeczeństwu.

Ale ten wir światowy, ten rój spraw, zajęć, zebrań i towarzystw, ta ciągła służba dla innych, dla ogółu, acz tak szczytna i pożyteczna, ma jednak jedną stronę ujemną. Tracimy przytem to, co najlepsze i najważniejsze, tracimy pokój, tracimy siebie. Należymy do wszystkich, jeno nie do siebie. Jak temu zapobiec?

Transeamus usque Bethlehem! Chodźmyż do Betlejem! Tam otwiera się nam świat wewnętrzny. Cicha, święta noc dała nam Zbawiciela. W tajemniczem ukryciu przyszedł Zbawca świata. Do cichych przybytków Pańskich, do ciszy ogniska domowego woła i wzywa nas Boże Narodzenie. Tam odzyskujemy znów spokój, tam wchodzimy w siebie, należymy do siebie. Oddajemy się czarowi cichej nocy Bożego Narodzenia! Nam, znękanym, nerwowym ludziom wieku 20 potrzeba tego tak bardzo.

Roztoczy się przed nami nowe, piękne królestwo. Skupienie wewnętrzne doprowadzi nas do niejednego cennego i ważnego odkrycia. „In interiore homine habitat veritas“, powiada Augustyn św. W wewnętrznym czło-

wieku mieszka prawda. Nowe światło padnie na wszystkie stosunki życiowe. Z powierzchni wzrok wniknie do głębi, z pozoru do treści. Nowe, twórcze siły wstąpią w duszę.

Gdy rozpatrzymy się w sumieniu i rozprawimy sami z sobą, wtedy odrzucimy niektóre względy i względziki osobiste, oczyścimy serce z wszelkich pleśni, z wszelkich przywidzeń, urojeń i niskich pobudek; wtedy spadnie nam może z oczu łuska, i niejedno, co wydawało się ważnem i godnem usilnych zabiegów, okaże się czczą plewą, i znów niejedno, co dotąd było nam za przykrem i trudnem, stanie się miłem i łatwem do spełnienia. Z zasobem świeżych sił, świeżego zapału wrócimy w życie do dalszych ofiar i poświęceń, do dalszych bojów i zwycięstw, na przekór złemu losowi czy też złym ludziom.

W tej myśli witajmy i spędźmy cichy wieczór gwiazdkowy!

5. Weźmy pod uwagę jeszcze jedno znamię doby naszej. Otóż dążymy niby raźno naprzód, czynimy olbrzymie postępy, budujemy maszyny o sile bajecznej, a mimo to widać u ludzi dzisiejszych pewne starzenie się, zanikają siły ducha, ginie ochota do życia i cierpień. Ile to śród nas zniechęcenia do życia i świata, do cierpień i walki, do ludzi i Boga! Ile niedołęstwa woli i umysłu! Zaprawdę świat dzisiejszy się starzeje. Wszędy niezadowolenie i bierne, jałowe krytykowanie. Nie sąż to rysy starcze? To poważna strata w gospodarstwie duchowem. Co począć?

Transeamus usque Bethlehem! Idźmy do Betlejem! Tam znajdziemy ideał prawdziwego dziecięctwa. „Dzieciątko nam się narodziło“. Ponieważ jesteśmy dziećmi Boga, dlatego Dzieciątko przyszło nas zbawić. Ten, który jak pierwszy Adam mógł przyjść do nas w pełni wieku, stanął pośród ludzi w powijakach dziecięcych. Ten, który mógł nam się objawić w blasku majestatu Boskie-

go, otoczył się czarem niewinnego, słodkiego dziecięctwa. I podobało się Mu pozostać tem Dziecięciem całe życie.

Od żłóbka aż do krzyża zachował Jezus serce prawdziwie dziecięce. To usposobienie nawskroś dziecięce objawia się w jego pokornej skromności, w jego rzewnej uległości wobec woli Boga Ojca. Dziecęctwo prawdziwe bije z jego szczerej prostoty i bezwzględnej otwartości wobec wszystkich. Dzieckiem prawdziwem jest Jezus w swej żywej litości dla każdej niedoli i w swej nieustającej nigdy dobroci i szczodrobliwości; dzieckiem w swej wrażliwości dla wszelkiej poezji w życiu przyrody i ludzi, jak niemniej w swym niepokonanym optymizmie mimo wszelkich przeszkód i zapór. Dzieckiem obok i mimo męstwa niepowstrzymanego i woli niezłomnej.

Jezus wskazał nam ideał prawdziwego dziecięctwa i żądał, abyśmy stali się także „jako dziateczki". Kto idzie śladem Jezusa, zachowa sobie serce dziecięce, nie tracąc przytem woli męskiej, żelaznej i roztropności wieku sędziwego.

* *
*

Zaiste, wielkie skarby płyną nam z Betlejem. To też ku Betlejem zwracać będą ludzie serca i oczy, dopóki łaknąć będą braterstwa, radości, skupienia i prostoty dziecięcej.

A zatem idźmy do Betlejem za głosem i przewodem Jana Chrzciciela. Wyrównajmy wszelką dolinę grzechu. Strąćmy wszystkie góry pychy. Prostujmy każdą krzywiznę kłamstwa i usuwajmy wszelką ostrość szorstkości i obłudy. A aniołowie śpiewać nam będą w sercu: „pokój ludziom dobrej woli". Amen.

Na uroczystość Bożego Narodzenia.

(Ks. Michałkiewicz.)

„I porodziła syna swojego pierworodnego ,a owinęła w pieluszki i położyła w żłobie". (Łuk. II, 7.)

Cofnijmy się myślą w historji świata wstecz, przed laty 1916, przenieśmy się duchem za góry i morza do krainy ludu izraelskiego. Noc ciemnym płaszczem spowiła ziemię, ustały śpiewy i muzyka i śmiechy ludzi rozbawionych, ustał wrzask przekupniów, gwar pracujących, ustał płacz i jęk nieszczęśliwych; wszędzie głucha cisza — świat w głębokim śnie pogrążony. Tylko gwiazdy błyszczą jaśniej, tylko powietrze drga, jakby przeczuciem cudu ogromnego, który stać się ma tejże nocy. Przez świat cały płynie, jak szelest drzew, chwiejących się pod lekkim powiewem wiatru, cichy szept o Bogu, który zstąpi z nieba gwiaździstego na szarą, smutną ziemię.

Za miasteczkiem Betlejem rozciągają się szerokie pastwiska, okolone pasmem gór wysokich. Do jednej z tych skał tuli się, jak gniazdko jaskółcze, stara stajenka. Wewnątrz, małe ognisko, na prędce rozniecone, oświetla ubogie i brudne ściany. Przy świetle migotliwym widzisz dwoje ludzi: mężczyznę poważnego i niewiastę, a raczej dziewczę młodziuchne, piękne jak kwiat białej lilji. Pochylają się nad żłóbkiem, w którym na sianku, spowite w pieluszki, małe Dziecię spoczywa, przerywając ciszę nocną cichym kwileniem. A w sercach dwojga ludzi, przy żłobie klęczących, gra szczęście i radość tak potężnie, jak organy, które morzem głosów świątynię przepełniają. Na twarzach widzisz na przemian, to chmurę smutku, że Dzieciątku prócz serca swego nic dać nie mogą, to znów błysk szczęścia niebiańskiego, że napawać mogą oczy widokiem Boga żywego. Mała, bezsil-

na Dziecina jest tym Zbawicielem, który schorzałej ludzkości cudowne niesie lekarstwo przeciwko chorobom, niszczącym jej ducha. Stańmy na chwilę przy tym żłóbku, aby zaczerpnąć także dla siebie **lekarstwa na potrójną chorobę, pożerającą duszę naszą.**

I.

Jakże wzruszający jest objaw głębokiej **pokory**, z jaką Dziecię Boże na świat przyszło. W odległym zakątku świata, za miastem, bo w Betlejem miejsca dlań nie było, rodzi się Syn Boży, nikomu nieznany, opuszczony. Gdy dziecię królewskie przyjść ma na świat, tygodnie wprzód robią przygotowania, cała gromada sług czeka chwili, w której usługiwać pocznie nawonarodzonemu królewiątku. A gdy nadejdzie chwila długooczekiwana, dowiaduje się o tym świat szeroki, zewsząd napływają powinszowania i życzenia. — Tutaj, cicho i skromnie. Usługi oddaje Najśw. Panienka i św. Józef, całe otoczenie składa się pozatem z kilku bydląt nierozumnych.

A przecież w tym Dzieciątku ukryta jest potęga bez granic, wszechmoc Boża. Rączka mała zrzuca z tronów zuchwałych królów, narody uciemiężone oswobadza, kieruje biegiem ziemi i gwiazd niebieskich. Dziecię małe to Bóg, o którym Mędrzec mówi: **„Tyś jest, Panie, który żywot i śmierć masz w swej mocy. Ujść twej ręki jest rzecz niepodobna“** (Mądr. XVI, 13, 15). Oczy zapłakane małego Jezusa ogarniają światy, przenikają najskrytsze tajemnice serca. **„On widzi kraje świata: i na wszystko, co pod niebem jest, spogląda“** (Job XXVIII, 24). Potęgę i wszechmoc ukrył Pan Jezus pod postacią słabego niemowlęcia, które zdane jest zupełnie na łaskę rodziców, które zginęłoby bez opieki troskliwej. Więc nie uwielbienia i chwały pragnie Zbawiciel, bo jak narodzenie tak życie Jego aż do 30. roku upłynie w ukryciu, ciche i nieznane.

A my? Wobec Syna Bożego, który słabość i pokorę umiłował, czy nie wstyd nas za naszą pychę? My wszędzie naprzód się wysuwamy, pragniemy pochwał i oklasków, by o nas mówiono, podziwiano nasze zdolności, gonimy za honorami i zaszczytami. Czymże jesteśmy wobec Dzieciny, w żłóbku płaczącej? prochem, garścią popiołu, niczym. Słuchaj, co mówi św. Paweł: **„Jeśliby kto mniemał, żeby czym był, gdy niczym jest, sam siebie oszukiwa“** (Galat. VI, 3). Niczym jesteśmy, bracie kochany. Syn Boży tak potężny, a jednak pokorny — my zaś pychą nadęci!...

II.

Oprócz pokory umiłował Pan Jezus **ubóstwo.** Całe otoczenie Dzieciątka tchnie ubóstwem najwyższym. Nie w pałacu królewskim, lśniącym od złoceń i marmurów, nawet nie pod dachem rodzicielskim, ale w cudzym chlewiku, z kilku desek skleconym, przychodzi na świat Jezus Chrystus. Nie spoczywa na łożu, batystem cieńkim powleczonym, nie na ciepłej, puszystej poduszce, lecz w żłóbku bydlęcym, na wiązce siana. Toć dziecię biednego wyrobnika w większym dostatku się rodzi, aniżeli Syn Ojca niebieskiego. Bracie kochany, aż przykro pomyśleć, ale narodził się Pan Jezus jak dziecię żebraków. — I w niedostatku wytrwa Zbawiciel całe życie. Później sam powie: **„Nie ma Syn Człowieczy, gdzieby głowę skłonił“.** W ubóstwie się narodził, w ubóstwie dokona życia, obnażony, zawieszony między niebem i ziemią, na twardym drzewie krzyża.

A przecież to Niemowlę jest panem rzeczywistym świata, ziemi i wszystkiego, co na niej jest. Ono ukryło we wnętrzu ziemi złoto i skarby. My tylko dzierżawcy Jego; nie na własność lecz w dzierżawę otrzymaliśmy to, co posiadamy. On, Jezus Bóg, jest panem właściwym, jak też o sobie powiada: **„Moje są wszystkie zwierzęta leśne, bydło po górach i woły. Mój jest okrąg zie-**

mi i napełnienie jego“ (Ps. 49, 10, 12). Jednak wszystkim wzgardził, odrzucił od siebie bogactwa ziemi, za nic je poczytał, a narodził się dobrowolnie w ubóstwie, umyślnie wybrał sobie niedostatek.

Wstydzić nam się trzeba, bracie kochany, wobec Boga ubogiego. On ukochał nędzę doczesną — my poczytujemy ubóstwo za nieszczęście. Śmieją się oczy nasze, gdy ręka większą sumę pieniędzy zagarnia. Tylko u innych chciwość upatrujemy, a samym nieraz tak trudno z groszem się rozstać; innym każemy na braci biednych ofiary dawać, a zapominamy, że ten obowiązek tak że na nas ciąży; innych przeklinamy za wyzysk i zdzierstwo, a iluż z nas lepiej postępuje? Bracie kochany, duch wstrętnego łakomstwa, duch brzydkiej chciwości w wielu panuje sercach. Patrz na żłóbek, na Dziecię Boskie, Ono biedniejsze od najbiedniejszych. Nie bylibyśmy chrześcijanami, nie zasługiwalibyśmy na zaszczytne miano uczniów Chrystusowych, gdybyśmy do złota serce przywiązywali, za złotem tęsknili, za złotem się uganiali. Bóg rozkochał się w ubóstwie, czyż więc bogactw pożądać mamy?

III.

Wszystko około Dzieciątka Boskiego przypomina ostre **umartwienie.** Podczas gdy my na szerokim łożu rozpościeramy się wygodnie i miękko, miłym ciepłem ogrzani, patrz, oto Jezus w ciasnym spoczywa korytku, na twardym sianie; nieokryty ciepłym puchem, drży pod zimnym powiewem wiatru, co przez szczeliny do starej stajenki się wdziera. Rozkoszujemy się często odurzającym zapachem kwiatów, a to Dziecię oddycha powietrzem stajennym. Jego oczy, z których właśnie dwie łzy się staczają, spoglądają w dal, smutnym wzrokiem, bo ciemną i smutną widzą przyszłość. Oto przychodzi Syn Boży na ziemię z sercem w nieprzebranej miłości, aby wszędy miłość rozsiewać. Przychodzi do nieszczęśli-

wych: chorym powróci radość zdrowia; grzesznikom, jęczącym pod ciężarem grzechów, da spokój i wesele duszy. Powie o Nim kiedyś Ewangelista, że przeszedł, dobrze czyniąc. I jakież zbierze owoce z tego posiewu miłości? Bracie kochany, niewdzięczność, tylko niewdzięczność! I widzą oczy maleńkiego Jezusa wszystkie szczegóły przyszłej męki. Jeden z ukochanych przyjaciół, na apostoła wybrany, zdradzi Go, odda za kilka sztuk złota. Na śmierć skażą Go kapłani, tak, ci kapłani, którzy właściwie na kolana przed Nim upaść powinni, aby powitać w Nim Boga i Pana. Już teraz czuje, jak bicze szarpać będą ciało Jego, słyszy szyderstwa i śmiechy żołdaków, wrzask tłuszczy: **„Ukrzyżuj Go, ukrzyżuj Go“.** I czuje ból piekący, jakim gwoździe w rękach i nogach palić będą. Nie opuści już Jezusa to okropne widmo przyszłości, przez 33 lat stać będzie przed oczyma obraz męki, aż w straszniejszą przejdzie rzeczywistość, aż wypełni się na krzyżu. Bracie kochany, dziwisz się jeszcze, że Dziecię Boże wita życie nie uśmiechem szczęścia, ale łzami smutku i boleści? Życie Jego jest i będzie do końca życiem umartwienia.

Czego dziś Pan Jezus wzruszającym przykładem naucza, to później często w słowach wyrazi: **„Jeśli kto chce za mną iść, niech sam siebie zaprze, weźmie krzyż swój i naśladuje mię“** (Mat. XVI, 24). Chrześcijanami jesteśmy, uczniami Chrystusa nie tylko z imienia, ale z serca i przekonania. Jak nasz Mistrz, tak i my krzyże cierpień i nieszczęść chętnie odtąd dźwigać będziemy, bez szemrania, z poddaniem się woli Bożej. Jeden z najgorliwszych Apostołów Pana Jezusa, św. Paweł, tak powiada: **„Którzy są Chrystusowi, ciało swe ukrzyżowali z namiętnościami i pożądliwościami“** (Galat. V, 24). Zbawieni będą tylko ci „Chrystusowi“. A na miano Chrystusowych tylko tacy zasługują, którzy **„ciało swe ukrzyżowali z namiętnościami i pożądliwościami“.** Więc to jest pewna, że bez ukrzyżowania ciała, bez umartwie-

nia niepodobna się zbawić. Bracie kochany, trzeba nam odtąd więcej myśleć o umartwieniu. Odmówmy sobie dla miłości Dzieciątka Bożego tych przyjemności, które prostą drogą wiodą do grzechu. Krótka jest rozkosz ciała, a wieczna męka nas czeka. Nie dogadzajmy zbytnio ciału dobrym jedzeniem, długim spaniem, za częstym odpoczynkiem, aby nie stało się skłonne do grzechu, a w końcu do zguby wiecznej nas doprowadziło. Oczy nasze są okna, przez które już tyle grzechów ciężkich do duszy się wślizgnęło. Więc umiartwiajmy wzrok. Strzeżmy oczu, odwracajmy je od wszystkiego, co niebezpieczeństwem zagraża, co spokój duszy mącićby mogło. Umartwiajmy uszy! Niechże odtąd głuche się staną na rozmowy dwuznaczne i nieprzystojne, na ciekawe opowieści i ploteczki. Bracie kochany, to są tylko drobne umartwienia, małe przykrości. Patrz na to niewinne Dziecię w żłobie, jak bardzo cierpi, jak ostro się umartwia; a my, starzy grzesznicy, mieliżbyśmy tylko ciału dogadzać, i oczy i uszy na wszystko ciekawie otwierać?

* * *

Skierowało Dziecię Jezus smutne oczy na Marję, Matkę, i Józefa. A łzy w oczach obeschły, usta płaczące do miłego złożyły się uśmiechu, i wyciągnęły się do nich rączęta. O, bo dusza Najśw. Marji jest piękna i przezroczysta jak kropla rosy porannej, w której słońce się przegląda, a serce św. Józefa goreje wdzięcznością i miłością do Boskiej Dzieciny. Radość Jezusa na widok dwojga dusz tak ślicznych i uroczych, dwojga serc, tak gorąco kochających, zagłuszyła w Nim ból i smutek. Św. Józef i Najśw. Marja Panna pochodzili z rodu królewskiego, ale ponieważ ród Dawidowy był podupadł, więc byli światu zupełnie nieznani. Mimo tak szlachetnego urodzenia żyli w ubóstwie bardzo wielkim, nie mogli w niczym wygodzić Dzieciątku ukochanemu. Bogaci byli tylko w cierpienia i krzyże. Gdy jednak teraz Jezus do nich

się uśmiecha, zapominają o nędzy doczesnej, szczęście do nich przystępuje, otwiera się niebo przed nimi, słyszą muzykę niebieską, śpiew chórów anielskich, boć sam Bóg uśmiechem miłości ich wita, Bóg do nich ręce wyciąga.

Bracie kochany, cóżbyśmy oddali za jeden taki uśmiech, za jeden uścisk ramion Bożych! Co nam po honorach i pochwałach tego świata, który może jutro już nami gardzić będzie, co po majątkach i bogactwach, z których w chwili śmierci ani grosza z sobą nie zabierzemy, co nam zabawy i uciechy ciała, które gorycz i wstyd po sobie zostawiają! Umiłujmy pokorę i wzgardę, wzgardźmy bogactwem, pokochajmy krzyże i umartwienia, a powita nas Jezus Boskim uśmiechem miłości, a uściskiem ramion do Serca swego na wieki przygarnie. Amen.

Na uroczystość św. Szczepana.

O cudach św. Szczepana.

(Ks. Ign. Geppert.)

„W onych dniach Szczepan pełen łaski i mocy czynił cuda i znaki wielkie między ludem". (Dz. Ap., 6, 8.)

Ludzie wszystkich czasów posiadali wiele szacunku i poważania dla tych, co nie ulękli się złej doli a z przeciwnościami życia umieli potykać się mężnie. Znamy przecież z dziejów narodu bohaterów, o których powiedziano, że dokazali cudów waleczności. Jeżeli już przyrodzone siły uzdolniają człowieka do czynów, które ludzkość nazywa cudami, to cóż dziwnego w tem, że człowiek, którego wspiera pełnia łask i mocy Bożej, czyni „cuda i znaki wielkie między ludem!" Takim człowiekiem, pełnym łask i mocy Bożej, był uroczystujący nam dzisiaj św. Szczepan męczennik. Święty a pracowity

ten młodzieniec nie zakopywał swoich talentów w ziemi, ale je rozwijał i uwydatniał na korzyść współczesnych i potomnych, czyniąc cuda i znaki wielkie. Cudów a znaków tych Pismo św. nie opisuje szczegółowiej, poprzestając na zapewnieniu nas, że były i wielkie i widoczne całemu ludowi. Nie czytamy nigdzie, jakoby św. Szczepan leczył chorych lub wskrzeszał umarłych, ale słyszymy o innych znakach, odmiennych co do natury, lecz dla tego niemniej prawdziwych i rzeczywistych cudach. Bo czyż nie cud to, że młodzieniec, stawiony przed sąd niesprawiedliwy, rzucony na pastwę krwiożerczej tłuszczy a pociskami okryty, stoi stateczny i mężny a śmierć ponosi ochotnie?! Nie cud to, że człowiek niesprawiedliwie mordowany tłumi w sobie wszelkie naturalne popędy, obrony i odwetu żądające, a zabójcom swoim daje dowody szczególniejszej miłości?! Oto dwa cuda wielkie, — godne spojrzenia Bożego a naszych pobożnych rozważań.

1. **Cud stateczności, z jaką Szczepan znosił śmierć okrutną;**
2. **Cud miłości, którą Szczepan pałał ku zabójcom swoim.**

I.

Św. Szczepan umiera pierwszy za Chrystusa. Jest to pierwszy męczennik za wiarę Chrystusową, pierwszy żołnierz z wojska Jezusowego, pierwszy bohater z królestwa krzyża i łaski. Abyście nie myśleli, że to pierwszeństwo jest próżnym tytułem, że nie powiększa zasług świętego młodzieńca, przypomnę wam przejście ludu żydowskiego przez morze Czerwone. Ścigany przez wojska Faraonowe, lud Izraelski ujrzał wolne przejście pośród wód morskich, które na rozkaz Mojżeszowy rozstąpiły się. Lud wybrany widział na własne oczy i drogę otwartą i ląd zbawczy przy końcu tej drogi, — a jednak nie miał odwagi pójść tą drogą. Przerażały go bałwany

morskie, spiętrzone niby góry niebotyczne po jednej i drugiej stronie drogi, którą miał kroczyć. Aby Żydom dodać odwagi, Mojżesz idzie wpierw, rzuca się mężnie w ten wąwóz pomiędzy zwałami wód morskich prowadzący i stawa szczęśliwie na drugim brzegu. Przykład ten odwagą napełnił serca ludu wybranego. Idą za Mojżeszem i szczęśliwie uchodzą przed pościgiem śmiertelnego wroga.

Czem Mojżesz był dla Żydów w tej przeprawie, tem św. Szczepan jest dla chrześcijan w prześladowaniach. Chrystus Pan umierając na krzyżu, otworzył drogę dla wszystkich, którzy w Niego wierzą i za Nim iść chcą. Ale droga to była niesłychana, wydawała się ogromnie trudną, prowadziła poprzez męczeństwo, którego morze Czerwone jest wyobrażeniem. Wielu chrześcijan miało iść tą drogą krwi i łez. Straszyła ich słabość i trzeba im było zachęty i przykładu bohaterów. I oto Szczepan stawa — niby drugi Mojżesz — na czele chrześcijan, wystawia się pierwszy na niebezpieczeństwo i pokazuje, że śmierć poniesiona za Jezusa jest najpewniejszą drogą do chwały życia. Tak wzniosły przykład podziałał na resztę wyznawców Chrystusowych. Odtąd całemi tłumami idą szlakiem męczeństwa. Szczepana to jest zasługą, bo dodał im serca i udzielił swego męstwa i swej mocy.

Ale nie dość na tem, że Szczepan cierpi pierwszy. Młodzieniec ten umiera prócz tego śmiercią najokrutniejszą! Skazany zostaje nieprawnie i niewinnie na karę haniebną, wyznaczoną za zbrodnie największe. A karą samą wymierzają mu sposobem niezwykłym i nieprawidłowym. Wśród srogiego rozburzenia rzucają się na niego, wloką za miasto, obrzucają gradem kamieni i przymuszają umierać w gwałtownych boleściach.

Pod gradem kamieni Szczepan stoi nieustraszony. Dusza jego znajduje się w zupełnym spokoju. Wśród mąk młodzieniec święty rozmawia z Jezusem, poleca

Kościół Jezusowi i prosi o nawrócenie Pawła. Cud to męstwa i stateczności niewzruszonej, cud tak wielki, że sam Syn Boży chce być jego widzem i podnosi się z tronu swego. Szczepan „patrząc pilnie w niebo, ujrzał chwałę Bożą i Jezusa stojącego po prawicy Bożej".

Patrzy Jezus, aby się cieszyć męstwem swego sługi. Wstaje, aby na skroń zwycięscy włożyć koronę z drogich kamieni, których obficie sami żydzi dostarczyli. Oni czynili to w innym zamiarze, — aby Szczepana pohańbić. Jezus jednak użył tych krwią zroszonych pocisków ku chwale i wyniesieniu swojego żołnierza, boć **„droga przed obliczności Pańską śmierć świętych Jego"** (Psl. 115, 15).

II.

Cudowna stateczność pozwoliła Szczepanowi św. triumfować nad śmiercią, co zabiła jego ciało. Większym jeszcze niż śmierć wrogiem jest zemsta, która śmierć zadaje niekiedy obydwom współzawodnikom, zabijając u jednego ciało a u drugiego duszę. Ale i nad tym wrogiem triumfował św. Szczepan, co śmiało nazwać można cudem miłości. Gdybym wam powiedział, że św. męczennik odpuścił wrogom swoim i nie mścił się na nich, pewniebyście sobie schlebiali, że i wy w danym razie moglibyście na to się zdobyć. Przecież ludzie mówią tak często: ten człowiek obraził mnie; przebaczam mu, — ale niech się ode mnie niczego więcej nie spodziewa. Zapomnę, co mi złego uczynił, ale nich mi się więcej na oczy nie pokazuje. Mścić się na nim nie będę, ale rozmawiać z nim nie mogę. Taką poczwarą miłości, co ludzi zaślepia a oszukuje sumienie, św. Szczepan się nie zadowolił. On nie tylko przebaczył wrogom swoim, ale życzył jak najlepiej tym, co go kamienowali. Modlił się za nich, a modlił się gorliwiej niż za siebie, — tak gorliwie, że wyjednał im bardzo wielkie łaski! Jaki to piękny obraz chrześcijańskiej miłości! Kochać dobrze czyniących, kochać tych, którzy nas uszczęśliwić chcą i mogą, — to

miłość, na którą stać i żydów i pogan. Ale kochać tych, co nas gnębią i prześladują, kochać tem bardziej, im więcej nam dokuczają i nienawidzą, — to miłość chrześcijańska, to duch ewangelji,, to znamię, po którem poznasz ucznia Chrystusowego. Otóż taką właśnie miłość posiadał św. Szczepan, a posiadał ją w stopniu ogromnie wielkim.

W chwili, kiedy Żydzi godzą w niego kamieniami, On modli się za nich i uprasza im łaski. „Panie", — woła do Syna Bożego, — „nie poczytaj im tego za grzech!" W modlitwie tej dusza chrześcijańska w tej chwili widzi i słyszy odgłos prośby, jaką konające wargi Mistrza szeptały na krzyżu. Heroizm to, powiecie mi może. Nie przeczę. Owszem, to jest heroizm, ale heroizm chrześcijaninowi wyraźnie nakazany, a nie tylko zalecony, — jak o tem Pismo św. świadczy na wielu miejscach.

Wspomniałem, że św. Szczepan modlił się gorliwiej za katów swoich niżli za siebie. Świadczy o tem sam Łukasz św., opisujący zgon świętego djakona. Wszakżeż słyszeliśmy w dzisiejszej lekcji, że Szczepan stojąc, polecał duszę swoją Bogu. Dalej jednak czytamy: „a **klęknąwszy na kolana, zawołał głosem wielkim, mówiąc: Panie! nie poczytaj im tego grzechu**" (Dz. Ap. 7, 59). Gdy o niego samego chodziło, tedy modlił się stojąc. Gdy jednak o zbawienie katów swoich błagał, natenczas ukląkł, aby w tej pokornej postawie prędzej był wysłuchany. Nie próżno też Pismo święte mówi, że wołał **„głosem wielkim"**. Św. Piotr Damian tłumaczy to tym sposobem, iż Szczepan pragnął modlitwą swoją przygłuszyć złośliwe wrzaski Żydów, aby nie doszły do nieba i nie ściągnęły kary Bożej za krew niewinnie przelaną. Żydzi wrzeszczeli z złości i nienawiści. Szczepan wołał z miłości i dobroci. Bóg wysłuchał wołania św. męczennika i sprawił, że Szaweł, jeden z katów św. Szczepana, wnet się przemienił w Pawła, jednego z najgorliwszych szermierzy za sprawę Jezusową. Na cud miłości, uczyniony przez

św. Szczepana, Bóg odpowiedział cudem miłosierdzia. Gdyby się był Szczepan nie modlił, Kościół nie miałby był doktora narodów w św. Pawle, — utrzymuje Augustyn św.

Patrzcież, najmilsi bracia, jak wielkie znaki i cuda czynił św. Szczepan między ludem chrześcijańskim. Gdyby na leczeniu chorych lub wskrzeszeniu umarłych był poprzestał, cuda jego byłyby korzyść przyniosły tylko współczesnym. Dla nas znaki takie miałyby wartość jedynie historyczną. Natomiast cud stateczności i cud miłości jest dla nas ciągłem upomnieniem i wzniosłą zachętą, abyśmy śmiało kroczyli śladami pierwszego bohatera Jezusowego. Na ogromie stateczności i miłości Szczepana św. wszyscy chrześcijanie mierzyć mogą i powinni swoją własną wiarę. Na nim wzorować się winny wszelkie pokolenia wyznawców Jezusowych. Zaiste! wielkie to znaki i cuda, które mimo wiekowego oddalenia widnieją ogromem a nęcą świetnością i pociągają wyrazistością wszelkich szczegółów. Wzorujmy się na tych znakach a za łaską Bożą dojdziemy do tego, że czynić będziemy podobne znaki i cuda między ludem! Amen.

Materjał do kazania na niedzielę po Bożem Narodzeniu.

Dlaczego cierpienia?

„A duszę twoją przeniknie miecz".
(Św. Łukasz 2, 34—35).

Co w słowach tych Symeon przepowiedział Matce Najświętszej, to spełniło się za Jej życia dosłownie. Miecz boleści przeniknął Jej duszę, kiedy musiała uciekać do Egiptu przed okrutnym Herodem i tam wśród obcych oczekiwać niepewnej przyszłości. Miecz boleści przeniknął Jej duszę, kiedy, wracając z Jerozolimy, spostrzegła, że Syn Jej zaginął. Miecz boleści przeniknął Jej duszę,

kiedy nastawali na Jego życie kapłani i faryzeusze, kiedy Go zniesławiali i przybili na krzyż.

Najniewinniejszą z ludzi Bóg tak srodze doświadczał! A Ona nosiła swe krzyże cierpliwie, bez narzekania, bo wiedziała, że to dary z nieba.

Niemasz matki wśród was, któraby choć w przybliżeniu podobne musiała znosić cierpienia; niemasz wogóle człowieka, o którymby to można powiedzieć. A jednak jak nam trudno przychodzi nosić cierpliwie krzyże, jakie Bóg na nas zsyła! Miasto w religji szukać pocieszenia i mówić pokornie: **„Bądź wola Twoja"**, rezonujemy i miotamy się z gniewu, kiedy nas w życiu spotkają przykrości.

W nauce dzisiejszej pokażę wam, że Bóg na nas zsyła cierpienia

1) **dlatego, żeśmy na nie już dawno zasłużyli,**

2) **że na nie zasługujemy codziennie.**

Bez wątpienia dużo na tym świecie żyje ludzi pobożnych i sprawiedliwych, ale i to pewna, że rzadki wśród nich ten, coby od młodości swojej porannej nigdy niczem Boga nie był obraził. Takich na świecie jest mało. Czemu Bóg doświadcza nieraz bardzo ciężko tych właśnie, którzy dzisiaj prowadzą życie bogobojne, a drogę grzechu, na której dawniej chodzili, opuścili już na zawsze? Otóż karze ich właśnie dlatego, że Go dawniej obrażali.

Dawid już się z Bogiem był pojednał. Prorok Natan dał mu zapewnienie, że mu Bóg grzechy dawniejsze zapomniał. A przecież jakże smutno jest słuchać, kiedy mu tenże zapowiada, że miecz zemsty Bożej nie ominie jego domu, ponieważ, zgrzeszywszy kiedyś z żoną Urjasza, ciężko Boga znieważył. Póki żyć będziesz, mówił Natan, same tylko nieszczęścia spadać będą na ciebie i dom twój i państwo twoje. Tak oto przepowiedział mu prorok, a słowa jego spełniły się, mimo najszczerszą pokutę nie mógł Dawid usunąć miecza zemsty Bożej, który zawisł nad nim, ale w pokorze i cierpliwości nosił swe krzyże.

Tak gorzkie owoce przynoszą grzechy młodości po długich nieraz latach życia już pobożnego. Za czas uciechy uważałeś kwiat twego życia. Sądziłeś wówczas, że twoje grzechy godne są raczej miłosierdzia Bożego, a nie kary. Ożywiony tą myślą, służyłeś zasadom tych, co cię gorszyli, odwracałeś się od Boga, bo ci Jego widok przeszkadzał w twoich zabawach, w twej niesumienności, w twoich mowach bezecnych. Tak przeszła wiosna i lato twego życia, i nadeszła jesień. A kiedyś, uznawszy w wieku już dojrzałym, że zmienić ci trzeba dawniejsze twe życie, zwrócił się znowu do Boga i począł budować pobożnością twe otoczenie, przyszły na ciebie dni goryczy, utrapień i bolesnych doświadczeń. Patrząc na to wszystko w głębokiej zadumie, stawiasz sobie pytanie, czemu mnie Bóg karze, skoro Mu służę tak wiernie i wytrwale? Bóg ci przebaczył dawniejsze twe grzechy, ale przebaczył ci je jako ojciec przezorny, który nie chce, by jego dobroć zawczesna była ci okazją do dalszych grzechów. Jeżeli wiedząc, że nam Bóg w spowiedzi grzechy tylko odpuszcza, a nie kary doczesne, tak jeszcze jesteśmy skłonni do grzechu i tak łatwo w nie znowu wpadamy, cóżbyśmy nie robili, gdyby rozgrzeszenie zwalniało nas także z tych kar? Otóż, by temu zapobiec, Bóg gładzi tylko grzech, ale nie karę doczesną, którą często wtedy dopiero na nas zsyła, kiedy po całkowitej zmianie żywota dawniejszego żyjemy bogobojnie.

Co złego uczynili bracia Józefa, gdy ich uwięziono w Egipcie? Nic; oni spełnili tylko rozkaz ojca, który w czasie strasznego głodu posłał ich tamże po zboże. Przybyli w najlepszych zamiarach, a jako złodziei wtrącono ich do więzienia. Ale przed trzydziestu laty zdradzili swego brata Józefa. Teraz dopiero spada na nich kara za ówczesny występek już opłakany. Pamiętali o tem i dlatego nie narzekali, że ich Bóg opuścił. Słuszna nasza kara, mówili, bośmy przed trzydziestu laty ciężko obrazili Boga.

Jeżeli więc teraz, gdy życie prowadzisz przykładne,

tak srogo Bóg cię doświadcza, nie narzekaj, ale dźwigaj cierpliwie swój krzyż. Powtarzaj z braćmi Józefa: kiedyś, w młodości, ciężko Boga znieważałem; teraz dopiero wymierzył mi On karę za grzechy. Bóg zresztą karze nas nietylko za grzechy śmiertelne, ale także i za małe przewinienia.

Lekkiem sercem popełniasz jeden grzech powszedni po drugim. Ale i najmniejszy grzech jest w oczach Bożych obrazą, którą odpokutować należy. Wszystkie cierpienia razem wzięte są niczem wobec krzywdy wyrządzonej Bogu jednym jedynym grzechem powszednim. W lekkomyślności naszej nie chcemy tego zrozumieć, choć nas Bóg o tem wyraźnie poucza.

Saul przegrywa bitwę, traci koronę i życie. I jaki występek popełnił? Był litościwym wobec króla, którego z rozkazu Bożego miał zabić.

Na całe królestwo Izraela spada straszna zaraza. Siedemdziesiąt tysięcy w trzech dniach umiera. I za co ta ciężka kara? Za to, że Dawid rozkazał liczenie ludności w swem państwie, by dogodzić swojej próżności.

Jak wtedy tak i dziś Bóg postępuje z nami: karze nas, doświadcza, choć może ciężkich grzechów na sumieniu nie mamy. On karze nas za grzechy powszednie, które także winny być odpokutowane. Dziwisz się nieraz, że ten lub ów, mimo że życie prowadzi bogobojne, tak strasznie musi cierpieć i że nigdy z jego ust żadna skarga nie wychodzi. To są ci, którzy właśnie w nieszczęściu umieją czytać w swoim katechizmie; to są ci, którzy wiedzą, że Bóg i za najmniejsze grzechy zsyła karę na ludzi; to są ci, którzy wolą cierpieć za życia, byleby tylko mogli ujść mąk czyścowych po śmierci. Nie zapominaj i ty o tem, że i najsroższe cierpienia, jakie Bóg na cię zsyła, są ninie w tym to w przyszłym życiu; nie zapominaj o tem, że i najsroższe cierpienia, jakie Bóg na cię zsyła, są niczem w porównaniu z tem, co dusze cierpią w czyścu.

* * *

Najmilsi bracia!

Po co cierpienia, bóle i krzyże? takie oto pytanie stawiali sobie Grecy i Rzymianie, a najmędrsi myśliciele nie mogli dać na nie odpowiedzi. Nauka Boża, nauka objawiona wyświetla nam tę zagadkę. Zsyła je Bóg nietylko dlatego, by wypróbować naszą cnotę, by nas wychować, ale także dlatego, żebyśmy mogli odpokutować na tym świecie za grzechy małe i wielkie.

Od Redakcji i Wydawnictwa!

Nadzwyczajne podrożenie papieru i wszelkich materyałów drukarskich, oraz płac robotników zajętych w drukarni, jakie nastąpiło w ostatnim roku, sprawiło, że wydawanie **„Nowej Biblioteki Kaznodziejskiej“** po cenie dotychczasowej stało się wręcz niemożliwem. Powyższe podrożenia działają już od dłuższego czasu, wskutek czego cena dotychczasowa prenumeraty nie znosi nawet w przybliżeniu naszych kalkulacyi.

Z przyczyn wyżej wyłuszczonych jesteśmy zniewoleni na **przyszły rok abonamentowy** t. j. **od 1. grudnia zmienić dotychczasową cenę z marek 10,— na marek 16,—.**

Redakcja i Wydawnictwo
„Nowej Biblioteki Kaznodziejskiej.“

Na Nowy Rok.

(Ks. P. Gerntke.)

„Patrzcie tedy bracia, jakobyście ostrożnie się sprawowali: nie jako niemądrzy, ale jako mądrzy czas odkupując".

(Efez. 5, 15.)

Podobny do cichego strumyka spokojnie i prawie niepostrzeżenie płynie czas; bieg i zmiany jego mało nam podpadają. Niewiele godzin temu pożegnał nas znowu rok jeden, a gdyby nie kalendarz, to nawet nie zauważylibyśmy, iż próg nowego roku dziś przekraczamy. Tak zdąża jeden rok za drugim. Odchodząc nie wyrzuca grzesznikowi jego nieroztropności ani chwali za gorliwość sprawiedliwego, nie domaga się od nas rachunku z użycia go dobrego lub złego; milcząco oddaje godziny swoje do naszego rozporządzenia i milcząco godziny te schodzą. Ileż jednak ten spokojny przebieg czasu ważnych zmian sprowadza! Ledwo się spostrzeżemy, a lata biegnące już przesunęły nas z jednego okresu życia w drugi: młode pacholę wyrasta wnet na młodzieńca, młodzieniec przemienia się w dojrzałego męża, ten wreszcie niezadługo ugina swe barki pod ciężarem bezsilnej starości. I lata te, tak szybko upływające, wszystko, cokolwiek żyje na świecie, pospiesznie znów zabierają z sobą i wiodą z kołyski do trumny, z rąk matki w objęcia śmierci, z tego życia na drugi świat, — przenoszą nas z miejsca przygotowania i próby przed Boski trybunał, na ów ścisły obra-

chunek, po którym następuje wieczna nagroda lub kara wieczna.

Z chwilą, gdy tam staniemy, już czas się dla nas zakończył; nie wróci się nam już ani jedna godzina minionego życia. Tak oto ten hyży bieg i przepływ czasu nasuwa nam myśli pełne głębokiej powagi. Korzystając więc z tych pierwszych godzin nowego roku, wejdźmy na chwilę w siebie i zastanówmy się! Choć bowiem czas na pozór milcząco mimo nas przechodzi, to jednakowoż się odzywa i głosi tę wielką prawdę: Tego krótkiego okresu życia nie na to Bóg nam udziela, byśmy nim rozporządzać mogli wedle woli i upodobania. Nie, lata naszego życia są raczej darem niezmiernie kosztownym, są kapitałem powierzonym nam w tym celu, abyśmy z jego procentów kupić sobie mogli szczęśliwą wieczność. Jakże przeto cennym niewypowiedzianie dla każdego ten krótki, a tak szybko przemijający czas! Niech więc na zbawienny pożytek dusz naszych ten nowy rok dziś sam przemówi do serc naszych, abyśmy według woli Bożej jak największą z niego odnieśli korzyść. Posłuchajmy z uwagą tych nauk głębokich, jakie nam głosi, — w imię tej Bożej Dzieciny, której dziś dano imię Jezus.

* * *

I.

Co więc głosi każdemu z nas ten rozpoczynający się rok nowy tak poważnie i dobitnie? Mówi nam najprzód: Bóg na to tylko daje ci czas twego życia, abyś z niego korzystał dla zbawienia duszy. Znaczy to, że najgłówniejszą troską naszą na ziemi ma być osiągnięcie naszego właściwego celu. Tym zaś jest, byśmy tu na ziemi Boga miłowali, wiernie Mu służyli i w nagrodę za to kiedyś na wieki byli szczęśliwi. To winno stanowić najpierwszą naszą troskę, ku temu zdążać mają wszystkie nasze myśli, pragnienia, słowa i czyny. Żadnego dnia, żadnej godziny nie udziela nam Bóg na to, byśmy bezmyślnie je

trwonili, lecz w tym jedynie celu, byśmy ustawicznie około głównej naszej sprawy się krzątali tj. korzystali z czasu ku zbawieniu duszy. Skoro obracasz czas twój na coś innego, wtedy tracisz go na wieki, sprzeciwiasz się woli Boga i kiedyś ścisły za to zdasz rachunek.

Często więc, mój bracie, sobie przypominaj: Na to żyję na świecie, aby pracować nad zbawieniem mej duszy; w tym to celu Bóg mnie stworzył, Syn Boży odkupił, Duch św. uświęcił, abym osiągnął zbawienie. Zbawię się zaś wtedy tylko, gdy czasu żywota mego użyję dobrze i każdego dnia szczerem sercem Panu memu służyć będę. Wstępując dziś w progi nowego roku pomyśl: Ten rok nowy, to niezasłużona łaska Twoja, Boże. Dzięki Ci za to! Obdarzasz mnie nim, abym pracował w nim nad zbawieniem. Za Twoją pomocą stanowię sobie zabrać się gorliwie i wiernie do tej pracy koniecznej. Pragnę zachować łaskę Bożą i strzec jej jako największego skarbu. Ach, już nie oddam jej za chwilę grzesznej uciechy, nie oddam za wszystkie dobra tego świata. Chcę też pamiętać w tym roku pilnie o modlitwie, o spełnianiu prac moich i obowiązków stanu w duchu miłości Bożej, zaś krzyże i cierpienia będę znosił cierpliwie, by tym sposobem zdobyć sobie trwały zasób dobrych uczynków dla nieba. Takiem niech będzie postanowienie twoje w dniu dzisiejszym.

Przy zmianie każdego miesiąca zachęć się ponownie do gorliwości i, przypominając sobie dawniejsze postanowienie, mów: I ten miesiąc ma mnie znów przybliżyć do nieba! Ilekroć nadejdzie niedziela, ten dzień odpoczynku dla ciała, a pracy dla duszy, raduj się, że Bóg daje ci, w dniu tym tyle sposobności do dobrego i skrzętnie z tego korzystaj. W niedzielę idziesz do kościoła, bierzesz udział w nabożeństwie, w ofierze mszy św., odprawiającej się za całą parafję, więc i za ciebie, słyszysz z ambony słowo Boże, wypowiedzieć możesz Jezusowi wszystkie swe troski i z Jego błogosławieństwem powrócić do domu.

W niedzielę, ile razy zechcesz, możesz przyjąć Sakramenta św., niemniej i w domu za pomocą dobrej książki na duszy pokrzepić się, pouczyć i zbudować. W ten sposób użyjesz niedzieli dobrze i popracujesz nad zbawieniem duszy. — Budząc się rano ze snu, na siłach odświeżony, wnet myśl i serce podnoś z wdzięcznością ku Stwórcy, mówiąc: I ten dzień, którego mi, Panie, w dobroci Swej udzielasz, niech Ci będzie na chwałę, a dla mnie prawdziwym dniem zbawienia! — Wybije zegar godzinę, wtenczasz, idąc za pobożnym zwyczajem przodków, przeżegnaj się i proś cicho Boga o szczęśliwą godzinę śmierci. Szczęśliwą i radosną niechybnie będzie śmierć dla ciebie, jeśli każdy dzień, każdą godzinę zużyjesz według woli Boga i na Jego służbę w sposób podany.

Niestety są ludzie, co przez cały rok, cały tydzień, cały dzień do tego stopnia są zatrudnieni, że słońce za rychło im zachodzi; choć nie życzą sobie ani chwili odetchnienia, czas wydaje im się zawsze za krótkim. Dzieje się to jednak w tym celu, by powiększyć majątek i zebrać jak najwięcej przemijających skarbów tego świata. Ta troska tak ich pochłania, iż w sercu dla spraw wznioślejszych miejsca już nie stanie. Myśli ich bez końca zajęte są gospodarstwem, interesami, tak, iż nawet w kościele opędzić się im nie mogą; jednego Ojczenasz nie są zdolni odmówić, w któremby nie rozpraszała ich myśl o sprawach ziemskich. Nie dziw potem, że te nadmierne troski doczesne przygniatają ich dusze ciężarem ołowiu, tłocząc je ku ziemi, a zbyt rzadko pozwolą wznieść myśl do Pana Boga i wspomnieć na cel ostateczny. Tak przechodzą dni, mija cały czas życia, — i jakiż stąd mają pożytek? Być może, że przy końcu roku mogą powiedzieć sobie: W tym roku pozbyłem się długu, powiększyłem majątek, zdołałem oszczędzić kilkadziesiąt marek! Lecz niestety nie mogą rzec sobie tego, co byłoby stokroć lepszem i korzystniejszem: W ubiegłym roku uporządkowałem stan mej duszy, pozbyłem się długu

grzechów lub wypłaciłem się z nich przez modlitwy, jałmużny, odpusty i cierpliwość w znoszeniu krzyżów; pomnożyłem dobre uczynki moje częstszem bywaniem na mszy św., pilniejszem przyjmowaniem Sakramentów św., codziennem wzbudzaniem dobrej intencji przy moich zajęciach, słowem: zebrałem znaczny zasób zasług, złożonych w skarbcu Pana Boga, które starczą mi na wieczność. Sami osądźcie, co roztropniejsze i zbawienniejsze i którą drogą nam kroczyć wypada. Zapiszmy sobie tedy głęboko w sercach to pierwsze upomnienie Nowego Roku: Bóg udziela nam czas życia naszego na to tylko, abyśmy z niego korzystali gorliwie dla zbawienia duszy. Drugie brzmi:

II.

Nie wiesz, jak długo jeszcze tych lat, dni, godzin Bóg ci udzielać będzie. — Znamy wszyscy dzień naszego narodzenia, ale dzień śmierci, w którym świat ten opuścimy, nikomu nie jest wiadomy. **„Gotowi bądźcie“**, przestrzega Zbawiciel, **„bo nie wiecie dnia ani godziny, w której Syn człowieczy przyjdzie“** po was. Nawet młodość i zdrowie choćby najsilniejsze nie chroni przed śmiercią, nie daje pewności dalszego życia bodaj na jedną godzinę. Ten gość niemiły i natarczywy prawie do wszystkich przybywa za rychło; wtedy, gdy go się najmniej spodziewamy. Któż zliczy tych wszystkich, co podobni do onego męża z ewangelji, którego smutny koniec Zbawiciel ku przestrodze nam przedstawił. W gumnach swych nagromadził zapasów na wiele lat. Cieszył się z tego i radował: **„Duszo“, mówił sobie, „odpoczywaj, jedz, pij i bądź dobrej myśli!“** Aliści przeliczył się: **„Głupi, nie wiedział, że tejże nocy duszy jego żądać będą od niego!“** (Łuk. 12, 16).

Czy w własnem doświadczeniu mało znajdujemy przykładów na to, jak szybko kończy się życie ludzkie? Gdziekolwiek kroki swe zwrócisz, wszędzie ujrzysz liczne miejsca, co świadkami były jakiegoś nieszczęścia lub przypadków nagłej śmierci.

Upływa w tej chwili jedenasta godzina nowego roku. Ileż też mniemacie ludzi w tym krótkim czasie zeszło z tego świata? Obliczyli uczeni, że na każdą sekundę przypada śmierć jednego człowieka. Tych sekund jest 3600 na godzinę. Zatem podług tej rachuby od ostatniej północy do tego momentu więcej niż 36000 dusz stanęło na sądzie Bożym. Ileż ich będzie, gdy dziś wieczorem zadzwonią na Anioł Pański, a ile przez tydzień, miesiąc, ile do końca tego roku?

Czy śmierć w roku bieżącym spotka także ciebie lub mnie, czy nas obydwóch, to samemu tylko Bogu wiadomo. Ale to pewna, że wielu z nas śmierć w tym roku zabierze. Niejeden z nas w następny Nowy Rok, zamiast tu pomiędzy nami w kościele, zajmować będzie miejsce swe na cmentarzu. Lecz kto nim będzie i kiedy to nastąpi, tego nam Pan Bóg nie objawił. Jak więc wobec tej niepewności poradzić sobie najbezpieczniej? — Jest na to środek łatwy, dla każdego przystępny, bylebyśmy z niego gorliwie korzystać chcieli. Wystaw sobie, że ukazałby ci się dziś twój św. Anioł Stróż i rzekł do ciebie: **„Ten rok jest ostatnim twego życia, w jednym dniu tego roku umrzesz!“** Co czyniłbyś natenczas? Zapewne na razie tą wieścią złowrogą głęboko byś się przeraził, lecz następnie ochłonąwszy, poddałbyś się woli Bożej i zabrałbyś się pilnie do jaknajdoskonalszego przygotowania się na oną tak ważną, bo o wieczności rozstrzygającą chwilę. Najgłośniejszą w tym względzie troską twoją byłoby zapewne uporządkowanie sumienia i pojednania się z Bogiem. O sprawy doczesne, zabawy, rozrywki nie wielebyś dbał od tego czasu, od towarzystwa ludzi chętniebyś się usuwał, by tem gorliwiej i bez przeszkody modlić się i pełnić dobre uczynki. Tak postępując, jakże spokojnie mógłbyś umierać, ile zasług nagromadziłbyś w tym krótkim okresie dla wieczności! — Otóż idźmy wszyscy za tą prawdziwie złotą wskazówką w tym nowym roku! Jego dni i godzin używajmy tak, jakoby on rzeczywiście ostatnim

był w życiu naszem. Za wzorem Bernarda św. raz po raz stawiajmy sobie pytanie: Jak postąpiłbym sobie w tem lub owem położeniu, gdybym dziś jeszcze miał umrzeć? Jak wtedy odprawiłbym tę modlitwę, tę spowiedź, tę Komunję św., gdyby Bóg po niej zaraz odwołał mnie z tego świata?

III.

Trzecia wreszcie nauka, jaką głosi nam każdy rozpoczynający się nowy rok, jest to, że czas miniony na wieki się nie wraca. Celem zapracowania na niebo raz jeden tylko Bóg nam daje życie. Zwykle jest ono tak krótkiem, że Pismo św. często słusznie „dniem“ je nazywa; a po tym dniu przychodzi, jak uczy Apostoł, „noc“, w której już nikt dla zbawienia duszy działać nie może. Z chwilą śmierci dzień życia twego się kończy; czas minął i ustał dla ciebie, jak go raz spędziłeś, takim pozostanie na wieki, już żaden nowy rok, żaden dalszy dzień, żadna godzina dla ciebie nie nadejdzie ani żal spóźniony, choćby najszczerszy, jednej chwili nie powróci. Św. Kamil z Lellis często tą właśnie prawdą przejmował się, odwiedzając cmentarze. Tu godzinami stawał bez ruchu wśród mogił i krzyżów i mawiał z łzą w oku: „Ach, gdyby wszyscy, co w tych grobach spoczęli, mogli powstać i wrócić na świat, czegoby wtedy nie pragnęli czynić dla zbawienia wiecznego!“ „A ja“, mówił dalej, zwracając się do siebie, „co jeszcze mam w ręku ten czas, którego oni daremnie pragną, co czynię dla duszy mojej?“ Chwile tu spędzone były dla niego prawdziwą szkołą doskonałości i z podwójną stąd gorliwością wracał za każdym razem do pielęgnowania swych chorych, dla których liczne pozakładał szpitale.

I ty, mój bracie, jak najczęściej sobie powtarzaj: Niezadługo już czasu dla mnie nie będzie! Ilekroć czujesz się oziębłym w dobrem lub do modlitwy nieskorym, pomnij, ile to dni i godzin w czasie twej młodości zmarnowałeś i straciłeś na wieki, potem rzuć okiem w przy-

szłość, zważ, jak koniec życia z chwilą każdą się zbliża, i pobudzaj się do gorliwości mówiąc: Niezadługo już czasu mieć nie będę. Gdy dzwon twego kościoła wzywa czy to na różaniec, czy na mszę św. w dzień powszedni lub na jakieś inne nabożeństwo, a ty mógłbyś iść, lecz wygoda, lenistwo, zabawa cię wstrzymuje, to pomyśl sobie: ten dzwon nie zawsze wołać mnie będzie, kto wie, ile jeszcze czasu mi pozostaje. Odezwie się w tobie sumienie, słusznie cię niepokojąc i wołając o oddanie rzeczy niesprawiedliwie nabytej lub posiadanej, o wynagrodzenie krzywdy, zwalczanie jakiejś namiętności lub ukrytego nałogu, o posłuchaj go, idź za jego głosem nieomylnym! Nie odkładaj z roku na rok, bo tu o zbawienie duszy twej idzie. Zważ wtedy, że słaba nić życia twego wnet zerwać się może a po śmierci do pokuty już czasu nie będzie.

Oto najważniejsze nauki, jakie każdy Nowy Rok nam głosi: Korzystaj z czasu dla zbawienia twej duszy; bo niepewny on i krótki, a rok minąwszy na wieki nie powraca.

Miłość chrześcijańska zaprowadziła piękny zwyczaj, iż w dniu dzisiejszym wzajemnie życzą sobie ludzie szczęśliwego Nowego Roku. I ja również wam, kochani parafjanie, to życzenie z całej duszy wypowiadam. Każdy duszpasterz raduje się, gdy widzi owieczki swe żyjące uczciwie i pobożnie, lecz serce mu się rani, gdy tu i owdzie owieczka nie słucha głosu pasterza i skutkiem bezbożnego życia pada ofiarą wilka piekielnego. Więc Szczęśliwego Nowego Roku — życzę wam, kochane dziatki; zachowajcie piękną szatę niewinności i, jak Pan Jezus w młodości Swej, wzrastajcie w pobożności, posłuszeństwie i wszystkich cnotach! Szczęśliwego Nowego Roku życzę wam, młodzieńcy i dziewice; cnoty trzeźwości, czystości i bogobojności niech was zdobią zawsze, tak jak niegdyś opromieniały żywot anielskiego młodzieniaszka św. Alojzego i Królowej panieńskiej Marji. Również i wam, rodzice chrześcijańscy, życzę Szczęśliwego No-

wego Roku! Żyjcie z sobą zgodnie i miłujcie się, jak Chrystus Pan Kościół, oblubienicę Swoją, miłuje, wychowując dzieci wasze w świętej bojaźni Pana Boga. Wreszcie Szczęśliwego Nowego Roku życzę tym, którym bodaj najwięcej tego potrzeba. Oby w serca, dotychczas jeszcze oddane grzechom, wstąpiła łaska i pokój Boży przez szczere nawrócenie się do Boga i prawdziwą poprawę życia! Ty zaś, Panie i Zbawicielu, wśród nas niegodnych mieszkający, racz spełnić te życzenia moje i sprawić, by za Twoją pomocą i pod Twoją opieką ten rok nowy był dla nas wszystkich błogosławionym i szczęśliwym w czasie i w wieczności. Amen.

Na niedzielę po Nowym Roku.

Łaska uświęca skarb nieoceniony.

(Ks. Michałkiewicz.)

„Już nie jest niewolnikiem, ale synem: a jeśli synem: tedy i dziedzicem przez Boga". (Gal. IV, 7.)

Przemiany z niewolników w synów Bożych i dziedziców nieba, o czem dzisiejsza epistoła wspomina, dokonuje w nas łaska uświęcająca. Wyraz: łaska uświęcająca, znany jest wszystkim, ale niezrozumiany, niedoceniony, choć oznacza treść głęboką i cudowną.

Wiele rzeczy na świecie, które nieomal co dzień oglądasz, stanowią cud mądrości i wszechmocy Bożej, a jednak ty tego nie widzisz. N. p. drzewo daje każdemu, co się nieco zastanawia, wspaniały dowód mądrości Bożej. Dniem i nocą dobywa ono soki z głębi ziemi, prowadzi je drobniutkiemi kanałami we wszystkie gałęzie i gałązki, a z jednych i tych samych soków tworzą się pod przykrywką szarej kry, jakby w zabudowaniach kunsztownej fabryki, twarde i mocne drzewo, liść zielony, woniejący kwiat, owoc wyborny.

Jeżeli więc takie cuda, ręką Boga przed twemi oczami działane, jednak cię nie zdumiewają, to nic dziwnego, że nie zdajesz sobie sprawy z cudów i tajemnic, jakie dokonują się w głębi duszy pod wpływem łaski uświęcającej. Boć to są rzeczy zupełnie zakryte dla oka cielesnego, choć dostępne rozumowi, wiarą oświeconemu.

A wspaniałe, tajemnicze cuda wywołuje łaska uświęcająca, bo

1. **maże w duszy plamy grzechowe,**
2. **do takiej wynosi nas świętości, że stajemy się dziećmi Bożemi i dziedzicami nieba.**

I.

Gdy po wesołych dniach lata zawita pierwszy dzień jesienny, mglisty i ponury, gdy niebo zakryte szarą chmurą, a z okna patrzysz na drzewa, z liścia odarte, jakby obumarłe, wtenczas wciska się do serca jakiś dziwny smętek, jakaś tęsknota, niepokój i niechęć do pracy. Ale niech jeno słońce przedrze się przez chmury, a do izdebki strzeli wesołym promieniem, wraz znika wszelki smutek, a w sercu budzi się nowa chęć życia i pracy. Podobnie jak słońce działa łaska uświęcająca.

Na duszy twojej wycisnął Pan Bóg obraz swój, niezmiernie piękny. Gdy grzeszysz śmiertelnie, brudzisz ów obraz, walasz niejako w błocie, a dusza przedstawia oczom Bożym widok wstrętny i obrzydliwy. Toć wyraża Duch Św. przez usta Salomona: **„Brzydliwe Panu serce przewrotne“** (Przyp. XI, 20). Ale nie samo obrzydzenie budzisz w Bogu. Grzesząc, za nic poczytujesz Jego przykazanie, wzgardzasz wolę Jego, a idziesz za własną, buntujesz się przeciwko Niemu. Jak król nienawidzi żołnierza buntownika, tak Bóg, Król i Pan twój najwyższy, ściga też ciebie nienawiścią i pomstą. **„Najwyższy nienawidzi złośnika, a niezbożnym odda pomstę“** (Syrach XII, 8), mówi Pismo św. Lada dzień, lada chwila może spaść pomsta; zapadnie wyrok potępiający, a

przed tobą otworzy się otchłań straszliwa, gdzie, według słów św. Jana, będziesz **„męczony ogniem i siarką“** (Obj. XIV, 10). Właśnie ta pewność: jestem znienawidzony u Boga, przede mną potępienie; przygniata duszę nieznośnym ciężarem. Ta myśl: mogę umrzeć nagle i dostać się w ono miejsce, gdzie jest płacz i zgrzytanie zębów, ta myśl zatruwa ci spokój i zabija radość swobodną.

Udręczony niepokojem, spieszysz do konfesjonału, i w jednej chwili przed blaskiem łaski uświęcającej nikną z duszy ponure pomroki i cienie grzechu. Łaska maże twój grzech z pamięci Bożej, to, co pobudzało Boga do pomsty, już nie istnieje, Bóg o tem więcej nie myśli. Więc też uśmiech słodkiego zadowolenia wykwita ci na twarzy, dręczące obawy ustąpiły na zawsze. Odchodzisz od konfesjonału, dziwną radością przepojony, czujesz, jakby ci skrzydła z ramion wyrastały, jakbyś na nowo się narodził.

II.

W rzeczy samej narodziłeś się na nowo, bo w duszy twej zaszły przez łaskę uświęcającą zmiany cudowne i tajemnicze, narodziłeś się **dziecięciem Bożem.**

1) Przez grzech stała się dusza twoja obrzydliwą i znienawidzoną u Boga. Byłeś niewolnikiem, a każdej chwili mógł Pan wywrzeć gniew swój na tobie. Wtem spływa do duszy łaska uśw., a jej tchnienie orzeźwiające niszczy wszystkie trujące zarodki grzechu; spływa jako żywe źródło przezrocze, które zmywa brudy i plamy. Tejże chwili jaśnieje dusza twa blaskiem przedziwnej piękności, a Bóg, poruszony pięknością, podoba sobie w niej i przyjmuje ją za dziecię swoje. **„Już nie jest niewolnikiem, ale synem“.** — Kto czytał za młodu bajki o pastuchach, zamienionych przez wróżkę-czarodziejkę w królewiczów świetnych, którzy wszystkich zadziwiali urodą, ten pamięta, jak w sercu jego odzywało się pragnienie zostania także urodziwym królewiczem, jak w sercu dźwięczał cichy żal, żal, że to życzenie nie speł-

ni się nigdy. — Ależ nie, bracie drogi, marzenia młodości, ukryte na dnie serca, stają się rzeczywistością, bo łaska uśw. przemienia cię w dziecię Boże, w królewicza niebiańskiego. **„Albowiem ten Duch daje świadectwo duchowi naszemu, iż jesteśmy synami Bożymi. A jeślić synami, tedy i dziedzicami Bożymi“** (Rzym. VIII, 16, 17), mówi św. Paweł. Odtąd Ojcem twoim jest Król najpotężniejszy. Nie jako monarchowie ziemscy, którzy wczoraj panowali, a dziś po obcej tułają się ziemi, On był zawsze i będzie Najwyższym. Jego Królestwo sięga od wschodu aż do zachodu słońca, od ziemi i mórz ponad gwiazdy na niebie aż do owych krain wiecznej wiosny i szczęścia, gdzie Aniołowie i Święci i Matka Najświętsza. Takie jest Królestwo Ojca twego. A jako syn ma prawo do majątku, do dziedzictwa ojcowskiego, tak ty masz prawo do onego Królestwa. Jesteś więc rzeczywiście królewiczem najpotężniejszego i najwspanialszego państwa. Patrz i zdumiewaj się, bracie drogi, do jakiej to chwały łaska uśw. cię wynosi!

2) Dawna nienawiść ustąpiła miejsca szczerej przyjaźni, bo jakże miałby Pan Bóg dziecię swe nienawiścią ścigać! Odtąd miłość przyjacielska łączy cię z Bogiem. **„Jeśli kto mnie miłuje, Ojciec mój miłuje go“**, powiada Pan Jezus. W twoim sercu tli zaledwie iskierka miłości, ale w łonie Bożem goreje ogień miłości ku tobie. Jakaż to potężna miłość! **„Izali może zapomnieć niewiasta niemowlęcia swego? a choćby ona zapomniała, wszakże ja nie zapomnę ciebie“** (Iz. XLIX, 15), woła Bóg usty proroka. Niemasz większej nad miłość matczyną, ale Pan Bóg więcej cię miłuje. Nie znajdziesz matki, któraby dla ratowania przyjaciela dziecię rodzone na śmierć ofiarowała. A Pan Bóg, by ciebie od potępienia uchronić, rodzonego Syna nie oszczędził.

Uważasz sobie za zaszczyt, jeśli możesz powiedzieć: ten i ten wysoko postawiony pan jest moim przyjacielem osobistym. Bracie drogi, przecież nieskończenie wyższy

to zaszczyt, zaliczenie do przyjaciół Boga, doznanie od Boga takiej miłości, jakiej ci nikt z ludzi okazać nie może. Do takiej właśnie przyjaźni i miłości prowadzi cię łaska uświęcająca.

3) Dziecię złączone jest z ojcem węzłami krwi, jest ono krew z krwi, kość z kości ojca. Toż sprawia w tobie łaska uświęcająca, że jesteś niejako z krwi i kości Boga, bo masz udział w naturze Boskiej — **„Otworzą się oczy wasze i będziecie jako bogowie, wiedząc dobre i złe“** (I Mojż. III, 5), mówił wąż chytry do Adama i Ewy. Myśl, iż dorównają Bogu, wywiera na pierwszych rodziców urok tak czarujący, że idą za podszeptem pokusy i łamią przykazanie Boże. Otwierają im się oczy i oglądają upadek z wyżyn dzieci Bożych w podły stan niewolników szatana. Marzenie o chwale i potędze nadziemskiej minęło jak sen, prysło jak bańka mydlana. — Ale czego napróżno pożądali pierwsi rodzice, to spełnia w tobie łaska uświęcająca.

„Staliście się uczestnikami Boskiego przyrodzenia“ (II Piotr I, 4), powiada św. Piotr, t. zn. uczestnikami Boskiej natury. Jak żelazo, w ogień włożone, rozpala się do czerwoności i przybiera naturę ognia, bo pali i świeci zupełnie jak ogień: podobnie łaska uświęcająca przenika i przepala duszę twoją tak, iż przybierasz niejako naturę Boską.

„Będziecie jako bogowie“, mówił wąż złośliwie i szyderczo, chcąc przez tę pokusę upodlić i unieszczęśliwić rodzaj ludzki; a oto Pan Bóg, jakby na przekór szatanowi, podnosi cię przez łaskę uświęcającą na wyżyny zawrotne, w jakich człowiek ledwo myśleć się odważy, — Pan Bóg cię ubóstwia.

* * *

Łaska uświęcająca to skarb najwyższy, ale niedoceniony.

Dziś, gdy dawne potęgi i korony złociste w proch się

stoczyły, słychać okrzyki tłumu: Nam władza się należy, my, uciskani dawniej, teraz panujemy. — Szaleni! w pogoni za władzą i panowaniem zapominają o wszystkiem: o Bogu, o przykazaniach Jego, o życiu wiecznem. Czyż nie patrzeli na upadek potęgi, na pozór niewzruszonej? Tak i oni jutro upaść mogą.

Ty, bracie drogi, nie goń mary zwodniczej władzy, ale staraj się nadewszystko o łaskę uświęcającą. Ona da ci władzę panowania wespół z Bogiem, a tej władzy królewskiej nikt ci nie odbierze, jeżeli sam przez grzech jej nie utracisz.

Drudzy, ogarnięci żądzą bogactw, dążą bezwzględnie do tego celu, nie bacząc na głód, cierpienie i łzy bliźniego, byle oni kieszeń własną napełnili. — Szaleni! czyż nie widzą, jak niejedni bogacze na wschodzie tysiącami i milionami szafowali, a dziś o kawałek chleba żebrzą? Tak niepewne każde bogactwo ziemi.

Ty, bracie drogi, staraj się o **„skarby w niebie, gdzie ani mól, ani rdza nie niszczy, gdzie też złodzieje nie wykopują ani kradną“** (Mat. VI, 20), staraj się o łaskę uświęcającą, bo ona otwiera ci bramy do bogactw niebieskich, do uczestnictwa w naturze Boskiej.

Inni wreszcie wszystkie starania miłostkom cielesnym poświęcają. — Szaleni! serce pragnie zdrowego pokarmu, a oni karmią je plewami nieczystemi i czują głód, nudę, obrzydzenie i wstyd.

Ty, bracie drogi, nie szukaj przyjaźni i miłości cielesnej, lecz miłości doskonałej, która nasyci serce słodkiem a trwałem szczęściem, szukaj łaski uświęcającej. Przez nią doznasz miłości samego Boga.

Władza i panowanie, bogactwa i miłostki grzeszne, jakże to wszystko znikome! Przyjdzie śmierć, a ze świetności i rozkoszy nie zostanie nic, jeno dół w ziemi, zgnilizna, towarzystwo nieboszczyków i... sąd straszliwy. Jedna łaska uświęcająca przetrwa grób, wprowadzi cię w krainę szczęścia i miłości Bożej, na głowie złoży ko-

ronę chwały królewskiej. — Łaska uświęcająca to skarb nieoceniony, skarb najwyższy. Amen.

Na Trzech Króli.

Gwiazdy zbawienia.

(Ks. Cieplucha.)

„Gdzie jest nowonarodzony król żydowski? Ujrzeliśmy bowiem gwiazdę jego wschodzącą i przybyliśmy oddać mu pokłon". (Mat. 2, 2.)

Na Boże Narodzenie rozważaliśmy, jak to Zbawiciel przyszedł na świat w ciszy i ukryciu ubogiej stajenki. Dziś święcimy pamiątkę chwili, kiedy Zbawiciel po raz pierwszy objawił się ludziom w chwale bóstwa, kiedy pierwsi posłowie narodów pogańskich Dziecinę Bożą znaleźli, poznali i uczcili.

Pismo św. nazywa gości ze Wschodu mędrcami, magami. Wynika stąd, że należeli oni do mężów uczonych, którzy w Babilonji, Persji i Arabji od niepamiętnych czasów zajmowali się badaniem przyrody i gwiazd na niebie.

Ustne podanie zachowało nam ich imiona oraz wspomnienie darów, jakie każdy z nich przywiózł z ojczyzny swojej.

Co przywiodło mędrców do Jezusa?

Przy badaniach swych ujrzeli oni na niebie niezwykłe zjawisko świetlane w postaci gwiazdy, i tknięci łaską Bożą, uznali w niem zapowiedź przyjścia na świat oczekiwanego od dawien dawna Zbawiciela. Sercem pobożnem podążyli za gwiazdą, aż znaleźli „nowonarodzonego Króla żydowskiego".

Tak to po wszystkie czasy Pan Bóg zniżał się i nawiązywał do pojęć i zajęć ludzkich.

I dziś jeszcze objawia się Pan Bóg wszystkim, co go

szukają, i prowadzi ich cudownie do poznania prawdy. I nam przyświecają gwiazdy zbawienia.

Rozważmy dziś, jakie to gwiazdy ukazują nam drogę do Boga, i za jakiemi gwiazdami iść nam trzeba.

* * *

1. Najprzedniejszą gwiazdą zbawienia jest słowo Boże, złożone w Piśmie św. i w ustnem podaniu.

W Piśmie św. mamy świadectwo Ducha Bożego, że Ojciec niebieski tak umiłował świat, iż nie darował własnemu Synowi, ale ofiarował go za nas grzesznych. Pismo św. zawiera przepowiednie proroków, głoszone całe wieki przed narodzeniem Jezusa Nazareńskiego o przyszłym Odkupicielu, i podaje zarazem dowody, że wszystkie te proroctwa w Nim się spełniły. Pismo św. opowiada o dziełach i cudach Jezusa, aby wszyscy uwierzyli, a wierząc dostąpili zbawienia.

Pismo św. głosi świętość i sprawiedliwość, dobroć i miłosierdzie. Bije zeń potęga prawdy i wywiera urok przemożny na duszę. Gdzie znajdziesz tyle dzielnych bodźców do cnoty, tyle pociechy w udręce, tyle światła w mrokach i zwątpieniu, co w słowach ewangelji? **„Słowo Pańskie jest jako ogień gorejący“**, mówi Psalmista, **„ono oświeca oko i rozwesela serce“**. Komu czytanie Pisma św. nie nasuwa myśli pobożnych, kogo nie pobudza do świętych postanowień, kogo nie krzepi ufnością w cierpieniu, otuchą w niedoli, kogo nie napełnia odwagą do walki, nadzieją w osamotnieniu, weselem w niewinności, bojaźnią wobec grzechu, miłością ku Bogu i tęsknotą za niebem?

Zaprawdę, Pismo św. jako gwiazda jasna i promienna prowadzi nas do Chrystusa. Obyśmy tylko chcieli częściej je czytać i słuchać słowa Bożego! Gdyby brudnych powieści nie czytano chętniej niż ewangelji i katechizmu, gdyby nowinek błahych nie słuchano pilniej niż wykładu słów Jezusowych, to wszyscy, co idą za tą gwiazdą, znaleźliby prawdę i pokój sumienia.

2) Naszą gwiazdą przewodnią jest dalej Kościół św.

Pismo św., acz powstałe z natchnienia Bożego, samo do rąk nam nie wpadło. To dzieło i zasługa Kościoła. On to z powodzi piśmiennictwa starochrześcijańskiego wybrał 27 pism i dał nam je do ręki jako Nowy Testament. On orzekł, że te a nie inne księgi zawierają niezmącone słowo Boże, on opatrzył je objaśnieniami i uzupełnił, czego brakowało. Kościół św. jest opoką i stróżem prawdy i jako taki doznaje on pomocy Ducha św., co strzeże go od wszelkiego błędu. Gdyby nie to, skąd wiedzielibyśmy, czy jakieś pismo powstało z natchnienia Bożego czy też nie? Jak mielibyśmy zrozumieć treść i znaczenie niektórych słów i rozdziałów zagadkowych, gdyby nam ich nie wytłumaczył? Czy nie musielibyśmy mówić jak ów podskarbi królowej etjopskiej: „Jakże to mam rozumieć, skoro nikt mi tego nie wyjaśnia?“ Litera sama jest martwa. Nierozum i zła wola mogłyby wyczytać z Pisma św. wszystko, coby tylko chciały. I istotnie wszyscy odstępcy od wiary powoływali się na takie lub owakie, opacznie pojęte słowa ewangelji.

Kto miałby uzupełnić braki, skoro ewangelja sama powiada: nie wszystko napisano? Tu Kościół św. służy nam pomocą i prowadzi nas ręką mocną i pewną. Jego jedność, siła i mądrość dają nam rękojmię, że nie błądzimy, idąc za jego nauką. Kto słucha Kościoła, ten znajduje Chrystusa i ogląda zbawienie w Bogu. Poza Kościołem zaś niema zbawienia. Dowiodły tego także dzieje ludzkie. I z nich świeci nam gwiazda Boża.

3. Roczniki dziejów wykazują nam wątek w wydarzeniach państwowych i narodowych i poświadczają wymownie, o ile nie zamykamy uporczywie oczu, że poza Chrystusem niema zbawienia.

Pomijamy milczeniem zdziwienie i rozpasanie obyczajowe ludów pogańskich przed Chrystusem; nie opisujemy owych stosunków, kiedy ludzie nie tylko kamienie, drzewo i zwierzęta czcili jako bożyszcza, ale bóstwom swoim przypisywali nawet rzeczy najsprośniejsze i naj-

bezwstydniejsze; nie przypominamy, jak surowo i bezlitośnie obchodzili się panowie z niewolnikami, i dla płochej rozrywki i swawoli podrzucali ich dzikim zwierzętom; nie wspominamy i o tem, jak matki w obłędnem zaślepieniu własne dzieci rzucały na pastwę płomieni. Pomijamy to wszystko, bo gotów kto powiedzieć, że takie rzeczy działy się przed Chrystusem, hen dawno, kiedy nie było na świecie jeszcze żadnej świątyni ani uobyczajenia.

Ale właśnie oświata i dobry obyczaj, prawa ludzkie i godność ludzka nie znajdują żadnego uznania tam, gdzie nie panuje Chrystus i gdzie nie włada nauka jego.

Bo najpierw dowodzą narody pogańskie aż do dnia dzisiejszego, że wszystkie te okrucieństwa i wybryki, że całe to ohydne zwyrodnienie trwa u nich nadal, że naród nie dochodzi do oświaty i uobyczajenia, zanim nie przyjmie chrześcijaństwa.

A dalej uczy doświadczenie, iż i oświecone narody pogrążają się znowu w barbarzyńców, gdy odstępują od Chrystusa i jego nauki. Gdzie niema podstawy chrześcijańskiej, tam niema żadnej rękojmi prawa i sprawiedliwości, ładu i pokoju, szczęścia i zbawienia. Czem stają się najpiękniejsze nawet hasła: równość, wolność i braterstwo, gdy braknie im mocnego fundamentu chrześcijańskiego, to wykazały aż nadto dosadnio okropne rządy rewolucji francuskiej i straszne zbrodnie bolszewików rosyjskich. A ów głód krwi, owa żądza podbojów, ucisku, ów kult siły, przemocy, mamony, jaki opętał dziś niektóre narody, owa poniewierka słabych i bezbronnych, owo podjudzanie najdzikszych namiętności ludzkich, owo szerzenie obłudy i nienawiści, na które patrzymy od tylu lat — czyż to wszystko nie dowodzi jaskrawo, do czego wiedzie kultura bez Boga? A zatem i historja wskazuje na Chrystusa.

4. Nieomylnym przewodnikiem ku Chrystusowi jest także własne nasze doświadczenie.

Posłuchaj tylko kiedy głosu sumienia, posłuchaj tylko

raz, choćby jeden, jedyny raz, co ono ci odpowie na niektóre ważne pytania. Kiedy to byłeś wesół i zadowolony, spokojny i bez trwogi? Czy wtedy, gdy opuściłeś drogę Bożą, wzgardziłeś przykazaniem Pańskiem, zdradziłeś Kościół święty? Czy byłeś szczęśliwy w namiętności, w niesprawiedliwości i przewrotności, w pijaństwie i nieczystości? Czy podobna, żeby ktoś tarzał się w występku, a nie czuł odrazy do samego siebie? A natomiast, jakże zadowoloną i pogodną i szczęśliwą jest dusza ludzka, kiedy wypełnia wolę Bożą i idzie za zakonem Chrystusowym. Wtedy dusza raduje i weseli się w Bogu, Zbawicielu swoim: Kto słów moich słucha i zachowuje je, ten pozna, że są z Boga. — Idźmy tedy za głosem własnego sumienia i doświadczenia, a powiedzie on nas do Chrystusa i zapewni nam zbawienie.

5. Gwiazda zbawienia przebłyskuje nakoniec z różnych zrządzeń i wydarzeń życia naszego.

Nieraz słyszysz, niby przypadkiem, jakiś sąd, jakieś orzeczenie, a ono dotyczy właśnie twojej osoby. Czytasz książkę i lektura ta sprawie na tobie silne wrażenie. Słuchasz kazania i słowa kaznodziei wstrząsają cię do głębi. Sumienie cię niepokoi i nie możesz go uciszyć. Nawiedzają cię dziwne sny i widzenia i poruszają do żywego twe serce. Osoby przyjazne kołaczą do twej czci i prawości i trudno ci wątpić o ich dobrej myśli i szczerych zamiarach. Słyszysz prośby i upomnienia rodziców i bierzesz je sobie mocno do serca. Otrzymujesz błogosławieństwo matki i odtąd stoi ci ona wciąż przed oczyma. Wspomnisz na ojca, co już dawno spoczął w grobie, i przypominasz sobie święte jego słowa. Patrzysz w kościele czy w kółku rodzinnem na skupienie i anielską radość dusz pobożnych i działa to na ciebie niezwykle mile i kojąco. Słyszysz przestrogi i nawoływania gorliwego duszpasterza, i niepodobna pozostać ci głuchym na wszystko. Czujesz nad sobą czujne oko i troskliwą opiekę twych państwa i przełożonych i nie możesz jej się uchylić. Przychodzą ci na

pamięć łaski i błogosławieństwa Boże, i serce wzbiera wdzięczną radością. Gniecie cię twarde brzemię krzyżów i cierpień i potrzebujesz pociechy i pokrzepienia. Słowem, Pan Bóg naprowadza nas tysiącznemi sposobami na drogę do Chrystusa i zbawienia.

Niema zapewne śród nas nikogo, któremu Pan Bóg w ten czy ów sposób nie ukazał drogi do szczęścia i zbawienia. Czy poznaliśmy w tych dopustach i objawieniach gwiazdę Bożą i czy szliśmy za nią ochoczo?

* * *

Ongi, gdy zajaśniała na niebie gwiazda betlejemska, widziało ją wielu, ale tylko niewielu poszło za nią i odnalazło Chrystusa. Później uczeni usiłowali wytłumaczyć powstanie tego zjawiska świetlanego; tłumaczyli je sobie najrozmaiciej, wszystko uważali za prawdopodobne i możliwe, tylko jednej rzeczy uznać nie chcieli — cudu Bożego.

Podobnie ma się rzecz z działalnością Boską w Królestwie łaski do dnia dzisiejszego. Pan Bóg oświeca i nawiedza każdego człowieka, gwiazdy zbawienia świecą dla wszystkich, ale wielu ich nie widzi. Tylko ci, co są dobrej woli, poznają i rozumieją światło natchnień i objawień Bożych, i idą za niem. A idąc za światłem, za gwiazdą Bożą, znajdują Chrystusa i doznają pokoju i wesela, łaski i błogosławieństwa. Amen.

Na niedzielę I po Trzech Królach.

O stosunkach wychowawców do młodzieży i na odwrót.

(Ks. Ign. Geppert.)

„I poszukiwać Go poczęli pomiędzy krewnymi i znajomymi".

„Wrócił się tedy z nimi i był im posłuszny". (Łuk. 2, 44. 51.)

Najmilsi bracia! Ewangelja dzisiejsza roztacza przed oczami naszemi niezmiernie uroczy obrazek z życia Prze-

najświętszej Rodziny. Sędziwy Józef, przeczysta Panienka i młodociany Jezus idą na uroczystość wielkanocną do Jerozolimy. W drodze powrotnej nieobecność Boskiego pacholęcia rozbudza troskę rodzicielską w sercu dziewiczej matki i świętego opiekuna. Szukają więc Jezusa przez trzy dni pośród krewnych i znajomych. A nie znalazłszy drogiej zguby, wracają się do miasta świętego i tam odnajdują Jezusa w najlepszem towarzystwie, zajętego budującą i pouczającą rozmową. Wezwany do powrotu, Syn Boży słucha ochotnie głosu swoich wychowawców i powraca chętnie do codziennych swoich zajęć i zabaw. Wspaniały to obraz wzajemnego stosunku wychowawców do wychowanka i naodwrót! Jakżeżby to na świecie było dobrze, gdyby i za dni naszych podobne panowały stosunki wszędzie tam, gdzie młodzież się wychowuje. Ażeby chociaż w części przysłużyć się tej tak niezmiernie dla Kościoła i narodu ważnej sprawie, pragnę wam dzisiaj, najmilsi, powiedzieć kilka uwag na temat wzajemnego stosunku starszych do młodzieży i naodwrót. Przekonacie się z tego, że:

1. starsi kierować się powinni przezorną miłością i cierpliwą wyrozumiałością w obcowaniu z młodzieżą,
2. młodzież zaś winna starszym głęboki szacunek i przynależną uległość.

I.

Na wstępie zaznaczyć mi wypada, iż uwagi moje odnoszą się w pierwszej części do starszych, a więc nie tylko do rodziców, ale dotyczą także wszystkich nauczycieli, wychowawców, pracodawców, wszelkiego rodzaju kierowników młodzieży, a nawet starszych braci i sióstr. Gdzie zaś mowa o młodzieży, tam na myśli mam wszelkiego rodzaju wychowanków, jako to: uczniów, młodocianych pracobiorców, dzieci, — słowem wszystkich, któ-

rzy w młodym jeszcze będąc wieku, kształcą i urabiają swój rozum i serce. Jednych i drugich łączyć powinien serdeczny węzeł prawdziwej chrześcijańskiej miłości. Boć miłość nakazaną jest wobec wszystkich; tem więcej powinniśmy kierować się nią w obcowaniu z młodszem pokoleniem, które przecież nie tylko nasze fortuny dziedziczyć i naszych grobów strzec kiedyś powinno, ale które rozwijać i urzeczywistniać ma to, co się w naszym rozumie i sercu poczęło. Zresztą miłość do wszystkiego jest przydatną i wszystko może. Boć **„miłość cierpliwa jest, łaskawa jest. Miłość nie zazdrości, złości nie wyrządza, nie nadyma się. Miłość nie jest czci pragnąca, nie szuka swego, nie unosi się gniewem, nie myśli złego. Miłość nie raduje się z niesprawiedliwości, ale cieszy się z prawdy. Miłość wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, wszystkiego się spodziewa, wszystko wytrwa“** (do Kor. 13, 47). Patrzcież, najmilsi, wszakżesz w tych słowach św. Paweł najdobitniej nakreślił to, co łączyć winno serca starszych i młodszych pokoleń, wszakżeż to najlepsza zasada wychowawcza!

Miłość powinna zajmować pierwsze miejsce w stosunku starszych do młodzieży i naodwrót, — ale miłość przezorna, wykluczająca wszelką ślepotę duchową i samolubną srogość. Przykładem ślepej i zbyt pobłażliwej wobec młodzieży miłości jest starozakonny arcykapłan Heli, który synów swoich nie umiał przykładnie ukarać, gdy źle czynili wobec Boga i ludzi. Wskutek tego sam zginął i cały jego ród (I Król. 4). Tym zaś, co miłość ku młodszym posuwają aż do granic samolubnej srogości, niechaj upomnieniem będzie zabójstwo, jakiego dopuścił się Absalom na bracie swoim Amnonie, gdy tenże skrzywdził siostrę Tamarę (II Król. 13).

Miłość przezorna unikać powinna tak zbytniej pobłażliwości jako też aż do srogości posuniętego rygoru. Przezorność powie, gdzie należy ostrzec, gdzie pochwalić, kiedy zachęcić a kiedy stanąć w obronie. Błogosławio-

ny ten wychowawca, któremu Bóg udzielił takiego daru przezornej miłości.

Kto bowiem taką posiada miłość w sercu swojem, ten też łatwo posiądzie cierpliwą wyrozumiałość w obcowaniu z młodymi. Bo jeśli kto, to przedewszystkiem młodzież ma prawo do tego rodzaju wyrozumiałości, nie będącej wcale temsamem, co lekkomyślna pobłażliwość. Wszakżeż młodzież posiada te same przywary, które uprzykrzają życie starszym. Przywary te potęgują się w miarę braku doświadczenia, bywają podsycane wrodzoną krewkością a wyzyskiwane przez ludzi złych i przewrotnych. Nieraz młodzież uchybia wskutek nadmiernego zapału i doświadczeniem niehamowanych chęci dobrych. Zdarza się też, że wychowawców nieoględność i nieostrożność jest przyczyną upadków wśród młodego pokolenia. Słusznie powiedział ktoś, że lubo ludzie na świat nie przychodzą aniołami, to jednak zostają nimi w chwili, gdy obmyci bywają w zdroju chrztu św. Jeśli później anielskość swoją tracą, to winę przypisać należy ułomności ludzkiej i wpływom zewnętrznym. Jedno i drugie ręka wyrozumiałego wychowawcy usuwać i uchylać powinna wśród przezorności i cierpliwego poświęcenia się. Jeśli kto, to właśnie wychowawca spamiętać sobie musi przysłowie, że tyle okaże mądrości, ile ujawni cierpliwości.

II.

Tej przezorności w miłowaniu a cierpliwości w przebaczaniu odpowiadać powinna po stronie młodzieży głęboka i niekłamana cześć oraz przynależna uległość. W tym względzie młodzież dzisiejsza uchybia bardzo, sądząc, że starsi posiadają zbyt przestarzałe zasady i zaśniedziałe poglądy, które przeszkadzają rozpędowi młodych umysłów i krępują prawdziwy postęp. Przekonania tego rodzaju umie szatan i źli ludzie wykorzystać w tym celu, aby posiać niezgodę pomiędzy młodzieżą a starszymi. Oby młodzież w takich razach brała częściej do ręki

przepiękną powieść o Tobiaszach, gdzie Duch św. nakreślił zbawienne normy, jakie panować powinny pomiędzy starszem a młodszem pokoleniem.

Każdy młodzieniec winien pamiętać, że sędziwy wiek i biały włos — to odznaczenie i ordery uznane przez Boga i wszystkich ludzi bez wyjątku. Dlatego też Pismo św. nakazuje wyraźnie: **„przed głową sędziwą powstań, a czcij osobę starego!“** (Levit. 19, 32). Młodzieniec nie szanujący sędziwego wieku, ubliżający dawniejszym swoim nauczycielom i chlebodawcom a hardo się stawiający przełożonym świeckim czy duchownym, — jest wielkim niewdzięcznikiem. Dziewczyna, nie znająca szacunku wobec starszych i poważniejszych niewiast, składa dowody, że brak jej dobrego wychowania i religijnych zasad. Młodzież zmuszona żyć poza domem, powinna wiedzieć, że jej opiekunowie, majstrowie, chlebodawcy i wszelkiego rodzaju kierownicy mają prawo do osobnego szacunku i poważania. Prawo to opiera się na ich latach i pracach, na stanowisku i wiadomościach, na doświadczeniu życiowem i odpowiedzialności wobec Boga i ludzi. Za to należy im się cześć osobna, cześć szczera i niekłamana. Wzorem niechaj będzie młodociany Jezus w Nazarecie. Bogiem będąc, nie poczytał sobie tego za ujmę, że słuchać i czcić musiał nietylko Matkę swoją, która mu ciało dała, ale szanować miał też i św. Józefa, który mu tylko opiekunem był i żywicielem.

Z szacunkiem łączyć się powinna przynależna powolność wobec starszych. Podstawą i fundamentem tej powolności i posłuchu jest przecież wzajemna miłość chrześcijańska. Ona to sprawia, iż starszym nie wolno nadużywać zaufania młodzieży w celach samolubnych, niesłusznych lub wręcz niesprawiedliwych. Wyjąwszy więc tego rodzaju cele, młodzież powinna sumiennie wypełniać wszystko, czego od niej zażądają wychowawcy i przełożeni. Powolność powinna przejawiać się w unikaniu lenistwa a chętnem wypełnianiem obowiązków wskazanych

przez wychowawców. Korzystanie z ostrzeżeń i przestróg, z napomnień i zarządzeń, z nauk i wskazówek, jakich wychowawcy nie szczędzą wychowankom, przynosi i wychowankom i całej ludzkości pożytek nieoszacowany. Po naszych parafjach istnieją towarzystwa przeznaczone dla dobra i pożytku młodszego pokolenia. Obowiązkiem młodzieży jest, aby się zapisać w poczet członków takiego zgromadzenia i gorliwie korzystać z takich dobroczynnych zarządzeń, które starsi podejmują w interesie doczesnego i wiecznego dobra naszej młodzieży. I niech nikt z młodszych nie mówi, że przez taką powolność wyzbywa się przynależnej każdemu człowiekowi swobody i wolności. Właśnie przeciwnie! Właśnie dlatego, że do wolności jesteście zrodzeni, powinniście, młodzi przyjaciele, tem ochotniej okazywać waszą powolność w ścisłem wypełnianiu wszystkich obowiązków wobec rodziców, opiekunów, nauczycieli, przełożonych tak świeckich jak i duchownych. Tem najlepiej zadokumentujecie waszą wolność w myślach i w uczynkach.

Najmilsi. Uwagi moje niech mi wolno będzie zakończyć słowami Pisma św., w których Duch Boży streścił wrażenie mowy Judy Machabeusza: **„A tak będąc napomnieni namowami bardzo dobremi, któremi mogła być wzbudzona ochota i serca młodych ludzi umocnione, postanowili bić się i potykać mężnie, aby męstwo o rzeczach osądziło, przeto że miasto święte i Kościół był w niebezpieczeństwie“** (I Machab. 15, 17). Otóż i u nas Kościół i naród zagrożony, jeśli młodzież nie będzie starannego miała wychowania. Walczmy przeto wszyscy i potykajmy się mężnie, aby cały nasz ród i wszystko pokolenie trwało w świętym żywocie, tak iżby byli przyjemni i Bogu i ludziom i wszystkim mieszkającym na ziemi. (Tob. 14, 17).

Materjał do homilji
na niedzielę II po Trzech Królach.

W lekcji dzisiejszej zwraca się św. Paweł do Rzymian i podaje im zasady życia Bożego. Socjalizm dzisiejszy narzuca światu swoje nauki i szczyci się tem, że dopiero on zdoła ludzkość uszczęśliwić. Historja świata wykazuje nam niejedną taką próbę, ale właśnie ona uczy, że wszystkie te próby zawodziły i że jedynie życie, oparte na zasadach Bożej nauki, może uszczęśliwić tak jednostki jak społeczeństwa. Do takich zasad zalicza Apostoł między innemi

1. **sumienność w spełnianiu obowiązków zawodu,**
2. **cierpliwość.**

I. Sumienność w spełnianiu obowiązków zawodu.

1) Apostół napomina wiernych i duchownych ich przewodników w Rzymie, by używali godziwie darów i urzędów, jakie im Bóg powierzył. Kto posiada dar prorokowania, powiada w dzisiejszej lekcji, to znaczy, kto posiada dar wykładu Pisma św. i przepowiadania rzeczy przyszłych, ten niechaj baczy, by tylko to wykładał, co mu Bóg poddaje. Kto nizki w Kościele zajmuje urząd, niechaj tego tylko urzędu pilnuje, a do wyższych się nie wtrąca. Kto jest biskupem lub kapłanem, ten niech za najwyższe swoje zadanie uważa troskę o zbawienie dusz sobie powierzonych. Kto oddaje się uczynkom miłosierdzia, ten niechaj to czyni bez myśli ubocznych, w dobrej intencji, z sercem wesołem. Jednem słowem zaleca Apostoł mieszkańcom Rzymu rzetelność w pełnieniu obowiązków zawodowych.

2. Przepis ten dotyczy wszystkich ludzi. Gdziekolwiekbądź Bóg cię postawił, włożył na ciebie obowiązki, które winieneś spełniać sumiennie. Jako ojciec masz obowiązek starać się o wyżywienie swojej rodziny, o wy-

chowanie swych dzieci w karności i Bożej bojaźni. Jako rzemieślnik masz obowiązek sumiennego odrobienia prac sobie powierzonych i pilnego starania się o nowe zlecenia i przyjmowania takowych. Jako sługa masz obowiązek ścisłego wypełniania rozkazów twego przełożonego i starania się o to, by z twojej przyczyny dobro pańskie nie marniało.

3. Od sumienności w spełnianiu obowiązków zawodowych zależy bardzo wiele. Na niem zawisło twoje własne szczęście i szczęście społeczeństwa — i to nietylko doczesne, ale wiekuiste. Heli nie spełniał rozumnie swych obowiązków ojcowskich wobec synów. Miasto ich strofować za niegodziwości, jakie popełniali, w przesadnej miłości ojcowskiej zamykał oczy na ich wybryki. Bóg nagłą śmiercią ukarał go za to, a synowie jego zmarnieli. Wiadomo wam wszystkim, jak wielkiem błogosławieństwem dla dzieci i całej parafji są rodzice, którzy sumiennie spełniają wobec nich swoje obowiązki. Sługa sumienny uprzyjemnia życie rodziny, wśród której pracuje, pomnaża jej majątek, zdobywa jej serce. Niesumienny zaś największe częste na nią sprowadza kłopoty i zmartwienia, a nieraz staje się przyczyną ruiny majątkowej swego gospodarza. Jako całe ciało nasze, skoro i najmniejszy jego członek zachoruje, rychło poczyna odczuwać skutki tej choroby, poczyna słabnąć, a często się rozkładać — tak i w rodzinie niesumienność jednego odbija się na wszystkich jej członkach.

Widzimy więc, jak ważną rolę sumienność odgrywa w życiu jednostki a pośrednio całego społeczeństwa. Niechaj zatem każdy z nas prosi Boga codziennie o tę tak wielką cnotę, od której zależy i nasza osobista wartość i cały porządek społeczny.

II. Cierpliwość.

„Bądźcie cierpliwymi w uciskach“, powiada dalej Apostół.

1. **Na czem polega cierpliwość?**

Zadaniem naszem na ziemi jest spełnienie woli Bożej. Modlimy się o to w pacierzu, kiedy mówimy: **„Bądź wola twoja jako w niebie, tak i na ziemi“.** Dwojakim sposobem objawia nam Bóg swoją wolą: daje nam swoje przykazania i nakazuje je spełniać; zsyła na nas różne cierpienia i żąda, byśmy je znosili z poddaniem się jego woli. Jedno i drugie połączone jest z trudnościami, wypływającemi z naszej zmysłowości. Jeżeli umiemy siebie przezwyciężyć i znosić spokojnie wszelkie trudy i przykrości — wówczas posiadamy cnotę cierpliwości.

2. **Potrzeba tej cnoty.**

Św. Paweł powiada: **Cierpliwość jest wam potrzebna, ażebyść wypełnieniem woli Bożej dojść mogli do wiecznej szczęśliwości.** (Hebr. 10, 36.) Kto chce zbawić swą duszę, musi robić to, co nakazuje Bóg, musi wytrwale i chętnie brać na siebie wszelkie przykrości z nakazem takim złączone, innemi słowy musi być cierpliwym.

Wiadomo nam wszystkim, że i największy zapał, najżywsza energja słabnie, jeżeli trudności i przeszkody ustawicznie się piętrzą. Jedna tylko moc zdoła wszystko zwyciężyć — tą mocą jest cierpliwość.

3. **Środki do zdobycia tej cnoty.**

a) **Nadzieja.** Kto chętnem sercem bierze krzyż na siebie i idzie za Jezusem, ten może się spodziewać żywota wiecznego. Skoro już w życiu powszedniem nadzieja uznania, chwały, zapłaty, słowem nadzieja zysku niesłychaną człowiekowi daje moc do pokonywania przeszkód, jakie spotyka na drodze do swoich celów ambitnych — nie mielibyśmy być zdolni do ofiar najcięższych tam, gdzie się rozchodzi o nasze szczęście wiekuiste? Patrz, powiada Apostół, rolnik czeka cierpliwie na owoc ziemi; więc i wy bądźcie cierpliwi i wzmacniajcie wasze serca; bo bliskiem jest przyjście Pana. (Jak. 5, 7.)

Czekajmy więc i my w cierpliwości; bo dla nieba warto czynić wszystko i wszystkie ponieść ofiary.

b) **Modlitwa.**

Modlitwa jest środkiem walnym do zdobycia każdej cnoty, więc i cierpliwości. Kto modli się wytrwale i z ufnością, temu Bóg wlewa do serca słodką pociechę, temu dodaje odwagi i siły do znoszenia wszelkich przeciwności. Dlatego powiada Dawid: **„W utrapieniu wołałem do Pana, a Pan mię wysłuchał“.** Św. Bernard pisze, że we wszystkich uciskach nic tak nie pociesza, w cierpieniach nic tak nie podnosi i do nowych walk nie zachęca — jak modlitwa.

* * *

Sumienność w spełnianiu obowiązków zawodu, cierpliwe poddawanie się wyrokom Bożym, choćby najboleśniejszym — oto zasady, jakie nam wszystkim podaje Bóg przez usta Apostoła. Wcielmy je tylko w życie, niech każdy czyn nasz, choćby najmniejszy, nosi ich piętno, a na świecie, zniszczonym nienawiścią i brutalną siłą, zapanuje ład i porządek i szczęście.

Na niedzielę III po Trzech Królach.

Przeciw pijaństwu.

(Ks. E. Gryglewicz.)

Do Członków Bractwa Wstrzemięźliwości.

„Idź, ukaż się kapłanowi: i ofiaruj dar“. (Mat. 8, 4.)

„Co raz wyszło z ust twoich, zachowasz, i uczynisz jakoś obiecał Panu Bogu twemu, a własną wolą twoją i usty twemi wyrzekłeś“. (Dent. 23, 23.)

Już przyrodzone poczucie domaga się od nas, abyśmy za wyświadczone nam dobrodziejstwa wdzięcznymi

się okazywali. Ma więc i Bóg prawo do naszej wdzięczności za te niezliczone łaski i dobrodziejstwa, jakie ustawicznie od niego odbieramy. Prawo Mojżeszowe przepisywało oczyszczonym od trądu, aby dla podziękowania Panu Bogu w świątyni na ręce kapłana jakiś dar (z wróbli i baranków) celem ofiarowania na ołtarzu złożyli. I nas, najmilsi, Bóg z nader obrzydliwego i niebezpiecznego trądu przez Swych kapłanów oczyszczać raczy, z trądu grzechowego. A gdy sobie wspomnim, czem grzech jest w swej istocie, jak straszną obrazą, zniewagą majestatu Bożego, jak bezczelnem nieposłuszeństwem względem najświętszej Jego woli, jak haniebną niewdzięcznością względem najlepszego Ojca, największego Dobroczyńcy naszego, gdy sobie uprzytomnim, że już jeden ciężki grzech nieba nas pozbawia, a piekła godnymi czyni, wszelkie zasługi niweczy, a Bóg mimo to, gdy z odpowiedniem usposobieniem, z szczerym żalem w sercu, z stanowczą wolą poniechania grzechu przed zastępcą Jego winy nasze wyznamy, i najliczniejsze i najcięższe nam przebacza, najmilsi, czyż nie powinniśmy najczulszą wdzięcznością za tę dobroć, łaskawość i miłosierdzie Jego Mu się odpłacić? A jakimże sposobem tę wdzięczność okazać? Św. Augustyn powiada: „kto szczerze chce za swe grzechy pokutować, powinien nietylko swe obyczaje zmienić i grzechu unikać, lecz także za popełnione grzechy zadosyćuczynić", zatem z miłości i z wdzięczności ku Bogu dobrowolną podejmować pokutę. Ona ma być owym darem, który Bogu z wdzięczności za oczyszczenie nas z trądu grzechowego, za przyjęcie do łaski składać powinniśmy.

Różne są sposoby dobrowolnej pokuty, lecz przewodnicy życia duchowego stawiają pomiędzy najprzedniejszymi **umartwienie siebie samego**, t. j. odmawianie sobie z miłości ku Bogu, dla zadosyćuczynienia za grzechy, dozwolonych przyjemności, korzyści, wygód, albo też chętne znoszenie lub dobrowolne zadawanie sobie przy-

krości, cierpień. Przypominam wam, że w mem grudniowem kazaniu przeciw pijaństwu, przedstawiłem wam najprzód wogólności jak słusznem, potrzebnem, korzystnem, ale i koniecznem jest w życiu duchowem chrześcijanina umartwianie się, a następnie wskazałem na Bractwo Wstrzemięźliwości, które członkom swoim podaje sposobność do praktykowania tej tak ważnej cnoty przez wyrzeczenie się upajających napojów na całe życie.

Dziś, jako w niedzielę przed uroczystością Matki Boskiej Gromnicznej wypada mi mieć kazanie przeciw pijaństwu, i otóż zamierzam zwrócić się w niem osobno do członków Bractwa Wstrzemięźliwości i zachęcić ich, aby przyrzeczenia, które niegdyś Bogu uczynili, sumiennie dotrzymali.

O, powinniście wy, którzy do Bractwa Wstrzemięźliwości należycie, powinniście zawsze mieć na pamięci one słowa: **„co raz wyszło z ust twoich, zachowasz, i uczynisz jakoś obiecał Panu Bogu twemu, a własną wolą twoją i usty twemi wyrzekłeś“.** Wykażę wam, że dotrzymania złożonej obietnicy domaga się od was:

1. **wzgląd na siebie samych,**
2. **wzgląd na bliźnich Waszych.**

Oby słowa moje wam wszystkim zbawienny przyniosły pożytek: oby was członków Bractwa w waszej obietnicy utwierdziły, a wszystkich innych do trzeźwości, do zachowania zawsze miary w piciu zachęciły, o to poprośmy Boga za przyczyną Patronki św. Wstrzemięźliwości, Najśw. Marji, pozdrawiając ją pobożnie: Zdrowaś Marja!

I.

Nie tajmy tego przed sobą, powiedzmy otwarcie, iż niestety znajdują się pomiędzy członkami Bractwa Wstrzemięźliwości tacy, którzy zapominają o przyrzeczeniu, jakie niegdyś uroczyście w kościele wobec Boga i ludzi złożyli, i bez potrzeby, czy to z namowy drugich,

czy z innych błahych powodów, używają napojów, których się wyrzekli, a co gorzej nawet się i upijają. To nie powinno się dziać, nie powinno między członkami Bractwa żadną miarą zachodzić. Miejcież **wzgląd na siebie samych** i nie lekceważcie ustaw Bractwa, do którego należycie, a które nasz Kościół św. swą powagą otacza.

1. Już **poczucie własnego honoru** domaga się od was, abyście dotrzymali tego, coście przyrzekli. Wstrętni są ludzie niesłowni, kłamcy, każdy się ma przed nimi na baczności, drugich przed nimi przestrzega, szacunku im odmawia, choćby tylko w sprawach mniejszej wagi słowa nie dotrzymywali. Czyż nie zasługiwalibyście na powszechną pogardę łamiąc obietnicę, którą niegdyś publicznie i uroczyście składaliście?

2. Zważcie dalej, że przekraczając ustawy Bractwa, nie dotrzymując przyrzeczenia, używając bez potrzeby, a tylko z namowy drugich lub z obawy, narażenia się im palonych, upajających napojów, zawsze też mniej lub więcej **grzeszycie.** Komuż to bowiem przyrzekaliście? Czyż nie Bogu? Jakżeż więc, złamanie przyrzeczenia Bogu danego nie miałożby być grzechem? Bóg w księdze Przypowieści oświadcza: **„Brzydkością są Panu wargi kłamliwe“**; (12, 22) w czwartej księdze Mojżesza cały rozdział trzydziesty zawiera upomnienia, aby **„jeśli, który mąż Panu co ślubi, nie złamał słowa swego, ale wszystko, co obiecał wypełnił“.** W księdze Ekklesiastes zaś czytamy: **„Jeśliś co ślubił Bogu, nie omieszkaj że spełnić: albowiem nie podoba się mu niewierna a głupia obietnica, ale cokolwiek ślubisz, oddaj. I daleko lepiej jest nie ślubować, niźli po ślubie obietnic nie spełnić“** (5, 3, 4.) A już wyraźnie mówi księga Deuteronomium: **„Gdy ślub poślubisz Panu Bogu swemu,... będzie się go upominał Pan Bóg twój, a jeślibyś zwłaczał,** (go spełnić) **będzieć za grzech poczytano“** (23, 21.) Nie twierdzę, iżby za każdym razem i w każdym przypadku popełniał grzech śmiertelny, gdyby kto z Bractwa używał owych

zakazanych napojów, lecz bezsprzecznie powszednim grzechem jest używać ich bez potrzeby, bez ważnej przyczyny. Jeżeli masz choć cokolwiek zrozumienia, co to jest choćby i powszedni tylko grzech, powinieneś mieć tyle względu na siebie samego, aby lekkomyślnie go nie popeniać, duszy swej nim nie obciążać, gdyż jeżeli to czynisz, jestem pewien, że i dla grzechów ciężkich, śmiertelnych albo już jesteś, lub rychło się staniesz zupełnie obojętnym. A ty, powtarzam za św. Augustynem, nietylko nie grzeszyć, lecz za dawniejsze grzechy pokutować, zadosyćuczynić powinieneś. Jeżeli zatem już do Bractwa Wstrzemięźliwości należysz, uważaj odmawianie sobie owych trunków jako środek pokuty. Pan Bóg nie domaga się niczego za darmo od ciebie: ty z twej strony małą tylko poniesiesz ofiarę, a Bóg odpłaci tobie, według słów św. Łukasza **„miarą dobrą i natłoczoną, i potrzęsioną i spływającą“**, (6, 38) będzie ci błogosławił już pod doczesnym względem, lecz mianowicie obfitych udzielać ci będzie łask, byś był zdolen każdą zwalczyć pokusę, w dobrem wytrwać, w cnocie, doskonałości postępy czynić.

3. I jeszcze jedno: Paweł św. słusznie przestrzega: **„kto mniema żeby stał, niech patrzy żeby nie padł“** (1 Kor. 10, 12.) — Kochany bracie, ja przyjmuję, że ty jeszcze stoisz, stoisz przy twem przyrzeczeniu, że masz stanowczą wolę już nigdy przenigdy się nie upić. Ależ, na Boga, nie podawaj djabłu małego palca nawet, bo gdy mu go podasz, schwyci cię za całą rękę, i opanuje cię całego i powali cię i ty upadniesz. Jeżeli się pozwolisz choć czasami tylko namówić, nakłonić do wypicia choćby tylko jednego kieliszka, niewątpliwie będziesz coraz częściej doń zaglądał, coraz mniej o twej obietnicy pamiętał, i obudzi się może twoja dawniejsza namiętność i niechybnie rozpijesz się, pijakiem się staniesz, i — któż tam wie? — czy nie spełnią się na tobie słowa Zbawiciela, który u św. Łukasza powiada, że po powrocie do grzechu **„stawają**

się pośledniejsze rzeczy człowieka gorsze, niźli pierwsze" (11, 26.) Nie widziałeś jeszcze takich smutnych przykładów, nie słyszałeś o nich? Ja je znam i mogę ci jeden z nich z własnego doświadczenia opowiedzieć.

Jest temu już kilkanaście lat, jak pewnej niedzieli po ukończonem nabożeństwie wstąpił do mnie na plebanję jeden z mych parafian, którego dotychczas nie znałem, gdyż mieszkając na kresach parafji, prawie zawsze uczęszczał do kościoła sąsiedniej parafji. Zaraz po pierwszych słowach, które do mnie przemówił, poznałem, że jest pijany. Zdumiony pytam go się, kiedy zdążył się upić, przecież nabożeństwo codopiero się ukończyło, czy więc może wcale w kościele nie był, lecz po nabożeństwie wstąpił do karczmy i porządnie sobie podchmielił. Począłem mu przedstawiać obrzydliwość jego postępku, prosić go, aby przecież i parafjanom i innowiercom zgorszenia nie dawał, a już najlepiej, dlań będzie, że wyrzecze się wszelkich trunków, jeżelić mu tak łatwo szkodzą. A on mi na to: księże, przeszło dwadzieścia lat należałem do Bractwa Wstrzemięźliwości i nie piłem, ale gdym raz dał się do wódki namówić, odtąd piję i pić będę. A gdym go błagał, aby przecież patrzał w przyszłość i zastanowił się, jak opłakane będzie wiódł życie i co go po śmierci oczekuje, gdy go Pan Bóg na sąd powoła, — czy chcecie wiedzieć, co mi odpowiedział? Ha! — krzyknął — niech tam Pan Bóg robi ze mną, co mu się podoba, — i z tem bluźnierstwem na ustach poszedł sobie. Jak się później dowiedziałem, on właściwie nie miał żadnego interesu do mnie, widocznie więc, gdy sobie pałkę zalał, djabeł podsunął mu myśl, aby w pijanym stanie księdzu się pokazał. Co się z nim stało, nie wiem, gdyż wkrótce tę parafję opuściłem. Powtarzam przeto, bracie kochany: „kto mniema żeby stał, niech patrzy, żeby nie padł".

II.

Ale, wy członkowie Bractwa Wstrzemięźliwości, po-

winniście także **ze względu na bliźnich waszych** poczuwać się do sumiennego przestrzegania ustaw brackich.

1. Kościół nasz tworząc Bractwo Wstrzemięźliwości dwojaki cel ma na oku: pierwszy, aby członków Bractwa przez wyrzeczenie się napojów upajających **ustrzec** przed ohydnym występkiem opilstwa, a drugi, aby członkowie Bractwa innym **dobry przykład** dawali, przykładem swym naocznie stwierdzali, że palone trunki niekoniecznie potrzebne są do życia, że bardzo dobrze bez nich obejść się można, i jak zbawienne są skutki trzeźwości. Słowa bowiem, jak mówi przysłowie, wzruszają tylko, ale przykłady pociągają. Jak wiele dobrego moglibyście zdziałać, jak skutecznie popierać cele Bractwa i przyczyniać się do stłumienia pijaństwa, gdybyście przy każdej nadarzającej się sposobności wykazywali szkodliwość upajających napojów, obrzydliwość i straszne następstwa pijaństwa, a równocześnie słowa wasze swym przykładem popierali, nie biorąc nigdy bez ważnej bardzo potrzeby do ust ani kropli owych napojów, których się wyrzekliście. Możeby niejeden poszedł za waszym przykładem, a wielka to rzecz przed Bogiem, choćby tylko jedną duszę uratować.

2. Przeciwnie zaś, jeżeli wy członkowie Bractwa lekceważycie sobie jego ustawy i swoje dane przyrzeczenie, jeżeli przy lada sposobności pozwalacie się nakłonić do ich przekroczenia, bo albo nie umiecie się oprzeć namowie, albo kierujecie się względami na osoby, z któremi się spotykacie, na towarzystwa, w którem się znajdujecie, natenczas **dajecie zgorszenie** drugim, tem większe, gdybyście od czasu do czasu sobie podchmielić, albo nawet, co już najgorsza, upijać się mieli. Co Pan Jezus o zgorszycielach mówi, z pewnością wiecie: że **lepiej im, aby zawieszono kamień młyński u szyi ich i zatopiono ich w głębokości morskiej**" (Łuk. 17, 2.) Św. Augustyn zaś powiada: „Wszyscy, którzy zgorszenie dają, popeł-

niają morderstwo na duszy". I zachwieje się niejeden członek Bractwa, gdy was łamiących jego ustawy widzi, a inni powiedzą sobie: jeżeli ci piją, choć do Bractwa należą, czemużbyśmy i my sobie nie mieli na to pozwolić?

3. I tym sposobem się dzieje, że niejedni, jeźli może mają częstszą sposobność widzieć członków Bractwa, nie dotrzymujących swego przyrzeczenia, a może nawet upijających się, nietylko lekceważą sobie Bractwo, lecz i szydzą sobie zeń i z członków jego, i nieraz słyszy się, jak z przekąsem o Bractwie Wstrzemięźliwości mówią, że to „bractwo pijackie", a o członkach Bractwa, że to „bracia pijacy". Ciężką zaciągają na siebie winę ci, którzy swem postępowaniem do takich sądów dają przyczynę. Zaiste, lepiejby uczynili, gdyby poszli do swego proboszcza i przed nim oświadczyli, że z Bractwa Wstrzemięźliwości występują i poprosili go, aby na przyszłem zebraniu Bractwa ich wystąpienie publicznie ogłosił. A pamiętać należy, że i bez tego, miałby rządzca parafji w ostatecznym razie do wykluczenia ich z Bractwa prawo, gdyby po upomnieniu dalszej hańby przyczynić mu nie przestali.

Zwracam się zatem do was, członkowie Bractwa Wstrzemięźliwości, z serdeczną prośbą, abyście przecież pamiętali i nie zapominali o przyrzeczeniu, jakieście niegdyś złożyli. Toć przyznać musicie, że nikt was nie przymuszał do zapisywania się na członków Bractwa, do wyrzeczenia się upajających napojów, jako też do miernego używania wszelkich innych trunków któremi się upić można. Przeciwnie, każdy z was oświadczył, że „po dojrzałem zastanowieniu się dobrowolnie i uroczyście dla większej chwały Bożej, i ku czci Najśw. Marji Panny, a także, aby ułatwić sobie zbawienie duszy" składa obietnicę wstrzemięźliwości, nie byłożby to hańbą, gdybyście się jej przeniewierzali? Czyż nie możnaby i do was zastósować słowa, które Piotr św. rzekł do Ananiasza i Safiry: **„nie skłamaliście ludziom, ale Bogu?"** (Dz. Ap.

4, 5.) Z pewnością lżej wam będzie kiedyś schodzić z świata, gdy z czystem sumieniem będziecie sobie mogli powiedzieć że wiernymi pozostaliście waszemu przyrzeczeniu przez całe życie, i z otuchą oczekiwać sądu przed Bogiem, który wówczas i wam, jak onemu wiernemu słudze, rzecze: **„Dobrześć sługo dobry i wierny: gdyżeś nad małem był wiernym, nad wielem cię postanowię, wnidź do wesela Pana twego“.** (Łuk. 19, 17.) Amen.

KONFERENCYE o rzeczach ostatecznych

napisał

KS. EUZEBIUSZ STATECZNY O. F. M.

(Ciąg dalszy.)

Koroną zaś wszystkich pięciu grup dowodów a posteriori jest jedyny dowód a simultaneo św. Anzelma odpowiadający nietylko na pytanie: czy jest Bóg? ale także na pytanie: jaki jest Bóg? a polegający na równobieżności myśli i istnienia w pojęciu bytu, nad który większego pomyśleć nie można. Chciano wprowadzić jeszcze trzeci dowód, mianowicie a priori, jakoby idea Boga była człowiekowi wrodzona a stąd z idei Boga chciano i naturę jego i stworzenia i cały system teologiczny wysnuć. Ale to jest błąd zasadniczy; bo idea Boga nie jest wrodzona, jakoby ją każdy człowiek z urodzenia posiadał i rozwijał, tylko o tyle ją wrodzoną chyba nazwać można, o ile pierwsza myśl budząca się w człowieku widzi we wszechświecie i w sobie t. j. w swojej duchowości i świadomości Boga jakby w zwierciadle, które sam jako skutek swojej wszechmocy stworzył. Jedyny sposób dowodzenia odpowiedniego naturze ludzkiej poczy-

nającej wszystko od obsłon zmysłowych uwydatnił odnośnie do istnienia Boga Psalmista wierszem: Niebiosa opowiadają chwałę Boga! aby nie było na ziemi człowieka w stanie normalnym, któryby się mógł zastawić wymówką, iż nie zna Boga. W nim się poruszamy i jesteśmy! mówi św. Paweł.

4. Najwyższy byt, którym jest Bóg, musi także z natury bytu być najwyższą prawdą i najwyższą dobrocią i pięknością i jednością; bo jeżeli te właściwości są transcendentalnemi każdego bytu i znajdują się z domieszkami niedoskonałości w stworzeniach, o ileż wyższemi, owszem najwyższemi i jako takiemi muszą się znajdować w Bogu, nad który doskonalszego pomyśleć a zatem i być nie można i nie może, skoro w nim myśl jest bytem. Zatem Bóg jest jednością i prawdą i dobrocią i pięknością i doskonałością samą przez się. A najwłaściwszem jego imieniem jest to, które sobie sam nadał, kiedy się Mojżeszowi w krzaku objawił: **Jam jest! Ego sum! Który jest!**

Jeżeli Bóg jest najwyższym bytem, to wynika, że jest także najwyższą jednością, która wyklucza wszelką złożoność. Nie jest zatem Bóg złożony z materji, która spojona z cząsteczek obo siebie ułożonych może być dzieloną lub mnożoną. Dlatego Bóg jest duchem czyli istotą niematerjalną i nieśmiertelną obdarzoną świadomością i przytomną sobie. Atoli Bóg jest jeszcze duchem najwyższym, który się jako byt najwyższy cieszyć musi taką jednością, którąby wykluczała wszelką zmianę i każde stawanie się i wszelki wogóle przechód z możliwości do aktualności a równocześnie wszelką różnicę wewnętrzną i rzeczywistą pomiędzy swojemi właściwościami i doskonałościami. Stąd Bóg jest aktem jedynym i najczystszym. Jest, to jest Boga imię najprawdziwsze.

Jedyny i najczystszy akt, którym jest Bóg, jest duchem tego rodzaju, iż niematerjalny i nieśmiertelny i świadomy i przytomny jest równocześnie tak jedynym, że zawiera w swoim bycie jako w źródle i prawzorze i pra-

gruncie wszystko inne, co jest lub co być może. Dlatego Bóg jest nietylko wszechmocny, ale i wszędyobecny. Właśnie z tego, że akt najczystszy nie ma stosunku ani do materjalnych rozmiarów czyli do przestrzeni ani do duchowych rozmiarów czyli do zmiany władzy na czynność, pochodzi ta przednia doskonałość wszędoobecności Boga; a z tego, że akt najczystszy niema stosunku do niczego innego, co jest a co w rzeczywistości nie jest, bo Bóg jest bytem samym przez się, pochodzi, że jest źródłem bytu. Deus est Vita.

Wkońcu musi akt najczystszy wykluczać obok złożoności zmiany wewnętrznej i rozwojowej także początek i koniec; bo te są najwidoczniejszemi przemianami i złożonościami. Z tego płynie, że Bóg, który jest bytem i aktem najczystszym i najprostszym, jest wieczny. Bóg jest życiem wszędoobecnem i wiecznem.

Z tego wynika, że w Bogu muszą być i są wszystkie doskonałości i to bez domieszki jakiejkolwiek niedoskonałości i podniesione do nieskończoności; bo Bóg jest bytem, nad który doskonalszego być nie może. Jeden wieczny doskonały wszędoobecny żywy akt.

5. Właściwości Boga tak wewnętrzne jak zewnętrzne, stanowiąc jeden najczystszy akt Boży, nie mogą się różnić w rzeczywistości ani jedna od drugiej pomiędzy sobą ani odnośnie do istoty Boga, skoro każda i wszystkie są niczem innem jak samym Bogiem. Jeżeli atoli rozum ludzki je rozróżnia i szereguje, to pochodzi stąd, że postępuje na modłę rzeczy doczesnych, w których się doskonałości Boga odbijają. A pochodzi to także stąd, że rozum ludzki do takiego rozróżniania znajduje podstawę i w sobie i w Bogu, o ile jeden i ten sam wieczny akt rozumu lub woli Boga przeciwstawia się drugiemu, pomnażając go miarą swoich koniecznie i realnie się różniących aktów woli i rozumu i rzeczy. Dlatego w Bogu jest podstawa do różnicy między pojedyńczemi właściwościami tak wewnętrznemi jak zewnętrznemi, o ile jeden akt Bo-

ga przeciwstawia się przez człowieka drugiemu, acz temu samemu, któremu tak w człowieku jak na zewnątrz odpowiada zawsze inny rzeczywiście odrębny skutek. W Bogu samym niema różnicy i przemian, skoro jest tylko jeden najczystszy wieczny niezmienny akt.

Właściwości Boga, których skutek razem z przestrzenią i czasem wystąpił na zewnątrz, przewidziany i chciany jednak tymsamym aktem wiecznym, liczą się zwykle tak: wszechmoc, utrzymanie, współdziałanie, łaska, przewidywanie, opatrzność.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Na niedzielę IV po Trzech Królach.

(Ks. Michałkiewicz.)

Jezus Chrystus, Bóg—Człowiek.

Słońce kładło ostatnie czerwono-złote blaski na fale jeziora Genezaret, gdy Chrystus Pan w otoczeniu uczniów schodził ku brzegom jeziora. Dzień miał się ku schyłkowi, dzień znojnej pracy dla Zbawiciela.

Rzesze, słuchające słów Jego, porozchodziły się już do domów, tylko tu i owdzie potworzyły się gromadki, przypominając sobie nauki, codopiero usłyszane. Nadzwyczajne były te nauki; słowa Nauczyciela z Nazaretu padały do duszy jak grom i błyskawica, rozświetlały ciemności umysłów, przejmowały serca dziwnym lękiem, a dziwną radością.

Pan Jezus podąża tymczasem w ciche ustronie na przeciwnym brzegu jeziora, gdzieby część nocy poświęcić mógł modlitwie t. j. rozmowie z Ojcem swym niebieskim. Łódź Piotrowa czeka już na przybycie Pana, aby na drugą stronę wody Go przewieźć.

Ale przejażdżka wieczorna po falach jeziora jeszcze inny cel ma na oku: uczniom wykazać niezbicie, że **Chrystus jest prawdziwym Człowiekiem i prawdziwym Bogiem.**

1. **„W onym czasie, kiedy Jezus wstąpił do łodzi, weszli za Nim uczniowie Jego“.** Nie w sposób cudowny przebywa Zbawiciel drogę do miejsca obranego, ale jak człowiek zwykły wsiada do łodzi, która niebawem od brzegu odbija. Pan Jezus opiera głowę znużoną o kra-

wędź, a, ukołysany ruchem jednostajnym, usypia. Śpi Zbawiciel snem głębokim, jak każdy z ludzi, bo jest prawdziwym Człowiekiem. Jak każdy z nas wziął i On ciało z niewiasty, spoczywał w pieluszkach i wzrastał w mądrości. Poznał głód i pragnienie, gdy przez czterdzieści dni i nocy pościł na puszczy. Smucił się i płakał nad śmiercią drogiego przyjaciela Łazarza, tak samo jak my płaczemy, gdy drogą nam osobę do grobu składają. W ogrodzie Getsemani na górze Oliwnej **„zaczął się smucić i odczuwać odrazę"** na myśl o przyszłej męce krzyżowej, a z przerażenia **„pot na niego wystąpił"**.

Słowem, nic, co ludzkie, wyjąwszy grzechu, nie było obce Jezusowi. On znał i odczuł każdą nędzę. Ten właśnie szczegół zbliża nas ku Jezusowi, czyni Go drogim, boć On nasz, w cierpieniach nam równy, wyrozumiały dla naszych nędz i boleści. Bracie drogi, jeżeliś głód cierpiał i pragnienie — Jezus cierpiał to samo; płakałeś w smutkach — Jezus także; odczułeś, jak to boli nienawiść ludzka i zazdrość — Jezus więcej niźli ty od ludzi ucierpiał; praca grzbiet twój ku ziemi nagięła — Jezus oto tak zmęczony, że śpi wśród burzy. Niema troski i boleści, którejby także Jezus nie doznał.

Dlatego w modlitwach twoich śmiało zbliżaj się ku Niemu, śmiało i otwarcie przedłóż Mu swoje nędze. On zna każdy ból, więc zlituje się nad tobą i pocieszy, bo posiada też moc potemu. Jest bowiem nie tylko człowiekiem ale i Bogiem, o czem uczniowie Jego naocznie przekonać się mieli.

2. **„A oto burza wielka zerwała się na morzu, tak iż fale zaczęły łódź zalewać. I zbliżyli się doń uczniowie Jego i obudzili Go, mówiąc: Panie, ratuj nas, giniemy!"** Zdarza się na jeziorze Genezaret i po dziś dzień, że nagle i zupełnie niespodzianie zrywa się wicher, zatarga wodami i w groźne fale jezioro całe rozkołysze. Biada wtedy łodzi rybackiej, jeżeli nie zdąży w czas przybić do brzegu, bo albo woda ją zalewa, albo wicher wywraca. Tak

było i teraz. Bałwany wznoszą się niby mury potężne i walą całym ciężarem w bok łodzi, w której śpi Pan Jezus. Ale uczniowie, doświadczeni rybacy, nie pierwszy raz z burzą się borykają. Jedni przy żaglach, drudzy u steru chcą łódź skierować dziobem przeciw bałwanom nadbiegającym. Lecz daremny mozół; burza rzuca łodzią jak drobną skorupą, woda wdziera się do wnętrza i grozi zatopieniem. Bezsilni wobec żywiołów szalejących, upadają uczniowie na duchu, widzą już śmierć w głębinach jeziora. W przerażeniu swem wejrzą na Jezusa, spokojnie śpiącego, i pomocy u Niego szukają. Siły ludzkie tutaj nie starczą, pomódz zdoła tylko Ten, co choroby słowem jednem wypędza, co trędowatych uzdrawia ręki dotknięciem.

„Jezus zaś rzekł im: Dlaczego się boicie, wy, małej wiary?“ Zbawiciel gani, ale zarazem uspokaja małoduszných i przerażonych uczniów. Czyżby po tylu cudach, jakie na własne oglądali oczy, już zapomnieli, że Mistrz Boskiemi włada siłami? Spał Jezus-Człowiek, ale czuwał Jezus-Bóg. Dziwny ten nadziemski spokój Zbawiciela! Uczniowie przerażeni — Jezusa nie przerażają ni wicher, ni bałwany rozszalałe. W poczuciu swej wszechmocy nie czuje żadnej trwogi, wszakci z Jego dopuszczenia i wicher i bałwany powstały, On ich Panem i Władcą przemożnym.

„I zaraz powstał i rozkazał wichrom i morzu, i stała się wielka cisza.“ Zwraca się przeciwko bałwanom, które z groźnym hukiem i szumem biją w bok łodzi, aż trzeszczą jej wiązania, zwraca się przeciwko wichrom ryczącym i tchnie w odmęty żywiołów rozszalałych słowa pełne Boskiej mocy: **„Milcz, ucisz się“** (Mar IV, 39) **„i stała się wielka cisza“.** Zdarza się, że gwałtowne wichry, jak konie rozhukane silną dłonią szarpnięte, ustają od razu, ale zawsze mija jeszcze godzin kilka, zanim wzburzone wody uciszą się i wygładzą. A tutaj w jednej chwili

i wicher ustał i bałwany upadły, podobnie jak kładzie się piesek u stóp pana, posłuszny jego wołaniu.

Patrzeli na ten cud niebywały nietylko uczniowie, ale też ludzie, którzy w innych łodziach za nim podążali, lub którzy, stojąc na brzegu, z trwogą i drżeniem bieg łodzi śledzili. **„Ludzie zaś zdumiewali się i mówili: Kimże On jest, że wichry i morze są Mu posłuszni?“** Bo człowiek zwyczajny wobec żywiołów rozpętanych jest zupełnie bezsilny, niczem ich ujarzmić i poskromić nie zdoła. Jezusowi natomiast burza posłuszna jest na jedno skinienie. A z jaką łatwością dokonał Chrystus Pan cudu! Nie trzeba Mu modlitw długich jak apostołom lub innym świętym, nie wznosi oczu w niebo, lecz występuje jako Władca i Pan wszechmocny, a wicher i woda kładą się u stóp Jego, bo poznają w Nim Pana i Boga.

Pamięć cudu wyryła się głęboko w sercu uczniów. A kiedy nieco później ujrzeli Jezusa, chodzącego po morzu, gdy i Piotr na Jego słowo po falach stąpał, wtedy upadli przed Nim i wyznali: **„Prawdziwie, jesteś Synem Bożym“.** (Mat. XIV, 32.)

Pewność, że Pan Jezus jest Bogiem wszechmocnym, że każdą prośbę wysłuchać i spełnić może, dodawała Apostołom później w chwilach przykrych otuchy i siły. A tak bolesnych doznawali apostołowie zawodów, takie trudności w nawracaniu pogan i żydów piętrzyły się nieraz przed nimi, że uprzykrzyło im się życie i śmierci zapragnęli, jak to św. Paweł wyraża: **„Iżeśmy nazbyt obciążeni nad siłę, tak że nam tęskno było żyć“** (II. Kor. I. 8). W takich chwilach odżyło w nich zapewne wspomnienie owej burzy straszliwej na jeziorze Genezaret, groźnego niebezpieczeństwa i cudownej pomocy Zbawiciela. I znów, jak ongiś, u Jezusa pomocy szukali, pełni ufności, opowiada dalej św. Paweł, że Ten, **„który z tak wielkich niebezpieczeństw wyrwał nas i wyrywa: też jeszcze wyrwie“** (II. Kor. I, 10). Nigdy nie zawiodła ich ta ufność niewzruszona, połączona z gorącą modlitwą.

W czasach obecnych któż wolny jest od bólów dotkliwych i trosk? Bracie drogi, nie szukaj pociechy tylko u ludzi, bo nie wiele ulżyć ci mogą. Idź do Jezusa! On Człowiekiem, który wszystkie nędze przecierpiał, więc i twoją boleść rozumie i z tobą współczuje. On wszechmocnym Bogiem, **„który wzbudza umarłych"** (II. Kor. I. 9), więc może ulżyć i pocieszyć. Ale prosić i błagać Go trzeba, prosić z niezachwianą ufnością, jak to apostołowie czynili wołając: **„Panie, ratuj nas, giniemy!"** Brak ufności sprawia właśnie, że tyle modlitw pozostaje niewysłuchanych. Ty, bracie, drogi, proś wytrwale w silnej wierzy i nadziei, że, **„który z tak wielkich niebezpieczeństw wyrwał nas i wyrywa: też jeszcze wyrwie."** Amen.

Na niedzielę V po Trzech Królach.

Boska Opatrzność i sprawiedliwość.

(Ks. W. Nowakowski.)

„A gdy urosła trawa i owoc uczyniła, pokazał się i kąkol".

(Z dzis. Ewang. św.)

Na roli, którą uprawiał ongi Boski Siewca nauką działalnością swoją, rośnie pszenica, najlepsze ze wszystkich zbóż, i wydaje owoc stokrotny. Są to ludzie cnotliwi i sprawiedliwi, chodzący drogą przykazań Bożych i pełniący dobre uczynki. Ale między tę pszenicę zasiał nieprzyjaciel rodu ludzkiego, szatan, kąkolu, zielska szkodliwego, które czasami wydusza ziarno albo przynajmniej jego wzrost przytłumia. Są to bezbożni i grzesznicy hołdujący namiętnościom swoim i przestępujący — zda się nieraz bezkarnie — przykazanie Boskie i Kościelne. Czemu Bóg pozwoli rość obok siebie? Czemu nie wytraci grzeszników, aby sami tylko sprawiedliwi jemu hołd oddawali? Czemu Bóg pozwala bezbożnikom nawet uciskać

sprawiedliwych, dopuszczać się na nich rozmaitych gwałtów i zagrażać ich życiu i mieniu? Takie postępowanie Boga wobec ludzi może niejednego grzesznika ośmielić do tem ohydniejszych zbrodni. — **„Zgrzeszyłem“**, — powiada słowami świętego, — **„a cóż mi się złego stało?“** — Niema Boga! Niema Opatrzności Boskiej! Tylko ślepe przeznaczenie rządzi światem! Bóg nie dba o sprawiedliwych i pozostawia ich w biedzie, nędzy i ucisku. Im lepsze życie kto wiedzie, tem mniej mu Bóg błogosławi.

Lecz, bracia drodzy, rządy Boże nie są podobne do rządów monarchów tej ziemi. Dla tego zło nie zawsze tutaj bywa karane. Jak ów gospodarz ewangeliczny pozwala obojgu rość aż do czasu żniwa, a wtedy dopiero żńcy jego zbiorą osobno pszenicę do gumien, a kąkol na spalenie. Wtem właśnie okazuje się najlepiej

1) **Boska Opatrzność.**
2) **Sprawiedliwość Boża.**

I.

Gdy budowniczy dom wybuduje, którego ściany po pewnym czasie zaczną się rysować, ażali go zaraz rozwali i nowy wybuduje? Nie! podeprze go filarami, naprawi miejsca uszkodzone i pozostawi go swemu przeznaczeniu. Czyż można się dziwić, że i Bóg podobnie sobie z bezbożnikami postępuje Czyż nie są oni tak samo „dziełem rąk jego“ jak sprawiedliwi? I im udziela Bóg tych samych łask i czeka cierpliwie ich nawrócenia. — Niniwici za bezbożność swoją z pewnością zasłużyli na zatracenie. Lecz gdy na nawoływanie proroka Jonasza się odmienili i pokutować zaczęli, Bóg ich winy łaskawie przebaczył i życie darował. Czyż Szaweł, prześladowca religji chrześcijańskiej nie stał się Pawłem, najgorliwszym Apostołem? Magdalena, jawnogrzesznica, łotr na krzyżu, Augustyn święty i inni późno swój błąd uznali, przecież się nawrócili. Tak czeka Bóg długo na

każdego grzesznika, bo jest cierpliwy i miłosierny. Opatrzność jego obsypuje dobrodziejstwami swemi tak samo bezbożników jak sprawiedliwych, aby uczuli i uznali, że najlepszy Ojciec panuje nad nimi...

Nawet najgorszy człowiek spełnia raz po raz dobre uczynki... Sprawiedliwość Boska wymaga, aby za nie otrzymał zapłatę. A że po śmierci za złe życie czeka go wieczna męka, przeto już tu na ziemi mu to wynagradza doczesnymi darami. Stąd niekiedy bezbożnikom lepiej się powodzi aniżeli sprawiedliwym. Cieszą się czerstwem zdrowiem i długiem życiem, dostępują honorów i zaszczytów, dorabiają się majątku i pędzą żywot szczęśliwy. Lecz na sądzie Bóg do nich odezwie się podobnie, jak Abraham do ewangelicznego bogacza: **„Synu, wspomnij, żeś odebrał dobra za żywota twego“**, (Łuk. 16, 25) nie masz prawa do wiekuistej zapłaty. Kaina, bratobójcę, nie chciał Bóg śmiercią ukarać, jak to prawo świeckie czyni. Wygnany na tułaczkę, Kain się ożenił i miał nawet także bogobojne dzieci i potomków. Bóg błogosławił mu za to, iż składał mu swoje dary, aczkolwiek nie miał przytem czystej intencji i nie ofiarował mu, co miał najlepszego. Ale już w siódmej generacji całe jego potomstwo zniszczało przy potopie...

W losach poszczególnego człowieka objawia się dobitnie przemądra i dobrotliwa Opatrzność Boska. Ileż upokorzeń przechodził cnotliwy i bogobojny Józef, syn Jakóba! Zaprzedany przez braci, oskarżony przez wiarołomną żonę Putyfara i do więzienia wrzucony, później wywyższony do najwyższej godności jako namiestnik Faraona stał się zbawcą rodziny i ludu swego... Jezus Nazaretański wyszydzany i prześladowany przez nieprzyjaciół swoich, wreszcie na haniebną śmierć krzyżową skazany... A jednak śmierć jego była zwycięstwem religji chrześcijańskiej i zbawieniem ludzkości. Tak oto potrafi Opatrzność Boska złe na dobre obrócić. Niezbadane, rozumem ludzkim niezgłębione są jej drogi. Dopie-

ro po spełnieniu zamiarów Bożych poznajemy znaczenie i cel towarzyszących mu okoliczności...

Ale i dziejami świata i narodami Bóg się opiekuje, prowadząc ich rozmaitemi drogami do ich wiecznego przeznaczenia. — **„Wiem"**, — mówi sędziwy Mojżesz na schyłku życia swego do ludu, — **„że po mej śmierci źle sobie postąpicie i zejdziecie z tej drogi, którąm wam wskazał; aliści nieszczęście wielkie was spotka"**. (Deuter. 29). Przepowiednia ta się spełniła. Naród wybrany odrzucił swego Mesjasza przybijając go na krzyż. Zaślepieni wołali: **„Krew jego na nas i na syny nasze"**. I niestety! przekleństwo spadło na żydów. Rzymianie zajęli święte miasto Jeruzalem. Mieszkańcy jego zginęli bądź to z głodu, bądź to od zaraźliwych chorób lub od miecza nieprzyjacielskiego. Miasto zburzono, świątynię spalono, a reszta pozostałych przy życiu dostała się do srogiej niewoli...

A czyż w obecnej, co dopiero ukończonej wojnie nie objawiła się przemądra Opatrzność Boża? Któż wyliczy cierpienia ludności trwające przez cztery długie lata! Bezbożnicy dopuszczali się najokropniejszych zbrodni na bezbronnych mieszkańcach zajętych krajów... Zbrodnia, namiętność, bezprawie, gwałt panowały na świecie. Bóg dawał powodzenie zwycięskiemu orężowi najeźdźców, patrzał spokojnie na niesłychane cierpienia w morzu krwi broczącej ludzkości. Sprawiedliwi załamywali ręce wołając do nieba: Dopókąd, Panie, chłostać nas będziesz? — Ludzie małoduszni tracili wiarę i bluźnili: Niema Boga! Bóg o nas zapomniał, jeżeli dopuszcza takie bezprawia! — A jednak Opatrzność Boska czuwała nad nami! Niespodzianie wojna się zakończyła w sposób, który mało kto przeczuwał. Waliły się trony, spadały w błoto korony — świat się przeinaczył, choć nie na swoją korzyść! A ze szarych mgieł złudzeń i zwątpień wyłoniła się Ta, o której nikt nie myślał, — wolna, niepodległa i zjednoczona Polska... Ta, którą nieprzyjaciele wymazać chcieli z mapy Europy, której imienia nawet wspo-

minać nie było wolno, niezadługo jako królowa zasiędzie na swej stolicy i sądzić będzie — swych ciemiężycieli... Najmilsi, podziwiać nam zaiste wypada drogi Opatrzności Boskiej, dziękować należy jej dobrotliwości, że się nami tak cudownie opiekowała i nam wspaniałą przyszłość zgotowała. Okażmy się tedy godnymi tego wielkiego dobrodziejstwa. Pozostańmy zawsze wierni świętej wierze katolickiej, wierni Kościołowi i Ojcu świętemu. Bądźmy w tem nowem państwie naszem nietylko dobrymi Polakami, ale przedewszystkiem dobrymi katolikami...

Kiedy więc Opatrzność Boża tak przedziwnie opiekuje się nietylko losem poszczególnego człowieka, ale i losem narodów, należy nam się oddać zupełnie jej łaskawym rządom. Nie wolno nigdy narzekać, jeżeli nam się tak nie dzieje, jakbyśmy sobie tego życzyli. Bóg potrafi nawet nieszczęście i złe na dobre obrócić, Bóg zdolen wyprowadzić nas z największego ucisku. Dopiero gdy przeminie chwila doświadczenia Pańskiego, poznamy łaskawą Opatrzność Bożą i chwalić i wysławiać będziem jej dobroć, jej ojcowskie serce. A więc ufności, odwagi w cierpieniu i poddania się bezwzględnie woli Bożej!...

II.

Prawda, że bezbożnik tu na ziemi częstokroć brodzi bezkarnie w grzechach. Patrzymy na jego wybryki, dziwimy się nieraz, że Bóg jest wobec niego tak łaskawy i cierpliwy. A jednak prędzej czy później dosięgnie go Boska **sprawiedliwość.** Mimo to pozwala Bóg bezbożnikom dokuczać sprawiedliwym, aby ci mieli sposobność do umartwień i upokorzeń, a tem samem zdobyli sobie więcej zasług na żywot wieczny...

Ale nie zawsze udają się im ich niecne zamiary. — Józefa chcieli bracia jego usunąć, aby im nie panował. Lecz właśnie przeciwnie się stało, gdyż Józef z poniżenia doszedł do najwyższej władzy, tak iż bracia jego hołd czołobitny mu składać musieli. — Żydzi starali się zgła-

dzić Jezusa i jego naukę. Lecz śmierć jego na krzyżu zjednała mu miljony zwolenników. Krew pierwszych męczenników stała się posiewem nowych chrześcijan i przyczyniła się do rozpowszechnienia Kościoła katolickiego. — Juljan Apostostata konfiskował majątek chrześcijan, chcąc przez to przytłumić rozkrzewianie się nowej religji. Ale i to nie odstraszyło męczenników od Chrystusa. W r. 1802 i 1803 zniesiono klasztory i zabrano ich majątki. Ludzie wolnomyślni chcieli zaszkodzić Kościołowi katolickiemu i podciąć jego byt materjalny. Ale Kościół wyszedł z tego ucisku zwycięsko, odnowiony i oczyszczony. Sekciarze wszystkich wieków pragnęli na zgliszczach Rzymu wybudować swoje kaplice. Lecz cóż osiągnęli? Plewa odpadła od pszenicy. Miljony ludzi bezbożnych odłączyły się wprawdzie od Kościoła katolickiego, ale sprawiedliwi tem bardziej we wierze się utwierdzili. Kąkol szkodzi pszenicy, wyciągając jej żywotne soki z roli. Bezbożnicy zabierają sprawiedliwym dobra ziemskie w mniemaniu, że im zaszkodzą. Ale celu swego nie osięgają. Sprawiedliwi bowiem przez to nauczą się nie przywięzywać się do znikomości tego świata, lecz myśl swoją kierować na wieczne dobra.

Miłosierdzie Boskie pozwala kąkolowi rość obok pszenicy, bezbożnikom obok sprawiedliwych. Lecz czasu żniwa sprawiedliwość Boska wymierzy im zasłużoną zapłatę. Gdy się miarka przebierze, gniew Boży spada na nich jak grom z pogodnego nieba. **„To wiem od początku“**, — mówi Job sprawiedliwy (20, 4, 5) — **„że chwała niezbożnych krótka jest, a wesele obłudnika jako mgnienie oka“.** — **„Nagle“**, — powiada Pismo święte (Przyp. 6, 15) **przyjdzie zatracenie jego, i zarazem start będzie, ani będzie więcej mieć lekarstwa“.** To zatracenie jego przyjdzie tak niespodzianie jak złodziej w nocy. — **„Szalony“**, — mówi Pismo święte, — **„tej nocy duszy twojej upominają się u ciebie“.** (Łuk. 12, 20).

Że tak jest w istocie, na to daje Pismo święte wielo-

rakie dowody. Nagle potop ogarnął całą ziemię; niespodzianie ogień siarczysty spalił Sodomę i Gomorę; Egipcjanie goniący Izraelitów stali się pastwą morza i śmierci. O onych buntownikach zaś, którzy podburzali lud przeciw Mojżeszowi, powiada Pismo święte: **„Natychmiast tedy, skoro przestał mówić, rozstąpiła się ziemia pod nogami ich i otworzywszy paszczekę swą, pożarła je z namioty ich i ze wszystką majętnością ich“** (IV Mojż. 16, 31, 32). Podobnie Antyoch, Heród i wielu innych bezbożników nagle zostali ukarani za swoje bezbożne życie. Tak idzie wszystkim bezbożnikom. Długo na nich Bóg cierpliwie czeka dając im czas do pokuty i naprawy życia, lecz gdy to nie nastąpi, prędko przychodzi dzień zemsty i kary. — **„Na dzień zatracenia chowają złego, a na dzień zapalczywości wiedzion będzie“**, — powiada Job cierpliwy (21, 30). — Wielkiego zbrodniarza zazwyczaj już tu na ziemi dościgne palec Boży. Tak okazuje się sprawiedliwość Boska w życiu poszczególnego człowieka.

Podobnie rządzi ona losem całych narodów. — Najlepszym przykładem nasz polski naród. Któżby się tego przed pięciu laty był spodziewał, że Polska jak feniks z popiołów powstanie? Rozdarta na 3 części, okuta w kajdany, jęcząca przeszło 140 lat w srogiej niewoli, przecież doczekała się swego zmartwychwstania. Gwałt zadany jej przez ciemiężycieli musi być naprawiony. Tego domaga się Boska sprawiedliwość rządząca narodami. Powitać ma od nowa. „Nie umarła, ale spała“. Czekała, aż Bóg sprawiedliwy potężnem swem słowem ze snu ją wzbudzi. I cud się stał nowy. Jeszcze chwil kilka, a zabrzmi surma radosna, i potężne państwo polskie stanie w rzędzie mocarstw europejskich... Wysławiajmy więc sprawiedliwość Boską, dziękujmy jej za to wielkie dobrodziejstwo, iż darzy nas wolnością i swobodą. Może niejeden z nas niegodzien tego wielkiego dobrodziejstwa, niegodzien być wolnym obywatelem niezależnego

państwa dla tego, że jest poddanym szatana i niewolnikiem grzechu... Wyswobódźmy się więc z tego haniebnego jarzma, tak jak sprawiedliwość Boska wyzwoliła nas z kajdan obywatelskich...

Najmilsi, do końca świata obok sprawiedliwych żyć będą grzesznicy. Znośmy ich cierpliwie, chociaż nieraz na nasze życie i mienie nastawają. Bóg pozwala im niekiedy krótki czas panować nad nami, ażeby nas upokorzyć i dać nam sposobność do zaskarbienia sobie zasług na żywot wieczny. — **„Nie bójcie się tych,** — upomina Boski Zbawiciel, — **„co zabijają ciało, lecz duszy nie mogą dać na wieczną zagładę!"** — Wszelka zdrada i obłuda wykryta będzie kiedyś przed całym światem. W sidle, które nam zastawiali, usidlali się nasi nieprzyjaciele. Wojna europejska wykazała nam znowu dobitnie, jak prawdziwem jest przysłowie: Kto pod kim dołki kopie, sam w nie wpada. Tak wykryły się intrygi bolszewików i ich autorów... **„Miecza dobyli grzesznicy"** — prawi psalmista Pański (ps. 36, 1,4 15), — **naciągnęli łuk swój, aby porazili ubogiego i niedostatecznego: aby pozamordowali ludzie prawego serca. Miecz ich wnijdzie w serca ich, a łuk ich się złamie"...** — Tym, którzy Boga miłują, wszystko na dobre się obróci. Dla tego nawet kąkol musi nam posłużyć ku zbawieniu. Starajmy się tylko, byśmy sami nie byli kąkolem, a dobrą pszenicą, abyśmy rośli na Boskiej roli, coraz głębsze w niej zapuszczali korzenie i przynieśli owoc storaki na żywot wieczny. Amen.

Na niedzielę Starozapustną.

(Ks. Dziekan Gerntke.)

Sens i cel życia ludzkiego.

„Ja tedy tak bieżę, nie jako na niepewną". (1 Kor. 9, 26.)

Septuagesima — niedziela Starozapustna już prawie namacalnie przypomnina nam zbliżający się czas Wiel-

kiego Postu. Obrzędy i modły wywołują w sercach naszych nastrój poważny, mianowicie zaś nauki, zawarte w lekcji i ewangelji, poruszają zagadnienia głębokie, budzące oddźwięk w duszy każdego myślącego człowieka. Życie ludzkie — to bieg do mety, mówi nam epistoła; życie jest dniem pracy, — to temat ewangelji dzisiejszej. **„Tak biegajcie, abyście wzięli wieniec nagrody!“** brzmi głos Pawła św. **„Pracujcie, abyście nie pozbawili się zapłaty!“** — oto treść upomnień zawartych w słowach zbawicielowych. Przyczem Apostół św., pragnąc słowom swym większego nadać znaczenia, i na własny swój przykład wskazuje: **„Ja tedy tak bieżę, nie jako na niepewną, tak szermuję, nie jako wiatr bijąc“.** Świadom swego celu ani na chwilę nie spuszcza go z oka.

Właściwie rozumie się to samo przez się, iż ktokolwiek zdąża do celu, tak samo postępować winien. Niestety niezmiernie liczna jest rzesza tych ludzi, co bieżą, nie wiedząc dokąd, co walczą, nie pytając się, o co. Nierzadko żyją na świecie 40, 50 lat, a nigdy na myśl im nie przyszło, zastanowić się przeważnie nad tem, jaki sens i cel ma to życie ludzkie. To też odbywają oni drogę życia bezmyślnie, jakoby we śnie, nie tyle krocząc za nakreślonym celem, ile raczej biernie ulegając czy przypadkowi, czy wiecznie zmieniającym się zachciankom, czy też nieprzewidzianym okolicznościom.

Na co jestem na świecie? Po co żyję właściwie? To pytanie, tak niezmiernie dla każdego ważne w każdej chwili, dziś, gdy życie ludzkie tylekroć gwałtem wyparte zostało z zwykłego biegu, podwójną posiada doniosłość. Jak bowiem zachować wobec udręki obecnych czasów chęć i odwagę do życia, skoro na to pytanie nie znajdziemy zadowalającej odpowiedzi! W Francji w ostatnich miesiącach w 100 000 egzemplarzach rozchwytano książkę pod tytułem: **Sens śmierci.** Zaprawdę ważniejszem dla nas obecnie, gdy życie dla wielu ciężarem nieznośnym się stało, wydaje mi się pytanie: Jakim jest sens życia?

Czy wykazuje ono wogóle jakiś sens i cel i w czem go dostrzegamy? Takie i podobne myśli pod wpływem ostatnich wydarzeń często się cisną do głowy. Zajmijmy się niemi na chwilę.

Czy życie ma sens? — Oczywiście, że sens mieć musi, gdyż sam Bóg jest jego początkiem i sprawcą. Bóg zaś nieskończenie mądry nigdy nie działa bez celu i myśli rozumnej, lecz **„wszystko pod miarą i liczbą i wagą rozrządza"** (ks. Mądr. 11,21). Porządek i celowość to główne cechy wszelkich dzieł Stwórcy, one zatem i w życiu stworzeń koniecznie panować muszą.

Aby odnaleźć sens i cel życia przejdźmy z kolei przeróżne dążności ludzkie. Pytajmy, czy zdołają one człowieka bezwzględnie zadowolić, tak, iż nazwać je można istotnie treścią życia. Zaś doświadczonym przewodnikiem w tej drodze niech nam będzie ten, co więcej niż ktokolwiek inny zaznał w swem życiu wszystkiego, ciesząc się u współczesnych już sławą najmędrszego z ludzi, — Salomon. **„Ja Ekklesiastes byłem królem izraelskim w Jeruzalem i umyśliłem w sercu mojem szukać i dowiedzieć się mądrze o wszystkiem, co się dzieje pod słońcem"**. (Ekkl. 1,12).

I. Spotykamy na świecie nasamprzód liczne, bardzo liczne warstwy ludzi pracujących. W różnych zawodach od rana do wieczora mozolą się. Jeśli przerywają swą pracę to na to tylko, by odświeżyć siły. Niejeden z nich nawet skraca krótkie stosunkowo przerwy i zaledwie w nocy znajdzie chwilę odpoczynku. Ta, że powiem, niepohamowana zawziętość w pracy nierzadko i przed dniem Pańskim się nie zatrzymuje. Ma się wrażenie, jakoby ci ludzie li tylko dla pracy istnieli. A Pismo św. zdaje się potwierdzać to, gdy mówi, że **jako ptak do lotu tak człowiek stworzony do pracy.** (Job 5,7).

Lecz skoro praca stanowićby miała cel życia, dlaczegoż tyle wśród niej słyszymy westchnień? Czemu tylekroć wyrzekamy na jej nadmiar, tak często od niej

uciekamy? Nie, Br. m., może niegdyś praca była dla człowieka przyjemnością, dziś w każdym razie jest ona dlań ciężarem i z tej przyczyny nigdy, przenigdy nie może ona stanowić cel życia naszego. Wy wszyscy bez wyjątku, cała ludzkość, nawet i ci, co z wielkiem zamiłowaniem oddają się pracy, jednogłośnie podnieślibyście żywy protest, gdyby ktoś żądał od was pracy dla pracy czyli kazałby wam się trudzić i mitrężyć do końca życia bez widoku i nadziei zapłaty, sławy lub szczęścia.

II. Skoro pracujecie, czynicie to najczęściej dlatego, ponieważ z pracy waszej zysk sobie obiecujecie. Może więc bodaj w tym zysku, przedstawiającym owoc waszej pracy, innemi słowy: w nabyciu, w pożądaniu dóbr pożądanych, w bogactwie, tkwi cel życia? — Posłuchajmy, jaki sąd o tem wydaje król Salomon: **„Rozwielmożyłem dzieła moje: nabudowałem sobie domów i nasadziłem winnic, naczyniłem ogrodów i sadów i naszczepiłem w nich drzew rodzaju wszelakiego. Nabyłem sobie sług i służebnic i miałem czeladź wielką: stada też i wielkie trzody owiec... Zgromadziłem sobie srebro i złoto i majętności królów i krain... I przeszedłem bogactwy wszystkich, którzy przedemną byli w Jeruzalem. A gdym się obrócił ku wszystkim dziełom, których naczyniły ręce moje,... obaczyłem we wszystkich marność i udręczenie myśli, a iż nic nie trwa pod słońcem“.** (Ekkl. 2,4 następ.) Jeśli zatem nawet Salomon przy ogromnych swych bogactwach nie zaznał zadowolenia, jakżeż ktoś inny tego może się spodziewać? A więc na tem nie może polegać od życia ludzkiego.

Co za sens miałożby uganianie się za tem, co niepewne, co nawet zdobyte, tak łatwo uronić można? Wystawmy sobie człowieka, co przez długie lata mozolnie pracował, oszczędzał, odmawiał sobie spoczynku i każdej przyjemności, może nawet zdrowie sterał, w tym celu, aby zdobyć majątek. Już prawie stanął u kresu swych pragnień, gdy w tem upadek banku, któremu zebrany

pieniądz powierzył, od razu pozbawia go wszystkiego. Inny wszystkie wytęża siły dla zabezpieczenia przyszłości swych dzieci. Niebywałe trudności przezwycięża, tą krzepiąc się nadzieją, iż kiedyś piękny zostawi im dobytek. Lecz cóż się dzieje? Choroba zaraźliwa lub wojna zabiera mu potomstwo, zaś inni, zupełnie mu obojętni, lub nawet tacy, co bezmyślnie roztrwonią jego schedę, zbierać będą owoce jego niestrudzonej pracy. Niewątpliwie na myśl o tem żal i obrzydzenie wstąpią do jego serca, tak srodze zawiedzionego, te same uczucia, co ongi szarpały duszę Ekklezjasty: **„Brzydziłem się zaś wszystką pracą moją, gdyż mam mieć dziedzica po sobie, o którym nie wiem, jeśli mądry albo głupi będzie, i ma panować w pracach moich, w którychem się pocił i kłopotał. A jestże co tak marnego?“** (Ekkl. 2, 18, 19). Choćbyś z owoców twych trudów zakupił wspaniałe pałace i ogrody, ten sam los nienawistny ścigać cię będzie. Małoż to najpiękniejszych budowli wojna zwaliła w gruzy lub zbytkownych ogrodów w pustynie zamieniła, nie licząc zniweczonych na zawsze dzieł sztuki? Mniemali ich twórcy, że staną się dobroczyńcami potomnych, a tu praca całego nieraz życia okazała się bezcelową. Na co więc trudzić się o to, co prędzej czy później zniszczenia padnie ofiarą, a co z całą pewnością śmierć z rąk nam wydziera?

III. Dobro, co stanowić ma ostateczny cel ludzkiego życia, winno być tego rodzaju, iż wszyscy ludzie do niego dążyć i wszyscy je osięgnąć mogą. Czy więc istnieje coś, ku czemu wszyscy bez wyjątku od pierwszej do ostatniej chwili życia zmierzają? Tak, bracia moi, a dobrem tem jest radość, uciecha, szczęście. To dążenie ku szczęściu mamy w sobie wrodzone, ono we wszystkich poczynieniach ludzkich niezmiennie się objawia. Pytajcie, kogo zechcecie, pytajcie: Na co pracujesz, uczysz się, cierpisz, ponosisz ofiary? Jedną zawsze usłyszysz odpowiedź: Czynię to w nadziei, iż będę szczęśliwym.

Tak więc znaleźliśmy sens i cel życia: człowiek narodził się na to, aby był szczęśliwy.

Lecz jakżeż? Gdy pomyślimy o jękach onych niezliczonych tysięcy poległych na wojnie, o nieprzebrzmiałych skargach opłakujących ich stratę przedwczesną żon i matek i zapytamy się: Ci młodzieńcy, pomordowani w kwiecie wieku, te matki i wdowy, nad śmiercią najbliższych rozpaczające, te pozostałe sieroty, pozbawione swych żywicieli, ci wreszcie żołnierze, do niedawna tryskający zdrowiem a teraz ociemniali lub dozgonnem dotknięci kalectwem, — czyż i oni wszyscy nie noszą w sobie onego pragnienia radości i szczęścia? Jeżeli więc ziemia ma być rajem radości, czemuż dla tych stała się prawdziwym padołem płaczu? Czy zresztą my sami żyjemy zadowoleni, czy jesteśmy niemi zawsze? Czy nie masz w każdem sercu tysiąca pragnień nigdy nie spełnionych? Nikt więc, choćby pozornie najszczęśliwszy, nie znajdzie tu na ziemi tego, do czego bezustannie dąży. **„Bo cóż za pożytek człowiekowi ze wszystkiej pracy jego i udręcznia ducha, którem się męczył pod słońcem? Wszystkie dni jego boleści i nędzy są pełne, ani w nocy sercem odpoczywa, więc i to nie jest marność?“** (Ekkl. 2, 22).

IV. Czyż przeto nie masz niczego, coby to życie czyniło dla nas ponętnem, prawdziwie wartem życia, skoro, jak widzieliśmy, praca, majątek, sława, uciechy tak okrutnie zawodzą? Czyżby to życie miało być jakąś urągającą nam marą senną lub dziką igraszką? Lecz cóż naonczas pomyśleć o tem, który nam dał to życie? Miałbyż to być tyran srogi, znajdujący zadowolenie swe w tem, że bezustannie nas mami i z nas drwi bezlitośnie?

O nie, bracia moi. Strzeżcie się wierzyć lub przypuszczać coś podobnego. Tak sądząc, krzywdę czynilibyście życiu, lecz krzywdę gorszą jeszcze Dawcy życia. Jeśliśmy dotychczas nie poznali prawidłowego sensu i celu życia ludzkiego, to przyczyna leży w tem, iż przy-

glądaliśmy się nie całemu życiu, lecz temu tylko krótkiemu jego okresowi, co na tym świecie przed naszemi oczyma rozwija się i kończy. To zaś życie doczesne i ziemskie stanowi małą zaledwie cząstkę całego życia, do którego Bóg nas powołał, jest tylko jakoby przegrywką do niego. Wiara ukazuje nam poza grobem życie trwalsze, szlachetniejsze, szczęśliwsze, tam, kędy w całej pełni ziścić się ma owo nieopuszczające nas w ciągu ziemskiej pielgrzymki marzenie o szczęściu: wieczność. W ten sposób nareszcie zajęliśmy stanowisko jedynie prawdziwe, tłomaczące nam wszystkie zagadki tego życia i zarazem udzielające nam wyczerpującą odpowiedź na pytanie: Na co jesteśmy na świecie? Katechizm podaje je nam z przedziwną prostotą: Jesteśmy na świecie, abyśmy Pana Boga znali, miłowali, wiernie mu służyli a przez to do nieba się dostali. Dwie więc części składają się na chrześcijański program życiowy: **„Boga się bój, a strzeż przykazania jego: bo to jest wszelki człowiek“.** (Ekkl. 12, 13). Ta część rozgrywa się na ziemi. Po niej jako druga następuje wieczna szczęśliwość: **„Bóg chce, aby wszyscy ludzie byli zbawieni“.** (1 Tym. 2, 4). Nas tu na ziemi wyłącznie część pierwsza obchodzić powinna. Skoro tę przeżyjemy dobrze t. zn. starać się będziemy o wierne zachowanie Boskiego przykazania, natenczas druga ominąć nas nie może. Niebo więc czyli nagroda, jakiej udzieli Bóg wiernym sługom Swym, stanowi ostateczny i istotny cel naszego życia. Tam nareszcie będzie nam danem zbierać owoce wszelkich trudów ziemskich, tam odbierzemy sowitą zapłatę za cierpienia i krzyże, tam przekonamy się, że i te usiłowania nasze, co tutaj nie doprowadziły do celu, płonnemi nie pozostały, jeśli odpowiadały woli Bożej. O pocieszcie się ubodzy, chorzy, cierpieniem dotknięci, choć wam życie tu nie dotrzymało obietnic swych, tam ono je spełni. Tak, tam poznamy i zrozumiemy, że życie dobrze pojęte i odpowiednio użyte miało cel i sens prawdziwie wznio-

sły, tam też pełnego zaspokojenia dozna ono pragnienie szczęścia, które tu na ziemi najgłówniejszą było sprężyną naszego działania.

To szczęście niebieskie, ku któremu tak silnie przez nas cała nasza istota, wypływa z posiadania Boga. Bóg jako źródło życia każdego człowieka musi też być jego celem. **„Duch wróci się do Boga, który go dał“.** (Ekkl. 12, 7). Jak woda, w postaci wznoszących się oparów, opuściwszy morze, po długiej wędrówce niechybnie doń wraca, podobnie dusza nasza, będąc tchnieniem Boga, idzie do Niego z powrotem, niezaspokojona prędzej, aż z Twórcą swym się nie złączy.

V. Dla Boga więc stworzeni jesteśmy, nie dla dóbr ziemskich, nawet nie dla nas samych w pierwszym rzędzie. Stąd wynika, że nie za własnem upodobaniem nam iść należy, lecz za wolą Bożą. Jedynie wola Boża ma być prawidłem naszem, tylko do niej najściślej się stosując osiągniemy cel życia. Wprawdzie droga Boskich przykazań to droga twarda, uciążliwa i stroma, wprawdzie wiedzie przez cierpienia, zawody, ofiary, upokorzenia, — lecz zato prowadzi do wyrównającego to wszystko, najwyższem szczęściem napawającego nas posiadania Boga. Wstępujmy więc na tę drogę mężnie i odważnie nią kroczmy. A choćby piętrzyły się i trudności i nieraz zdawaćby się mogło, że ustać nam przyjdzie w biegu, ożywiajmy się i krzepmy widokiem zbliżającego się celu. Czegoż nie czyni uczeń szkolny, stojący przed egzaminem, od którego zależeć ma szczęście jego życia? Pracuje niezmordowanie i uczy się, unika towarzystwa przyjaciół, wyrzeka się uciech i rozrywek; nieraz zbrzydnie mu książka, chętnieby pospieszył do kolegów, lecz mówi sobie: „Na to czas później! Wpierw muszę zdać egzamin!“ To słowo niech i waszem będzie hasłem. Najprzód obowiązek, najprzód wola Boża, najprzód ofiara! A później znajdzie się radość i szczęście!

Postanowienie to niech i w obecnym zamęcie społe-

cznym nas podtrzymuje. W tem, co teraz przeżywamy, upatrujcie wolę Bożą. Bądźcie przekonani, że w tem wszystkiem tkwi myśl i zrządzenie Boga. W świetle wieczności rozbierajcie smutne, ponure i pozornie opaczne zdarzenia tych czasów, a zrozumiecie je. Dopust Boży w nich widząc pocieszajcie się tem słowem Apostoła Narodów: **„Tym, którzy miłują Boga, wszystko dopomaga ku dobremu“.** (Rzym. 8, 28). Choćby przewrot dokonał się jeszcze większy na świecie, nowe rany zadając ludzkości, choćby niejednokrotnie zdawało się nam, że chyba złość, los ślepy, śmierć i szatan nadają światu kierunek, — wiedzmy, że Boska myśl i mądry, święty porządek, acz oczom naszym zakryty, panuje ponad zamętem i przewrotem dni naszych. Amen.

Na niedzielę mięsopustną.

Kazanie 1.

Wykład przypowieści o siewcy: Słuchanie słowa Bożego.

(Ks. Stateczny.)

„Wyszedł, który sieje, siać nasienie swoje“. (Łuk. 8, 5.)

W obręb pierwotnego planu Bożego około stworzenia świata i uszczęśliiwenia człowieka wchodziło także słuchanie słowa Bożego; bo człowiek, choć był wtedy w raju podniesiony do życia nadprzyrodzonego i obdarzony między innymi darami także wiedzą natchnioną, to jednak nie był ani wszechwiedzący ani intuicją anielską wyposażony, lecz otoczony warunkami zmysłowymi, które wymagały zmysłowo — umysłowego porozumiewania się czyli słuchania bądź ludzkiego, bądź Bożego słowa regulującego jego pożycia społecznego i jego dążność do do postępu i do ciągłego posiadania łaski i przyjaźni Bożej. To też chwile krótkie raju są jedną ciągłą

instrukcją Bożą, jak ludzie wobec przyrody i siebie i Boga postępować mają. Pierwsi rodzice w raju słuchać muszą słowa Bożego. Na nieszczęście swoje i nasze nie słuchali we wszystkiem i — runęli w przepaść.

Z tej przepaści wydobył ich Bóg - Człowiek Jezus Chrystus, który zepsowany przez człowieka porządek pierworodnej niewinności naprawił w granicach sprawiedliwości Bożej i miłosierdzia. Przedewszystkiem naprawił go czynem i cudem, mianowicie swoją śmiercią podjętą za prawdę na krzyżu i swojem zmartwychwstaniem; ale oprócz tego wrócił dawny porządek przez naukę swoją o celu i zbawieniu człowieka zawierającą w pierwszym rzędzie jego przypowieści o królestwie niebieskiem. Przez naukę a zatem przez słuchanie słowa Bożego zbawił Jezus Chrystus także świat; bo żywot był stwierdzeniem jego słowa. A jeżeli pierwsi ludzie musieli słuchać w raju słowa Bożego w raju, o ileż więcej poza rajem w stanie upadku i w stanie naprawy! Upadli pierwsi ludzie przez nieposzanowie słowa Bożego, zatem wypadało, aby powstali przez słuchanie słowa Bożego. To też Pan Jezus wymaga kategorycznie, aby jego słowa słuchano i przyjęto je; bo on sam jest Słowem Bożem dla naszego zbawienia wcieolnem. Jego przypowieści są odzwierciedleniem całej jego boskiej Osoby i są drogowskazem do nieba i do żywota wiecznego.

A jak słuchać słowa Bożego, to nam Pan Jezus wytłumaczył w cudownie pięknej przypowieści o siewcy. Ona pozostanie na zawsze prawzorem słuchania słowa Bożego. O niej dzisiaj według sił mówić będę, abyśmy ją zrozumiawszy przy oświeceniu Ducha św.. zrozumieli przez to całe dzieło odkupienia i według tego dzieła Jezusowego życie swoje urządzili dla wiecznego swojego zbawienia.

* *
*

Przypowieść o siewcy wypowiedział Pan Jezus nad brzegiem jeziora Genezaret w pobliżu miasta Kafarnaum i to w czasie wielkanocnym a zatem na wiosnę. Cała ta okolica pełna ogrodów i winnic była jakby rajem ziemskim, śród którego szkliła się przeźroczysta tafla jeziora Genezaret. Przenosząc się z miejsca na miejsce, uczył Pan Jezus lud spragniony słowa Bożego i płynący doń całemi falami. Chciano słyszeć tego wielkiego Nauczyciela, widzieć jego cuda, zaczerpnąć rady i pomocy; ale byli także tacy, którzy przyszli z ciekawości. Lecz Jezus chcąc dogodzić wszystkim, wstąpił w łódkę i każąc wiosłować popod brzegiem jeziora wzdłuż tłumu ludzkiego, uczył wszystkich kolejno z łodzi jakby z ambony i prawił słowo Boże a zwłaszcza, jak należy słuchać słowa Bożego. A mówił w przypowieści.

Chciał słuchanie słowa Bożego uzmysłowić postacią i czynnością siewcy; bo sposób siania był jego słuchaczom dobrze znany. Siewca siejąc swoje nasienie prawicą rozrzucającą, jakby siemię błogosławił, baczy, aby równomiernie rozsiał nasienie i pożytecznie. Lecz ziemia w pobliżu Kafarnaum jest pagórkowata, nie można tam obsiewać szerokich łanów, tylko w wąskie paski ciągnące się po stokach gór i dolinach. Same paski uprawnej roli są poprzecinane granicami i ścieżkami; rola też tu i owdzie kamienista jest; a nieraz ją zarastają lub otaczają kępy cierni i głogów. Ztąd wynika, że i czynność siewcy jest utrudniona a nieraz mimo najszczerszej chęci wiele ziarna idzie na marne, gdy padnie na grunt nieodpowiedni.

Jedno padło rzucone ręką siewcy podle drogi i podeptane zostało; bo i ludzie i zwierzęta juczne, jako to osły, muły, konie, chodząc drogami polowemi, rozdeptują nasienie i kopytami wbijają w ziemię. Potem zlatują się stada ptaków, zwłaszcza wróbli i gołębi dzikich tak powszechnych w Ziemi św. i wydziobią je; nawet całe role zasiane obsiędą i wybierają ziarna.

„A drugie upadło na opokę a wszedłszy uschło, iż nie miało wilgotności“. Wogóle żar południowego słońca prędko wysysa wilgoć ziemi, stąd też kiełkujące rośliny prędko więdną z braku pożywienia. Przytem i tam gdzie mało jest ziemi a dużo kamieni, tam wprawdzie ziarno prędko puszcza pędy, ale też prędko się spala, nie znajdując oparcia w ziemi i nie mogąc zapuścić korzeni w opoce. A które ziarna zejdą i zapuszczą, blady i nikły żywot prowadzą.

Niejedno ziarno padnie także pomiędzy głogi i ciernie, a te je, gdy zejdzie, zagłuszą. Głogi i ciernie prędko i krzepko rosną, a przez to duszą inne roślinki, odbierając im światło i pokarm. A tak przez niemiłosierną walkę o byt muszą marnie ginąć.

„A drugie padło na ziemię dobrą, a wszedłszy uczyniło owoc stokrotny“. Żałować należy, że nie wszystko ziarno padło na dobrą ziemię i plon stokrotny przyniosło. Ale za to już nie może siewca odpowiadać, bo temu winna jest różnorodność i niepodatność gleby. Gdy się bowiem gleba zamieni na duszę ludzką, a ziarno na słowo Boże, wtedy każdemu przypowieść się wyjaśni. Ale dusze ludzkie czyli ludzie są zawsze jednacy, słuchają uszami a nie sercem, i tak słowo Boże idzie z wiatrem bez pożytku, bo nie znajduje gruntu podatnego. Ale którzy sercem słuchają słowa Bożego i przyjmują je w duszę, ci są, którzy z tego stokrotny plon mają. Dlatego Pan Jezus kończy przypowieść słowami: **„Kto ma uszy ku słuchaniu, niechaj słucha!“**

Po wygłoszeniu przypowieści Pan Jezus posunął się dalej z łódką, a lud się zaczął zwolna rozchodzić. A zamyśleni uczniowie, nic widocznie z przypowieści nie rozumiejąc, przybliżyli się do Jezusa, pytając: **„Coby to za podobieństwo było?“** Z pewnością jeżeli uczniowie przypowieści nie rozumieli, to tem mniej lud. Zatem i lud powinien był pytać Jezusa o znaczenie podobieństwa; ale lud zawsze jest ten sam, może widzieć i słyszeć, a jednak

ani pojmie ani zrozumie. Kto nie współdziała ze słowem Bożm, ten słysząc, nie rozumie i dalej grzeszy. Chcąc zrozumieć, trzeba się o to troszczyć. Uczniowie, zadając pytanie, dowiedli, że się o zrozumienie troszczą, lud zaś nie. Był on w tym wypadku rolą kamienistą i niepodatną. Dlatego dał Pan Jezus tę mądrą odpowiedź na pytanie uczniów: **„Wam dano jest wiedzieć tajemnice Królestwa Bożego, a innym przez podobieństwo, aby widząc, nie widzieli, a słysząc, nie rozumieli“.** Poczem wytłumaczył im sam całe podobieństwo, które w krótkości i w zastosowaniu tak brzmi:

„Nasienie jest słowo Boże“ — tłumaczy Pan Jezus. To słowo Boże jest zawarte w nauce religji katolickiej i w kazaniach; bo biskupi i kapłani nie opowiadają swojego słowa, lecz słowo Boże, jak im Bóg i Jezus Chrystus nakazał, aby głosili ewangelję.

„A którzy podle drogi: ci są, którzy słuchają, potem przychodzi djabeł i wybiera słowo ze serca ich, aby uwierzywszy, nie byli zbawieni“. Niejeden słucha słowa Bożego, ale serce jego jest twarde jak droga udeptana: nie przejmuje się słowem Bożem. I przychodzi szatan i szepce mu do ucha: Nieprawda! Tak było ongi w raju, kiedy djabeł szeptał Ewie do ucha: otworzą wam się oczy! będziecie jak bogowie! tak jest i dzisiaj z tymi, którym szatan wiarę wyjmuje z serca.

„Którzy na opokę, którzy gdy usłyszą, z weselem przyjmują słowo, a ci korzenia nie mają, którzy do czasu wierzą, a czasu pokusy odstępują“. Są ludzie, którzy słuchają kazania, przyjmują chętnie i prędko słowo Boże, ale zaledwie wyjdą z kościoła już o wszystkiem zapominają; bo to jest rola wyschnięta i kamienista, na której z powodu braku wilgoci ziarno słowa Bożego marnieje. Czasem nawet w czasie kazania łzy ronią i ze wzruszenia płaczą, a gdy po kazaniu jaka pokusa na nich uderzy, gdy ich słowo szydercze zadraśnie lub gniew albo uczucie nieczyste nimi zatrzęsie, o wszystkiem zapominają i w daw-

ne grzechy i nałogi wpadają; bo ci nie mają korzenia wiary ani stałości przekonań a są lekkomyślni jako dzieci tego świata.

„A które padło między ciernie, ci są, którzy usłyszeli, a od troskania i bogactw i rozkoszy żywota odszedłszy, bywają zaduszeni i nie przynoszą owocu". Świat ze swojemi ponętami i rozkoszami, to są te ciernie i głogi duszące ziarna słowa Bożego. Pieniądze, wygoda, cielesność, słowa ciągną więcej ludzi aniżeli krzyż Chrystusa. Tak było ze słuchaczami Pana Jezusa, tak jest dzisiaj ze słuchaczami kaznodziei katolickich. Często przez całe miesiące nie idą do kościoła, aby słuchać słowa Bożego i mszy św. i spowiadać się. Dlaczego? bo ich troski doczesne wstrzymują. Milsze im są dobytek, piękne pomieszkania, interesa ziemskie, rozrywki, zabawy, wygody aniżeli sprawy religji i zbawienia duszy. Dlatego bywają zaduszeni cierniami i nie przynoszą owocu.

„A które na ziemię dobrą, ci są, którzy dobrem a wybornem sercem usłyszawszy słowo zatrzymują i owoc przynoszą w cierpliwości". Gleba serca naszego musi być, uprawiana w cierpliwości i z pilnością, wtedy ziarno słowa Bożego na nią padłszy, przyniesie stokrotny owoc. A tym owocem są uczynki dobre, wykonywane wiernie według słyszanego i w czyn zamienionego słowa Bożego. I nie tylko raz trzeba uprawić ziemię serca na przyjęcie nauki Chrystusa, ale wciąż aż do końca żniw czyli aż do śmierci trzeba około niej pilnie i cierpliwie chodzić; bo szczęśliwy koniec o wszystkiem rozstrzyga. Kto tak słucha naukę miłego Jezusa i według niej aż do śmierci żyje, ten pojmuje i rozumie słowo Boże, którem jest nie inne jak sam Jezus Chrystus, nasz Zbawiciel, wskazujący nam drogę do nieba.

* * *

Kościół Chrystusowy, idąc śladami i za rozkazem swojego założyciela Jezusa, jest także takim gospoda-

rzem i siewcą słowa Bożego. Owszem. On jest w obecnych warunkach jedynym legalnym siewcą; bo jemu tylko Pan Jezus urząd opowiadania ewangelji poruczył. I nie bez powodu na dzisiejszą niedzielę przeznaczył Kościół przypowieść o siewcy do czytania i rozważania. Przybliża się bowiem wielki post, w którym serce chrześcijańskie ma cały plon dzieła Chrystusowego objąć i sobie zaliczyć. A tego bez należytego zrozumienia a zatem i słuchania nauki Pana Jezusa i całego słowa Bożego osięgnąć nie można.

Trzeba wyrzucić ze serca wszystko, co zasadzeniu trwałemu słowa Bożego przeszkadza. Cóż to bowem za rola, na którą padają zarna słowa Bożego,i jeżeli nie serce ludzkie? Więc ono powinno być należycie uprawione; bo tylko w takim razie nasienie padnie na dobrą rolę i przyniesie stokrotny owoc w rozważaniu Męki i śmierci krzyżowej Pana Jezusa. Cóż to bowiem za owoc stokrotny, który przyniosło ziarno padłe na dobrą rolę? To jest wyniesienie Pana Jezusa na krzyżu; razem z jego wyniesieniem i my zostaliśmy wyniesieni z otchłani grzechu i ciemności a przeniesieni do światła i do życia nadprzyrodzonego. Więc starajmy się pogłębić z jednej strony tę nieskończoność zasług Pana Jezusa a z drugiej naszą niegodność, którą żalem i pokutą zmywajmy, aby się stała rolą podatną do przyjęcia słowa Bożego. Przez to będą nam zaliczone zasługi Męki i Śmierci Pana Jezusa i sami będziemy owym owocem stokrotnym.

Może serce nasze jest twarde jak opoka. Zwilżajmy ją żalem i skruchą, aby ją spulchnić i przysposobić do kiełkowania, gdy na nią padnie słowo Boże! Może serce nasze jest otwarte jak droga. Zamknijmy je, aby djabeł i zły człowiek nie miał do niego przystępu i nie wydziobał z niego ziarnek słowa Bożego! Może serce nasze rodzi tylko ciernie. Powycinajmy ciernie pożądliwości ciała i chwasty doczesności, aby ziarno słowa Bożego miało światło i pożywienie! A nadewszystko trwajcie mężnie

przy przykazaniach Pańskich i wytrwale życie swoje urządzajcie na wzór żywota Pana Jezusa; bo dopiero pomyślny koniec rozstrzyga o całem dziele zbawienia. A.

Na niedzielę mięsopustną.

Kazanie 2.

O warunkach, w jakich słowo Boże przynosi plon stokrotny.

(Ks. Ign. Geppert.)

„Inne wreszcie padło na ziemię dobrą, i wróśłszy, przyniosło plon stokrotny".
(Łuk. 8, 8.)

Ewangelja dzisiejsza dzieli słuchaczów słowa Bożego na cztery rodzaje. Pierwszy rodzaj to ci, którzy słowa Bożego słuchają, ale wnet o niem zapominając, żadnego stąd nie odnoszą pożytku. Wtóry rodzaj obejmuje tych wszystkich chrześcijan, którzy odznaczają się wielką powierzchownością, a sprawę zbawienia duszy swojej traktują bardzo pobieżnie — po łebkach. Do trzeciej kategorji zaliczyć trzeba tych ludzi, którzy całe szczęście swoje widzą w doczesnej rozkoszy, a nie mając zaufania do pozagrobowego nieba, pragną już tutaj na ziemi rajskie wieść życie. Cała ta wielka rzesza napróżno słucha słowa Bożego. Tym się tłumaczy tak niezwykły objaw, że tak mało żydów poszło za nauką Chrystusa Pana, któremu przecież w sztuce kaznodziejskiej żaden człowiek nie wyrównał i nie wyrówna. Plon, owoc, pożytek odnosi dopiero czwarty rodzaj słuchaczy, do których spewnością wszyscy pragnęlibyśmy się zaliczać. Wobec tego warto przyaptrzeć się dokładnie usposobieniu ludzi do tej kategorji należących i wyczperać warunki, w jakich ziarno słowa Bożego stokrotny przynosi plon. Zaczynajmy tedy w imię Boże.

Inne ziarno słowa Bożego „padło na ziemię dobrą, i wzrósłszy, przyniosło plon stokrotny". Zanczenie tych słów sam Zbawiciel objaśnił, mówiąc: **„A to, co jest na dobrej ziemi, oznacza tych, którzy w dobrem i szczerem sercu, usłyszawszy słowo, zachowują je i w cierpliwości plon przynoszą".** (Łuk. 8, 15.) Mówimy często, że słowo Boże — to pokarm dusz naszych. Jeśli tak jest, natenczas kazania i nauki Kościoła św. powinny w duszach naszych podobny wywoływać skutek, jaki w ciałach naszych wywołują pokarmy spożyte. Skoro ciało nasze niedomaga i choruje, tedy używamy lekarstw miasto pokarmów. Słowo Boże jest takiem lekarstwem dla wszystkich tych, którzy — w grzechach pozostając — duchowo niedomagają i chorują. Tacy niemocą złożeni chrześcijanie powinni po wysłuchaniu kazania wyzdrowieć i wydobrzeć, wzbudziwszy szczery a serdeczny żal za swoje winy. Jeśli jednak ciało nasze czerstwe jest i zdrowe, natecznczas trzeba nam nie lekarstw, ale chleba pożywnego, który wzmacnia i krzepi. I to zadanie spełnia w zupełności słowo Boże. Każde kazanie nieci w zdrowych duszach miłość ku Bogu, rozbudza tęsknotę za zbożnem życiem, wzmacnia odporność wobec pokus i darzy doskonałością, jakiej domaga się Chrystus Pan.

Wiemy to wszyscy, że pokarm musi być nie tylko spożyty, ale też należycie strawiony, jeśli ma wyjść prawdziwie na korzyść naszemu ciału. To samo powinno się dziać i z słowem Bożem. Samo przysłuchiwanie się naukom i kazaniom nie starczy. Słowo Boże należy nietylko wpuścić do duszy i serca — ale trzeba zastanawiać się nad niem, trzeba je stosować w życiu, trzeba je ożywić, aby przyniosło plon stokrotny. Tak też rozumieć należy słowa Zbawicielowe, że słuchacze Jego **„w cierpliwości plon stokrotny przynoszą!"** Tylko tacy słuchacze, którzy z nauką zasłyszaną współdziałają, mogą zastosować do siebie słowa Jezusowe: **„Błogosławieni, którzy słuchają słowa Bożego".** (Łuk. 11, 28.) Ci tylko

zaliczać się mogą do owieczek Chrystusowych, którzy **„słuchają głosu Jego i idą za Nim“** (Jan 10, 28). Jedynie tacy chrześcijanie miłują Jezusa i zasługują na to, aby byli przez Boga nawzajem umiłowani. **„Jeśli kto mnie miłuje, będzie przestrzegał nauki mojej, a Ojciec mój umiłuje go, i do niego przyjdziemy i mieszkanie u niego założymy“.** (Jan 14, 23.)

Czyż nie nęcąca to myśl — być mieszkaniem samego Boga? Czyż do tego nie rwą się serca nasze?! Owszem, — pomyśli sobie niejeden — ja bym chętnie widział się domem Bożym, gdyby tylko wola moja miała dość siły, aby zawsze postanowienia swoje zamieniać w czyn. Ale ona taka słaba, podobna do drzew na jesiennej słocie i do zrzętych kłosów rzuconych na wichry!

I tutaj znowu przypomnieć należy słowa Jezusowe, iż plon przynosi się w cierpliwości. Gdy rolnik rzuca posiew na uprawny łan, to też nie sprząta już nazajutrz, ale czeka długo, nieraz cały rok na plon upragniony. Tego rolnika naśladować musi ten, co z słuchania słowa Bożego właściwy odnieść pragnie pożytek. Musi przedewszystkiem do tego słuchania przykładać się ochotnie, z rozwagą i z dobrą wolą.

Słowa Bożego należy słuchać z własnej ochoty, — a nie z musu. Kto kazania słucha wskutek nakazu lub zwyczaju, kto się z rozmysłem spóźnia, kto na dłuższe nauki sarka, — tego dusza podobna jest do chorego człowieka, który uczuwa wstręt na widok najlepszych nawet pokarmów. Przeciwnie zaś — ochotne słuchanie słowa Bożego jest niemylnym znakiem zdrowego stanu duszy, — jak nas zapewnia św. Jan Chryzostom: Bogu dzięki, że wśród nas jest taka ochota do słuchania słowa Bożego. Z ochotą należy złączyć rozwagę.

Rozważać słowo zasłyszane znaczy namyślać się nad tem, cośmy słyszeli, stosować to do siebie, a nie do innych, porównywać swoje codzienne życie z ową nauką. Jeśli kazanie dotyczyło prawd wiary, to wzbu-

dzajmy akty wiary. Jeśli kaznodzieja objaśniał nakazy obyczajów, natenczas postanówmy sobie żyć według tych nakazów. W ten sposób postępując, odniesiemy pożytek z każdego, chociażby najsłabszego kazania. Zasłyszana nauka powinna być przedmiotem naszych rozważań także wtenczas, gdy powrócimy do domów naszych. Słówko amen, którem kaznodzieje zwykli kończyć nauki swoje, nie znaczy, że wszystko się skończyło, że możesz iść do domu a wszystko zapomnieć. Amen znaczy niech tak będzie, niech się stanie to, czego dzisiaj nauczano, niech słowa staną się czynem!

Z ochotą i rozwagą słuchacze słowa Bożego winni łączyć koniecznie dobrą wolę. Warunek ten posiadają wszyscy ci, którzy idą na kazanie, aby się czegoś nauczyć. Kto tylko dla pięknych słówek przychodzi, kto słucha kazań w tym celu, aby potem kaznodzieję skrytykować, temu zbywa na dobrej woli. Człowiek dobrej woli pójdzie w ciągu słuchania nauki za przykładem Pawła, który to na głos z nieba nań wołający bez zwłoki odpowiedział: **„Panie, co chcesz, abym czynił?“** (Dz. Ap. 9, 6). Przyświecać mu będzie przykład onego Etyspjanina, który, wysłuchawszy nauki św. Filipa, zawołał: **„oto woda! Co mi jest na przeszkodzie abym nie był ochrzcon?!“** (Dz. Ap. 8, 36). Człowiek dobrej woli wzorować się będzie na setniku Korneljuszu, na niewieście Lydji z miasta Tyatyrskiego, na stróżu więziennym z Filipi, o których opowiadają Dzieje Apostolskie, iż nawrócili się, słuchając słowa Bożego.

Celem uproszenia ochoty, rozwagi i woli dobrej zwracamy się przed kazaniem do Ducha św., błagając o światło i pomoc. Chwilę tę powinniśmy wykorzystać w celu wzbudzenia szczerego żalu za grzechy, aby z czystem sercem słuchać nauki. Jestto odpowiedni moment do prośby, aby Bóg raczył rozum nasz oświecić, serca ogrzać a wolę usposobić do zbożnych postanowień. Wszakżeż nie co innego zawiera znana pieśń, którą zwy-

kle przed kazaniem śpiewamy:

Przybądź Duchu Stworzycielu,
Dusz ludzkich nauczycielu.
Racz łaską swoją obdarzyć
Serca, któreś raczył stworzyć!

Najmilsi bracia. Gdy Bóg ogłosił na górze Synai dziesięcioro przykazań, rzekł przez usta Mojżesza do zgromadzonego ludu Izraelskiego: **„I będą te słowa, które ja dziś przykazuję tobie, w sercu twojem. I będziesz je powiadał synom twoim, i będziesz w nich rozmyślał, siedząc w domu twoim i idąc w drodze i śpiąc i wstając.“** (Deut. 6, 6—7). To samo przykazuje Pan Bóg i nam na każdej nauce. A jako Izraelici ochotnem sercem wykrzyknęli: **„wszystkie słowa, które mówił Pan, uczynimy“**, — tak i wy powiedzcie sobie po każdem kazaniu: wszystko, co Pan Bóg dzisiaj mówił przez usta sługi swego do nas, uczynimy i w czyn zamienimy. Gdy tak postanowicie, natenczas godnie przysposobiliście rolę serc waszych pod ziarno słowa Bożego. I wzejdzie ziarno na takiej roli, zazieleni się, wyrośnie jako niebiańska pszeniczka i wyda kłosy zbożnego życia, a dobrych uczynków, które kiedyś niebiescy żeńcy zgromadzą do niebieskich śpichlerzy, — wam ku nagrodzie a Bogu ku chwale. Amen.

Przemowa okolicznościowa.

Powitanie wojaków 1. 1. 1919 w kościele Bożego Ciała w Poznaniu.

(Ks. Leon Rankowski.)

„Bo ja — mówi Pan — myślę myśli pokoju a nie udręczenia. I zbiorę was ze wszech narodów i ze wszystkich miejsc, do którychem was wygnał“.

(Jerem. 29.)

Kiedy się zaczęła niewola i tułaczka narodu izraelskiego po ziemi babylońskiej, zesłał Pan Bóg ludowi swe-

mu proroka — pocieszyciela w osobie Jeremiasza, który z nakazu i z objawienia Bożego miał żydom powiedzieć, że chociaż tułaczka ich potrwa kilka lat dziesiątek, to jednak wreszcie się skończy, bo Bóg myśli „Myśli pokoju a nie udręczenia".

Słowa te do Was, kochani parafjanie coście z wojny wrócili, trafnie można zastosować. I wasza tułaczka po obcych krajach trwała lat kilka a jednak się skończyła i obecnie zebrał was Pan „ze wszech narodów i miejsc do których was wygnał" i przyprowadził was do kraju ojczystego, do rodziny i do parafji waszej. A my was serdecznie dzisiaj witamy.

Pamiętna i niezapomniana nigdy pozostanie chwila waszego rozstania i pożegnania się z kościołem i parafją w pierwszą niedzielę sierpnia 1914. Na odgłos surmy bojowej, wbrew woli, pod przymusem i przemocą rozkazu byłego króla pruskiego musieliście przywdziać mundur, wziąć broń i pójść do boju, przelewać krew za obcą sprawę... I wtedy przyszliśmy najpierw jako dobrzy Polacy i dobrzy synowie Kościoła w zastępach licznych, jak jeden mąż — do kościoła, by na tę niepewną drogę pojednać się z Bogiem, zasilić się sakramentami, pozbyć się grzechów a zjednoczyć się z Panem Jezusem. Zaiste rzewny i budujący to był widok, jakeście w szarych mundurach gromadnie przystępowali do Stołu Pańskiego.

Niejeden może, który poprzednio nie znał drogi do kościoła, znalazł ją w chwili, kiedy na niepewny los wyruszać miał w pole.

A potem poszliście — jedni w samym początku wojny, inni później, po kilku miesiącach, jeszcze inni w drugim, trzecim lub czwartym roku wojny.

I poszliście w strony dalekie, jedni na wschód, drudzy na zachód lub na południe i północ.

Rozstaliście się z krajem ojczystym, rozstaliście z parafją i kościołem swoim, rozstaliście się z rodziną ukocha-

ną, z rodzicami staruszkami, z rodzeństwem, z żonami i dziatkami waszemi.

Rozstaliście się osobiście i ciałem, ale nie rozstaliście się duchem, bo serca wasze zbyt silnie związane były z osobami, któreście musieli zostawić. Ale i z drugiej strony serca wasze zbyt silnie do Was były przywiązane, żebyśmy mogli o Was zapomnieć.

Więc poszły za Wami myśli nasze, poszły tęsknoty nasze, poszły modlitwy nasze.

Myśleli o Was codziennie Wasi najdrożsi, najbliżsi, wasze matki myślały o Was, wasze żony i córki. Wiedziały, że idziecie na tułaczkę, na poniewierkę, na niewygody. Wiedziały i czuły, że czeka Was niedola, niedostatek, głód i chłód. Wiedziały, że narażeni będziecie każdej chwili na choroby, kalectwo i śmierć. Myślały o Was i myśli te nie schodziły z duszy i umysłu ich ani we dnie ani w nocy.

Więc najbliższe i najdroższe sercu waszemu osoby myślały nieustannie o tem, żeby Wam nieść pomoc i pociechę w smutnej doli Waszej. I posyłali Wam słowa i wyrazy współczucia i litości, posyłały Wam na zaspokojenie głodu środki żywności, które może same od ust sobie odejmowały. — I przesyłały Wam inne dary, na jakie tylko zdobyć się mogły.

Ale nie sądźcie, że tylko rodziny Wasze myślą były z Wami. I duszpasterz Wasz o Was nieustannie myślał. A łącznikiem parafjan będących na wojnie z duszpasterzem stał się nasz Tygodnik kościelny. Znaczna część naszych wojaków odbierała stale co tydzień gazetkę naszą parafjalną i tym sposobem wiedziała o wszystkiem co się w parafji działo. I wywiązała się serdeczna wymiana myśli między duszpasterzem a parafjanami będącymi w dalekich krajach. Listy nadchodzące z pola walki a umieszczane w Tyg. kościelnym łączyły myśli i uczucia nasze.

II.

Ale poszły za Wami również i modlitwy nasze. I znowu, modlili się za Was nietylko krewni i znajomi Wasi, ale modliła się bez przerwy parafja cała.

Ileż to razy słyszałem z ust pobożnych matek i żon, że spowiedź i Komunję św. ofiarują za synów i mężów swoich. Ileż to razy słyszałem, że dziatki z nakazu matki codziennie modlą się za ojca swego o powrót taty. — Ileż Mszy św. odprawiło się za Was, które zamówiły rodziny Wasze!

A parafja cała pamiętała w modlitwach swoich o Was przez wszystkie lata krwawej wojny. Codziennie — zarówno w niedziele i święta jak i w powszednie dni odprawiały się za Was suplikacje z wystawieniem Najśw. Sakramentu.

Przez cały miesiąc maj i przez cały miesiąc październik zanosiła parafja przez te lata wojny co wieczór gorące modły do Królowej Nieba o opiekę i orędownictwo dla Was u tronu Bożego. Osobne odbywały się nabożeństwa o rychły a szczęśliwy powrót Wasz do domu.

I otóż jesteście! Złamana wyrokiem sprawiedliwości Bożej ta potęga, która wznieciła tę wojnę i która Was do udziału w niej przymusiła. Zwolnieni z służby wojskowej przybyliście ze wszech narodów, ze wszystkich miejsc z powrotem do domu i do parafji swojej. W domu powitano Was ze łzami szczęścia, ale i w parafji i w kościele naszym witamy Was z uczuciami serdecznej radości. Po nieopisanych trudach i niebezpieczeństwach zawitaliście do rodzin swych i do parafji swojej. — Po dniach, tygodniach i latach tęsknoty witamy Was długo oczekiwanych.

III.

Kiedy witamy przyjaciela lub znajomego po długiej rozłące, pytamy go się zaraz na wstępie: „Jakże się miewasz, jakież zdrowie Twoje?“

I do Was zwracamy się z tem serdecznem pytaniem: „Jakież jest zdrowie Wasze? Jakże czujecie się na ciele i jakież jest zdrowie duszy Waszej?“

Wiemy i rozumiemy, że i pod względem ciała i pod względem duszy zdrowie Wasze może być nadwątlone.

Po tylu mitręgach, po tylu niewywczasach, po tylu chorobach — jakże ciało nie ma być osłabione.

Niejeden z Was może tygodnie i miesiące całe przeleżał w lazaretach i opuścił lecznicę nie zupełnie wyleczony.

Powszechnie mówiono, że z wojny tej mało który uczstnik wróci do domu z czerstwem zdrowiem, że prawie każdy jakąś niepożądaną pamiątkę zatrzyma. — Nie wątpię na chwilę, że rodziny Wasze, że matki i żony Wasze jako miłosierne samarytanki zajmą się czule Waszem zdrowiem i troszczyć się będą serdecznie, żeby Was do sił pierwotnych doprowadzić.

Ale i z mej strony przyjmijcie wszyscy, kochani parafjanie moi, którzyście z wojny wrócili serdeczną radę, żebyście — choć się nie czujecie chorymi — poddali się wszyscy rewizji lekarskiej. Na tyle chorób byliście wystawieni, może niejedna jeszcze tkwi w Waszem ciele, a wy o niej nawet nie wiecie.

Ale jako duszpasterza obchodzi mnie w równej mierze a może jeszcze więcej zdrowie Waszych dusz.

Wiem i rozumiem dobrze, że przez te lata wojny byliście wytrąceni z zwykłego biegu życia religijnego. Wiem dobrze, że bardzo często nie mieliście ani czasu, ani możności, żeby należycie zmówić codzienne swoje pacierze. Wiem także, że rzadko tylko mieliście sposobność wysłuchania w spokoju Mszy św., a jeszcze rzadziej usłyszenia słowa Bożego w ojczystym języku, kazania polskiego. Wiem także, że spowiedzi Wasze nie były osobistem i szczegółowem wyznaniem grzechów, lecz tylko wzbudzeniem aktu żalu i skruchy. I na przyjęcie Komu-

nji św. w polu nie było dosyć czasu, żeby się należycie przygotować i po Komunji św. dostatecznie pomodlić.

Także były niedomagania w duszpasterstwie Waszem. A jeżeli się doda do tych braków ujemne wpływy najpierw zbrodniczego zajęcia wojennego, a potem zgorszenia i zepsucia obcych żywiołów, wśród których musieliście przebywać — nie można się wcale dziwić, jeżeli do duszy niejednego z Was zakradły się choroby. A jeżeli dodamy jeszcze szemrania i bluźnierstwa przeciw Bogu z powodu długiego trwania wojny, nie zdziwimy się bynajmniej na widok spustoszenia religijnego i moralnego w duszach powracających wojaków.

Więc poczuwam się jako Wasz duszpasterz i jako lekarz dusz Waszych do obowiązku, żeby się troskliwie zająć duszami Waszemi. W tym celu urządzam dla Was osobną misję. Niechaj wszyscy, bez wyjątku, w niej udział biorą, niechaj odnowią i odświeżą w krynicy łask Bożych ducha wiary i pobożności, niechaj w spowiedzi misyjnej zrzucą z duszy wszelkie grzechy i naleciałości tej wojny i niechaj pojednani z Bogiem rozpoczną nowe życie, zacne i świątobliwe.

IV.

Wracacie do kraju, do rodzin swych, do parafji, ale nie w tej samej liczbie, w którejście wyruszyli w pole.

Poległo i zginęło w wojnie blisko 300 parafjan naszych. Zdaje mi się, że na ogromną liczbę uczestników wojny z naszej parafji, ilość poległych nie jest zbyt wielka, zważywszy jak długą, straszną i krwawą była ta wojna.

Śmiem sądzić, że Pan Bóg wysłuchując modlitw naszych, w szczególnej miał Was opiece. Bo z szczególniejszą usilnością i wytrwałością zanosiliśmy do Pana Boga prośby i błagania o szczęśliwy powrót Wasz z wojny.

Ale chociaż liczba poległych parafjan naszych wo-

bec ogromnej ilości uczestników wojny z naszej ogromnej parafji i wobec długości i zaciętości minionej wojny, wydaje się na pozór nie zbyt wielką, — to jednak strata tylu młodzieńców i mężczyzn jest dotkliwą ujmą dla narodu naszego i dla parafji.

A te biedne rodziny, którym pożoga wojenna wydarła najlepszego ojca, męża, syna lub brata!

Ileż tam łez popłynęło, ileż słów skargi i rozpaczy wyrwało się z serc zbolałych przez te lata wojny!

A w chwili obecnej, w chwili waszego powrotu odnawiają i odświeżają się rany i blizny dusz tych wszystkich osób żałobą dotkniętych! Jakże to często słyszy się obecnie narzekanie i biadanie: Inni wracają, a nasz ojciec najlepszy, nasz syn najdroższy nie wraca i nie wróci nigdy!

Tym wszystkim, którzy wskutek wojny stracili członka rodziny swojej wyrażamy wspólnie dzisiaj serdeczne nasze współczucie. W najbliższym czasie odprawi się za poległych naszych parafjan uroczyste nabożeństwo żałobne a w przyszłości nie zapomnimy o ich duszach w modlitwach naszych.

A wy wszyscy inni, coście zdrowo i szczęśliwie powrócili z wojny do domu, podziękujcie Panu Bogu, Matce Najśw., Aniołowi Stróżowi i św. Patronowi swemu za opiekę, którą was we wszystkich przygodach i niebezpieczeństwach tej wojny darzyli i otaczali.

Niechaj w sercach waszych obudzi się za to głęboka wdzięczność ku Panu Bogu, niechaj ona odtąd i w przyszłości przejawia się w sumiennem spełnianiu przepisów wiary św., w przykładnem i pobożnem życiu waszem.

A pociechą za wszystkie trudy i mozoły wasze niechaj wam będzie myśl, że wracacie do kraju polskiego, wolnego oswobodzonego z pęt niewoli. Pęta te zerwane na zawsze, cudem Bożym powstaje umiłowana Ojczyzna nasza do nowego życia narodowego.

Za tę wielką i niezasłużoną łaskę, że nam Pan Bóg po tej wojnie światowej ojczyznę i wolność wraca, złóż-

my razem w ofierze wszystkie cierpienia tej wojny, wszystkie krople krwi polskiej przelane na polach i po lazaretach, wszystkie krople łez, które z oczu niewiast i dzieci polskich popłynęły, wszystkie bóle i smutki i głód i chłód i ten straszny ucisk i niedostatek, jaki naród polski w dwóch drugich dzielnicach musiał znosić — to wszystko złóżmy Panu Bogu na okup i na ofiarę za odzyskaną wolność i niepodległość.

„Bóg i Ojczyzna“ niechaj będzie hasłem życia naszego i pracy naszej. Dzisiaj w dzień nowego roku, który prawdziwie będzie rokiem nowym, rokiem pokoju i wolności, uczyńcie tutaj, w tym starodawnym kościele Jagiellońskim wobec wystawionego Najśw. Sakramentu ślubowania, że będziecie zawsze dobrymi synami św. Kościoła katolickiego i dobrymi obywatelami ojczyzny naszej. Tak wam dopomóż Bóg! W tej myśli zwracam się jeszcze raz do was z serdecznem słowem powitania: Witajcie, witajcie do nas!

KONFERENCJE
o rzeczach ostatecznych

napisał

KS. EUZEBIUSZ STATECZNY
O. F. M.

(Ciąg dalszy.)

Wszechmoc Boga objawiła się na zewnątrz w stworzeniu wszechświata, którego koroną miał być człowiek, duch nieśmiertelny. Bóg stworzył świat samem słowem wszechmocnem i z nicości go wydobył, bo oprócz Boga nie było nic. Od chwili stworzenia musiała się wszechmoc Boga ciągle objawiać na zewnątrz aż do skończenia świata tegoż lub raczej jego odnowienia w Bogu. Lecz

w dwóch momentach widoczniejszą się stała wszechmoc Boga: w odkupieniu i w zmartwychwstaniu przyszłem. Bóg stworzył świat dla chwały Bożej i człowieczej w Chrystusie; bo jakkolwiek Bóg jako akt najczystszy sobie sam wystarcza, to jednak jako akt woli jest także najhojniejszy. Dla tej hojności i miłości stworzył Bóg człowieka, który miał w chwili przyjścia Jezusa Chrystusa w ciele chwalebnem powrócić z nim razem do Boga. Lecz człowiek przez grzech w raju popsuł zamiar Boży. Stąd od wieczności to przewidując, musiał w czasie objawić szczegółowo swoją wszechmoc, zsyłając Jezusa miłego w ciele cierpiącem dla odkupienia. Poraz trzeci objawi się dotykalniej i uroczyściej wszechmoc Boża przy końcu świata i w zmartwychwstaniu, gdzie człowiek zda sprawę z włodarstwa i odkupienia, aby z ciałem i duszą wejść do królestwa Bożego, jeżeli go Bóg znajdzie godnym, lub do potępienia w razie niegodności. Celem wszechmocy w stworzeniu była chwała Boża i człowieczа w Bogu. Człowiek miał być przedstawicielem Boga i ziemi. Ponieważ nie wytrwał, został miły Jezus królem ziemi i serc ludzkich i spójnią ziemi i nieba, Boga-człowieka, skończoności i nieskończoności.

Współdziałanie jest skutkiem utrzymania. Skoro Bóg stworzył rzeczy doczesne, to je też w miarę ich istoty i przypadłości utrzymywać musi w ich istnieniu. bo jako skończone wymagają ręki Boga. Dlategoby wszechświat runął w przepaść i nicość. gdyby go ręka Boga choć na chwilę pozostawiła samemu sobie; nie może bowiem zmienić swojej natury, co jest skończone, zamieniając się na nieskończone.

Czego każda i wszystkie razem rzeczy stworzone wymagają w swojej bytności, tego też wymagają w swojem działaniu; bo czyn jest tak samo skończony i zawisły jak byt, którego jest wyrazem. Dlatego współdziałanie Boga z działaniem przyczyn drugorzędnych czyli stworzonych jest także przednią właściwością

Boga na zewnątrz. To współdziałanie rozciąga się na wszystkie zgoła przyczyny drugorzędne nawet a przedewszystkiem na te, które są obdarzone wolną wolą jak człowiek lub anioł. Przez to jednak dany czyn wolny nie traci na swojej wolności; bo współdziałanie Boga, acz samo ze siebie konieczne i nieomylne, przybiera w swoim skutku postać względną czynu ludzkiego, który może być lub też nie być, być takim lub innym, być dobrym lub złym. Tak Bóg umiłował człowieka, że mu dał moc nadużycia pomocy Bożej. Tem większa wina ludzka. I to współdziałanie Boga jest nietylko współtowarzyszące z czynem przyczyn stworzonych, ale nawet wyprzedzające, o ile istota stwórcza wyprzedza istotę stworzoną. Dlatego słusznie można utrzymanie świata w istnieniu i współdziałanie Boga z przyczynami stworzonemi nazwać ciągiem dalszym stworzenia świata.

Łaska jest odrębną Boga właściwością od współdziałania. Jest ona koniecznie potrzebna człowiekowi do zbawienia zwłaszcza wobec dzieła odkupienia dokonanego przez miłego Jezusa. A jest potrzebna na to, aby uczynki ludzkie naturalne nabrały ceny nadprzyrodzonej i wartości zbawczej. Ona synów gniewu Bożego czyni synami miłości Bożej i obywatelami Królestwa Bożego.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Na niedzielę Zapustną.

Jak wypada chrześcijaninowi obchodzić zapusty?

(Szkic).

(Ks. prob. Gryglewicz).

»Oto wstępujemy do Jeruzalem: a skończy się wszystko, co napisano jest przez Proroki o Synu człowieczym.» (Łuk. 18, 31).

Niebawem, za kilka dni, rozpoczniemy najpoważniejszy okres roku kościelnego: czterdziestodniowy post W czasie tym mamy rozpamiętywać ono największe dzieło miłości Boga ku nam ludziom, bolesną mękę i okrutną śmierć Boskiego naszego Zbawiciela, Jezusa Chrystusa. Jeżeli zaś nam Kościół już dziś ewangelję św. czytać każe, w której Pan Jezus Swą mękę i śmierć przepowiada, czyni to nie z innej myśli, jak tylko tej, abyśmy już dzisiaj starali się skupić naszego ducha, abyśmy z odpowiedniem usposobieniem ten czas Wielkiego postu rozpoczęli.

Niestety, nie dzieje się według życzenia Kościoła. Zwykle przeciwnie w tych dniach zapustnych najbardziej świat szaleje. Hulatyka, rozpusta, pijatyka prawdziwe orgje wyprawiają. **„Piekło jakoby rozszerzyło duszę swoją i rozdziawiło paszczękę swą bez żadnego końca“** (Izaj. 5, 22) a niepoliczone tłumy w nią bezmyślnie, samodzielnie się rzucają. Może podczas wojny miał szatan w dni zapustne mniej obfite żniwo, miałożby mu się udać obecnie je powetować? Nie daj tego Boże! Ale niebezpieczeństwo grozi, zastanówmy się dziś przeto:

1) **czemu nam hucznym zabawom zapustnym oddawać się nie godzi,**
2) **jak dni zapustne chrześcijanie spędzać powinni.**

I.

1. Kościół nasz święty oczywiście **godziwych zabaw**, rozrywek nigdy nie zabraniał, zabraniać nie myśli. W Kanie galilejskiej z pewnością się bawiono, Święci niewinnych zabaw, rozrywek i sami sobie pozwalali i innym je doradzali. Św. Paweł kilkakrotnie w swych listach do Filipensów i Tesalończyków wzywa do radowania się i wesołości: **„Bracia moi, weselcie się w Panu"** (Filip. 3, 1). **„Weselcie się zawsze w Panu: powtóre mówię, weselcie się"** (Filip. 4, 4). „Zawsze się weselcie" (1. Tesal. 5, 13) a św. Jakób zachęca: Kto **„wesołego serca jest? niechajże śpiewa."** (5, 13).

2. Niestety, zabawy nasze bardzo często wyradzają się **w zabawy grzeszne**, bo łączy się z niemi rozpusta, pijaństwo, karciarstwo itp. A już z wielką słusznością i pewnością powiedzieć to można i trzeba o onych hucznych zabawach zapustnych, niejednokrotnie już o tych, które po prywatnych domach się odbywają, ale bez ochyby odprawianych po karczmach, restauracjach, lokalach publicznych, o onych balach maskowych, zgiełkliwych pochodach po ulicach miast, po drogach wiosek. Bluźnierstwem byłoby takie weselenie się, nazwać z św. Pawłem weseleniem się w Panu, z tym św. Apostołem, który w liście do Koryntjan pierwszych chrześcijan nawołuje: **„chociaż tedy jecie, choć pijecie, choć co innego czynicie: wszystko ku chwale Bożej czyńcie** (I. Kor. 10, 31). Szatan ma z tego rodzaju zabaw chwałę, nie Bóg, szatan z onego pijaństwa, bez którego żadna taka zabawa się nie obejdzie, szatan z onych podnieconych namiętności i żądz, z onych sprosnych mów, piosenek, tłustych żarcików, rozwiozłych myśli i pragnień, a o onych bezwstydnych uczyn-

kach, które się niepostrzeżenie dzieją, lepiej ani nie wspominać. Z tej to przyczyny głównie przeciw zabawom zapustnym występować musimy.

3. Czemu nie uprawiać zabaw zapustnych, mianowicie w bieżącym roku? Ależ, moi kochani, czyż jest kto między nami ślepym, iż nie widzi, co się około nas dzieje? Radosne okrzyki rozlegały się przed kilku tygodniami po świecie, że nareszcie ona najokrutniejsza z wszystkich wojen się skończyła, tem radośniejsze, że strasznie pohańbieni, upokorzeni zostali ci, którzy krzyżacką stopą nas po karkach deptali, radość nasza do najwyższego stopnia się wzniosła, gdy nam poręczono, że po blisko stopięćdziesięcioletniej niewoli mamy nanowo otrzymać naszą kochaną, naszą najdroższą Ojczyznę, Polskę całą, niepodległą, zjednoczoną. I z wybuchami wesela przyjmowaliśmy uroczyście, w tryumfie powracających z pól bitew naszych ojców, braci, mężów, Te Deum laudamus rozbrzmiewało po naszych świątyniach, nie zapomnieliśmy też o tych, którzy niestety już nie wrócili i nigdy nie wrócą, co w obcej ziemi swe kości do wiecznego ułożyli spoczynku. I wypogadzać się i coraz słoneczniej poczęło świecić nam nasze polskie niebo; nauka polska w szkołach przywrócona, już w ojczystym języku dzieci prawd się uczą, tymczasowo dalsze ulgi przyrzeczono. Ale nie mieliśmy długo pokojem się cieszyć, Bóg zażądał, aby i nasza dzielnica skropiła krwią swych dzieci naszą świętą, polską ziemię. I otóż ten Nowy Rok, który nam ma ostatecznie przynieść i przyniesie pokój, a z nim rozstrzygnięcie o naszej Ojczyzny losach, przyniósł nam na samym wstępie krwawe zawieruchy. I tak otóż i nam przyszło zakosztować okropności wojny. I jakżeż? na naszej ziemi, wśród nas krew bratnia, krew polska się leje, mieliżbyż wśród nas znaleźć się tacy, coby, że się tak wyrażę, na grobach poległych za najświętszą sprawę braci, tańczyć,

zapustnych wybryków dopuszczać się chcieli. Nie śmiałbym tego ani przypuszczać, a jednakowoż czytało się już kilkakrotnie w przedzapustnym czasie, iż istotnie w niektórych okolicach, które niezawodnie także swą ofiarę molochowi wojny złożyły, nie pojmują zgrozy obecnej chwili i o tańcach i zabawach myślą. Wstyd i hańba im, my tu w naszej parafji za nimi nie pójdziemy, gdyż nie chcemy, aby na nas spełniły się groźne słowa Pana Jezusowe: **„Jeruzalem, Jeruzalem... ilekroć chciałem zgromadzić syny twoje, jako kokosz kurczęta swoje pod skrzydła zgromadzą, a nie chciałoś? oto wam zostanie dom wasz pusty.“** (Mat. 23, 39).

II.

Nie tańcząc i bawiąc się, rozpustując, odzyskamy z powrotem Ojczyznę i wyprosimy miłosierdzie Boże dla siebie.

1. Raczej w kościołach naszych zgromadzajmy się w tych dniach i tam **korne zanośmy modły** do tronu Najwyższego, aby raczył oświecić umysły tych, w których ręce złożył sąd nad tak ciężko codopiero zakończoną wojną dotkniętym światem, iżby oni w Jego myśl i odpowiednio do naszych najgorętszych życzeń naszą sprawę rozsądzili. My ani pojęcia nie mamy, jak strasznie wielkie są trudności, które przedewszystkiem względem nas rozstrzygnąć im będzie trzeba, i oni światła Ducha św. potrzebują, i nie wątpię ani na chwilę, że on zwycięski francuski jenerał, który, jak się z tem wcale nie tai, jest głęboko wierzącym katolikiem, o to światło Boga błaga, nie mniejszym zatem jest i naszym obowiązkiem w tej tak poważnej chwili, wołać do Boga słowami Ekklezyastyka: **„Zmiłuj się nad nami Boże wszystkiego stworzenia, a wejrzyj na nas i okaż nam światłość zmiłowania twego.** (35, 21).

2. Aby stać się godnymi zmiłowania Bożego **przystąpmy jak najliczniej** w tych dniach zapustnych **do**

Sakramentów świętych, a te nasze spowiedzi i Komunje św. ofiarujmy Panu Bogu na intencję najrychlejszego, a dla nas najkorzystniejszego pokoju. Próśb, które czystem sercem do Boga zasyłać będziemy, tem pewniej i chętniej On wysłucha.

3. Ale i **skromnej zabawy** nikt wam bronić nie będzie. Wieczorny zwłaszcza czas, zamiast wśród zgiełku światowego, spędzajcie w kółkach rodzinnych, na czytaniu wesołych opowieści, opowiadaniu niewinnych żartów, śpiewie, deklamacjach. Wy mianowicie, coście szczęśliwie z wojny wrócili, jakże wszystkich starszych i młodszych zainteresować będziecie mogli, gdy im o waszych przejściach, niejednokrotnie istotnie cudownych zdarzeniach opowiadać będziecie.

Tak powinien katolik i Polak spędzić dni zapustne, a to będzie wielką korzyścią już dla zdrowia, dla kieszeni, ale mianowicie dla duszy, gdyż stąd będzie i zasługa przed Bogiem i przymnożenie chwały Bożej. Amen.

Na niedzielę I. Postu.

Jak się zachować w pokusach.

(Ks. Dziekan Gerntke).

»Przystąpił kusiciel doń.« (Mat. 4, 3).

Przy czytaniu dzisiejszej ewangelji św. zapewne niejednemu z was nasunęło się pytanie: Czemu Pan Jezus, Zbawiciel nasz, dopuścił, iż zbliżył się do niego szatan, aby go kusić? — Pisarze duchowni na to pytanie następujące dają nam objaśnienia. Syn Boży, stawszy się człowiekiem, we wszystkiem chciał być nam równym oprócz grzechu. Dlatego też pragnął podobnie jak my ludzie sam pokusie podlegać. Prócz tego pokusy wszelkie stanowią dla nas ludzi niemałe upokorzenie, będąc częstokroć nie czem innem, jedno skutkiem grzechu i karą zań. Że zaś Jednorodzony

Syn Boży przyszedł na świat w tym właśnie celu, by karę, za grzechy nam należną, wziąć na się i za nią zadość uczynić Boskiej sprawiedliwości, przeto i przed tem poniżeniem i tą upokarzającą karą nie cofnął się. Pamiętajmy wreszcie, że Pan Jezus to mistrz najwyższy i niedościgniony wzór nasz; uczy nas nietylko słowem, lecz także czynem, przykładem najdoskonalszego życia Swego. Pozwolił więc się kusić szatanowi, aby dać nam wskazówkę nieomylną, jak w pokusach zachować się mamy; stał się dla nas przykładem i wzorem, żebyśmy w nich tak postępowali, jak On. Oto powody, dla których Zbawiciel na puszczy pozwolił przystąpić kusicielowi do Siebie.

Któż z nas nie doświadczył już w życiu swem licznych a nieraz gwałtownych pokus? Pożytecznem więc, a nawet koniecznem dla każdego, wiedzieć, jak w chwili pokusy winien się zachować. Dlatego też dziś zamierzam pokrótce pouczyć was o tem, co czynić mamy w czasie pokusy, aby odnieść nad nią zwycięstwo.

* * *

„**Czuwajcie i módlcie się, abyście nie weszli w pokuszenie!**“ (Mat. 26, 41) — przestrzega Zbawiciel świata. **Czujność** zatem to pierwszy środek przeciwko pokusom, to pierwszy warunek konieczny, jeśli pragniemy Bogu wierność zachować. Jak żołnierz na posterunku na wszystkie strony wytęża bezustannie uwagę, aby nieprzyjaciel znienacka i niepostrzeżenie nie zbliżył się, podobnie też dla każdego człowieka czujność jest konieczna, jeśli pokusa nie ma go zaskoczyć i zwyciężyć. Czujność ta winna być dwojaka: **wewnętrzna i zewnętrzna.** Wewnątrz trzeba nam pilnie baczyć na nasze myśli, pragnienia i wszelkie poruszenia serca, boć wiemy, że już w sobie samych niebezpiecznego wroga nosimy: złą pożądliwość naszą. Lecz w równej mierze i na zewnątrz niezbędną jest czujność, polegająca na tem,

że zmysły nasze staramy się utrzymać na wodzy. Tu mianowicie ócz bezustannie pilnować należy, aby nas nie sprowadziły na manowce grzechu, narażając duszę na największe niebezpieczeństwo. Król Dawid w cudzołóztwo popadł dlatego, że nie czuwał nad wzrokiem. Grzeszna ciekawość i niebaczna lekkomyślność pod tym względem niezliczone już tysiące ludzi przyprawiły o sromotny upadek. Stąd też Święci Pańscy przedewszystkiem nad wzrokiem swym troskliwie czuwali, wiedząc, że inaczej nie zdołają się ustrzec ciężkich pokus. Wspaniały iście wzór i przykład w tej mierze daje nam św. Alojzy. Żyjąc na dworze króla hiszpańskiego w Madrycie do tego stopnia umartwiał swe oczy, że nie wiedział nawet, jak wygląda królowa, choć przez lata całe jako paź do najbliższego jej otoczenia należał.

2. Z czujnością łączyć się powinna **modlitwa**. Mało bowiem w czasie pokusy pomogłaby nam czujność nasza, gdyby Bóg sam nie przybywał nam z pomocą, nie wspierał nas Swą łaską i razem z nami nie walczył. Chcąc tę pomoc sobie zapewnić, potrzeba nam ustawicznie się modlić o nią. Bysmy zaś o tym tak ważnym warunku nigdy nie zapominali, Zbawiciel sam, gorący miłośnik dusz ludzkich, w modlitwie Pańskiej osobną umieścił prośbę: „I nie wódź nas na pokuszenie!“ W tej szóstej prośbie najczęstszej naszej modlitwy codziennie błagać mamy Ojca niebieskiego o odwrócenie od nas miłościwe wszystkich pokus zbyt ciężkich, którychbyśmy nie zdołali przezwyciężyć, a dalej, by w chwili pokusy nas nie opuścił, lecz łaską Swą wszechpotężną wspierać i wspomagać raczył. Kto o odwrócenie pokus nie modli się, ten podobnym jest do trzciny, za lada podmuchem wiatru to w tę, to w ową stronę się skłaniającej; takiego człowieka pokusa aż nazbyt łatwo i rychło zwycięży i pokona. Gdyby Piotr św., książe Apostołów, zamiast spać, w Ogrójcu był z Pa-

nem Jezusem modlił się, niezawodnie nie byłby upadł w czasie pokusy i nie zaparł się haniebnie Pana i Mistrza swego.

Mianowicie już wtedy konieczna jest modlitwa, gdy pokusa do nas się zbliża i grozić poczyna. Skoro tylko w duszy pożądliwość podniesie swą głowę jak ona żmija jadowita, choć pięknemi lśniąca barwami, aby nas ukąsić śmiertelnie, — należy natychmiast myśli wznosić do Boga, w tymże momencie, nie ociągając się z głębi serca błagać Go o pomoc skuteczną. W tych chwilach najcięższej udręki dla duszy nadewszystko poleca się wzywać z dziecięcą ufnością najświętszych imion Jezusa i Marji. Jak rozhukane i piętrzące się na wzburzonem morza fale natychmiast maleją i nikną, gdy żeglarze wyleją z okrętu choć niewielką ilość oliwy na powierzchnią morza, tak też, kiedy burza pokus nami miota gwałtownie, to imiona błogosławione Jezusa i Marji słodki pokój wywołują w duszy naszej, ilekroć pobożnie i z ufnością je wezwiemy w niebezpieczeństwie.

Na krzyżu pokonał Zbawiciel szatana, księcia całego świata, krusząc na zawsze potęgę jego berła; krzyż też św. jest godłem i pamiątką tego wspaniałego zwycięstwa. I my również w tym znaku zwyciężymy, jeśli w pokusach użyjemy go jako broni przeciw nieprzyjacielowi duszy naszej. Przed tym bowiem znakiem niechybnie uciekać musi zły Duch-kusiciel.

Wreszcie kościół katolicki, ta matka nasza święta, co z iście macierzyńską pieczołowitością zawsze troszczy się o zbawienie dusz naszych, poleca nam święconą wodę jako środek nieceniony należycie a wielce skuteczny w walce z pokusami. Korzystając z niego, pamiętajmy jednakowoż o tem, by tej wody, obdarzonej osobnem błogosławieństwem kościoła, nie używać bezmyślnie, lecz z żywą, głęboką wiarą i ufnością w pomoc Bożą.

3. Wielu, bardzo wielu ludzi samym sobie winę przypisać muszą, iż tak ciężkie nagabują ich pokusy i nierzadko sromotnie w nich upadają. Dzieje się to z tej przyczyny, że zamiast starannie unikać **niebezpieczeństw**, grożących ich duszom, najczęściej wprost samochcąc na nie się wystawiają.

Jakże to inaczej postępujemy sobie, gdy chodzi o usunięcie niebezpieczeństw, grożących ciału lub zdrowiu naszemu! Gdy w jakiejś miejscowości wybuchnie zaraźliwa choroba, ludzie wszelkich zwykli używać środków, aby tylko na szwank się nie wystawić i uniknąć zakażenia. A skoro ci lekarz oświadczy, że pewnych pokarmów wystrzegać się winieneś, to ściśle do przepisów jego się stosujesz z obawy, że w przeciwnym razie poniósłbyś szkodę na zdrowiu. Lecz gdy idzie o duszę nieśmiertelną, to o wszelkiej ostrożności niestety zbyt często zupełnie zapominamy; wtedy dobrowolnie i najlekkomyślniej narażamy się na niebezpieczeństwo. Mówi stare i znane przysłowie Pisma św.: „Kto niebezpieczeństwo miłuje, w niem ginie.“ Że zaś wola nasza zawsze do złego jest skłonna, przytem tak niesłychanie słaba i z łatwością ulegająca wszelkim wpływom zewnętrznym, zaś w sercu naszem grzeszna pożądliwość na chwilę nie zasypia, przeto nie możemy się dziwić, że upadamy nawet w grzechy bardzo ciężkie, ilekroć, zamiast unikać okazji do grzechu, przeciwnie wprost dobrowolnie jej szukamy. Jak ten, co z ogniem igra, z pewnością się sparzy, tak też kto nie chroni się okazji do grzechu, lecz owszem jej poszukuje, koniecznie zgrzeszyć musi. Inaczej być nie może. Nigdy bowiem nie udzieli w tym razie łask i pomocy Pan Bóg temu, co zuchwale sam grzechu szuka i poprostu do niego dąży. Stąd też unikanie okazji do grzechu powinno być głównem postanowieniem naszem; o niem nietylko pamiętać mamy dnia każdego, lecz czynem stwierdzić i pokazać, że wyko-

nać je pragniemy za wszelką cenę. Spostrzeżesz więc, że osoba jakaś lub miejsce, to lub owo zatrudnienie czy zabawa staje się dla ciebie niebezpieczną, bo nastręcza ci sposobność do grzechu, lub choćby tylko wystawia na ciężką pokusę, natenczas nie wolno ci nadal spotykać się z ową osobą, odwiedzać ono miejsce, oddawać się temu zatrudnieniu lub udział brać w owej zabawie; raczej ścisły masz obowiązek wedle sił ich unikać. Pod tym względem nie wolno nam nigdy nie zapominać o wyraźnej przestrodze Zbawiciela: **„A jeśli ręka twoja albo noga twoja gorszy cię, odetnij ją i zarzuć od siebie. Lepiejci tobie ułomnym albo chromym wnijść do żywota, niźli mając dwie ręce albo dwie nodze być wrzuconym w ogień wieczny. A jeśli oko twoje gorszy cię, wyłup je i zarzuć od siebie. Lepiejci tobie jednookim wnijść do żywota, niźli dwie oczy mając, być wrzuconym do piekła ognistego.“** (Mat. 18; 8, 9). W takiem położeniu trzeba nam koniecznie i na wielką nieraz ofiarę się zdobyć, prawdziwie się przezwyciężyć i z wytężeniem wszystkich sił oderwać się od tego, co nas do grzechu prowadzi, chociażby to nawet tyle nas kosztowało i taki ból sprawiało, jak wyłupienie oka lub ucięcie ręki. Tylko wtedy bowiem, kiedy okazji do grzechu statecznie unikać będziemy, i Bóg w walce z pokusami nam pomoże.

Więc każdego czasu mężnie stawajmy do walki z wszelakiemi pokusami. Pomocą w niej walną będą nam środki dziś omówione. Korzystajmy z nich pilnie i bądźmi czujnymi, o modlitwie nie zapominajmy, a przedewszystkiem uciekajmy przed każdą okazją do grzechu! A choćby ta walka nieraz wydawała się nam nad wyraz trudną i uciążliwą, nie traćmy nadziei! Bo słuchajcie, jaką nagrodę sowitą nam Bóg, zawsze wierny w obietnicach swych, przyrzeka: **„Kto zwycięży, tak będzie obleczon w szaty białe, a nie wymażę imienia jego**

z księgi żywota, wyznam imię jego przed Ojcem moim i przed Anioły jego« (Obj. 3, 5.). Amen.

Na niedzielę II Postu.

Chrystus — nasz przewodnik do nieba.

(Ks. H. Sz.)

„Ten jest syn mój miły, jego słuchajcie"
(Mt. XVII. 5.)

W czasie wielkiego postu skupiać się powinny wszystkie myśli nasze naokoło męki Zbawiciela. A że powodem tej męki są grzechy i winy nasze, że Chrystus ze względu na nas wziął na się krzyż, dlatego każdy dzień postu wielkiego powinien być dla nas dniem zastanowienia się nad sobą; bo czyż nie czujemy dobrze, że krew przelana przez Zbawiciela nie może być przelaną bez skutku, i że dusza nasza przed sprawiedliwym trybunałem Bożym odpowie za to, jeżeli męka Zbawiciela nas nie zdoła odciągnąć od grzechu dla naszej winy? Oto zadanie, jakie się przed każdym z nas otwiera: wejrzeć w swą duszę, poznać ją do głębi, poznać jej błędy i winy, zapłakać nad owocem złym, jaki dotąd rodziła i może jeszcze rodzi. Przed nami droga do nieba, wyznaczona każdemu; nie ta sama dla wszystkich, bo dla każdego osobno palcem Bożym wypisana, gubiąca się w mrokach niepewnej przyszłości, ale na teraz przynajmniej wyraźnie nam wyznaczona. Do nieba ona wiedzie! Z winy ludzi kiedyś zawarły się podwoje bram niebieskich — męka Chrystusa je znowu otwarła. Niebo dla nas otwarte, byleby iść drogą obowiązku, byleby pokazać, żeśmy warci tak wielkiego i cennego okupu, jakim jest krew Zbawiciela. Lecz prawda, że ta droga pełna niebezpieczeństw, że do idących po niej przybliża się duch zły, nęcąc pokusami nieraz strasznemi. Nie oszczędza on nikogo, bo

pokazała nam ewangelja św. zeszłej niedzieli, że nawet Zbawicielowi chciał zastąpić drogę. Cóż więc dziwnego, że nas lęk ogarnia? Któż nas, słabych ludzi, podtrzyma, kto będzie nam podporą w tej drodze, kto przewodnikiem? Nie ja, moi drodzy, lecz samo niebo daje wam odpowiedź na te pytania pełne lęku i trwogi: oto pokazuje nam dziś Chrystusa w chwale Boskiej i woła do nas: „**Ten jest syn mój miły, jego słuchajcie**". Nie traćmy więc nadzieji, przewodnikiem będzie nam Chrystus.

Jak w naszych duszach, gościła także w sercach apostołów nieraz trwoga, ta bojaźń przed przyszłością, dla nas nieznaną, a pełną niebezpieczeństw. I oni byli ludźmi tylko, a nim Duch św. w dzień Zielonych Świątek napełnił ich serca darami, niejeden ludzki błąd u nich spostrzec można. Wiemy, że w ich sercach nieraz blada trwoga gościem była, że na drżących ich ustach niewypowiedziane może, lecz tem bardziej ich męczące wisiało pytanie: Jak zdołamy spełnić zadanie, do którego Mistrz ukochany nas powołuje? On nas opuści, na wieki z nami nie pozostanie, a jak my zdołamy odeprzeć szatana i jego napaści? Wiara ich nieraz na ciężką wystawiona była próbę. Prawdą jest, że Piotr św. w chwili krytycznej, kiedy Chrystus przepowiedział ustanowienie Najświętszego Sakramentu mówiąc, że da ludziom Ciało swoje na pokarm a Krew na napój, kiedy niejeden z uczniów nawet odwrócił się i opuścił Zbawiciela, nie mogąc słuchać mowy podobnej, prawdą jest, mówię, że Piotr św. wówczas padając do stóp Zbwiciela, wyznał: „**Tyś jest Chrystus, Syn Boży**" (Jan VI. 70) i wiary w Chrystusa nie stracił. Lecz Chrystus wówczas był przy nim, a czy starczy mu wiary, gdy Chrystusa nie będzie? Więc cudownym sposobem zasila Chrystus jego wiarę. Pozwolił mu przez chwilę oglądać się w chwale swojej. W tydzień po owem wyznaniu Piotra bierze Chrystus Piotra, Ja-

kóba i Jana z sobą, prowadzi ich na górę Tabor i tam przemienia się przed nimi. „**Oblicze Jego zajaśniało niby słońce, a szaty Jego stały się białe jak śnieg. A oto ukazali się Mojżesz i Eljasz, i rozmawiali z Nim**“ (Mt. XVII, 2, 3.).

Chrystus zrzucił z siebie na chwilę zwykłą swą postać, aby dać uczniom cudowny dowód boskiego posłannictwa. Więc zbliża się do przemienionego Zbawiciela Mojżesz. On, który jako zakonodawca przygotował lud izraelski na przyjście innego, wyższego od siebie ustawodawcy, wskazuje apostołom Chrystusa jako tego, który ma uzupełnić i uświęcić prawo żydowskie. Z drugiej strony zbliża się Eljasz prorok, przedstawiciel onego szeregu mężów Bożych, co to przez natchnienie Boże przepowiadali przyjście Mesyasza Odkupiciela. I on wskazuje zdumionym uczniom Zbawiciela, który już przyszedł, spełniając wszystkie przepowiednie proroków. Co za otucha wstąpiła do serc apostołów, oglądających takie cuda! Teraz wierzą całą duszą, że Chrystus poprowadzi ich do zwycięstwa, padają na twarze i dziękują Bogu za cudowne wzmocnienie ich wiary, kiedy jakby na potwierdzenie ich myśli jasność wielka zabiła z nieba i głos Boży zalecił im Chrystusa jako przewodnika w drodze do zwycięstwa: »**Ten jest Syn mój miły, Jego słuchajcie!**«

Słuchajmy Chrystusa, drodzy bracia, a On nas zaprowadzi do niebieskiej krainy. Czyż innego jeszcze przewodnika szukać będziemy? Czyż sam Bóg nam nie zaleca Syna swego jako przewodnika, którego słuchać mamy? Cóż jeszcze więcej chcemy? Prawdą jest, że Chrystus jako przewodnik żąda od nas niemało wysiłku i natężenia, lecz bez pracy i bez zasługi nikt celu nie dopnie. Przecież Piotr św., zapatrzony w jasność bijącą od Zbawiciela i w piękność nadziemską, jaką promieniał, nie chciał opuścić góry Tabor, pragnąc na zawsze tam pozostać: „**Panie, dobrze nam**

tu być. „Lecz Pan Bóg zdaje się mu odpowiadać: Będziesz przy Nim, będziesz Go tak kiedyś oglądał, lecz wprzód go na ziemi słuchaj, bo przez Niego prowadzi droga do szczęścia wiekuistego.

I do nas, bracia drodzy, słowa te się odnoszą. W drodze do nieba przewodnikiem jest Chrystus, Jego więc słuchać należy. On idzie przed nami, wskazuje nam drogę, a my za Nim postępować mamy, słuchając głosu Jego a naśladując czyny.

Gdzie jest nauka, która dorówna nauce Chrystusa? Co tylko najwznioślejsze i najpiękniejsze może być w nauce życia, to czerpiemy z słów Zbawiciela, a ani jednej skazy nie znajdziesz w słowach Jego świętych. O, gdybyśmy umieli we wszystkiem usłuchać głosu Jego, nie błądzilibyśmy nigdy. Przejrzał prawdę tę Psalmista Pański i mówi: »Błogosławiony, którego Ty, Panie, wyćwiczysz, a nauczysz go zakonu Twojego« (Ps. XCIII. 3.). — »Pan oświeceniem mojem i zbawieniem mojem« (Ps. XXVI. 3.). Uczył Chrystus różnych cnót: uczył kochać Boga i bliźniego, uczył kochać nietylko dobrze nam czyniących, ale także nieprzyjaciół, uczył pokory i cierpliwości, miłosierdzia i wyrozumiałości i tyle innych cnót, o których dla braku czasu ani wspominać nie mogę. Lecz na czoło swej nauki wysuwał zawsze: „Jeśli chcesz wnijść do żywota, chowaj przykazania“ (Mt. 19, 17.). Te słowa Chrystusa, choć tak znane, warto jak najczęściej przypominać, bo Chrystus, nasz nieomylny przewodnik do nieba, chce przez nie powiedzieć, że zachowanie przykazań to warunek konieczny i niezbędny; kto przykazań nie zachowuje, nie wnijdzie do nieba, choćby skądinąd posiadał cnoty wszystkie i w najwyższym stopniu. Chcemy więc być zbawieni, to słuchać musimy, co Chrystus nam mówi, jakie wskazówki daje. Lecz nie wszędzie będzie Chrystus do nas mówił; jeżeli za często przebywamy w zgiełku świata, narażamy się na to, że Boskiego przewodnika

zgubimy, bo **„Nikt nie usłyszy po ulicach głosu Jego“** (Iz. 42, 2.), jak mówi pięknie prorok Izajasz. Nie prowadzi Chrystus duszy tam, gdzie zgiełk, lecz tam gdzie spokój i skupienie. **„Prowadzi ją na pustynię i tam wówi do serca jej“** (Oz. 2, 14.).

A przewodnik nasz, Chrystus, nie zachęca nas do niczego, czego sam wprzód nie wypełnił. On sam przód przebywa trudności wszystkie, a potem dopiero zachęca nas, abyśmy Go naśladowali. Kto czytał z uwagą Dzieje apostolskie św. Łukasza, zastanowić się musiał i głęboko zamyśleć nad początkiem: **»Zebrałem to wszystko, co było początkiem czynów i słów Jezusowych«** (Act. Ap. T. 1.). Nie: słów i czynów, ale czynów i słów, bo Chrystus sam wprzód czynił, czego później nauczał. Jego nauka zazwyczaj brzmiała: **»Uczcie się odemnie«**. Uczył miłosierdzia, bo sam miłosiernym był, bo nikogo, co doń z prośbą przyszedł, nie odrzucił. Widział głodnych, więc cud czyni, aby ich nakarmić, widział chorych, to ich uzdrawiał, płacze matka nad trupem syna jedynaka, to zmarłemu życie powraca — potem uczył: **„Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią“**. Sam wprzód przebaczał winowajcom, modlił się za nieprzyjaciół, więc uczył: **„Miłujcie nieprzyjacioły wasze“** (Łuk. VI. 27.). Chrystus niczego od nas nie żąda, czego sam by wprzód w czyn nie był wprowadził; Jego życie, to nauka Jego w czyn wprowadzona. Dlatego mógł się nazwać **„drogą, prawdą i żywotem“**, dlatego może nas zapewnić: **„Kto za mną idzie, nie chodzi w ciemnościach“** (Jan 8, 12.).

Tak, powie sobie zapewne niejeden z tutaj obecnych, Chrystusowi łatwo było to wszystko wypełnić, bo był Bogiem. Ale skąd nam słabym i nędznym ludziom do takiej doskonałości! Nie zapominajmy przecież, że Chrystus był nietylko Bogiem, lecz także prawdziwym człowiekiem. I Jemu trudno było w Ogrójcu cierpieć, zalewał się łzami i potem krwawym, — a czy

to nie dowód, że cierpiał, lecz się przemógł? My się tak chętnie zasłaniamy wymówką, że Chrystusa naśladować, to nie dla nas słabych ludzi. Kto żąda od nas, abyśmy naśladowali Chrystusa jako Boga? Kto żąda od nas, abyśmy cuda czynili? Lecz co Chrystus jako człowiek czynił, to naśladować każdy może, jeżeli tylko zechce. Prawdą jest, że Chrystus czynił więcej, niż wymaga przykazanie. Ale i my wiemy dobrze, że przykazania trzeba, a rady ewangeliczne zaleca się tylko wykonywać; jeden człowiek może je więcej, drugi mniej wykonywać, ale to z naciskiem zaznaczyć trzeba, że naśladowanie Chrystusa leży w mocy każdego człowieka. Bo czy mogłoby niebo wzywać: »**Ten jest Syn mój miły, Jego słuchajcie**«? czyby Chrystus mógł nam głosić: »**A kto nie nosi krzyża swego i nie naśladuje mnie, nie może być uczniem moim**«, gdyby człowiek Chrystusa naśladować nie mógł? Po co Piotr św. w liście swym powiada: »**Chrystus zostawił nam przykład, abyście naśladowali go**« (I. Petr. 2, 21), jeżeli tego uczynić nie zdołamy? Nie! Tak długo, jak słowa Pisma św. uważane są za słowo Boże, tak długo powyższa wymówka nasza wymówką tylko pozostanie. Że zaś naśladowanie Chrystusa trudność nam sprawia, że żąda wysiłku nieraz nadzwyczajnego, to nas odstraszać nie powinno, bo czyż jest cena, któraby zapłacić zdołała chwałę Królestwa niebieskiego? Przecież „**Utrapienia tego czasu niniejszego nie są godne przyszłej chwały**“ (Rzym 8, 18), a jednak Bóg za nie daje niebo, jak nas zapewnia św. Apostół narodów w liście do Rzymian: „**Jeśli będziesz towarzyszem cierpienia, będziesz też towarzyszem chwały Jego**“ (Rzym 6, 8).

Więc mamy, drodzy bracia, przewodnika na tej trudnej drodze, do nieba wiodącej, przewodnika, któremu zaufać można, za którym ślepo iść można, bo On nas na manowce nie zawiedzie. Cóż wobec Chrystusa-przewodnika znaczy szatan i jego zasadzki?

Wnajwiększem nawet niebezpieczeństwie nie zginiemy, jeżeli w b oskiego mistrza zapatrzeni, wstępujemy w Jego ślady. Zaleca nam Go dziś Bóg, mówiąc: „Jego słuchajcie," zaleca nam Go Kościół w tym czasie wielkiego postu, wzywając nas do naśladowania życia, a zwłaszcza drogi krzyżowej Zbawiciela. Tam w życiu Jego każdy z nas odnajdzie, co go boli, co mu dolega, przekona się, że Chrystus wprzód już cierpiał nie tylko tyle co każdy z nas, ale o całe niebo więcej jeszcze. Mówi autor książeczki przecudnej „O naśladowaniu Chrystusa," Tomasz à Kempis, że Chrystus ma teraz wielu miłośników Niebieskiego Królestwa, lecz mało takich, którzyby krzyż Jego dźwigać chcieli; ma wielu, co pragną pociechy, lecz mało takich, co gotowi cierpieć; ma wielu, co kochają Go, dopóki nie ześle im przeciwności. My sobie głęboko w sercu zapisać powinniśmy prawdę, że chcąc iść z Chrystusem na drodze do nieba, z Nim razem cierpieć musimy, i że bez cierpienia i trudności nikt jeszcze Królestwa Niebieskiego nie otrzymał. Lecz czyż te cierpienia nas zniechęcić mogą, jeżeli wiemy, że Chrystus z nami jest, że On nas prowadzi? Odwagi zatem! więcej zaufania do Zbawiciela, który nam jest przewodnikiem, a nie zginiemy; zapatrzeni w Jego przykład zajdziemy bezpiecznie do celu, do Królestwa Niebieskiego. Amen.

Na niedzielę III. Postu.

Jezus wypędza czarta; potwarz i powrót do grzechu.

(O. Euzebiusz Stateczny, O. F. M.).

»Wonczas wyrzucał Jezus czarta, a on był niemy.« (Łuk. 11, 14).

Jest rzeczą wynikającą z natury rzeczy, że Bóg nie stworzył czarta, jak nie stworzył grzechu; bo Bóg jako najwyższe dobro nie może chcieć zła, jakiem jest duch ciemności. Bóg stworzył anioła, a ten popadł-

szy w grzech pychy, stał się sam czartem i został za karę strącony z nieba do piekieł, aby stamtąd szerzyć zło i mącić ład świata i nęcić człowieka w swoje sidła grzechu i buntu przeciw Bogu. Odtąd wyobrażeniem zła i ojcem kłamstwa i matką grzechu staje się szatan, z którym aniołowie jako przedstawiciele światła i dobra razem z Bogiem najwyższym bój bezustanny toczyć muszą; bo jakkolwiek Bóg ma nad nim władzę, iż nic przeciw niemu wskórać nie może, to jednak pozwala na jego chwilowe pokusy i sidła, aby człowieka wolną wolą wyposażonego wypróbować, cnotę utrwalić, dobro ostatecznem zwycięstwem uwieńczyć. Nie było zatem miejsca dla djabła w pierwotnym planie Bożym około stworzenia świata i człowieka; dopiero skutkiem upadku aniołów a tem więcej upadku człowieka djabeł wychynął na arenę ludzkości. I strasznie zaczął broić. Dopiero w stanie naprawy i zbawienia a zwłaszcza w ekonomji zaprowadzonej przez Jezusa Chrystusa władza czarta została ukróconą tak, iż Jezus stał się pogromcą demonów.

Atoli jeszcze niedoszczętnie. Wprawdzie czart nic nie może przedsięwziąć przeciw człowiekowi dobrej woli i bez pozwolenia Boga; ale czy to wszyscy są dobrej woli? a czy Bóg nie może pozwolić doświadczyć człowieka? Dlatego djabeł acz ukrócony i związany nadal broi i szuka jako lew ryczący, kogoby pożarł. Wprawdzie z postępem ducha Jezusowego i kultury chrześcijańskiej wpływ djabła maleje w wieku w wiek, ale całkiem jednak nie zgaśnie, bo dopiero z końcem świata djabeł zostanie razem z potępionymi zamknięty na całą wieczność w piekle, jak aniołowie z wybranymi zaludnią niebo, wpatrując się twarzą w twarz w Boga w Trójcy jedynego, stanowiącego wieczną szczęśliwość.

Więc miły Jezus, twórca nowej ekonomji religijnej, był naprawdę pogromcą czartów. Całe legjony

musiały uchodzić przed jego światłem. Lecz uchodząc, wzniecali u żydów zazdrość i rokosz i nienawiść przeciw Jezusowi. Stąd spotwarzano Jezusa w niesłychany sposób tak, iż Jezus czuł się zmuszony wojować z ludźmi potwarcami, okazując, jak rozpaczliwy jest stan grzesznika, w którego djabeł-grzech raz wypędzony, wraca ponownie.

Dzisiejsza ewangelja przedstawia nam jednę nadzwyczaj żywą i barwną scenę wypędzania czarta przez Jezusa. Po wypędzeniu nawiązuje się przepiękna rozprawa między Jezusem i żydami o djabłach i ich wpływie. O tem będę mówił w pięciu odcinkach, a we wniosku ujawnię, jak zła jest potwarz wynikająca ze zazdrości i jak opłakany jest stan grzesznika, wracającego do dawnych grzechów.

Jezu, udziel mi światła, abym przekonał słuchaczów i zapalił do dobrego, chroniąc ich od wpływu szatana.

* * *

Ani miejsca ani czasu owego wypędzania czarta i wynikłej stąd rozprawy nie podaje św. Ewangelista Łukasz. Czemu ostatecznie dziwić nie należy, skoro Pan Jezus zawsze i wszędzie nieustanny bój z djabłem toczył. A pochodziło to stąd, że djabeł panował wszechwładnie w narodzie żydowskim z powodu bałwochwalstwa. Wprawdzie się działo trochę lepiej po niewoli Babilońskiej, ale nie długo, bo wnet duch niewiary, pychy i obłudy tak się rozwielmożnił, iż za przyjściem Jezusa Chrystusa lud żydowski tak jęczał pod jarzmem szatana, iż był jakby opętany. Tę chorobę czartowską jął miły Jezus leczyć energicznie. Kto zważy, że za dopuszczeniem Bożem czart może zamieszkać w człowieku i miotać jego członkami jak narzędziami i robić z nim, co mu się żywnie podoba, nawet opętać człowieka, ten się nie zdziwi, że Pan Jezus wypowiedział szatanowi i piekłu nieubłaganą walkę.

1. Takiego człowieka opętanego przez czarta przyprowadzono raz do Jezusa, aby go uleczył; a liczne rzesze towarzyszyły mu, tworząc razem z Faryzeuszami wielkie zbiegowisko. Człowiek ów przyprowadzony był bardzo nieszczęśliwy, bo był niemy, tem nieszczęśliwszy, że to kalectwo nie pochodziło z obrażonej nagłości i wadliwości języku a zatem z przyrodzenia, lecz stąd, że zły duch w nim zamieszkał i opanował jego język. Lecz na rozkaz Jezusa czart jest zmuszony opuścić opętanego a niemy odzyskuje natychmiast mowę i jest uzdrowiony. Można sobie wyobrazić podziw otoczenia na widok owego cudu. „I dziwowały się rzesze," mniemając słusznie, że w Jezusie jest utajona moc Boża, ogarniająca choroby i wyganiająca złych duchów z ludzi.

W opętanym i niemym jawi się nienawiść za zazdrość czarta czyhającego na człowieka. Dlatego i nam należy się unikać nienawiści i zazdrości wszelkiemi siłami, abyśmy snać nie wpadłszy w moc czarta, byli pozbawieni wolności i mowy. Aniele Boży, stróżu mój, ochraniaj mię od złego ducha!

Boć czyżto trudno wpaść w moc szatana? A iluż ludzi jest niemych przy spowiedzi! Nie chcą wyjawiać swoich sprośnych grzechów; innym trzeba gwałtem wydobywać z gardła wyznanie. To jest wpływ szatana zazdrosnego na świętość człowieka. Więc rzuca na grzesznika maskę udanej wstydliwości lub zgoła pogrąża go w niemem milczeniu. Jezu, wybaw nas od takiego czarta!

2. O ile na widok wypędzenia czarta przez Jezusa jedni z widzów się dziwowali i podziwiali moc Bożą, o tyle drudzy nie wierzyli i bluźniąc twierdzili, że Jezus jest w zmowie z czartem. Mówili otwarcie: „Przez Belzebuba, książęcia czartowskiego, wyrzuca czarty." To byli Faryzeusze. Tak ich zły duch otumanił, że pozostali głusi i ślepi wobec mocy Bożej.

Było bluźnierstwo największe; bo Belzebub był bożyszczem pogańskim, wzywanym przeciwko plagom much i komarów. Z tego faktu wynika, do jakiego stopnia rdzeń narodu żydowskiego był drążony wierzeniami pogańskiemi i zabobonami. Inni zasię z widzów, nie dochodząc do tego stopnia szyderstwa i bluźnierstwa, „kusząc, domagali się znaku z nieba.“ Ci także jeszcze nie wierzyli, lecz chcieli widzieć nowy cud, aby się przekonać, że Jezus ma rzeczywiście moc Bożą. Ale się zawiedli; bo Jezus wiedząc, że i tak nie uwierzą, nie uczynił zadość ich żądaniu. Na ciśnienie bluźnierstwa jednych pozostaje Jezus spokojny i pełen godności, a na żądanie niewierne drugich daje łagodną, pełną miłości odpowiedź, rozwiązując zarzuty i rozprawiając o złych duchach. Przepiękny przykład miłości bliźniego wobec wrogów.

3. Przedziwny jest Pan Jezus, zbijając ów zarzut, że trzyma z czartem. Wiedział on dobrze, że Faryzeusze rozsiewają wieść, iż z Belzebubem stoi w związku. Postanawia więc, dać im porządną nauczkę. Przytacza dwa dowody, wobec których Jego śmiertelni wrogowie zawstydzeni muszą zamilknąć. Najpierw: jeżeli Jezus jest w zmowie z Belzebubem, to Belzebub, pomagając Jezusowi wypędzać swoich podwładnych złych duchów, pracuje nad zburzeniem własnego państwa; co jest niedorzecznością, bo taki znowu głupi czart nie jest, żeby na swoją zgubę pracował. Powtóre: jeżeli Jezus jest opętany i w imię czarta wypędza duchy, to i wasi ojcowie wypędzający czarta są opętani; a jeżeli mówicie, że synowie wasi to czynią mocą Bożą, to i Jezus to czyni mocą Bożą, bo inaczej stoicie w sprzeczności z samym sobą. Ale to tylko szermierka była słowna i niejako przesłanka, z której Jezus wnioskuje wynik zasadniczy swojego zawodu mesyańskiego i całej religji chrześcijańskiej, mówiąc: „Lecz jeśli palcem Bożym wyrzucam czarty, zaisteć na was przyszło Królestwo

Boże.“ Chce Pan Jezus powiedzieć, że nietylko mocniejszym jest od czarta, skoro go wyrzuca, ale nadto, jeżeli Jezus cuda czyni mocą Bożą, więc on sam jest Mesyaszem, niosącym ludzkości Królestwo Boże. Jezus Chrystus uzbrojony w moc Bożą jest Bogiem, którego narody oczekują. Tak miły Jezus umie przekonywać złą wiarę, szyderstwo, bluźnierstwo, przesąd, ironję, nienawiść!

4. Nie zadawalnia się jeszcze Pan Jezus stwierdzeniem teoretycznem swojego posłannictwa wysokiego, lecz dodaje zastosowanie praktyczne odwetu i określenia grzesznika, wracającego do grzechu. Podnosi zarzut, że nie On, ale Faryzeusze są opętani. A czyni to na kanwie przypowieści o złym duchu. Zły duch, wypędzony przez Boga z człowieka, błąka się po puszczy, gdzie już jest nieszkodliwy. Lecz nie znajduje odpoczynku; bo mu odpoczynek i rozkosz tylko dręczenie ludzi sprawić może. Więc mówi: „wrócę się do domu mego, skądem wyszedł.“ Ale wracając znajduje, że dusza ludzka, którą był opuścił, znajduje się próżną bez łaski Bożej i cnoty wszelkiej. Więc pragnie w niej zamieszkać a w dodatku bierze ze sobą innych siedmiu złych duchów jeszcze gorszych i wchodzą wszyscy do człowieka i mieszkają w nim spólnie. „I stają się pośledniejsze rzeczy człowieka onego gorsze niżli pierwsze.“ Tak było z narodem żydowskim, a zwłaszcza z Faryzeuszami. Duchem nieczystym, który w naród żydowski wstąpił, było bałwochwalstwo. Spotkała go sroga kara, bo został uprowadzony w niewolę Babilońską. To poskutkowało, bo się żydzi wyrzekli po części bałwochwalstwa i poprawili się. Ale zły duch nie spał ani dał za wygraną. Bałwochwalstwo wnikało w duszę żydowską powoli napowrót a w dodatku zaczęła być toczona przez niewiarę, obłudę, pychę, zazdrość, nienawiść tak, iż było daleko gorzej, aniżeli przedtem. A głównie należeli Faryzeusze do

tych opętanych, którzy za zbrodnię Bogobójstwa na osobie Jezusa Chrystusa zasłużyli na to, że na cały naród żydowski spadła kara pod postacią zburzenia miasta i świątyni Jerozolimskiej i rozproszenia narodu wybranego po całym świecie. Tak Bóg karze tych, którzy wobec nawiedzenia Pańskiego głusi i ślepi popadają w grzechy coraz gorsze i ohydniejsze.

5. Lud wierny patrząc na cud z niemym i opętanym i słysząc słowa nacechowane Boską mądrością, oburzał się bezwątpienia na Faryzeuszów bluźniących. Dowodem tego oburzenia jest głos pewnej niewiasty z pospólstwa błogosławiącej Matkę Jezusową w tych natchnionych słowach: „Błogosławiony żywot, który cię nosił, i piersi, któreś ssał.“ Cudowna siejba słowa Jezusowego! Z jednej strony mrukliwy, nienawistny szereg Faryzeuszów, z drugiej ubogi, prześladowany tłum, z którego się podnosi głos, błogosławiący Jezusowi i Jego Matce. A w środku miły Jezus, Zbawiciel, Bóg-człowiek, ogłaszający dobrą nowinę i zbawienie. A z tych ust boskich płynie ku ludu udręczonemu odpowiedź słodka jak balsam: „I owszem, błogosławieni, którzy słuchają słowa Bożego i strzegą go.“ Na tem zbawiennem upomnieniu Jezusa, aby tknięci jego cudem i rozprawą słuchacze nietylko słuchali, ale głównie i przestrzegali słowa Bożego, kończy św. Ewangelista tę perykopę, w której barwność przedstawienia i żywość wątku idzie w parze z obfitością epizodów i ze zbawiennością żywotnych nagle wyskakujących wniosków zasadniczych dla całego kształtu religji chrześcijańskiej. Jezus jest mistrzem Boskim słowa i czynu.

* * *

Niema ohydniejszego grzechu nad potwarz; bo ta zabija człowieka w tem, co mu jest droższe od życia

samego: na sławie. Takiego grzechu dopuszczali się właśnie na Jezusie Faryzeusze, puszczając w lud pogłoskę nie raz ale ciągle, że z czartem trzyma. I takiego grzechu dopuszcza się i dzisiaj każdy ten, który bliźniemu szkodzi na sławie, obmawiając go, przedrzeźniając, oczerniając, spotwarzając. Grzech ten cięższy, im celniejsze przymioty, im ważniejsze zarzuty, im cięższe nieistniejące winy lub zbrodnie, im liczniejsze osoby, wobec których potwarz ciska się na bliźniego. Jestto ohydne zabójstwo człowieka, zabójstwo moralne, któremu nieraz towarzyszy zabójstwo cielesne przez chorobę, samobójstwo, rozpacz. Ach, nie mordujmy bliźniego przez potwarz! Jezus zażąda od nas rachunku za taką krzywdę i potwarz. Niechaj nas odstraszy kara spadła na żydów za potwarz rzuconą na Syna Bożego i za Bogobójstwo!

Jak niema grzechu ohydniejszego nad potwarz, tak niema grzechu opłakańszego nad recydywę. Powrót do grzechu jest znakiem potępienia. Kto powraca do grzechu, tego djabeł tak kusi, że musi ciągle grzeszyć a grzeszyć coraz potworniejszemi i liczniejszemi grzechami; bo łaska Boża raz wzgardzona niechętnie wraca, a wolna wola człowieka staje się pod wpływem grzechu i poduszczeń szatańskich coraz słabsza, aż w końcu ugrzęźnie w przepaści grzechów, w których się pławi jak kijanka. Duszę ludzką zalega wtedy ciemność nocy, tylko moce piekła nią poruszają. Recydywista tylko za szczególniejszą łaską Bożą może się podnieść z grzechu. Dlatego Pan Jezus tak przerażająco określa duszę grzesznika wracającego do grzechu na tle przypowieści o czarcie wypędzonym i wracającym z pustkowia ze siedmioma innymi szatanami, które oznaczają siedm głównych grzechów. Boże, chroń nas od powrotu do grzechów!

Jakże piękna jest dusza, z której Bóg przez rozgrzeszenie sakramentalne wypędził szatana-grzech. Tę

piękność duszy żywmy bezustannie ciałem i krwią Pana Naszego Jezusa Chrystusa, który jest pogromcą czarta i grzechu ku żywotowi wiecznemu. Amen.

Na niedzielę IV. Postu.

O czci Najświętszego Sakramentu.

(Ks. dziekan Beisert.)

Ewangelja dzisiejsza przenosi nas w duchu nad morze Galilejskie, nad którego brzegiem wschodnim znajduje się rozległa pustynia. Tudotąd udał się Pan Jezus z liczną rzeszą ludu, aby zdala od zgiełku tego świata rozprawiać i nauczać o Królestwie Bożem; a nauczał Zbawiciel tak zajmująco, że lud wsłuchany w Boskie Jego słowa, ani spostrzegł, że zmrok był już zapadł i że nie było już sposobu, aby po całodziennem słuchaniu pokrzepić się i posilić, gdyż trudno na pustyni dostać chleba lub łyżkę strawy, a powrót do domu był daleki.

W nagrodę za pilność w słuchaniu słowa Bożego postanowił zatem Pan Jezus cudem nakarmić te tysiączne rzesze. Pięcioro chleba i dwie ryby, które właśnie pod ręką się znajdowały, rozmnożył Zawiciel tak, iż nietylko wszystek lud się najadł do sytości, ale jeszcze 12 koszów ułamków i okruchów pozbierano.

Cudowne to rozmnożenie chleba jest figurą i symbolem „Chleba żywota“, który już przez całe wieki rozmnaża się, do końca świata rozmnażać się będzie i służyć ma miljonom dusz wiernych jako cudowny pokarm ku żywotowi wiecznemu. Chleb ten żywota, „Chleb anielski“ to Najświętszy Sakrament Ołtarza, w którym sam Pan Jezus z całem Bóstwem Swem i człowieczeństwem oddaje się nam na pokarm — a szczęśliwi ci, którzy z tego cudownego posiłku jaknajczęściej korzystają i Zbawiciela godnie do serca swego przyjmują.

Ponieważ w Najświętszym Sakramencie Ołtarza utajony jest sam Bóg, Jezus i Zbawiciel nasz, przeto pamiętać nam trzeba, aby się jaknajgodniej do Jezusa zbliżać i jaknajgłębszą ten Najświętszy Sakrament otaczać czcią.

W tym celu postanowiłem Wam dzisiaj podać kilka sposobów, **jak mamy czcić Jezusa**, utajonego w Przenajświętszym Sakramencie.

Najmilsi w Chrystusie Bracia!

Minęły już te czasy błogie, w których Boski nasz Zbawiciel w ludzkiem ciele chodził po ziemi. — Prawie chcielibyśmy zazdrościć ówczesnym mieszkańcom Palestyny, którzy każdej chwili mogli się zbliżyć do Jezusa, Jego nauk słuchać, na Jego cuda patrzeć i utrapienia swe Jemu przedkładać. A jednakowoż niesłuszną byłaby zazdrość nasza, bo i my możemy dziś jeszcze te wszelkie pragnienia zaspokoić najzupełniej, tak, jakobyśmy za czasów Pana Jezusa w Palestynie żyli, za Nim chodzili, Jego oglądali.

Bracia drodzy! — Katolikami jesteśmy, a jako tacy niezłomnie wierzymy, iż w Najśw. Sakramencie jest ten sam Jezus, Bóg odwieczny, istotnie i prawdziwie obecny; prawda, że już nie w postaci człowieka, ale w postaci pokarmu. — Tu w Najśw. Sakramencie udziela nam się Pan Jezus całkowicie i błogosławi nam „czyniąc dobrze i uzdrawiając". — Dziś jeszcze daje nam ten sam Pan Jezus niezbite dowody Swej dobroci i miłości ku nam i tak samo, jak wówczas, woła do nas: **„Pójdźcie do mnie wszyscy..."**

A jak każde dobrodziejstwo wymaga z naszej strony wdzięczności, tak przedewszystkiem wdzięcznymi być powinniśmy względem Jezusa dla nas dziś jeszcze tak dobrego i miłościwego. — Jak Mu tę wdzięczność okażemy, jak Go czcić będziemy?

1. Otóż nasamprzód, Bracie drogi, **odwiedzaj Jezusa** często w kościele, gdzie na ołtarzu rzeczywiście i prawdziwie jest obecny. Tutaj przed tym Najśw. Sakramentem padniej na kolana, obudź w sobie tę mocną wiarę, że masz Jezusa rzeczywiście przed sobą — przejmij się na wskroś tą wiarą, że On patrzy na Ciebie a ty na Niego — jak to czynił ów poczciwy robotnik, który, choć nie umiał czytać i znał zaledwie kilka modlitewek na pamięć, jednakowoż regularnie po pracy, wracając z pola, wstępował do kościoła i tam w milczeniu długo spoglądał na Jezusa. Zapytany razu pewnego przez swego proboszcza, aby mu wyznał, co i jak z P. Jezusem rozmawia, skoro nie posiada jedne książeczki do modlitw, odpowiedział robotnik: „Nic nie mówię do Jezusa, lecz patrzę tylko na Niego, a On na mnie, a to mnie taką napełnia ufnością i radością, że nie mogę się oderwać od Jezusa".

O wpatrujmy się i my często w Jezusa ze czcią i uwielbieniem, mianowicie tutaj w kościele u stóp ołtarza, z którego tyle przeobfitych łask na świat spływa. — Ale wpatrujmy się często w Jezusa nawet i wtenczas, gdy pracujemy: ręka niech będzie przy pługu, sierpie i kowadle — ale serce niechaj rwie się aktami strzelistemi od czasu do czasu do Najświętszego Sakramentu, odmawiając cicho lub głośno, jak miejsce lub okoliczności na to pozwolą: „Niechaj będzie pochwalony Przenajświętszy Sakrament.....", „Chwała i dziękczynie....."

2. A gdy niemasz na ziemi żadnego człowieka, któryby nie doznał jakichkolwiek od Boga dobrodziejstw, nasuwa się sam przez się inny jeszcze sposób oddawania czci Bogu przynależnej, a mianowicie **przez akty dziękczynienia**. — Jezus, który tak często cię ratował w chorobie i nieszczęściu, w pokusach i zwątpieniu, jest największym twoim dobrodziejem. Otóż złóż Mu jaknajczulsze dzięki za to wszystko i oświadcz Mu

przedewszystkiem, że jaknajbardziej dziękujesz Mu za ustanowienie Najśw. Sakramentu, który ci umożliwia przystęp do tego źródła łask wszelkich. Dziękuj Jezusowi za wszystkie ofiary Mszy św., za wszystkie Komunje św., za wszystkie łaski otrzymane..

3. Ale przypomniawszy sobie wśród tych rozważań o dobrodziejstwach liczne swe grzechy, jakich się dopuszczałeś wobec Jezusa, **przeproś Go** jaknajserdeczniej za zniewagi i nieprawości — a mianowicie przeproś Go za swą obojętność, za nieuszanowanie, z jakiem się może dotąd zachowywałeś w kościele. Z serca pełnego żalu i skruchy wołaj z pokutującym Dawidem: „Zmiłuj się nademną, o Jezu, według wielkiego miłosierdzia Twego, a według mnóstwa litości Twoich zgładź nieprawość moją". — A wołaj i błagaj z ufnością, bo Jezus cię nie odepchnie, lecz przyjmie cię do łaski swej według zapewnienia Psalmisty: „sercem skruszonem i żałującem Boże nie wzgardzisz".

4. Podziękowawszy zaś Bogu za otrzymane łaski i przeprosiwszy Go za wyrządzone Mu zniewagi, **proś Jezusa** o wszystko, co potrzebujesz dla duszy i ciała — a proś Go z ufnością, tak jak prosi i przemawia dziecko do matki, przyjaciel do przyjaciela. Niech nie usta szepcą, ale serce mówi. — Otwórz Jezusowi swe serce i okaż Mu, jak pełnem ono zmysłowości, pychy, samolubstwa, lenistwa, nienawiści, zazdrości. — Przedstaw Mu twą największą wadę, twój grzech nałogowy, w który popadasz najczęściej, i razem z Psalmistą błagaj: „Serce czyste stwórz we mnie, Panie, i ducha prawego odnów we wnętrznościach moich".

A uprosiwszy sobie łaskę przebaczenia, błagaj Jezusa, abyś coraz więcej nabywał cnót, a mianowicie tych, które Mu się najwięcej podobają: cnotę czystości, łagodności, pokory, cierpliwości; proś Go szczególnie, abyś rósł i pomnażał się w wierze, czci i miłości względem Najśw. Sakramentu i Go godnie przyjmował

w Komunji św. — a mianowicie, aby jaknajgodniejszą była Twoja ostatnia Komunja święta, kiedyś na łożu śmierci.

Lecz nie wahaj się też poprosić o dobra doczesne: o zdrowie i szczęście. — Jeżeli to posłuży ku twemu pożytkowi, ku twemu wiecznemu zbawieniu, a poprosisz z ufnością i wiarą — Jezus cię wysłucha.

Wiedzieć jednakże też musisz, że Pan Jezus przedewszystkiem kocha serca wspaniałomyślne, które zapominając o sobie, tem więcej o drugich pamiętają. — Gdy więc odwiedzisz Najśw. Sakrament, pomódl się też i za nich do Zbawiciela naszego: za twych rodziców i krewnych, za rodzinę i przyjaciół, za biednych i chorych, za sprawiedliwych i grzeszników, a także za nieprzyjaciół, krzywdzicieli i prześladowców. — Pomódl się też za Ojca św., za Kościół św. i za nawrócenie grzeszników, a wreszcie nie zapomnij i o duszach w czyścu.

5. Na zakończenie zaś **odpraw Komunję duchowną**: Przejęty żywą wiarą w obecność Pana Jezusa w Najświętszym Sakramencie, gdyś Mu już złożył hołd czci i uwielbienia, gdyś Mu już podziękował za łaski i dobrodziejstwa, gdyś Go już przeprosił za grzechy swoje, a za siebie i za drugich serdecznie się pomodlił, — wyobraź sobie w duchu, jak gdybyś do prawdziwej Komunji św. przystępował, jak gdyby Ci kapłan Najświętszy Sakrament do ust podawał, i zabaw się kilka chwil świętemi uczuciami, aktami dziękczynienia, jakie wzbudzasz zwykle po każdej Komunji św.

Oto sposoby, jak czcić mamy Jezusa utajonego w Przenajśw. Sakramencie.

Zbliżajmy się do Niego jaknajczęściej z uczuciami czci i uwielbienia, dziękczynienia, przebłagania i prośby, a zbliżajmy się wszyscy bez wyjątku: wysocy i niscy, bogaci i ubodzy, młodzi i starzy, świeccy i duchowni, sprawiedliwi i grzesznicy.

Idźcież do Jezusa przedewszystkiem wy, grzesznicy, którzyście Go ciężko obrażali, — nie lękajcie się Jezusa — przecież On właśnie dla grzeszników przyszedł na świat. — Jezus grzesznikom zawsze najczulszą okazywał miłość i współczucie: nie odepchnął jawnogrzesznicy, nie odrzucił syna mornotrawnego, nie wzgardził Magdaleną i łotrem na krzyżu, to też i dla nas grzeszników okaże się miłosiernym.

Idźcie do Jezusa i wy, pobożne i sprawiedliwe dusze, które Go kochacie i wiernie Mu służycie — idźcie, bo pokusy szatana i tego świata zewsząd was otaczają; z pomocą Jezusa łatwo je pokonacie.

Idźcie do Jezusa i wy, biedni i wzgardzeni: chociaż ludzie o was zapomnieli — niech was pocieszy ta pewność, żeście ulubieńcami Boga, Ojca waszego w niebiesiech.

Idźcie do Jezusa i wy, których srogi los nęka, którzy gorzkie łzy wylewacie na tym padole płaczu. Nie oddawajcie się zwątpieniu i rozpaczy. Bóg nad wami. — Bóg, utajony w Najśw. Sakramencie, żyje wśród nas, On was widzi, On o was pamięta. — Pomiędzy ludźmi rzadko znajdziemy takiego, coby nam chciał pomóc, — a choćby nieraz chciał, to znów nie może. — Ale Jezus zawsze chce pomóc, bo jest nieskończenie dobry i litościwy — zawsze może pomóc, bo jest wszechmocny — a i zawsze pomaga, bo jest wierny w obietnicach swoich, trzeba tylko z ufnością doń się zwracać.

Biegnijmyż więc wszyscy do Jezusa, wynurzmy przed Nim wszystko, co nam dolega, wypłaczmy się u Serca Jego, a ufajmy niewzruszenie, że bez ochłody, bez pociechy nas od Siebie nie puści: albo odejmie od nas on krzyż, który nas przygniata, albo udzieli nam odwagi, mocy, siły do cierpliwego znoszenia cierpień.

Powiedział pewien uczony niekatolik, że gdyby mógł uwierzyć w prawdziwą, rzeczywistą i istotną

obecność Pana Jezusa w Najśw. Sakramencie — to jużby się nigdy nie podniósł z kolan i nie przerwałby adoracji. — My, bracia drodzy, mamy ten skarb wiary; zechcijmy przeto to wszystko, com podał, Jezusowi utajonemu w Przenajśw. Sakramencie złożyć i trwać w adoracji bezustannej, a Bóg nam tę cześć wynagrodzi niebawem. W tym celu wołam do Ciebie, o Jezu: Odnów w sercu mojem łaskę wiary, a wiary żywej w przytomność Twoją w Najśw. Sakramencie, abym zawsze z jaknajgłębszem uszanowaniem i czcią najgłębszą stawać mógł w obliczu Twojem. Chcę i pragnę mieszkanie moje założyć w Sercu Twojem, o Jezu, i daj, abym mógł w Twem Sercu Najświętszem kiedyś złożyć i ostatnie westchnienie serca mego. Amen.

MATERJAŁY DO NAUK PASYJNYCH.

(II.)

NAUKA I.

A ja nie daj Boże, abym się chlubić miał, jedno w krzyżu Pana naszego Jezusa Chrystusa, przez którego mnie świat ukrzyżował, a ja światu.

(Gal. 6, 4).

Wszelkie nabożeństwa ludowe są rozprowadzeniem albo uzupełnieniem, może i nieraz przygotowaniem nabożeństw liturgicznych kościoła katolickiego. Czem lepiej i doskonalej oddają ducha kościelnego, tem łatwiej otrzymują przywileje i prawa liturgicznych modłów i czynności obrzędowych.

I nasze nabożeństwa pasyjne wyrosły w glebie swojskiej pobożności; tak przeniknęły się duchem i myślą Kościoła, że u nas wszędzie trzymały otwarty dostęp do świątyni Pańskiej; z pokutnym duchem okresu wielkopostnego tworzą dla nas jednę, nierozerwalną całość. Są przecież rozwojem, pogłębieniem rodzimem, przygotowaniem na wstępne obrzędy Wielkiego Tygodnia, co nam w tak niezrównany, w dotykalny wprost i namacalny przez obrzędy dawne sposób mękę Pańską stawiają przed oczy. Są przecież treścią i układem, rozmyślaniami o tajemnicach, co zawierają najgłębsze prawdy, co uczą miłości czynów, co siłę dają niezrównaną na drodze z wolą Bożą zakreślonej. Stąd to ta Męka Pańska, niepojęta dla świata, dla nas jest chlubą. Stąd to pojmujemy, że św. Paweł, przeniknięty duchem prawd najistotniejszych, najżywotniejszych i najskuteczniejszych, co źródło biorą z Chrystusowej Męki, nie

wahał się powiedzieć: „A ja nie daj Boże, abym się chlubić miał, jedno w krzyżu Pana naszego, Jezusa Chrystusa, przez którego mnie świat ukrzyżowan, a ja światu. (Gal. 6, 4).

* * *

Czemuż tedy rozmyślania o Męce Pańskiej tak nieodzowne, tak konieczne? Ponieważ jest potwierdzeniem najistotniejszych prawd zbawiennych, rozumem ludzkim niezgłębionych, a z nieba nam przyniesionych.

Zbawienie, to szczęście niewymowne, a do szczęścia potrzeba nam prawdy; zbawienie bez prawdy nie byłoby zupełne, byłoby wprost niedostateczne. Umysł nasz bowiem łaknie i pragnie prawdy; czem bardziej ją przenikamy, czem głębiej stwierdzamy różnorodne objawy jedynej i jednej prawdy odwiecznej, tem słuszniej odczuwamy wewnętrzne zadowolenie, co szczęścia i spokoju jest zwiastunem.

Posiadał kiedyś człowiek prawdę i jej znajomość w niezwykłej mierze; posiadał ją tak długo, dopóki uznawał źródło niebiańskiej prawdy, swą od tego źródła zależność; dopóki wiedział, do czego tak hojnie udzielona prawda służy.

Wygnańcem stał się z własnej winy z obszarów danej mu prawdy; gdy zaprzeczył treści prawdy w otrzymanym mu nakazie; gdy zaufał zwodniczym podszeptom anioła upadłego; gdy uwierzył fałszowi niebożej obietnicy; gdy odrzuceniem rzeczywistej prawdy, a przyjęciem pozorów prawdy zmylił sobie drogi życia.

Odtąd obłędliwość myśli ludzkiej triumfy święciła swej własnej hańby, swego poniżenia i upodlenia. Bez Boga — wędrowcem stał się człowiek na bezdennej, nieprzejrzanej pustyni świata, kędy śnieżycy wichrami fałszu, tumanami błędu się zasypywały, a nigdzie nie było widać końca drogi ni ostatecznego celu. Bałwochwalstwo, cześć martwej czy żywej przyrody, uwiel-

bienie samego siebie; nienawiść, pycha, wyuzdanie; przemoc, gwałt, ucisk słabych, zakreślały coraz to dziwaczniejsze koła jakoby w olbrzymim labiryncie wysiłków ludzkich, co sobie szczęście na ziemi bez Boga budować chciały.

I wiele i dużo dokazał człowiek, co panem się głosił tego świata; powstawały potężne państwa, organizacje społeczeństw; jaśniał przepych, błyszczał zbytek, wzbijała się nauka i sztuka, ale nie było bezwzględnej prawdy, co wartość nieprzemijającą nadawałaby tym wysiłkom, co określałoby wspólność i jednolitość zabiegów, wykazywałaby godziwość środków dobranych, wskazywałaby na właściwy, najwyższy cel.

Bóg niewdzięcznego stworzenia, co wyłamało się z pod Jego prawdy, nie pozostawił bez pomocy. Zsyłał natchnionych wieszczów, co jako prorocy ziarna prawdy rozsypywali dla człowieka przez całe wieki; zesłał nakoniec tego, co prawdy w najdoskonalszy i najzupełniejszy przekazał nam sposób; posłannikiem tym, to Jezus Chrystus, który prawdę przyniesioną potwierdził męką krwawą. Męczeństwem, cierpieniami, za przyniesioną z niebios, bo człowiekowi niedosiężną prawdę stwierdził, udowodnił Jezus nietylko Swoje osobiste od Boga posłannictwo, ale nadto i całą Swą działalność dla naszej prawdy podjętą. On nas nauczył żyć pogardą świata, żyć ukochaniem nieba; odwracać ducha od znikomości, a zwracać umysł i serce hen w wyżyny nieskończoności, co nigdy nie mija.

Rozważanie więc Męki Pańskiej, to utwierdzenie się w prawdzie Jezusowej; to pogłębienie jej tajników, to przyswajanie sobie jej zasad na drogę życia; to otucha w przeciwnościach świata, to pociecha w udręczeniach i bólach i troskach i chwilach kuszących wątpliwości. Rozważanie więc Męki Pańskiej, to unaocznianie sobie gorące, rozpływanie się w tej jedynej, miarodajnej zasadzie prawdy chrześcijańskiej, którą św. Pa-

weł tak dobitnie wypowiedział: „A ja nie daj Boże, abym się chlubić miał, jedno w krzyżu Pana naszego, Jezusa Chrystusa, przez którego mnie świat ukrzyżowany, a ja światu". (Gal. 6, 14).

* * *

Czy tylko prawdy zbawiennej nam potrzeba do szczęścia? Czy tylko prawda jakoby najważniejsza podstawa wystarcza do szczęścia? Nie — potrzeba nam i żywotnych czynów miłości. A czynem żywotnej miłości, to znowu męka Jezusowa — stąd jej rozważanie takiej dla nas doniosłości. —

Miłość istotą, pobudką i kresem zbawienia; miłość istotą, pobudką i kresem miały i muszą być stworzenia. Stąd człowiek kiedyś żył miłością prawdziwą, bo miłością Boga, co wszystko wzniosłe, szlachetne, dobre i godziwe w sobie łączy; a czynem tej miłości miało być ofiarne zaparcie się siebie, poddanie się dobrowolne pod uznaną dobrowolnie, niedościgłą wyższość Boga. Nie złożył człowiek tego dowodu miłości ofiarnej, bo nie chciał się uznać niższym od Boga skoro siebie pragnął miłować przed Bogiem. Odtąd to też dobrze odczuwany brak miłości szuka wyrównania, szuka ujścia zaspokojenia, szuka środków, któremi błąd i winę mógłby naprawić, a raczej zastąpić. Od Kaina ofiary i Abla poprzez wieki jako pochodnia zbłąkanej na manowce życiodajnej miłości Boga gorzeją ofiary, ofiary z owoców pola, ofiary z dobytku domowego, ofiary z krwi zwierzęcej, ofiary z krwi ludzkiej. Niewyczerpanemi dary — jakoby niebiosa usiłowały się zdobyć i miłości Boga dawać dowody; strumieniami krwi — jakoby szkarłatnym całunem miłości nakryć chciały ziemię, na której człowiek kiedyś Bogu miłości ofiarnej ofiarować się poważył. Z obłokami kadzideł wznosiły się zgrzytliwe pienia chwały, rozpaczliwe westchnienia pokutnicze ku przestworom

wieczności, samolubne hymny, błagające o przyjęcie ofiar dziękczynnych, jakoby dowodów miłości Bogu należnej.

A przecież te dowody różnorakie były spóźnione, bo już gniew Boży ciężarem nieskończonym zawisł nad grzechem rodu ludzkiego; były opaczne, bo nie takich Bóg żądał, co z poczucia bezsilnego zwątpienia płynęły; były niemocne, bo miasto poprawy i naprawy istotą bezecnej nieraz ofiarności, toczyły ofiarników w coraz to głębszą przepaść obłędliwych i występnych czynów. —

Gdy nakoniec ród ludzki doszedł do szczytu życiowej rozterki, gdy uznawać był gotów swą własną nicość i niedołężność, gdy na drogach życia społecznego, rodzinnego, zbłąkał się zupełnie w rozpędzie coraz to sprzeczniejszych zasad życia nawet osobistego, wtedy Bóg w miłości niezgłębionej zesłał Tego, który Męką Swoją czynu miłości nieskończonej dopełnił.

Poświęcił się Jezus Bogu na własność, na służbę, na ofiarę z miłości do człowieka. Znosił niewymowne katusze duszy i ciała, prześladowania, aby wbić i wpoić w wolę i umysł ludzki miłość prawdziwą Boga, co obejmuje w doczesnem życiu społecznem: równouprawnienie bliźniego przez miłość powszedną i prawidłowe życie osobiste przez miłość ofiarną. Przypłacił Jezus krwią tę Swoją miłość, bo ją chciał przypłacić dobrowolnie. Stąd Męka Pańska tak dosadnio, tak przenikliwie uczy nas tej miłości doniosłej, a tak żywotnej i serdecznej; uczy nas czynów miłości, nieodzownych w życiu chrześcijaństwa. —

Rozważanie więc Męki Pańskiej jest żywotną podnietą do porywów osobistej świętości przez ofiarę z siebie, z ducha i ciała prawdziwej miłości; jest żywotną pobudką do czynów ofiarnych dla bliźniego w dziełach miłosierdzia wszelakiego; jest natchnieniem ży-

wotnem do walki o wyżyny niebieskie przez ukochanie Stwórcy jedynego. —

Czyż w ten sposób nie pojmujemy słuszności słów św. Pawła, który sam przejęty miłością ofiarną dla Boga, w rozpaczy z krzyża woła do nas: **A nie daj Boże, abym się chlubić miał, jedno w krzyżu Pana naszego, Jezusa Chrystusa, przez którego mnie świat ukrzyżowany, a ja światu?** Męka Pańska to mistrzyni tej żywotnej miłości niebiańskiej, co istotą i ostoją, rdzeniem i celem odkupienia, a stąd i życia naszego doczesnego.

* * *

Najistotniejszych, bo najważniejszych i najżywotniejszych zasad uczy Męka Pańska; uczy wszakże i najskuteczniejszych. Dla czego? Bo w Męce Pańskiej rozważamy zakończenie wielkiej epopei ludzkości, której bohaterem Bóg, za wolą Swą własną z miłości człowiekiem, zostaje, aby ścigany człowieka nienawiścią krwią zbroczyć niewdzięczną ziemię; ale zarazem klątwę gniewu zdjąć z rodu ludzkiego, co oddał się był na pastwę anioła upadłego. —

Wolą Bożą miał człowiek łączyć się w szczęściu prawdy i miłości bezpośrednio z Stwórcą; podniesiony przez prawdę i miłość do wyżyn wieczności miał z Boga czerpać siłę i moc do zachowania drogi wolą Bożą zakreślonej. Jak wszakże kiedyś anioł zbuntowany pociągnął za sobą szeregi świetlanych duchów i pogrążył je w czeluściach wiecznej ciemności, tak i człowiek z wyżyn owych przez własną winę runął i pogrążył się w grzesznej służbie upadłego anioła, a z człowiekiem cały ród ludzki. Poczucie wyższej mocy, myśl niebiańskiej siły niezbędnej pozostała w człowieku — ale zdawało mu się, że sam tę drogę odnajdzie, odgrzebie i sam siebie do niebios podnieść zdoła.

Stąd to pochodzi to szukanie prawdy na bezdrożach wiekowych. Narody, uczeni wszelakiej miary

coraz to nowe prawdy głosili, ale nie wznieśli się do jednej dla wszystkich prawdy, bo taka prawda tylko z niebios pochodzić mogła.

Straciwszy łączność z niebiosami, szukał człowiek środków, coby go wzniosły ponad bagniska ziemskiego życia. Stąd to te różnorodne ofiary, co zbliżać miały człowieka do bóstwa, stąd to zaprzeczenie bóstwa, zaślepienie się w swojem własnem ja przez błędną miłość, gdy wysiłki te żadnych nie przynosiły owoców. Środek taki, co do Boga zbliża, od Boga tylko pochodzić może, a posiadamy go przez Tego, co sam Bogiem włączyć się zechciał w pokolenia ludzkie i własnym przykładem nauczyć jedynie prawdziwego życia miłości. Dla prawdy więc i czynu miłości Jezus Bogiem; dla Męki Swej Jezus człowiekiem. Żył wszakże i Jezus prawdą i miłością jako człowiek, umierał i męką niewymowną, jaką przejść mógł chyba tylko Zbawiciel, o mocy Boga. Był Jezus Bogiem dla wszystkich i dla wszystkich i za wszystkich umierał, był Jezus człowiekiem i dla wszystkich i za wszystkich jako człowiek działał, a działalność Swą męką uzacnił i opromienił. Stąd to dzieło Jezusowe takie skuteczne, takie mocarne, takie siłą brzemienne, a tej siły znakiem, owocem, objawem, koroną i wieńcem, to właśnie Męka Pańska.

Rozważanie więc Męki Pańskiej zdobywa nam siły do życia w prawdzie i miłości, zdobywa nam siły, czerpane z Jezusa, Boga i człowieka. Rozważanie więc Męki Pańskiej przysparza nam mocy, co wznosi nas w wyżyny niebiańskie, daje nam potęgę, którą Jezus dla nas i za nas zdobył wieczność i szczęśliwość nieskończoną. Tą siłą, mocą i potęgą gardzimy światem, a gardzimy tem uczciwiej, czem serdeczniej cierpiącego kochamy i wzywamy Jezusa, czem miłościwiej tulimy się do stóp krzyża, co ongi hańbiącej niewolników śmierci znakiem, dzisiaj wyrósł na znak niezma-

zalny chrześcijaństwa, sięgający od ziemi do niebios, a ramionami otulający cały świat ciała i ducha. — A stąd **„nie daj Boże, abym się chlubić miał, jedno w krzyżu Pana naszego, Jezusa Chrystusa, przez którego mnie świat ten ukrzyżowany, a ja światu.“**

* * *

Rozważanie Męki Pańskiej z trzech tedy względów jest pożyteczne, konieczne, wprost niezbędne. Męka Pańska jako wyraz najistotniejszych zasad religijnych jest dowodem i stwierdzeniem prawdy z niebios mu danej; jest zogniskowaniem czynu miłości Bożej; jest wypełnieniem dzieła jedynego, któremu tylko dorósł Jezus jako Bóg i człowiek. Są to prawdy najważniejsze, bo oświetlają drogę życia; najżywotniejsze, bo wskazują i prowadzą na drogę życia; najskuteczniejsze, bo dają siłę i moc do zachowania wskazanej i obranej drogi życia. Męka Pańska i jej rozważanie jest zatem utwierdzeniem i pogłębieniem zasady chrześcijańskiej; jest podnietą i pobudką do czynów życia chrześcijańskiego; jest czerpaniem owej mocy z Jezusa, co wznosi nas do Boga i Boga do nas zbliża.

Męka Pańska i cierpienie — świat i ponęta — oto przeciwieństwo. Na jakiej staniesz stronie? Czyż to rozważanie święte i święty ten czas i to przygotowanie na chwałę wielkanocną nie natchną ciebie, byś zrozumiał, że tu chodzi o ciebie, o twoje życie, twoje szczęście? Czyż jeszcze będziesz się wahał, jaką pójść drogą? Uznaj i w czyn zamieniaj słowa św. Pawła: **„A ja nie daj Boże, abym się chlubić miał, jedno w krzyżu Pana naszego, Jezusa Chrystusa, przez którego mnie świat jest ukrzyżowan, a ja światu.“** Amen.

NAUKA II.

»Albowiem Pascha nasza ofiarowany jest Chrystus.«
(I. Kor. 5. 7.)

Na ofiarę Bogu poświęcił się nasz Zbawiciel za nas i dla nas; na ofiarę w krwawej śmierci. Podczas całej Swej działalności tyle razy był Jezus już bliski śmierci wskutek nienawiści, jaką Go ścigali nieprzyjaciele; uniknął jej, nieraz w cudowny sposób, bo chwila w wyrokach Bożych wyznaczna, jeszcze nie przyszła.

Przyszła wszakże w krwawej Wielkanocy ostatniej; świadom śmierci ruszył Jezus z apostołami do Jerozolimy, aby ofiarować się jako Izraela prawdziwy baranek wielkanocny; aby z Siebie złożyć ofiarę paschy wedle zakonu Mojżeszowego. Potwierdza to wyraźnie św. Paweł, kiedy w liście do Koryntjan wprost mówi: „Albowiem Pascha nasza — a więc prawdziwa Pascha odkupienia — ofiarowany jest Chrystus". — Myśl tę głęboką św. Pawła nietrudno sobie uprzytomnić, pogłębić i zrozumieć, skoro zważymy, na czem polegała istota baranka paschalnego, w jaki sposób dokonywała się ofiara tego to baranka i jakie ofiara ta przynosić miała owoce. Z rozważania tego musimy przyjść do przekonania, że w ofierze Jezusa urzeczywistniło się to wszystko w najdoskonalszy sposób, co się wyrażało i wyrażać miało w ofierze paschy Mojżeszowej.

* * *

Z opowiadania biblijnego wiemy, że przy wyjściu Izraela z Egiptu w osobliwszym celu została ustanowiona ofiara paschalna baranka nieskazitelnego. Kiedy bowiem Bóg dotknął za opór i niesforność i złość i zaślepienie ziemię egipską śmiercią powszechną wszystkiego, co było pierworodne, gniewem niebios dotknięty był być powinien i lud Izraela, co dotąd

w ziemiach przebywał egipskich. Mógłby był Bóg dotknąć dopustem wyroków Swych i Izraela, skoro w osobliwy sposób jako lud wybrany był wyłączną własnością Boga, od Jego więc woli zawisł i Jego woli zupełnie miał być i musiał być poddany. Mógłby był Bóg śmiercią pierworodnych, jak później w puszczy już wtedy dotknąć Izraela, aby go doświadczeniem wyroków Bożych uzacniać, podnieść i do dalszej opieki przygotować.

A jednak w mądrości Swej najwyższej Bóg Izraela od powszechnej zachował śmierci. Z powszechnej śmierci miał wyjść Izrael zwycięsko a otrzymać za dotychczasowe bóle i cierpienia obietnicę osobliwszej na przyszłość troski Bożej. Przez co? Przez nakazaną ofiarę baranka wielkanocnego, co sam był obrazem niemocy i bezbronności i zupełnie zawisał od woli, opieki i troski swego pasterza. Przez nakazaną ofiarę baranka jednorocznego, co bez skazy i plamy wyrazem miał być koniecznej w oczach Boga czystości, a stąd godny wyjątkowych starań troskliwych.

Czem więc była ta ofiara dla Boga przez wzgląd na bezbronny a wybrany i powołany lud Izraela? Była to ofiara zastępcza. Unikał Izrael ofiary śmierci z siebie i zachowywał życie przez to, że składał za siebie zastępczą ofiarę baranka wielkanocnego, lubo sam miał być ofiarą w swych pierworodnych.

W jakim tedy związku pozostają te prawdy do Jezusa, którego św. Paweł nazywa barankiem wielkanocnym? W związku najściślejszym. Izraela powołanie z poniżenia i wyprowadzenie z niewoli ucisku niepojętego, zachowanie przy życiu było przedobrażeniem tego wielkiego czynu Bożego, którym ród ludzki miał być powołany do życia nieustannego, przez wyprowadzenie z niewoli ucisku grzechowego.

Jak się dokonał ten czyn woli Bożej? Czynem tym to zwycięstwo ofiary krwawej prawdziwego Baranka

wielkanocnego. Była to ofiara Zbawiciela — pierworodnego Syna Bożego, pierworodnego Syna człowieczego, a zarazem uosobienie pierworodnego z pokoleń Izraela. Bo Jezus to upostaciowanie ludu starozakonnego, to zogniskowanie wszystkich właściwości, jakie lud Izrael miał był posiadać, to zestrzelenie wszystkich myśli wytycznych, jakiemi Bóg przenikał, otaczał, wyposażał lud Swój, starozakonnego Izraela. — Stąd to rozumiemy, dlaczego Jezus, życiodajna ofiara, nie jest już ofiarą zastępczą, ale ofiarą krwawą z samego siebie; składa Jezus tę ofiarę jako prawdziwy baranek wielkanocny w chwili, gdy chodzi o zachowanie od wiecznej śmierci, o wybawienie z niewoli grzechu całego rodu ludzkiego. W świetle wypełnienia jest tedy w całem znaczeniu tego wyrazu barankiem wielkanocnym, urzeczywistnieniem najdoskonalszem tego, co przedobrażała pascha mojżeszowa baranka wielkanocnego. Stąd to mówi św. Paweł: „**Albowiem Pascha nasza ofiarowany jest Chrystus**“ (I. Kor. 5, 7), a św. Piotr dodaje: „**Jesteście wykupieni... drogą krwią jako baranka niezmazanego i niepokalanego Chrystusa**“ (Piotr. 1, 19).

Pamiątka tej ofiarnej chwili krwawej w rączym czasu biegu zbliża się w przecudnej liturgji Wielkiego Tygodnia. Czyś godnie przygotowany do jej wielbienia? Czyś święty, czysty, niepokalany? Czyś wolny od więzów grzechowych? Nie wahaj i nie ociągaj się! W trybunale pokuty znajdziesz owoce krwawej ofiary Jezusa jako baranka wielkanocnego! Tam siedziba Boga zmiłowania, co przez Krew Jezusa dopełnia się władzą kapłana. „**Idź, a już więcej nie grzesz**“ (Jan 8, 1).

* * *

Ofiara baranka wielkanocnego osobne zajmowała miejsce poza przepisami o ofiarach całopalenia, zagrzesznych, zapobożnych. Już tą swoją właściwością wskazuje na swoją niezwykłą doniosłość, a doniosłość

tę pojmujemy w świetle urzeczywistnienia jedynej ofiary, jaką złożył z siebie Jezus. Wszystkie inne ofiary Starego Zakonu upadły, upadły razem z kapłaństwem mojżeszowem; jedynie ofiara baranka zachować się musiała, skoro Jezus był i jest prawdziwym barankiem wielkanocnym; zachowała się w doskonalszem dopełnieniu przez kapłaństwo Jezusowe.

Czyż więc ofiara paschy mojżeszowej była niezależna od kapłaństwa starozakonnego? Czyż kapłani jej nie sprawiali? Nie — inne ofiary przywilejem były kapłanów; ofiara baranka wielkanocnego była przywilejem zwykłego Izraelity.

Jestto niezwykłe znamię tej ofiary, które znowu świadczy o jej doniosłości i niezwykłej wartości. Wszelakie ofiary na uwielbienie, dziękczynienie, za grzech i wiarę dopełniać się musiała przez kapłanów z pokolenia Aaronowego, ale ofiara baranka dopełniała się osobiście przez ojców i pierworodnych rodzin. Kiedyś przed zakonem Mojżesza byli ci ojcowie lub pierworodni przedstawicielami kapłaństwa, sami wszystkich ofiar dopełniali. Od czasu zakonu Mojżeszowego pozostał im przywilej ofiary baranka wielkanocnego. Dlaczego tej właśnie a nie innej ofiary? Bo ta, a nie inna ofiara łączyła się w osobliwszy sposób z stanowiskiem, powołaniem i zadaniem całego Izraela. Oni w sobie przedstawiali cały lud wybrany Izraela — ofiara zaś baranka była ofiarą zastępczą ludu izraelskiego. Stąd to Izraelita każdy, co ofiarę składał baranka wielkanocnego, sam za siebie ją składał, a raczej w niej sam siebie Bogu jako Panu ofiarował. Ofiarnik i ofiara łączyli się w jednę duchową całość; ofiarnik miał być ofiarą samą; ofiara miała być ofiarnikiem.

Czem było z istoty swej to przedobrażenie ofiarne baranka wielkanocnego w Starym Zakonie, tem było w doskonalszy sposób urzeczywistnienie w Nowym Zakonie. Był baranek wielkanocny pamiątką wyba-

wienia, zadatkiem zmiłowań Bożych. Był Jezus samem wybawieniem, rękojmią łaskawych wyroków Bożych. Był Jezus tedy ofiarnikiem i ofiarą; jako uosobienie Izraela — sam z siebie złożył ofiarę; pokazał, udowodnił, nauczył, jak osoba mogła była być rzeczą ofiarną, a rzecz ofiarna mogła była być ofiarnikiem. Raz tylko taka ofiara mogła się dokonać — mogła się była dokonać w krwawy sposób ze względu na osobę, a dla swej jedyności ze względu na Istotę i dla swej wartości ze względu na cel raz tylko potrzebowała się dokonać. „Albowiem Pascha nasza ofiarowany jest Chrystus." Odtąd na ołtarzach naszych odtwarza się, odnawia się w nieprzerwanym ciągu, uprzytomnia się, ale już w sposób duchowy, niekrwawy przez kapłanów jako tych, co bez względu na pochodzenie, narodowość powołują się do sprawowania świętych tajemnic ofiarnych.

A dla wiernych jakaż stąd nauka? Odkąd podług obrzędów mojżeszowych wszyscy z ofiarami do Boga zbliżać się możemy. Myśmy wszyscy wedle Piotra św. Królewskiem kapłaństwem. Jakie to winny być za wzorem Jezusa ofiary? Ofiary z samego siebie. Ofiarnikami być mamy i ofiarami; ofiarować i namiętności i nawyki, ofiarować wszystko, co nas mogłoby zbliżać do Boga. — „Ofiara zbawienna jest strzec przykazania i odstępować od wszelakiej nieprawości" (Ekl. 35, 2).

* * *

Powiadają Pismo św. i tradycje niejedno o zewnętrznych obrzędach ofiary baranka wielkanocnego; powiada mianowicie Pismo św., że barankowi nie łamano kości, że całego przygotowywano na ofiarę (Ex. 12, 46; Jan 19, 36); że więc w tem dopełnił Jezus przedobrażenia, bo Jemu samemu na krzyżu nie złamano goleni. Powiada tradycja, że baranka przygoto-

wywano na ofiarę jakoby krzyżową, bo przebijano go kształtem krzyża rożnem jednym w dłuż, a drugim przy łopatkach w szerz; że więc i w ten sposób Jezus na krzyżu obrzędowem nawet wypełnieniem ofiary wielkanocnej wedle zakonu Mojżeszowego. — Ale co najważniejsze, to opowiadanie biblijne o uczcie wspólnej, które polegało na wspólnem spożywaniu ofiarowanego baranka.

Cóż to była za uczta? Była to uczta z ofiary Bogu złożonej, oddanej Bogu jako przynależną własność. Kto więc brał udział w tej uczcie — łączył się z Bogiem; wyłaniała się łączność pomiędzy Bogiem a Izraelem; był to wyraz spójności człowieka z Bogiem. Nie była to łączność zupełna, bo ofiara była zastępcza; Bóg uznawał ją niejako za ofiarę samego Izraela, stąd wynikało, że spożywanie ofiary nie udzielało z istoty swej żadnej siły ani łaski Bożej.

Wedle przepisów starozakonnych każda rodzina ofiarę składała osobną z baranka dla siebie i za siebie, łączyła się też w najściślejszem gronie przy uczcie z ofiarowanego baranka. Spożywała go w uroczystej uczcie w szatach podróżnych na znak, że opuszcza dom niewoli egipskiej, aby przenieść się do swobody ziemi obiecanej; że wychodzi z krainy podległej w osobach pogańskich faraonów księciu tego świata, aby wkroczyć w świetlane niwy Bożego Królestwa i niezamąconego szczęścia.

Naszą ucztą niezrównaną, to jedyna ofiara, jaką Jezus złożył sam z siebie na krzyżu. Do tej uczty zawezwał nas wszystkich, cośmy braćmi Jego; zawezwał nas wszystkich, cośmy dziećmi Ojca niebieskiego.

Tworzymy jednę wielką, olbrzymią rodzinę Kościoła katolickiego, a ożywiamy się wszyscy jedną i tą samą ofiarą Jezusa jako baranka wielkanocnego. Ale co najważniejsza, to prawda, że udział w tej uczcie daje nam osobliwsze siły Boże. Bo to nie ofiara już tylko

zastępcza, ale ofiara, co w zupełną własność oddana Bogu; Bóg ją przyjmuje i przenika Swem życiem; stąd udział w tej ofiarnej uczcie źródłem mocy i łaski Bożej. Przedewszystkiem we mszy św., bo ona odtworzeniem ofiary Boga prawdziwego. A nawet ta nasza przedziwna ofiara mszy św. wedle rozwoju swego liturgicznego oparła się do pewnego stopnia na obrzędach starozakonnej ofiary wielkanocnej, więc z swej zewnętrznej postaci jest unaocznieniem słów Pawłowych **„Albowiem Pascha nasza ofiarowany jest Chrystus“.**

Prawdziwa tedy, istotna, nietylko zewnętrzna łączność się wyradza pomiędzy nami a Bogiem przez spożywanie baranka wielkanocnego w Nowym Zakonie, bo **to baranek, który gładzi grzechy świata** (Jan 1, 29). **„On zranion jest za nieprawości nasze, zstart jest za złości nasze; karność pokoju naszego na nim, a silnością jego jesteśmy uzdrowieni... Pan włożył nań nieprawość wszystkich nas“** (Iz. 53, 5–6). Ta pewność bodźcem dla nas, abyśmy przez krew Baranka oczyszczeni z grzechów w trybunale pokuty, udoskonaleni ofiarą z samych siebie, jaknajgodniej i jaknajuczciwiej łączyli się z Bogiem przy stole uczty Bożej, co nam przekazała do życia prawdziwego Baranka wielkanocnego.

* * *

Barankiem więc prawdziwym Jezus na krzyżu, bo On wypełnieniem prawd, jakie łączyły się z barankiem paschalnym Starego Zakonu. Zachowała ofiara baranka lud Izraela przy życiu, aby wywieść go z ziemi niewoli. Ofiara na krzyżu zachowała nas przy życiu wiecznem, aby wydobyć nas z kajdan grzechu. Była ofiara baranka ofiarą zastępczą, w ten sposób wszakże, że duchowo ofiarnik całość tworzył z ofiarą; Jezus na krzyżu — to ofiara i ofiarnik w jednej osobie i w jednej rzeczy. Łączyła się ofiara baranka z ucztą, która jako zastępcza nie dawała wprawdzie siły i mocy

Bożej; lecz się ofiara kryła z ucztą, co daje także siłę i moc Bożą.

Przy dzisiejszem nabożeństwie pasyjnem patrzymy na tego Baranka w triumfie ołtarzy naszych. Tam źródło zbawienia, tam jedyny ofiarnik i jedyna ofiara, tam uczta zgotowana. W szatach świętości, bez grzechu zwróćmy się w ofiarach z siebie do uczty Komunji św., co strawą na żywot wieczny.

Pożywał Izrael mannę na puszczy jako chleb z nieba, a umierali ojcowie Izraela; składał Izrael ofiarę baranka mojżeszowego, a sprzeniewierzył się powołaniu swemu; my w ofierze krzyża na ołtarzach naszych posiadamy prawdziwy Chleb żywota, bo to uczta z Baranka prawdziwego, naszego Zbawiciela. Nie sprzeniewierzymy się Bogu ani Jezusowi ani powołaniu naszemu do Królestwa niebieskiego, bo kto godnie pożywa tej uczty, nie zginie, żywot wieczny w sobie zakłada, a zmartwychwstanie na chwałę wiekuistą. **„Kto pożywa tego chleba — godnie — żyć będzie na wiek!“** (Jan 6, 59). Amen.

NAUKA III.

»I stało się, gdy dokończył Jezus tych wszystkich mów, rzekł uczniom Swoim: Wiecie, iż po dwu dniach Pascha będzie, a Syn człowieczy będzie wydan, aby był ukrzyżowan«.
(Mat. 26, 1—2.)

Wielką nauką na górze Oliwnej o rzeczach ostatecznych zakończył Jezus niejako okres Swej działalności nauczycielskiej dla całego ludu Izraela; dalsze nauki miały służyć w pierwszym rzędzie li tylko apostołom, być dla nich pociechą i wskazówką na przyszłość, a łączyły się z działalnością Jezusa już arcy-

kapłańską, którą najwznioślejsza opromieniać miała ofiara krzyża.

Na ten nowy okres w posłannictwie Jezusowem wskazuje św. Mateusz, kiedy zaznacza, że Zbawiciel tuż po prawdach o końcu świata proroczym duchem zapowiedział bliską Swą śmierć męczeńską. — „I stało się, gdy dokończył Jezus tych wszystkich mów, rzekł uczniom Swoim: Wiecie, iż po dwu dniach pascha będzie, a Syn człowieczy będzie wydan, aby był ukrzyżowan." (Mat. 26, 1–2). Wspominał Jezus nieraz w czasie Swej publicznej działalności o Swej Męce przy rozmaitych sposobnościach, ale tylko wobec apostołów; aby ich przygotować, nie wahał się coraz to dokładniej podnosić okropności hańbiącej śmierci krwawej, jaka Go czekała z rąk przedstawicieli ówczesnych Izraela. — Kiedyż to Jezus czynił? Kiedyż Jezus apostołów o męce Swej pouczał? Uczynił to tuż po wyznaniu św. Piotra pod Cezareą, dalej po Przemienieniu Swem chwalebnem, a dalej nakoniec pod Jerycho w drodze na Ostatnią Paschę w Jerozolimie. —

Była to chwila triumfu dla Jezusa od ludzi; była to chwila przełomowa w stosunku Zbawiciela do apostołów, kiedy w obliczu wspaniałej Cezarei na samym krańcu palestyńskich dzierzaw św. Piotr wyznał był Jezusa Chrystusem, Synem Boga żywego. Ulegali bowiem i apostołowie błędnym pojmowaniom o zadaniach i działalności Zbawiciela; wyobrażali Go sobie nieraz jako potężnego mocarza ziemskiego, co przedewszystkiem przywróci swobodę i chwałę ziemską ludu Izraelskiego. Wszakże dotychczasowa działalność Jezusa kłam zadawała takiej nadziei; stąd to pojawiały się mniemania, jakoby Jezus był tylko poprzednikiem przyszłego Zbawiciela i Pomazańca Bożego; jakoby rzeczywistego Zbawiciela należałoby dopiero w przyszłości oczekiwać. Obłędliwość fałszywych mniemań takie było już przybrało rozmiary, że niektórzy snad-

niej w Jezusie widzieć chcieli raczej zmartwychpowstałego Jana Chrzciciela niźli tego wysłannika Bożego, jakim się głosił. Stąd to wyznanie św. Piotra taką niezrównaną posiada doniosłość.

Ale właśnie na tle tego dowodu głębokiej już wiary prawdziwej, co św. Piotrowi przyniosło w darze obietnicę władzy najwyższej w kościele, Jezus po raz pierwszy bez osłony żadnej przygotowuje apostołów na przyszłe cierpienia Swej męki, które w tak jaskrawej, z ludzkiego sądu wprost niepojętej stały sprzeczności z chwałą Pomazańcowi i Synowi Boga żywego przynależną. — **„Odtąd począł Jezus okazować uczniom Swoim, iż potrzeba jest, aby szedł do Jeruzalem i wiele cierpiał od starszych i od doktorów i od przedniejszych kapłanów, i był zabity i trzeciego dnia zmartwychwstał.“** (Mat. 7, 21).

Wedle św. Mateusza Jezus uczy więc Swych uczniów, że z krańców północnych Palestyny, które także dawały bezpieczeństwo przed zaczepkami nienawiści i zatwardziałości Judejczyków, wrócić musi do siedliska Swych nieprzyjaciół, aby w Jerozolimie dopełnić ostatecznego Swego zadania; że więc rok ten będzie zakończeniem posłannictwa, ostatnim w działalności Mesjasza ziemskiej. Jakież więc miało być to zakończenie posłannictwa Jezusowego?

Zamiast uwielbienia, jakiego doznał Jezus co tylko w gronie Swych apostołów, miał Zbawiciel wedle trzech pierwszych ewangelij w nagrodę za to, co był uczynił jako Syn człowieczy (Łuk. i Mar.), poddać się wielorakim cierpieniom, katuszom ducha i ciała. Od kogo miały przyjść na Jezusa te cierpienia? Od tych, co (wedle Mateusza i Marka) stali trwale, jawnie i podstępnie odmawiali Mu wszelakiego uznania, odrzucili Go jako fałszywego samozwańca, który rzekomo przypisywał sobie godność i znaczenie Pomazańca Bożego. — Kim byli ci, co poważali się tak bluźnierczo odma-

wiać Jezusowi prawdy i posłuszeństwa Bożego? Najdostojniejsi byli to urzędem i stanem mężowie Izraela, wykwit i chluba i czoło ludu ongi wybranego; oni to odmowne i oporne zajęli stanowisko wobec posłannictwa Jezusowego. Ci wszyscy, co Izraelowi przywodzili, a więc uczeni w zakonie, a więc arcykapłani i ci, co pierwsze wśród kapłanów zajmowali miejsce, i ci, co udzielnością stanowiska, godnością rodzinną i życiem wedle zakonu Mojżeszowego się wyróżniali; ci wszyscy, czynnie przyłożyć mieli (wedle trzech pierwszych ewangelij) rękę do potępienia Galilejczyka, co dla Izraela ludzkości Bogu Siebie oddawał.

Smętną była więc przepowiednia Jezusowa; a już wprost przerażenie wręcz niedowierzające ogarnęło apostołów na wzmiankę Jezusa proroczą, że cierpień wszystkich a tak różnorakich kresem miała być śmierć; nie mówi Jezus jeszcze, jaka to śmierć, że to śmierć krzyżowa, ale podnosi, że to śmierć nienawiści, śmierć Pomazańca i Syna Bożego, co zrodziła się w zaślepieniu nienawistnego najwyższych wśród Izraela przedstawicieli.

Osłodą i otuchą wśród tych wieści proroczych, co z ust Jezusa jako gromy uderzały w gorące przywiązaniem do Mistrza dusze uczniów była jedynie prawda, że śmierci zwycięstwem po trzech dniach (Mar.) będzie zmartwychwstanie, że więc nie pójdzie na marne działalność Zbawiciela, bo jeśli nie uzna jej Izrael, to Bóg ją uzna, przyjmie i nagrodzi, aby niebawem chwałą zmartwychwstania złość nienawiści i niewiary wstydem się okryła.

A jednak apostołowie nie mogli pogodzić się z myślą, że Mistrza przez śmierć utracić mają. Piotr św. w porywczości swej wrodzonej Jezusowi przyznawać się powziął, aby takich myśli się wyzbył, bo przewidywania Jezusowe nigdy się spełnić nie zdołają. Po ludzku Piotr brał sprawę; skarcony umilkł, kiedy Je-

zus mu zganił: „nie rozumiesz co jest Bożego, ale co jest ludzkiego.“ (Mat. 16, 23).

* * *

Była to chwila triumfu nie już od ludzi dla Jezusa, ale wprost z nieba, bo uprzedzeniem co do czasu owej chwały, którą zajaśniał Jezus w zmartwychwstaniu jako człowiek, co owoce odkupienia pierwszy stwierdził naocznie, był cud przemienienia, jaki w obecności trzech uczniów, Piotra, Jakóba i Jana się był dokonał tydzień po wydarzeniu pod Cezareą, czyli po wyznaniu Piotra św. Na górze Przemienienia głos z niebios potwierdził w doskonalszej mierze to, co był wyznał Piotr św., bo pouczył, że Jezus jest rzeczywiście Synem Boga umiłowanym; że więc Jezusa słuchać, a wiary Mu dochować trzeba zupełnej. — Cud Przemienienia, chwalebnego był tak niespodziewany, tak niepojęty tak wyrastał ponad cechy dotychczasowe, że nawet wybrani trzej apostołowie, oszołomieni nadmiarem dziwów i teraz nie zrozumieli dobrze wydarzenia i nie pojmowali, jak cud Przemienienia łączy się ściśle z zmartwychwstaniem, jak więc potwierdzać to, czego już przedtem pojąć nie mogli, że śmiercią krwawą, ale zarazem zwycięską Mistrz Swe życie miał niebawem zakończyć.

Apostołowie stanęli poprostu jakoby wobec zagadki niewytłomaczonej; ale rozwiązaniem tej zagadki były dalsze czyny i słowa Zbawiciela. Jakie to czyny i jakie słowa? Jezus, co dopiero sam przedmiotem cudu nowego dokonuje cudu, uzdrawia chłopca, od lat dziecięcych opętaniem dotkniętego.

Cud ten miał uczniów Jezusowych pouczyć o mocy Mistrza, miał udowodnić, że chociaż umrze, to jednak zwycięży, bo złamie potęgę złego ducha, przed którego poduszczenie grzech i śmierć nad światem zapanowały, że zwycięży ją zmartwychwstaniem, bo tylko w ten sposób zwyciężyć ją mógł i musiał. — Że tak, a nie

inaczej rozumieć należy doniosłość cudu dokonanego, stwierdza powtórne proroctwo Jezusowe tem wypowiedziane, że **„Syn człowieczy będzie wydan w ręce ludzkie i zabiją go, a zabity wstanie dnia trzeciego.«** W każdym razie proroctwo to mówi już więcej, niż poprzednie, bo wspomina o wydaniu w ręce ludzkie, wedle biblijnego pojmowania, w ręce pogan. Ale tem mniej rozumieli rzecz apostołowie. A jednak i wtedy powiada Pismo św. **„nie rozumieli tego słowa, i zakryte było przed nimi, że go nie pojęli, i bali się pytać Go o to słowo«** (Łuk. 9, 45, Mar. 9, 31) **i zasmucili się bardzo** (Mat. 17, 22). Rozumieli, że nadejdzie chwila rozstania się z Mistrzem, że przyjdzie niehybna śmierć — jak wszakże ta śmierć dokonać się miała nawet przez wydanie w ręce pogan, jak miało się dokonać zmartwychwstanie, jakie miało posiadać dla Mistrza i dla nich znaczenie, tego pojąć ani chwilowo domyślać się nie mogli. Potrzeba było dalszego pouczenia. —

* * *

Zbliżała się chwila dla Jezusa własnej potęgi mesjańskiej. Panem życia ukazał się Zbawiciel w cudach Swych, Panem życia, władcą śmierci objawił się ponownie Jezus w osobie Łazarza, cudownie cztery dni po śmierci wskrzeszonego. Cudem tym rozgorzała jeszcze mocniej nienawiść Judejczyków zaślepionych, zapadła uchwała, wyklinająca wprost Jezusa z społeczności religijnej wśród Izraela.

Stąd to niebawem w drodze do stolicy judejskiej poraz trzeci Jezus apostołów poucza o bliskiej już Swej męce. Szli apostołowie wedle opisu ewangelistów jakoś niechętnie, pozostawali za Mistrzem, obawa przejmowała ich serca. Wtedy to Jezus jasno i dobitnie przedstawił im konieczność wyrokami Bożemi zakreślonej śmierci Swej, skoro należało wypełnić wszystko, co prorocy o Synu człowieczym pisali i przepowiedzieli (Łuk.). Powtarza Jezus ponownie a zarazem

jak najdokładniej, że wydany zostanie przedstawicielom ludu i jego przywódcom (Mar., Mat.), że dostanie się w ręce pogan (Łuk.), ale nadto podkreśla Swą śmierć hańbiącą, bo przechodzić będzie bóle naigrawania, biczowania (Łuk., Mar., Mat.) i oplwania (Łuk., Mar.), a dopiero po tem pohańbieniu śmierć poniesie, zasądzony nie na ukamienowanie wedle zakonu Mojżeszowego za rzekome bluźnierstwo, ale poniesie ją na drzewie krzyża, wedle zwyczaju obcego, bo z rąk pogan; poniesie ją na to wszakże, aby przez zmartwychwstanie do życia powrócić.

I znowu Apostołowie wieści te prorocze przyjmują bez głębszego zrozumienia. Synowie Zebedeusza nie popuszczają myśli, że niebawem chwała królestwa Bożego się rozpocznie i domagają się miejsc w tem królestwie najwybitniejszych, tuż po prawicy i lewicy króla mesjańskiego, Inni apostołowie ganią objawy te osobistej ambicji, n. p. o wszystkich pisze św. Łukasz co do męki Pańskiej: »**A oni z tego nic nie zrozumieli, i było to słowo zakryte od nich i nie zrozumieli, co się mówiło.**« (Łuk. 18, 34), Pan objawił się im tak naocznie władzą życia w wskrzeszeniu Łazarza, a pomimo to apostołowie nie mogą pogodzić się z myślą, że Mistrz ich tak ukochany ma tak hańbiącą, a przecież zwycięską i w skutkach owocną ponieść śmierć.

* * *

Trzy te proroctwa o śmierci tak jasne, przejrzyste, a chociaż przygnębiające, to zapowiedzią zmartwychwstania; tak podniosłe były dostatecznem przygotowaniem uczniów na przyszłe doświadczenia, duchowe rozsterki i rozpaczliwe wątpliwości. Gdy już zbliżała się pascha wielkanocna, Jezus poraz czwarty, ale tylko krótko wskazuje na chwilę bliską triumfu ostatecznego przez krzyż, na chwilę brzemienną zakończeniem działalności mesjańskiej bo mówi: „**Wiecie,**

że po dwu dniach pascha będzie, a Syn człowieczy będzie wydan, aby był ukrzyżowan. (Mat. 26, 2).

* * *

Jaka tedy płynie prawda praktyczna z tych proroctw Jezusowych? Płynie prawda, że Jezus wiedział dobrze o Swej śmierci, a pomimo to podjął się wszystkiego, co do zbawienia naszego było potrzebne. Nie było to w Jezusie jakieś jasne przeczucie, że za pracę dla zbawienia odpłacą Mu niewdzięcznością, że jej nie uznają, ale raczej śmiercią Go skarać zapragną; nie były to nawet ani jakieś przypuszczenia lub wnioski, któreby ubierał w szatę proroczych przepowiedni. Przeciwnie, była to wiedza jasna tego, co Go czeka; wiedza szczegółowa, tak drobnostkowa, że odnosiła się do ludzkiem sądem nieprzewidzianych rysów męki Pańskiej, do naigrawania, do oplwania; odnosiła się do śmierci krzyżowej, której żydzi nie znali, a stąd wprost dla apostołów niezrozumiałej; stąd to Jezus wie, że tylko z ręki pogan za przyczyną Izraela ją poniesie. Pewien świadomości wie Jezus, że skazany zostanie, lubo lud prosty dotąd go szukał i wielbił; że więc nieprzewidziana zmiana wśród tego ludu się dokona, a zmiana ta w ścisłym zostawać będzie związku z zasądzeniem i skazaniem.

Dalsza płynie prawda. Wie Jezus dobrze, dla czego ma być wydany — ale właśnie dlatego chce i pragnie Swej śmierci, bo chce zbawienia dla nas, chce złożyć z siebie ofiarę, coby przebłagało zagniewany na człowieka majestat Boży. **»Ja kładę duszę moją, abym ją zasię wziął, nikt jej nie bierze odemnie, ale ja kładę ją sam od siebie, i mam moc położyć ją, a mam moc zasię wziąć ją. To rozkazanie wziąłem od Ojca mego.«** (Jan 10. 17—18).

Dobrowolnie więc, z pełną świadomością szedł Jezus na śmierć, szedł z serdecznem pragnieniem tej

śmierci, bo ta śmierć miała być wybawczą dla rodu człowieczego. Syn człowieczy ogarnął nas wszystkich serdeczną miłością, nas chociaż grzechem obarczonych współbraci swych, abyśmy dziedziczyć mogli przez Jego zasługi niebiosa i wiekuistość, ogarnął nas miłością jako Swych nieszczęśliwych, a przez Niego uszczęśliwionych przyjaciół; z miłości tej posunął się do ofiary z życia Swego, a **»większej nad tę miłość żaden nie ma, aby kto duszę swą położył za przyjacioły swoje.“** (Jan 15, 13).

A dla nas jako prawda pozostanie. W świetle naszych rozważań rozumiemy nauki Jezusowe o konieczności zaparcia się za Jego niezrównanym wzorem, o konieczności cierpień i dolegliwości świadomie, chętnie i radośnie ponoszonych. **„Jeżeli kto chce za mną iść, niech zaprzy samego siebie, a weźmie krzyż swój na każdy dzień i niech idzie za mną. Bo ktoby chciał duszę swoją zachować straci ją; bo ktoby stracił duszę swą dla mnie, zachowa ją. Albowiem co ma za pożytek człowiek, jeźliby zyskał wszystek świat, a samby siebie stracił i sam na sobie szkodę poniósł? Bo ktoby się wstydził mnie i słów swoich, tego się Syn człowieczy wstydzić będzie, kiedy przyjdzie w majestacie swym i ojcowskim świętych aniołów** (Łuk. 9, 23 do 26). Pragnieniem cierpień i bólów, dobrą dla nich wolą budujemy sobie drogę do niebios za przykładem Mistrza, który Swoją Męką nam otworzył podwoje szczęśliwej wieczności. Amen.

NAUKA IV.

»A była pascha i przaśniki po dwu dniach i szukali najwyżsi kapłani i doktorowie, jakoby go zdradą pojmali i zabili.« (Mar. 14, 1.)

W ciągu całej Swej działalności publicznej Jezus na bezustanne prawie narażony był prześladowania;

Nieraz i ucieczką chronić się musiał przed gwałtowną śmiercią, jaką Mu groziła zaciekłość żydowska. W rodzinnem Nazaret z skały Go właśni ziomkowie strącić chcieli; w Jerozolimie faryzeusze nienawiścią Go tak ścigali, że wolał opuścić Jezus Judeję, aby przejść do bezpieczniejszej, lubo religijnie podejrzanej Samarji. Uchodził tedy Jezus na skraj północnych puszcz palestyńskich, aż pod Cezareę, aby zaznać spokoju w wyczerpaniu i usunąć się z pod bezpośredniego wpływu władcy galilejskiego. Lud zmiennością swoją Jezusowi ból niewysłowiony sprawiał, bo jeśli pełen zapału do Niego się odnosił, to znów podejrzeniem, brakiem wiary Go ścigał. Stronictwa ówczesne w Palestynie Saduceuszy, Faryzeuszy, Herodjanów Jezusa śledziły, przychwycić chciały Go na gorącym uczynku i oskarżyć albo o wichrzenie wobec władz rzymskich, albo o nienawiść wobec zakonu Mojżeszowego.

Wszystkie te objawy nienawistnej duszy żydowskiej zespoliły się i zogniskowały w stanowisku, jakie zajęła najwyższa władza żydowska w Jerozolimie. Ona to rozdmuchiwała zarzewie niewiary, ona to organizowała pościg za Jezusem, ona to doprowadziła do zasądzenia Jezusa na śmierć. O niej to mówi św. Marek: »A była pascha i przaśniki po dwu dniach i szukali najwyżsi kapłani doktorowie, jakoby go zdradą pojmali zabili«.

Czem była tedy ta rada najwyższa, co takie posiadała wpływy; jak mogła utrudniać, unicestwiać najświętsze i najwznioślejsze wśród żydów zabiegi Jezusowe? Sprawy te uchylają nam rąbek ówczesnych dziejów i prawa ówczesnego w Palestynie.

* * *

Najdawniejszych śladów późniejszej Rady jerozolimskiej z czasów Jezusa wolno się dopatrywać w 70 sędziach, jakich Mojżesz był ustanowił, aby załatwiali spory i swary powstające wśród łatwo zapalnego ludu

Izraela. Wybór tych sędziów może uwzględniał ustrój ówczesny ludu żydowskiego; z rodzin tworzyły się związki rodzinne, z związków tych rody, na których czele stali dojrzali mężowie, zwani starszyzną, a rody znowu łączyły się w szczepy, na których czele stali książęta, wybierani z naczelników rodowych. Naczelnicy rodowi zgromadzali się celem wspólnych obrad, byli wodzami czy wojewodami w wojnie, sędziami w sprawach spornych.

W każdym razie za czasów Mojżesza tylko pierwiastek świecki mężów rodem wybitnych wysuwał się na czoło ludu.

Przewrotem w tej organizacji były czasy królów żydowskich; oni to za czasów Dawida i Salomona nasamprzód zaprowadzili jednolitość arcykapłaństwa, porządkowali rody kapłańskie i ich czynności przy świątyni, ustanowili 24 klasy kapłańskie pod wybitniejszymi naczelnikami, zarazem usunęli na dalszy plan organizację samoistnych sędziów rodowych, aby nie krępować swej własnej nieograniczonej co do praw władzy. Jeśli wszystko nie myli, to w 10. wieku przed Chr. stan kapłański objął niejako obok naczelników rodowych z urzędu swego czynności sędziów. Tym sposobem dokonało się równouprawnienie sędziów rodowych z sędziami kapłańskimi pod najwyższą władzą królewską.

Z upadkiem władzy królewskiej przez niewolę babilońską oczy ludu izraelskiego z istoty rzeczy zwracały się na tego, który odtąd był wyrazem woli Bożej, na urcykapłana. Stąd to pochodzi, że po powrocie z wygnania i niewoli babilońskiej na czele nowo przywróconego społeczeństwa żydowskiego staje arcykapłan jako pierwszy książę i najwyższy władca. Kapłani odtąd bezwarunkowo obok naczelników rodowych dzierżą pierwszeństwo.

Za czasów makabejskich nakoniec, kiedy żydzi własną siłą starali się przywrócić chwałę dawniejszego królestwa, wybili się na czoło ludu jako uczeni w piśmie faryzeusze, a wybili się jako ci, co najwierniej rzekomo dopełniali zakonu Mojżeszowego, w przeciwieństwie do Saduceuszy o zbyt szerokich, spoganizowanych poglądach religijnych. Kapłaństwo traciło wówczas na znaczeniu; sprzedajność i poniewierka arcykapłaństwa, wpływy kultury greckiej, a więc pogańskiej, epoka jakoby oświecenia poniżyło wpływy kapłanów, lubo z przodującego stanowiska tradycyjnego zupełnie ich nie usunęła. Wtedy to faryzeusze jako uczeni w piśmie weszli do składu najwyższego sądu, w którym zasiadali kapłani pod wodzą arcykapłana, przesiąknięci naleciałościami pogańskiemi, reprezentacja zaś nakoniec rodowej starszyzny niemniej utrzymała się przy czynnościach sędziowskich.

Jakie nazwy organizacja ta najwyższego sądu z biegiem czasu nosiła? W czasach makabejskich pojawia się nazwa synedrium t. z. zgromadzenie, a raczej wspólne posiedzenie; z tej nazwy greckiej żydzi wytworzyli nazwę sanhedrin. W ewangeljach znajdujemy rozmaite nazwy na oznaczenie tej Rady najwyższej; wedle znamion radnych mowa wszakże o kapłanach, doktorach czyli uczonych w piśmie i starszych, albo o arcykapłanach tylko czyli przedniejszych kapłanach, doktorach lub uczonych w piśmie.

O nich to więc ś. Marek mówi, gdy powiada: **„A była pascha i przaśnik po dwu dniach i szukali najwyżsi kapłani i doktorowie, jakoby go zdradą pojmali i zabili“.**

W świetle więc historycznych szczegółów poznajemy i liczbę 70 członków Rady, na których czele stał jako książę pierwszy ludu (nasi) sam arcykapłan; poznajemy i nazwę Rady grecką synedrium i żydowską sanhedrin; poznajemy i skład bliższy trojga przedstawicieli ludu; kapłanów saducejskich, powoływanych

z rodu arcykapłańskiego lub z naczelników 24 klas kapłańskich; faryzejskich uczonych w piśmie jako przedstawicieli wielkiej masy ludu, wiernego zakonowi Mojżeszowemu; naczelników rodowych, powołanych na tle organizacji społecznej, która co do istoty była się zachowała aż po czasy Jezusowe.

* * *

Dzieje najwyższej Rady żydowskiej w Jerozolimie uczą, że była władzą dla żydów najwyższą. Chociaż bowiem z biegiem czasu powstały były świątynie dość samodzielne poza granicami ziemi obiecanej, mianowicie w dzierżawach Egiptu, to jednak łączność zachowywała się z macierzystą Jerozolimą już to przez pielgrzymki świąteczne, już to przez bóżnice w Jerozolimie dla żydów z obcych krajów. Stąd najwyższa Rada żydowska, chociażby moralny wśród wszystkich żydów dzierżyła pryzmat pierwszeństwa. Prawda, że wedle ustaw rzymskich bezpośrednio w obowiązujący sposób zarządzenia wydawać mogła najwyższa Rada li tylko w obrębie Judei, a więc w jednej jakoby ziemi palestyńskiej. Poszło to stąd, że po śmierci Heroda wielkiego, za którego czasów Jezus był się narodził w Betlejem, jednolite wówczas jeszcze państwo Izraela palestyńskie rozdzielone zostało za zgodą cesarza rzymskiego na kilka części; że południową część Judei i Samarji otrzymał Archelaus; gdy po 10 latach panowania za sprawą oskarżeń żydowskich ustąpić musiał z tronu, rządy nad Judeą i Samarją przejęli Rzymianie, a zawiadowanie poruczyli starostom, z których Poncjusz Piłat najlepiej znany z dziejów Męki Pańskiej; inne natomiast dzielnice jak n. p. Galileja i Pereja miały nadal osobnego władcę w osobie Heroda Antypy.

Stąd pochodziło, że Jezus prześladowany uchodził z Judei na północ do Galilei; a nieraz i dalej, kiedy

i władza tamtejsza z rozmaitych pobudek nieprzyjazne wobec Zbawiciela zajmowała stanowisko.

Niweczyła więc Rada najwyższa pracę Jezusową, ale długi czas zniweczyć jej nie mogła, bo nie zdołała dosięgnąć samego Zbawiciela. Jak to sobie wyjaśnić? Władza najwyższej Rady jerozolimskiej była aż nadto ścieśniona i krępowana władzą starosty rzymskiego. Bez jego zezwolenia Rada najwyższa nie mogła samodzielnie postępować. Co jednak najważniejsze, to odebranie Radzie żydowskiej prawa miecza, to jest zasądzania na śmierć. Wyroki takie na śmierć powinny były posiadać wyraźne potwierdzenie starosty. Stąd to Jezus i przed jego sądem stanąć musiał. Prawdą jest, że Rada najwyższa aż nadto lękliwie od wyroków śmierci się wstrzymywała; że oszczędzała Izraelitów jako święte dzieci Boga; że wolała być zbyt łagodną, niźli ściągnąć na siebie zarzut jakiejkolwiek bezwzględności czy surowości; stąd to wśród uczonych żydowskich pojawiły się mniemania, że Rada byłaby niszczycielską, gdyby jakiego Izraelitę na śmierć zasądziła w przeciągu siedmiu lat, a wedle innych w przeciągu 70 lat; inni znowu uczeni żydowie przechwalali się, że wyrok śmierci na Izraelitę nigdyby w Radzie nie zapadł, gdyby oni do Rady należeli. Tem większa przebija zaciekłość Rady, gdy pomimo swej uległości i łagodności z taką bezwzględnością domagała się wyroku śmierci na Jezusa.

Dobitnie tedy mówi ś. Marek: „I szukali kapłani i najwyżsi doktorowie, jakoby go zdradą pojmali i zabili.“

Zasiew Jezusa miał iść na marne przez usunięcie samego Siewcy. Śmierć Mu Rada zapowiadała i wyrok śmierci wydała.

* * *

Na jakiej to podstawie wyrok ten śmierci miał i mógł na Jezusa zapaść w gronie Rady najwyższej? Odpowiedzią zakres spraw, które należały za zgodą

Rzymian do kompetencji czyli uprawnienia najwyższej Rady. — Rozstrzygała więc Rada ta we wszystkich sprawach zakonu Mojżeszowego, a rozstrzygała taką powagą, że wszystkie inne sądy niższe były zobowiązane do zapadłej zastosować się uchwały. W szczególe przestrzegała się zasada, że przed najwyższą Radę należą skargi o bałwochwalstwo jednego z plemion żydowskich; jedynie też Rada najwyższa sądziła fałszywego proroka lub przewinienie arcykapłana. Rozumiemy więc, że Jezus jako rzekomo fałszywy prorok stanąć musiał przed sądem najwyższej Rady. — Jak sobie jednak tłomaczyć niepewność ostatecznego wyroku, odsyłanie Jezusa nietylko do starosty rzymskiego, ale nawet do galilejskiego Heroda? Nikt jakoby nie chciał brać odpowiedzialności, bo dowody winy Jezusowej były zbyt nikłe, a świadkowie zbyt mało wiarogodni. Ale tkwiła w tej niepewności jedna głębsza przyczyna. Otoż Rada najwyższa nie mogła sądzić króla; prawa do tego nie posiadała, oczywiście na tle rozwoju prawa historycznego, wedle którego król sam był sędzią ludu najwyższym. Jezus natomiast otwarcie i wyraźnie ogłosił się królem żydowskim. Stąd to poszło, że przy rozmaitych innych przyczynach Jezus stanąć miał przed galilejskim Herodem jako panującym monarchą i najwyższym w takiej sprawie sędzią. — Zrzekł się Heród prawa sądu; sprawa wróciła do Rady, która osądziła Jezusa jako burzyciela zakonu, ale postarała się, aby nad krzyżem zawisł jakoby na pośmiewisko napis: Jezus Nazareński, król żydowski.

Rada żydowska też nakoniec sprawiła, że zasądzenie Jezusa zapadło przed starostą rzymskim na hańbiącą śmierć krzyża. — Była to bowiem kara nieznana wśród Izraela; prawodawstwo żydowskie znało tylko karę ukamienowania, spalenie, ścięcie. Pomimo to zgodziła się Rada, aby Jezusa lubo Izraelitę ukarano śmiercią krzyżową. Tem samem wypełniło się

w myśl rysów tradycyjnych przedobrażenie baranka wielkanocnego, a w myśl Pisma ś. wyobrażenie węża wywyższonego na drzewcu w puszczy, który życie i zdrowie przywracał Izraelowi, dopustem Bożym dotkniętemu.

* * *

Taką to była wina Rady najwyższej; sprzeniewierzyła się wyrokom Bożym, co głosiły przez Jeremiasza: »**Czyńcie sąd i sprawiedliwość... Krwi niewinnej nie rozlewajcie...**« (Jer. 72, 3). Nie dosyć na tem. Rada najwyższa podstępnie z obawy przed ludem pragnęła pochwycić Jezusa; chciała sprawę całą o ile możności załatwić po świętach wielkanocnych, aby lud nie ujął się za Jezusem; lud ten z rozmysłem zbuntowała, kiedy Judasz wydał Mistrza przed świętami wielkanocy. Rośnie tedy wielkość winy Rady wobec śmierci Zbawiciela naszego. Sprzeniewierzyła się powołaniu najwyższej władzy, która sprawiedliwość wymierzać ma każdemu bez wyjątku; sprzeniewierzyła się z całą świadomością, przyjmując oskarżenia fałszywe i niemi się zastawiając w pospiesznych i nieprawidłowych posiedzeniach na sąd zwołanych. Kłam zadała sama sobie, gdy pomimo stosowania zwykle łagodności Jezusowi śmierć zadać postanowiła, a rodzaj śmierci hańbiącej pozostawiła Rzymianom, których zwykle nienawiścią otaczała jako nieprzyjaciół Izraela i Mojżeszowego zakonu.

Tradycja mówi, że wyrok śmierci na Jezusa był podobno ostatni, jaki zapadł z poręki i z poduszczenia i z sądu najwyższej Rady; że 40 lat przed zburzeniem Jerozolimy opuściła Rada swą siedzibę przy świątyni a prawidłowo tylko tam wolno jej było sprawować najwyższą władzę; że na widok usuwającej się rady lud pokutę czynił i skarżył się, jako sędziowie w Izraelu ustali, jako władza odstąpiła od Judy, a Mesjasz się nie objawił.

Kara Boża zawisła nad sędziami niesprawiedliwymi i nad ludem w zburzeniu Jerozolimy. Nadaremno bowiem głosił mędrzec Pański: „Dana jest wam władza od Pana i moc od Najwyższego, który się pytać będzie o uczynkach waszych i myśli badać się będzie, że będąc sługami Królestwa jego nie sądziliście sprawiedliwie, aniście strzegli prawa sprawiedliwości, aniście nie chodzili według woli Bożej. Strasznie a prędko ukaże się wam, bo najsroższy sąd będzie tym, którzy są przełożeni.« (Mędr. 6, 4–6). Karą dotknięty został i lud, bo „jaki sędzia ludu, tacy i słudzy jego.« (Eliz. 10, 2).

Zburzenie Jerozolimy dowodem na słowa Piotra św. „Więcej trzeba słuchać Boga niźli ludzi". (Dz. ap. 5, 29). A słowo to ma znaczenie w wszelkich stosunkach, mianowicie społecznych. Tam kierować winniśmy posłuch, skąd dochodzi nas głos poświęcenia, głos miłosierdzia, głos prawdy, głos miłości. Gdzie samolubstwo, zarzewie nienawiści, gdzie chęć zysku, brak litości — tam nie ma prawdy życiowej. — Stąd prosimy was bracia, abyście znali te, którzy pracują między wami i którzy są przełożonymi waszymi w Panu i napominają was iżbyście je bardziej miłowali dla ich pracy.« (I. Tes. 5, 12–13). „...A sam Bóg pokoju niech was we wszystkiem poświęci, aby cały duch wasz i dusza i ciało bez skargi na przyjście Pana Naszego, Jezusa Chrystusa było zachowane." (I. Tes. 5, 23). Amen.

NAUKA V.

Tedy się zebrali przedniejsi kapłani i starsi ludu do dworu najwyższego kapłana, którego zwano Kaifaszem, i naradzili się, aby Jezusa zdradą pojmali i zabili.
(Mat. 26, 3—5).

Od samego początku działalności Jezusowej najwyższa rada z niechęcią, z uprzedzeniem, a później

z nienawiścią i z żądzą śmierci odnosiła się do Jezusa. Mniej odczuł jej potęgę św. Jan Chrzciciel. Kiedy urzędowe poselstwo rady najwyższej stawiło mu pytanie, czy sam jest Zbawicielem, jasno i dobitnie odpowiedział, że nim nie jest, że jest wszakże poprzednikiem Zbawiciela, co już wśród Izraela przebywa. — Uszedł tą odpowiedzią bolesnego prześladowania przez radę najwyższą, aby zginąć jako zbrodniarz za nawoływanie do pokutnej poprawy życia z poduszczenia Herodjady na rozkaz ówczesnego władcy galilejskiego. — Inaczej z Jezusem. Przy każdej sposobności Jezus podnosił i uczył, że jest Zbawicielem, wysłańcem Ojca niebieskiego; powagą niebios dopełniać chciał i miał Swego urzędu; nie starał się stąd o uznanie rady najwyższej, która zaślepiona pomimo cudów do wiary w Zbawiciela i tak wznieść się nie była zdołała. Na takiej to podstawie rada najwyższa w obawie o swe stanowisko i władzę, a rzekomo dla dobra ludu, bądź to przez swych członków, bądź to jako całość, urzędowo i nieurzędowo ścigała Jezusa, a wręcz Mu śmierć poprzysięgła. Tuż przed paschą, zebrało się urzędowo cała rada pod przewodnictwem arcykapłana Kaifasza na górę Syon, aby ostateczne podjąć kroki, Jezusa za wszelką cenę uwięzić i życia Go pozbawić. Był to krok ostatecznej nienawiści, przygotowany od dawna, lubo dotąd nie wypowiedziany dość jawnie w tak straszny wobec osoby Jezusa sposób.

Kiedy Jezus pierwszy raz jako nauczyciel prawdy wstąpił w podwoje świątyni jerozolimskiej, a na mocy swego posłannictwa wypędził kupczących z miejsca świętego, wykazała się niechęć tak wielka dla Jezusa, że Nikodem Faryzeusz odważył się tylko nocną porą nawiedzić Mistrza prawdy, a Jezus niebawem opuścił Judeę, aby znaleźć uznanie wśród podejrzywanych o spaczenie zakonu Samarytan.

Wśród własnych też ziomków galilejskich, w samem Nazaret Jezus napotkał w synagodze tak wielki opór, że śmierć mu niechybna groziła, gdyby siłą bożą nie był uszedł rąk siepaczy Swych.

Były to niejako przesłanki do zajścia, jakie miało się wydarzyć, kiedy Jezus podczas pobytu swego ponownego na święta wielkanocne w Jerozolimie uzdrowił w sadzawce Betheida niemocnego, co od 38 lat poruszać się nie mógł. Uzdrowienie to, dokonane siłą Bożą, miało być dowodem naocznym posłannictwa Jezusowego dla zaślepionych Judejczyków. A żydzi jerozolimscy? Zamiast wiary, **„dlatego żydowie prześladowali Jezusa, że to uczynił w sabat«** (Jan 5, 16). A kiedy Jezus powoływał się na cud codopiero dokonany i mówił: **»Ojciec mój aż dotąd działa, i ja działam. Dlatego tedy więcej szukali żydowie zabić go, iż nietylko gwałcił sabat, ale też Boga powiadał być Ojcem Swoim, czyniąc się równym Bogu.«** (Jan 5, 17—18).

Kto miał winę za te wobec Jezusa nieprzyjazne kroki, ścigania i oskarżenia? Lud sam na ogół Jezusowi był przychylny; stąd zaczepki od ludu wprost nie wychodziły. Objawy Jezusowi nienawistne po całej swej grozie występowały czy to w synagodze, czy też przy świątyni, stąd nie omylimy się w wniosku, że niezaprzeczone spiski na życie Jezusa wyrastały w tych kołach, co ściśle łączyli się z najwyższą radą żydowską. Galilejczyk śmiał się głosić Zbawicielem! Galilejczyk śmiał bez upoważnienia rady najwyższej działać cuda, aby stwierdzać prawdę posłannictwa Swego! Oto przyczyna zaciekłości, pobudka dla tych, co wysuwali się na czoło narodu, aby zgładzić nienawistnego Nazareńczyka.

* * *

Najdobitniej te wszystkie zabiegi, aby Jezusa gwałtowną usunąć śmiercią, wystąpiły w uroczystość sza-

łasów, gdy Jezus pomimo pościgów przybył do Jerozolimy w ostatnim roku Swej działalności, aby ponownie i jawnie wobec ludu wskazać na Boże Swe posłannictwo, a zarazem odpowiedzi zażądać na pytanie, które świadczyło o prawdziwości posłannictwa: „Przecz mnie szukacie zabić?“ (Jan 7, 20). Rzesza pełna zapału dla Mistrza prawdy i cudu odpowiada i wprost mówi: „Chrystus, kiedy przyjdzie, azaś więcej cudów uczyni, niż które ten czyni?“ (Jan 7, 31). Natomiast „posłali książęta i Faryzeuszowie sługi, aby go pojmali“ (Jan 7, 32); zdołali nawet wywołać wśród rzeszy pewne rozdwojenie, ale nikt nie poważył się targnąć na bezbronnego Mesjasza. „Przyszli tedy słudzy do najwyższych kapłanów i faryzeuszów, a oni im rzekli: czemuście Go nie przywiedli. Odpowiedzieli słudzy: Nigdy tak człowiek nie mówił, jako ten człowiek. Odpowiedzieli im tedy Faryzeuszowie: alboście i wy zwiedzeni. Izaś który z książąt i faryzeuszów uwierzył weń? Ale ten gmin, który nie umie zakonu, przeklęci są.“ (Jan 7, 44—49).

Cała nienawiść Judejczyków do Jezusa wystąpiła w swej jaskrawości, gdy Jezus tuż po uroczystości szałasów Boże Swe pochodzenie odsłonił i domagał się wiary w Swe posłannictwo. Wtedy to przezywali Go Samarytaninem, opętańcem, a w końcu w złości niepohamowanej, że prawdzie Jezusowej podołać nie mogą, chwycili za kamienie, aby na miejscu Go ubić. Nie przyszła jednak godzina śmierci Jezusowej — „Jezus zatail się i wyszedł z kościoła.“ (Jan 8, 59).

* * *

Wobec takiego zaślepienia duchowego ponowne cuda Jezusowe były wręcz pobudką do dalszych objawów nienawistnej złości. Rada chciała ograniczyć i podciąć wydajną owocność działalności Jezusowej, stąd zwróciła się przeciw zwolennikom Mistrza naszego. Nad zwolennikami Chrystusa stąd zawisła

klątwa synagogalna, która zabraniała wstępu do świątyni praktyk tam pobożnych: »albowiem już się byli zmówili sędziowie, iż jeśliby Go kto wyznał być Chrystusem, aby był z bóżnicy wyrzucon.« (Jan 9, 22). Była to przygrywka do dalszych zarządzeń, skierowanych przeciw Jezusowi.

Cóż stąd wynika? Wynika, że pomiędzy Jezusem a przywódcami ludu izraelskiego dokonał się rozbrat zupełny, że osobie Jezusa groziło coś gorszego, niźli prosta śmierć duchowa przez klątwę; groziła bowiem utrata życia na mocy edyktu przez radę wydanego; uczniom zaś Jezusowym groziła klątwa. Chodziło tu już o stosowanie urzędowe środków zakonu i przeciw tym, co rzekomo odszczepieństwem od zakonu zawinili pod wpływem samozwańczem, bo nieuznanego urzędowo Mesjasza z galilejskiego Nazaret, chodziło o ostateczny zamach na samego Jezusa. Jakże to poszło? W poczuciu swej władzy śmierć zadać mogła rada Jezusowi tylko tam, dokąd sięgała jej władza, t. j. w obrębie dzierzaw rzymskich Judei; Jezus natomiast przebywał najczęściej w dzierzawach Heroda Antypy, w miastach Galilejskich nad morzem tyberjackiem, nieraz przechodził i poza Jordan, kędy od Galileji aż do Jerycho rozciągała się Perea jako dalsza prowincja państwa Herodowego. Moralny jednak wpływ obowięzujący wywierała czereda przywódców ludu jerozolimskich, co ogniskowało się w radzie najwyższej, na całą Palestynę, bo na wszystkich Izraelitów, gdziekolwiek przebywali. Z tego swego wpływu postanowiła rada najwyższa korzystać, aby na Jezusa wydać wyrok śmierci, a każdego prawowitego Izraelitę w sumieniu zobowiązać do schwytania banity i wydania go w ręce sądu najwyższego w Jerozolimie.

Sposobnością do takiej uchwały urzędowej był cud niesłychany tuż przed ostatnią Wielkanocą, bo wskrzeszenie Łazarza. W Betanji, niedaleko Jerozolimy, złożony do grobu, od czterech dni opłakiwany

przez siostry, powstaje na rozkaz Jezusowy do życia; Jezus umyślnie z tamtej strony Jordanu przybywa, aby pomimo obaw Swych uczniów, że grozi Mistrzowi ukamienowanie, dokonać cudu wskrzeszenia. Uczniowie nie opuszczają Jezusa; wolą umrzeć, niźli Go samego zostawić: „Pójdźmy i my, abyśmy z nim pomarli.“ (Jan 11, 16). Znaleźli się tacy wśród widzów cudu wskrzeszenia, co z obawy przed klątwą, grożącą niezwłocznie, donieśli Faryzeuszom w Jerozolimie o pojawieniu się Jezusa tuż pod miastem świętem, o cudzie wskrzeszenia i o mnożącej się liczbie tych, co w Jezusa wierzyli. — „Zebrali tedy najwyżsi kapłani i Faryzeuszowie radę“, aby powziąć uchwałę, jak z osobą Jezusa postąpić. Wyrok śmierci zapadł wśród rady, a do wyroku tego przyczynił się najwięcej ówczesny arcykapłan, Kajfasz; on to umiał usunąć wszelkie wątpliwości swych towarzyszy względami na rzekome dobro ludu, dla którego należałoby poświęcić jednego człowieka, chociażby wyróżnianego siłą cudów. „Jest pożyteczno, żeby jeden człowiek umarł za lud, a nie wszystek naród zginął.“ (Jan 11, 50). Wyrok ten śmierci był zaoczny; stąd chwilowo niewykonany i niewykonalny. Aby wyrok wszakże wykonać, rada najwyższa skorzystała z swych wpływów poza granicami Judei i wydała już przed Wielkanocą obostrzone rozkazanie, jeśliby się kto dowiedział, gdzieby był, żeby oznajmił, aby go pojmali.“ (Jan 11, 57).

Jako zbrodniarz więc Zbawiciel, zaocznie skazany na śmierć, nie miał już schronienia nad głową swoją. W całej pełni ziściły się słowa prorocze Jezusa, że „Syn człowieczy nie ma miejsca, gdzieby głowę skłonił“. (Mat. 8, 20). Nie dosyć na tem! Każdy w imię posłuszeństwa dla rady najwyższej, miał być szpiegiem Jezusa, miał śledzić, gdzie przebywa; miał być siepaczem, co Jezusa ująć był zobowiązany; może miał być ostatecznie i zabójcą, gdyby Zbawiciela żywego do Jerozolimy dostać nie zdołał. —

* * *

Zbliżała się ostatnia Wielkanoc Zbawiciela na ziemi! Pielgrzymi ze wszech stron płynęli potężnemi falami do miasta świętego na ucztę baranka wielkanocnego. Oczekiwanie ogólne przejmowało wszystkich, czy Jezus przybędzie także do Jerozolimy i narazi się na pojmanie i zasądzenie prawem określone. Zdaje się, że rada najwyższa ponowiła i rozszerzyła swoją uchwałę, a wyrokiem śmierci, objęła nawet wskrzeszonego Łazarza, bo św. Jan pisze: „**i umyślili przedniejsi kapłani, żeby i Łazarza zabili, bo wielu żydów dla niego odstępowało i wierzyło w Jezusa.**“ (Jan 12, 10—11). Pomimo to przybywający na święta do Jerozolimy Jezus miał doznać niebywałego tryumfu, kiedy lud go uroczyście wprowadził do miasta jako króla swego. — Trudnem było walczyć z zapałem ludu, ale również rada swej powagi narazić nie chciała. Ostatecznie odbyło się już przed Wielkanocą posiedzenie urzędowe; podtrzymało swój wyrok śmierci, a spełnić go zamierzało z obawy przed rozruchami ludu zdradliwem pojmaniem i uwięzieniem Jezusa. „**Tedy się zebrali przedniejsi kapłani i starsi ludu do dworu najwyższego kapłana, którego zwano Kajfaszem, i naradzali się, aby Jezusa zdradą pojmali i zabili.**“ (Mat. 26, 3—4). Nie wyglądali pomocy ze strony ludu; nikt też nie kwapił się, aby rękę podnieść na swego dobroczyńcę. Zdrady dokonał ten, który w gronie apostołów najbliższej doznawał dotąd pieczołowitości przy boku Jezusa. Zdrady dokonał Judasz z Karioth, co sam jeden wśród apostołów galilejskich pochodził z Judei, a oddawna w Jezusa obietnice przestał wierzyć. —

* * *

Grozy pełny rozwój wypadków! Moc Boża w cudach, mądrość Boża w prawdach napotkała od razu na opór ziemskiej siły i przewrotności ludzkiej. Nieograniczona miłość dla człowieka walczyć musiała z nienawiscią ludzką. Ofiarą podwójnej zdrady padł

Jezus; sprzeniewierzeniem się swego apostoła, zaślepieniem najwyższej władzy, która samodzierczość swą posuwała do spraw naocznie Bożych. Zdrada ta oparła się na braku miłości, a stąd na oporze wobec Boga: **„kto nie miłuje, nie zna Boga; albowiem Bóg jest miłość.“** (I Jer. 4,8).

Całe życie nasze zawisło na miłości; bo czemże w dziedzinie życia religijnego miłość? Wyrównaniem karygodnej pychy z konieczną pokorą. Tkwi w nas pycha, a Bóg żąda pokory. Czemże zwalczymy pychę w sobie, a wzniesiemy się do pokory? Miłością — miłością Boga, którego czyny uczą nas nicości, a stąd pokory. Miłością — miłością bliźniego, którego wbrew żagwi pychy uznajemy przez pokorę jako równego sobie. Miłością — miłością siebie, kiedy porywy pychy krępujemy walką z popędami i namiętnościami. A więc miłości potrzeba, serdecznej miłości. **„Bądźcież tedy naśladowcami Bożymi jako synowie najmilsi. A chodźcie w miłości, jako i Chrystus umiłował nas.“** (Efez. 5, 1—2). Jeśli wypełnieniem zakonu Chrystusowego — miłość, to tylko **„miłość z czystego serca i sumienia dobrego i wiary nieobłudnej“** (I Tym. 1,5). Miłością Bóg człowieka zwyciężył, miłością człowiek zdobędzie niebiosa. Amen.

NAUKA VI.

I szukali przedniejsi kapłani i doktorowie, jakoby Jezusa zabili, ale się bali ludu. (Łuk. 22,2.)

Zapadła uchwała najwyższej rady żydowskiej w Jerozolimie, aby za każdą cenę pojmać Jezusa; zapadł i wyrok, że pojmanego Jezusa należy śmiercią usunąć, a tym sposobem pozbyć się znienawidzonego przeciwnika. Święta wielkanocne, tak pełne wielkich wspomnień o wybawieniu ludu Izraelskiego z niewoli egipskiej, nie miały być przeszkodą w wykonaniu nie-

cnego zamiaru. Ale przeszkodą zdaniem rady był zapał, jakim lud prosty wielbił Jezusa, za Nim szedł chętnie, a nawet porzucał swe codzienne zajęcie, aby być w bliskości niezrównanego Mistrza. Stąd to rada się obawiała, aby tłumy ludu zebrane na święta wielkanocne, nie stanęły w obronie Nazarejczyka i nie unicestwiły zamiarów, które dotąd urzeczywistnić się nie dały.

Obawy te były do pewnego stopnia słuszne; nie bez powodu więc — przedniejsi kapłani i doktorowie „bali się ludu". Potwierdzić to możemy z rozmaitych wydarzeń z życia samego Zbawiciela. Ale pomimo tego zapału dla zbyt słabej i zewnętrznej wiary lud Izraela pod wodzą najwyższej rady cicho przyjął pojmanie Jezusa, a nawet okrzykami „Ukrzyżuj go" uznał Jezusa winnnym hańbiącej śmierci na drzewie krzyża.

Dziwnym zrządzeniem woli Bożej Jezus tuż po rozpoczęciu swej publicznej działalności znalazł najwięcej posłuchu w Samarji, gdy po wystąpieniu swem pierwszem w świątyni Jerozolimskiej opuścił Judeę. Ewangelja Jana zachowała nam niezrównaną opowieść o rozmowie Jezusa z Samarytanką. Objawił się tedy Jezus jako oczekiwany Mesjasz, gorącą wiarą został przyjęty i wielbiony; apostołom otwierała się praca żniwa obfitego. Rozumiemy dobrze te powody wiary Samarytańczyków wobec Jezusa jako Zbawiciela; był to przecież odłam ludu żydowskiego, wskutek niewoli asyryjskiej wprawdzie zpoganizowany — ale zachowywał księgi Mojżesza; zachował stąd i nadzieję wielkiego proroka, na którego zdawał się skazywać sam Mojżesz, nadzieję Zbawiciela, o którym mówiło proroctwo Jakóbowe, że będzie oczekiwaniem narodów. — Natomiast w oczach prawowiernych Izraelitów Samarja i Samarytańczyci byli odstępcami od zakonu; stąd unikali obcowania z nimi, a karawany pielgrzymie, co z północy ciągnęły na święta do Jerozolimy, wo-

lały nadkładać drogi z tamtej strony Jordanu, niźli narażać się na zetknięcie z nieczystymi Samarytańczykami. — Jezus wzniósł się ponad poziom tych pojmowań tradycyjnej nienawiści — a czynem wykazał, że więcej przychylności tam spotkać można, gdzie tli iskierka wiary prawdziwej w głębi duszy niźli tam, gdzie pycha zewnętrznej wiary ubiera się w płaszczyki publicznej dewocji i narzucających się praktyk religijnych.

Poświęcił się Jezus dla Samarytan, a wieść o tem rozbiegła się daleko na południe z taką siłą, że później Judejczycy wprost Mu w oczy bluźnierstwo rzucali; **„Iżali my nie dobrze mówimy, żeś ty jest Samarytanin i czarta masz."** (Jan. 8,48).

A jednak ci sami Samarytańczycy przy innej sposobności nieprzyjaźnie Jezusa przyjęli. Wprawdzie z dziesięciu uzdrowionych od trądu jeden tylko i to Samarytańczyk Jezusowi na kolanach za łaskę doznaną dziękował; nie mniej przecież prawdą, że nie chcieli przyjąć Jezusa, gdy podążał na uroczystości świąteczne. Dla czego? Dla tego, że **„iż twarz Jego była idącego do Jeruzalem"** (Łuk. 9,53). Póki byli przekonani, że Jezus dla nich działa, widzieli Go obojętnie; kiedy spostrzegli, że Jezus działa głównie dla Judejczyków, odwrócili się od Jezusa z taką zawziętością, że synowie Zebedeusza Jakób i Jan wprost domagali się kary na nich, aby **„ogień zstąpił z niebios i spalił je."** (Łuk. 9,54).

Ze względów tedy głównie narodowych odepchnęli od siebie Mistrza; z nienawiści wrodzonej do Judejczyków stłumili w sobie kiełkującą już wiarę; dopiero później apostołowie wedle Dziejów apostolskich zdołali pozyskać Samarję dla nauki i łaski Chrystusowej.

W każdym razie Samarytańczycy ponoszą winę zaślepionej wobec Jezusa niewiary z pobudek czysto narodowych.

Odcięci od udziału w ofiarach jerozolimskich — nie brali wprawdzie udziału w krwawem zakończeniu działalności Jezusowej.

Sprzeniewierzyli się wszakże zasadzie Zbawiciela: „Syn człowieczy nie przyszedł dusze tracić, ale zachowywać.“ (Łuk. 9, 56).

* * *

Najobszerniej mówią ewangelje o odłamie Izraela z Galilei i jego stosunku do Jezusa. Zdawało się, że prawda Jezusowa tam zupełne odniesie zwycięstwo, że cuda rozliczne a przedziwne utorują drogę prawdzie Bożej do tryumfu zupełnego. Wybrał sobie przecież Jezus apostołów z mieszkańców Galilei, z rybaków nad jeziorem Genezaret; wybrał sobie ich wedle woli Ojca niebieskiego. Ale jak wśród apostołów znalazł się zdrajca, co Jezusa wydał w ręce krwi żądnej rady jerozolimskiej, tak i Galilejczycy ostatecznie niepomni na wszystko, czego byli świadkami, przynajmniej bez oporu przyjęli zasądzenie Nazarejczyka. — Dwukrotnie zaś Jezus stanął w Galilei na szczycie należnej chwały; zdobył uznanie jako proroczy nauczyciel prawdy: jako Pan cudów. — Było to już po ostatecznem powołaniu uczniów dotychczasowych na apostołów, kiedy Jezus w otoczeniu tych przedstawicieli dwunastu szczepów Izraela na górze jako nowy prawodawca szereg nauk w kazaniu wygłosił. Niczem były zastępy ludu, które się zebrały ongi nad jeziorem, aby słuchać nauk Jezusowych z łódki Piotrowej. Ewangelje podkreślają bowiem, że kazanie na górze słuchały tłumy, co na wieść o dokonanych cudach zbiegły się z tej i z tamtej strony Jordanu, z Judei, Galilei, z Fenicji, od miast Tyru i Sydonu. Wtedy to Jezus ośmioro błogosławieństw postawił jako warunek Swego Królestwa — sprostował fałszywe pojmowania przepisów mojżeszowych, nauczył wspaniałej modlitwy naszej: Ojcze nasz.

A skutek, a wynik? Był jakoby zupełny, niezaprzeczony. Św. Mateusz pisze: „I stało się, gdy dokończył Jezus tych słów, zdumiewały się rzesze nad nauką Jego. Albowiem je uczył jako władzę mający, a nie jako doktorowie ich i faryzeuszowie.“ (Mat. 7, 18—29).

Był więc Jezus Panem i Dawcą prawdy; był Panem i Dawcą cudów. Jak Mojżesz cudowną z woli Bożej manną żywił lud Izraela na puszczy, tak Jezus cudownie własną mocą rozmnożonym chlebem dwukrotnie Izraela i pogan żywił, żywił tysiące słuchaczy nad brzegami Genezaret. Wrażenie było tak potężne, że lud w Jezusie widział i chciał widzieć zapowiedzianego w St. Zak. proroka-Mesjasza: „Oni tedy ludzie ujrzawszy cud, który Jezus uczynił, mówili: iż ten jest prawdziwie prorok, który miał przyjść na świat.“ (Jan 6, 14). Więcej nawet. Lud zapalony do Pana cudów widział po prostu w Jezusie króla na ziemi Mesjańskiego, który odtąd żywić będzie poddanych hojnością Swej wszechmocy. — Jezus wszakże ocenić zdołał zamiary i źródło tych zamiarów; wiedział, że cud i tylko cud takim niepohamowanym porwał słuchaczy odruchem, że lud gotów był sprzeniewierzyć się prawowitej na ziemi władzy, aby pójść na przebój za Jezusem jako królem ziemskim. Czem był ten zapał? Był jakoby tryumfem dla Jezusa — ale tryumfem bolesnym, bo zapałem przelotnym.

Niejako dopełnieniem tego tryumfu był wjazd królewski Jezusa do Jerozolimy — ale też tryumfem ostatecznym, zgotowanym mu niechybnie głównie przez Galilejczykow, przybyłych na święta wielkanocne do Jerozolimy. —

Gdy przyszło do walnej rozprawy przed radą w Jerozolimie, zawiodły tłumy Galilejczyków; zapomniały o kazaniu na górze, o rozmnożeniu chleba, zapomniały o młodzieńcu z Naim i córce Jaira, o uzdrowieniu tylu opętanych; jak ongi w Nazaret gotowi

byli Galilejczycy Jezusa strącić ze skały na śmierć za to, że się nazwał posłannikiem Boga, tak w chwili pojmania zupełnie przycichli wobec krwią dyszącej rady jerozolimskiej. Spełniły się prorocze słowa Jezusa, co karami za taką niewiarę groziły: „**Biada tobie Korozain, biada tobie Betsaida, albowiem gdyby w Tyrze i Sydonie cuda czynione były, jakie się u was działy, dawnoby siedząc w włósienicy i w popiele pokutowali... I ty Kafarnaum, aż do nieba wzniesione, aż do piekła będziesz pogrążone.**“ (Łuk. 10, 13. 15). Czy spełniła się ta groźba Jezusowa za niewiarę doznaną? Tak! Śladu nie pozostało po Betsaidzie i Korozainie, z Kafarnaum szczątki pozostały starej synagogi; wszystko inne przepadło.

* * *

Najmniej posłuchu i uznania znalazł Jezus w Judei; bezpośredni wpływ, jaki tu wywierała najwyższa rada jerozolimska, wyjałowiło serce prostego nawet ludu, a stąd oziębłego i podejrzliwego wobec Galilejczyka, co głosił się być wysłańcem Boga, nauczycielem prawdy, wyższym od Mojżesza, przedmiotem oczekiwań gorących Abrahama. Nawet i ci, co w Judei w Jezusie mistrza uznali, Nikodem, Józef z Arymatei z obawy przed potęgą rady i zawziętości ich członków, otwarcie swych przekonań wypowiedzieć się nie ośmielali. Jedynie Łazarz z Betanji i jego rodzeństwo Jezusowi pomocy, przytułku, opieki nigdy nie odmawiali, otwarcie i jawnie Go czcili i uwielbiali. — Wobec więc małostkowych, zdradliwych i niechętnych przekonań ogółu w Judei Jezus od pierwszego Swego wystąpienia w świątyni pomijał strony te ziemi obiecanej, kędy Betlehem było miejscem cudownych Jego narodzin. Przybywał jako mąż zakonu tylko na uroczystości najwybitniejsze, aby niebawem miasto święte i jego okolice opuścić, ażby chwila właściwa ofiarnej tam śmierci nadeszła. Prawdą jednak pozostanie, że rozgłos o naukach i cu-

dach Jezusowych poruszył i lud judejski, że z ludu tego rzesze całe ruszały na północ, aby tylko Jezusa usłyszeć, widzieć, podziwiać Jego moc i siłę cudów. Ale na ogół nie był to zapał prawdy, jeno żądza niepojętych cudów; nie była to wiara szczera w prawdy słyszane, jeno wiara w cuda niesłyszane. Tak długo ta wiara trwała, jak długo cud i pamięć cudu działała; gdy cudu zabrakło, sądził lud Jezusa głosem swych przywódców, co śmierć Mu krwawą byli zaprzysięgli, już z obawy o swoją powagę, a podobno z troski o dobro ludu. Wpływy więc rady najwyższej dla Jezusa nienawistnie usposobionej, rozszerzenie tego wpływu przez członków rady najwyższej, mianowicie przez faryzeuszy, którym Jezus otwartą wypowiedział walkę, osłabiał tę odrobinę wiary wśród Judejczyków, nie już w prawdę, ale w cuda Jezusowe. Kiedy więc rada najwyższa pojmała Jezusa bezbronnego, kiedy wyrokiem śmierć Mu przeznaczyła — a nie widać było cudów, któreby mógł był i powinien był rzekomo zdziałać dla własnej obrony — wtedy lud judejski sądził cudotwórcę podobnie jak członkowie rady najwyższej.

Domagali się byli kiedyś żydzi od Jezusa znaku na niebie jako dowodu na niebiańskie posłannictwo, a Jezus znaku tego był odmówił; nie działał go teraz nawet, kiedy arcykapłan stawiał Mu pytanie, czy jest Synem Bożym; kiedy Piłat Go badał, czy jest królem żydowskim. Nie działał tego znaku, a więc podobno nie miał siły go działać — nie był więc Mesjaszem, nie był Zbawicielem, nie był wysłannikiem Boga najwyższego. —

Czemże więc był w oczach Judejczyków? Czemże więc były prawdy głoszone i tylekroć działane cuda? Zapomnieli o uzdrowieniu chorego w sadzawce Bethesta, o ślepcach w Jerycho, o niemym od urodzenia; zapomnieli nawet o dobrym pasterzu, o potępieniu faryzeusza, o źródle żywej wody. Jezus był pono wich-

rzycielem, samozwańcem; był pono burzycielem prawd zakonu, których strzegła rada i uczyli faryzeusze; prawdy Jezusa były marzeniami karygodnemi, cuda były przynętą dla ludu, pochodziły nie z siły Bożej, jeno z oślepiającej mocy upadłego anioła. —

Czyż ośmieliłby się rzeczywisty wysłannik Boży rozgrzeszać od win uwalniać, winy przebaczać? Czy ośmieliłby się głosić Synem Bożym, a cudami narażać i znieważać świętość i spokój sabatów? Dla ludu, co tylko żył powagą rady, a znał tylko wrażenia z czynów Jezusa przedziwnych, a nie wżył się w Jego prawdy ani się niemi nie przejął, dla ludu takiego bezbronność i bezsilność Jezusa wobec przewagi sądu, co strażą głosił się zakonu, dowodziło, że wszystko, co Jezus zdziałał, było szalonem bluźnierstwem, długotrwałem uwodzeniem, bezecnem wichrzycielstwem, co tylko śmiercią, krwawą śmiercią, śmiercią bezwłoczną wyrównać i zrównoważyć się miało. Śmiercią zapłacili żydowie Jezusowi za dzieło zbawienia — dzisiaj zatwardziałość żydów cierpką ponosi karę z pokutą, kiedy u głazów świątyni jerozolimskiej rozpaczliwie modli się o zmiłowanie Boże.

A my? **„My przepowiadamy Chrystusa ukrzyżowanego, żydom wprawdzie zgorszeniem, a Grekom głupstwem, lecz samym wezwanym żydom i Grekom Chrystusa mocą Bożą i mądrością Bożą.“** (I Kor. 1, 23). Chrystus — mocą Bożą; stąd to żyjemy wśród świata cudów sakramentalnych, ofiarnych, modlitewnych. Chrystus — mądrością Bożą, bo wszędzie i zawsze prawdy Jezusowe pozostaną niewzruszone. Nasza wiara bierze początek z mądrości prawdy Bożej, a żywi się mądrością cudów Bożych; Izraela wiara bardzo opierała się na wrażeniach z cudów, a już nie wzniosła się do mądrości jedynej prawdy. Taką wiarą, co z prawdy płynie, a cudami się jakoby stal hartuje, z Bogiem się łączymy, a świat zwyciężamy. Kiedy Jezus po Ostatniej Wieczerzy zapowie-

dział grożący apostołom ucisk — pocieszył ich nadzieją zwycięstwa: „**Ufajcie, jam świat zwyciężył.**“ (Jan. 16, 33). Podobnie i nas uczy św. Jan: „**Wszelki, co wierzy, iż Jezus jest Chrystusem, z Boga się narodził,... bo wszystko, co się narodziło z Boga, zwycięża świat, a to jest zwycięstwo, które zwycięża świat, wiara nasza.**“ (I Jan 5, 1, 45). Jakaż tedy wiara? „**Jeślibyś wyznał usty twojemi Pana Jezusa i uwierzyłbyś w sercu twojem, że Go Bóg z martwych wzbudził, zbawion będziesz.** (Rzym. 10, 9). Dlaczego? Bo Jezus to **droga prawdy i żywot.** (Jan. 14, 5). Amen.

Na niedzielę V. Postu.

Dzisiejsi nieprzyjaciele Chrystusa i Jego Kościoła.

(X. Gryglewicz).

»Porwali tedy kamienie, aby nań ciskali«. (Jan 8. 59).

Jakież straszne zaślepienie żydów! Synowi Bożemu śmią cisnąć w oczy niecną obelgę, że czarta ma, że czart przezeń przemawia, powtarzają ją bezczelnie drugi raz, nawet, o zgrozo! po kamienie się schylają, by Go ukamienować. Lecz nie nadeszła jeszcze Jego godzina: Jezus zniknął im z przed oczu i wyszedł z kościoła.

Zamierzali więc ukamienować Tego, który »przeszedł świat, czyniąc dobrze,« każdą łzę otarł, w każdym smutku pocieszył, którego ręka tylko błogosławić umiała, który na każdym kroku łaski rozdzielał, dobrodziejstwa wyświadczał, — chcieli ukamienować Tego, na którego przyjście cztery tysiące lat czekali, a który przyszedł, by wyzwolić ludzkość z niewoli szatańskiej, »aby zbawił, co było zginęło«. (Łuk. 19, 10).

Z wstrętem i oburzeniem odwracamy się od tego haniebnego widoku. Lecz, czy Chrystus nie ma już żadnych wrogów w świecie? Niestety, najmilsi, i dziś jeszcze po dziewiętnastu wiekach, w których Chrystus przecież dostatecznie udowodnił każdemu dobrej woli boskość Swojej osoby, świętość Swej nauki, trwałość przez Siebie założonego Kościoła, tego Królestwa Bożego na ziemi, wśród burz i tysiącznych niebezpie-

czeństw, mimo to wszystko i dziś jeszcze jest wielu, którzy kamienie podnoszą przeciw Niemu i Jego dziełu, Kościołowi świętemu. Któż w radzie u Boga siedział, iżby mógł z wszelką pewnością ręczyć, że nie przyjdą może jeszcze za dni naszych czasy męczeństwa i krwawych prześladowań dla wyznawców Jezusa i członków Jego Kościoła? Prawda, że wrogowie tej siły dziś jeszcze nie mają, lecz czy jej wkrótce nie osięgną? Któż może zapewnić? Ukarał Bóg prawie cały świat długoletnią wojną, kto miał oczy i umyślnie ich nie zamykał, mógł widzieć wyraźnie rękę Bożą, kierującą jej przebiegiem, a mimo to, jakże wielu nie chce jej uznać. I mnożą się bluźnierstwa przeciw Bogu, świat Go chce skasować, jak ongi za rewolucji francuskiej, z dnia na dzień coraz większa zawziętość, prawdziwie piekielna zajadłość przeciw Kościołowi, coraz ohydniejsze szyderstwa, wymierzane przeciw jego nauce, duchowieństwu i najświętszym tajemnicom naszej wiary św. Słowem, moi drodzy, jak kiedyś żydzi bluźnili Jezusowi i kamienie nań rzucali, tak i dziś wielu wrogów staje do walki przeciw Kościołowi Jezusowemu. Nam przeto nie wolno od stoczenia z nimi boju, choćby i najzaciętszego, się uchylać.

Będziem się dziś starali:

1) **poznać kamienie, którymi przeciwnicy nasi obrzucają Kościół Jezusowy;**
2) **zbadać przyczyny ich wrogiego przeciw Kościołowi usposobienia.**

Tem gorętsze przywiązanie do naszego świętego katolickiego Kościoła, do naszej wiary świętej niech będzie zbawiennym pożytkiem dla nas wszystkich z mego dzisiejszego kazania, za łaską Bożą i przyczyną Matki naszego Boskiego Zbawiciela, i Patronki naszego Kościoła, Marji, którą serdecznie pozdrówmy: Zdrowaś Marja.

I.

Kamienie, które nieprzyjaciele Jezusa ciskają na ego Kościół, to przedewszystkim **kamienie oszczerstwa i potwarzy**. Zohydzić Kościół najbezczelniejszemi kłamstwami i tym sposobem nienawiścią przeciw niemu ludzkość całą przepoić, to najprzedniejsze ich zadanie, najgłówniejszy ich cel.

1. Zmiażdżyć Kościół, — tak krzyczą z wszech stron, i z trybun sejmowych i na publicznych zgromadzeniach, i tym hasłem nawołują w tysiącznych gazetach, książkach, pismach ulotnych, zniszczyć Kościół. gdyż on tylko **ciemnotę szerzy**, by miał łatwą władzę nad sumieniami tych, co do niego należą, a z czasem cały świat sobie podbił.

Taki niedorzeczny zarzut śmią podnosić przeciwko naszemu katolickiemu Kościołowi, któremu, jak o tem jego historja wszystkich wieków na każdej stronnicy świadczy, świat jedynie zawdzięcza on wysoki stan oświaty i cywilizacji, na którym dziś stoi. Przez długie wieki Kościół sam jeden starał się o tworzenie szkół niższych i wyższych, sam pielęgnował sztukę i naukę, z łona Kościoła wyszli najwięksi genjusze, którym dzisiejsi mędrcy nie są godni ani rzemyka u trzewika rozwiązać. Ani wątpić, że bez Kościoła Europa stałaby dziś na tym samym poziomie oświaty, co one dzikie ludy Ameryki, Afryki, Azji, Australji. A czyż Kościół dziś swemu zadaniu szerzenia oświaty się przeniewierzył? Niech ci, którzyby to twierdzić się ośmielili, udadzą się choćby tylko do Rzymu, a tam się dowiedzą, jak ogromne sumy stąd się rozchodzą na cele oświaty, popierania sztuk i nauk, tam ujrzą nieprzebrane skarby arcydzieł malarstwa, rzeźbiarstwa, nad któremi z podziwu wyjść nie będą mogli, a które Kościół przez wszystkie ubiegłe wieki troskliwie gromadził i ustawicznie gromadzi, a pewnie nie powtórzą

niedorzecznego zarzutu, jakoby Kościół był przyjacielem ciemności, a nieprzyjacielem oświaty.

2. Drugi kamień nieprzyjaciół Kościoła, to zarzut, że tenże swemi dowolnemi prawami, przepisami, tyranizuje swych członków, osobistej wolności ich pozbawia. Tak oni twierdzą, ale powiedzmyż szczerze, czyż my katolicy odczuwamy pod jakimkolwiek względem jakąś samowolę Kościoła, jakieś uciemiężenie? Prawdąć jest, że w sprawach wiary i sumienia nie uznaje Kościół żadnej innej władzy, powagi obok siebie, w te sprawy nie pozwala się mięszać nikomu. Ależ nie może on inaczej postępować: przecież nawskroś jest przeświadczonym o swem boskiem pochodzeniu i posłannictwie; przeświadczonym, że Jezus, Syn Boży, jest jego założycielem, a od Jezusa ma zapewnienie, że go nigdy nie opuści, zapewnienie, że pod opieką Ducha św. stać będzie aż do końca wieków, a ten Duch św. będzie go oświecał, chronił od wszelkiego fałszu, błędu przy ogłaszaniu nauki Jezusowej, w wydawaniu praw i przepisów, jakie dla swych wiernych za dobre i pożyteczne uzna. A ta nauka Jezusowa, a te przepisy i prawa Kościoła nie tyranizują, nie pozbawiają wolności człowieka, lecz przeciwnie mają cel ten, aby go prawdziwie wolnym uczynić. Gdyż jeśli świat uważa za wolność wyuzdanie, rozpustę, dogadzanie nierządnym chuciom, namiętnościom, natenczas Kościół nasz przeciwko takiej wolności zawsze stanowczo występował i nadal występować będzie. Taka rzekoma wolność, to po prawdzie najstraszniejsza niewola; kto takiej wolności pragnie, do takiej wolności dąży, staje się niewolnikiem samolubstwa, zmysłowości, grzechu, występku. Przed tą niewolą usiłuje Kościół ludzkość ochronić, dążeniem więc jego jest, by nie zmysłowość, ciało nad duchem, lecz raczej duch nad ciałem i jego zmysłowością, nad namiętnościami panował. Przepisy i prawa Kościoła mają przeto ten cel, by

człowieka do prawdziwej podnieść wolności. Jeżeli n. p. Kościół wydał przykazanie postu, wstrzymanie się od mięsnych potraw, to przecież jedynie dlatego, by człowiek, który tak łatwo zmysłowością unosić się pozwala, przynajmniej od czasu do czasu przypomniał sobie, że nie jest tylko ot taką maszyną do trawienia, lecz że do wyższych celów jest przeznaczony. Takie przypomnienie nikomu nie zawadzi, więc zupełnie niesłusznie przeciwnicy Kościoła, czy oni katolikami, czy innowiercami, przeciwko temu przykazaniu kościelnemu tak zajadle gardłują. Że zaś Kościół w rzeczach wiary i obyczajów wydał pewne przepisy, prawa, któremi zakreślił granice, a poza temi granicami wszystko inne za fałsz, za błąd głosił, z tego nikt rozsądny Kościołowi zarzutu czynić nie może. Kościół bowiem nie może nigdy odstąpić od tej prawdy, że jemu od Boskiego Zbawiciela danem zostało polecenie, aby Jego naukę czystą, nienaruszoną przez wszystkie wieki przechował, że więc w tej mierze ludzka samowola nie ma najmniejszego prawa cośkolwiek dodać lub ujmować. Gdyby Kościół począł ludzkiemi zapatrywaniami się kierować, nie trwałoby długo, a byłby zniewolony dziś za fałsz, błąd, kłamstwo ogłosić to, co wczoraj jako boską prawdę ogłaszał, ale tem samem przestałby być prawdziwym Kościołem Chrystusowym.

3. Trzeci z cięższych kamieni, który nieprzyjaciele Kościoła przeciw niemu podnoszą, to zarzut, **że Kościół nie zna żadnej tolerancji, żadnej pobłażliwości względem innowierców**, że nienawiść, nieprzyjaźń przeciw nim głosi. A przecież Kościół uznawał zawsze i uznaje dziś jako fundamentalne swe prawo ostatni testament Boskiego swego Założyciela: **»miłujcie się społecznie, jakom was umiłował, abyście się i wy społu miłowali,«** (Jan 13, 34). Kościół wie i naucza, że żaden większej miłości nie ma jak ten, co życie swoje daje za nieprzyjacioły swoje, Kościół ustawicznie ogłasza, że tylko

wtenczas jesteśmy prawemi dziećmi Bożemi i mamy Ducha Bożego, gdy bliźnich miłujemy, gdyż jak Jan św. powiada: »Jeśli się miłujemy zobopólnie: Bóg w nas mieszka, a miłość jego doskonała jest w nas« i »Jeżliby kto rzekł, iż miłuje Boga: a bratoby swego nienawidził, kłamcą jest,« (Jan 4, 12, 20). To przecież wyraźna nauka Kościoła i ścisłe przykazanie. A czyż Kościół nie składa ustawicznie dowodów na to, że istotnie nakazaną przez Jezusa miłością się rządzi? Czyż to nie Kościół już w samych zaczątkach najtroskliwszą opieką otaczał pogardzonych aż do ówczas biedaków, nędzarzy, czyż nie on począł pierwszy tworzyć szpitale, lazarety dla nich? Czyż to nie miłość powołuje one tysiączne szeregi mężczyzn i niewiast; że w zakładach Kościoła, w zakonach całe życie swoje poświęcają jedynie w tym celu, by nieść pomoc, pociechę, ulgę cierpiącym, i one drugie tysiące, które nie zważając na niewysłowione trudy i znoje i wszelkiego rodzaju niewygody, a nawet na prawdopodobną śmierć męczeńską, udają się w dalekie kraje do ludów pogańskich, aby im, którzy »w cieniach śmierci siedzą« nieść światło prawdy Chrystusowej? On Kościoł, który za rozkazem Chrystusa nawet nieprzyjaciół miłować uczy, im przebaczyć, za nich się modlić, miałżeby być tak dalece obłudnym, iżby mimo to potajemnie, skrycie swym członkom polecał nienawidzić tych, co innej są wiary lub wrogo względem niego są usposobieni? Czyż słyszeliście kiedykowiek, abyśmy was w imię Kościoła do nienawiści, zemsty zachęcali?

O wszystkich kamieniach, jakie nieprzyjaciele Kościoła nań ciskają, o wszystkich zarzutach, jakie mu czynią, oczywiście mówić nie można. Dość powiedzieć, że niema ani jednego artykułu wiary, ani przepisu, przykazania kościelnego, ani żadnego Sakramentu, żadnego nabożeństwa, żadnego obrzędu w naszym Kościele, któregoby błotem szyderstwa, oszczerstwa

ten lub ów nie obrzucił niedowiarek, bluźnierca. Tak daleko dziś doszło, że, nad czem już od wielu lat pracowano, dziś już stanowczo się żąda rozdziału Kościoła od państwa, usunięcia wszelkiego wpływu Kościoła na wychowanie dzieci, na szkoły, na sprawy państwowe. Nauka religji ma być ze szkół wypartą, imię Boga już tam niema być wymawiane, już się niema przysięgać na Boga w Trójcy św. jedynego, religja, wiara ma być tylko rzeczą prywatną. Co się z światem stanie, gdyby te prądy szatańskie miały wziąć górę, najmilsi, chciałbym być fałszywym prorokiem, ale może jeszcze naocznie oglądać będziemy, że świat w krwi pławić się będzie — ponownie!

II.

I jakież są przyczyny tej piekielnej nienawiści nieprzyjaciół naszego kościoła.

1. Przedewszystkiem jedną z tych przyczyn jest zupełna nieznajomość istoty Kościoła. „Nie znacie ojca mego, o którym powiadacie że jest waszym Bogiem.“ Te słowa Jezusowe wypowiedziane do Żydów, można zastosować również i do tych, co stawiają w szeregach nieprzyjaciół Jezusa i Kościoła. Nie znacie naszej wiary, nie wiecie, na jakich niewzruszonych podstawach jej tajemnice oparte, głębszych badań podejmować nie macie najmniejszej woli, spokojnemu, rozsądnemu słowu, przystępu do siebie bronicie, i tak nie znając zasad, nie mając o nich żadnego pojęcia, jesteście mniemania, że wam je ośmieszać, zohydzać wolno. Tymczasem próżne, daremne usiłowania wasze. Od blisko dziewiętnastu wieków bywały te same prawdy, te same tajemnice od podobnych wam mędrców zaczepiane, wyszydzane, zohydzane, ale z jakim skutkiem? Z bardzo mizernym, gdyż ani głoski w prawdach przez Kościół głoszonych nie zmienili. Innego skutku i wy nie osiągniecie. Raczej wam rozczytać się w historji

Kościoła, lecz bezstronnej, a nie pisanej przez jego wrogów, przypatrzeć się jego nieomal dwutysięcoletniej działalności wszechstronnej, starać się zbadać całokształt Kościoła, poznać ducha, którym się rządzi przy wydawaniu przepisów, zaprowadzaniu nabożeństw, ustanawianiu obrzędów, a niechybnie innego o nim nabędziecie mniemania.

2. Drugą przyczyną ustawicznych wycieczek przeciw naszemu Kościołowi ze strony jego przeciwników jest: **lekkomyślność, powierzchowność, zarozumiałość.** Jakby o najzwyczajniejszych zdarzeniach, nic nie znaczących, obojętnych sprawach, jakby o jakich interesach handlowych, kupieckich, rozprawia się niejednokrotnie o najwyższych, najważniejszych prawdach, o najżywotniejszych zagadnieniach, od których doczesne i wieczne dobro człowieka zależy. Brak tu koniecznej powagi, odpowiedniego usposobienia serca, brak uszanowania, na jaką tak ważny i święty przedmiot, jak wiara, religja bezwątpienia zasługuje. A gdy do tego dołączymy, jak wielce dziś świat jest dumny z poczynionych, zwłaszcza w naszych czasach odkryć, wynalazków, z wysokiej kultury, dziwić się nie można, że sądy tego pokroju ludzi są powierzchowne, ich zapatrywania przewrotne, a ich twierdzenia w bluźnierstwa się wyradzają.

3. Trzecią przyczyną wściekłej nienawiści przeciw Kościołowi Chrystusowemu jest **zmysłowość i potęga namiętności.** Oczywiście człowiekowi, który na podobieństwo zwierzęcia szuka tylko zaspokojenia swych bezecnych chuci i żądz, w obrębie nauki i przepisów Kościoła podobać się nie może. W imieniu Boga kładzie bowiem Kościół na wszystkie jego haniebne uczynki, mowy, myśli swą rękę i woła: non licet — niewolno! i przypomina mu sąd, wieczność i grozi mu karami, jakie sobie w wieczności gotuje, bez względu na to, czy w nie wierzy lub nie. Stąd to pochodzi zawzię-

tość onych rozpustników przeciw Kościołowi Jezusa. Przecież on im stoi wszędzie na zawadzie, krępuje rzekomo ich wolność, a zatem: precz z Kościołem.

P. Jezus utaił się przed tymi, którzy nań kamieniami ciskać zamierzali. I my, najmilsi, jak zapowietrzonych unikajmy tych, coby nas w naszem przywiązaniu, posłuszeństwie, uszanowaniu dla naszego św. Kościoła zachwiać mogli. Owszem, cieszmy się, a Bogu dziękujmy, że nas bez naszych zasług do swego świętego, nieomylnego Kościoła powołać raczył. Kochajmy go jako Matkę naszą, a naszą wdzięczność, naszą miłość okazujmy przez to, że zawsze będziemy się starali być dobremi dziećmi Kościoła, bo być dobrem jego dzieckiem, znaczy to samo co być dobrem dzieckiem Boga.

Amen.

Na niedzielę Palmową.

Męka Chrystusa a nasze zbawienie.

(X. S.)

»Patrz i czyń wedle wizerunku, który ci jest ukazany na górze«. (Exod. 25, 40).

Z niedzielą Palmową wstępujemy w szereg dni Wielkiego Tygodnia. Przed oczyma duszy naszej roztoczy się w tych dniach znowu ów straszny dramat, nad którym już często rozmyślaliśmy, a do którego zawsze nam wracać wypada, bo on pozostanie dla nas zawsze źródłem niezmiernego bólu, strasznego żalu, wielkiego podziwu i bezgranicznej dla Zbawiciela miłości: dramat strasznej i krwawej męki Jezusa Chrystusa. Straszne obrazy męki Pańskiej muszą poruszyć do głębi nawet ludzi najobojętniejszych, a przez cały wielki tydzień będą się one przesuwały przed nami, budząc w nas żal i podziw. Kiedy w wyobraźni na-

szej widzimy jakby na jawie zohydzoną i skrwawioną postać Zbawiciela, owego „męża boleści", wtedy nasuwa się nam z konieczności pytanie: czemu Chrystus tak bardzo cierpiał? Czemu taki, a nie inny wybrał sposób odkupienia ludzkości? Wiemy przecież, że każda ofiara Chrystusa w oczach Boga miała wartość niezmierną i nieskończoną. Mógł więc Chrystus zmazać i najcieższe grzechy ludzkie jednym aktem posłuszeństwa wobec Boga, jedną dobrowolną ofiarą swej wolnej woli. Czemu zatem wybrał sobie krwawą mękę na krzyżu? Czemu nas inaczej nie chciał odkupić, jak przez dobrowolne cierpienie? Nad tem się przez chwil kilka zastanówmy, aby Wielki Tydzień był dla nas źródłem pociechy i najwyższej bezgranicznej dla Chrystusa miłości.

Jest to rzeczą ogólnie znaną, że ludzie nie lubią cierpienia, że uważają je za wielkie nieszczęście. Stronią o ile możności nie tylko od cierpienia samego, ale nawet od wszystkiego, co im cierpienie przypomina. Świat lubi uciechę, a smutku nie znosi. Przecież nawet w chwilach tak pełnych grozy jak wojna, którą przeżywaliśmy, kiedy mężowie i bracia krew przelewali, kiedy ziemia jęczała z bólu i grozy, ludzie szukali rozrywki i zabawy. My nie lubimy patrzeć rzeczywistości w oczy, wolimy się upajać mrzonkami i śnić o życiu bez troski i bólu. I stąd pochodzi, że u ludzi płytkich i nielubiących się wgłębiać ani w tajniki własnej duszy ani w zamiary Boże, znajdowali zawsze poklask ci, którzy głosili lub wyznawali zasadę: „używaj świata, póki służą lata". Bo my szukamy szczęścia na ziemi, tutaj chcemy użyć szczęśliwości, a rzadko kto w praktyce chce się zgodzić z zasadą nauki chrześcijańskiej, że na ziemi szczęścia prawdziwego nikt nie znajdzie, że szczęście czeka nas nie na tym świecie lecz dopiero w przyszłem życiu. Spaczyliśmy więc

i tutaj znowu intencję Bożą; Bóg sam bowiem wszczepił do serca człowieka pragnienie szczęścia, aby człowiek szukał zawsze szczęścia ostatecznego, aby nie zadawalał się podrzędną szczęśliwością ziemską, ale dążył do szczęścia wiekuistego i wreszcie znalazł najwyższe szczęście w posiadaniu Boga — my zaś zapominając o celu ostatecznym przywiązujemy serce do pierwszego lepszego szczęścia ziemskiego, zapominając o szczęściu prawdziwem. W zaślepieniu rozpraszamy swe siły w codziennej gonitwie za szczęściem ziemskiem, uważając za szczyt szczęśliwości życie bez troski, bez bólu i bez cierpienia.

I stąd niejeden gubi z oczu swój cel właściwy, rozprasza się w życiu doczesnem i ginie dla nieba. Dlatego Chrystus walkę wypowiada ostrą tym, co głoszą, że szczęście jest tam, gdzie niema bólu i cierpienia. Kiedyś był i Piotr św. tego samego zdania, i on sądził, że cierpienie jest nieszczęściem. Bo jak Chrystus, ugruntowawszy już dostatecznie wiarę apostołów w Bóstwo swe i posłannictwo Boskie, począł przygotowywać ich na mękę i śmierć swoją, jaką postanowił ponieść dla zbawienia ludzkości, nie znalazł u nich ani cienia pojęcia lub zrozumienia konieczności ofiary Chrystusowej. Zrozumieli oni Boskie posłannictwo Zbawiciela, nie pojmują wszakże, że ten Bóg mógłby cierpieć i to nawet z własnej woli. Bóg oddający się w ręce katów — to przechodzi ich pojęcia. Więc kiedy Chrystus **„zaczął wykazywać uczniom swym iż trzeba, aby poszedł do Jerozolimy, i by wiele wycierpiał od starszyzny, od uczonych i przedniejszych kapłanów, i by poniósł śmierć i dnia trzeciego zmartwychwstał“** (Mat. 16, 21), spoglądają nań uczniowie z zdziwieniem, a **„Piotr, wziąwszy Go na bok, zaczął Mu to wymawiać“**. (Mar. 8, 33). Chce Mu te czarne myśli wybić z głowy, wymawia je Chrystusowi na serjo, chce Go odwieść od męki i cierpienia. Jak tu Piotr św. jest żywem odbiciem

naszego usposobienia i naszych zapatrywań. A Chrystus? On, który przed chwilą nazywał Piotra „błogosławionym", teraz gromi go ostro wobec wszystkich apostołów: „Odejść ode mnie, kusicielu!" mówi „jesteś mi obrazą! bo nie myślisz o tem, co Boże, ale o tem, co ludzkie". (Mat. 16, 23.)

Lecz nie koniec na tem. Natychmiast zwołuje Chrystus uczniów i rzesze ludu, i ogłasza im swe zapatrywanie i swą naukę o cierpieniu. „Jeśli kto chce iść za Mną", uczy „niechaj zaprze samego siebie i niech weźmie krzyż swój, a naśladuje Mnie. Kto bowiem chciałby duszę swą ocalić straci ją, a ktoby stracił duszę swą dla Mnie i dla Ewangelji, zbawi ją. Bo cóż pomoże człowiekowi, choćby cały świat pozyskał, jeśliby na duszy swej szkodę poniósł; albo co może dać człowiek w zamian za duszę swą?" (Mar. 9, 34–37). W przeciwieństwie do tych, co uczą unikać cierpienia i bólu uczy Zbawiciel, że ten tylko może być uczniem Jego, który Go w cierpieniu naśladuje. Cóż to może być za szczęście, uczy, choćby kto i świat cały miał na swe usługi, jeżeli duszy swej nie zbawi? Czyż wszystkie dobra tego świata znaczą choćby tyle, co jedna dusza? Czyż warto zamienić duszę nieśmiertelną na wszelkie bogactwa świata? Czy można duszę nieśmiertelną wogóle porównywać z czemkolwiekbądź? Co znaczy ból, co cierpienie wobec szczęścia duszy? A jeżeli cierpienie prowadzi do zbawienia, jeżeli w cierpieniu tkwi moc oczyszczająca, jeżeli cierpienie wypala z duszy wszelkie nieczystości jak je wypala ogień ze złota albo srebra, wtenczas nie godzi się chrześcijaninowi stronić od cierpienia, nie godzi się, uważać je za największe nieszczęście. I właśnie dla tego umierał Chrystus Pan na krzyżu w tak okropnych męczarniach, aby nam dać dowód, że zbawienie duszy ludzkiej więcej znaczy od wszelkich cierpień i mąk, że dla zbawienia jednej du-

szy nieśmiertelnej z radością wziąłby na się jeszcze straszniejsze cierpienia.

Tak Chrystus uświęcił cierpienie, tak uświęcił ból. I od chwili, kiedy świat po raz pierwszy usłyszał owe słowa: „Błogosławieni którzy płaczą", zdumienie ogarnęło dusze ludzkie. A odkąd Bóg-człowiek zawisł na krzyżu, odkąd Zbawiciel zawołał owe słowa: „smutna jest dusza moja aż do śmierci", straciło cierpienie swe żądło, stracił ból swą gorycz — a z krzyża popłynął na świat znękany niewyczerpany zdrój pociechy. Chrystus naumyślnie dał nam przykład cierpieniem i męką swoją, aby nam dać naukę, że nie cierpienie, nie ból jest największem nieszczęściem, lecz utrata duszy, utrata zbawienia.

Więcej nawet. Pokochać powinniśmy cierpienie bo ono zbliża nas do Boga, ono czyni nas podobnymi do Zbawiciela, ono przynosi nam zbawienie duszy. Bez cierpienia niema zbawienia, bo „Królestwo niebieskie gwałt cierpi", bo aby uzyskać niebo, trzeba z Chrystusem współdziałać. Prawdą jest, że Chrystus nas wszystkich zbawił przez zadośćuczynienie, jakie dał Ojcu niebieskiemu, i prawdą niemniej ważną jest, że do zbawienia naszego nie byłoby z naszej strony niczego więcej potrzeba, gdyby sam Zbawiciel od nas nie był zażądał czegoś więcej. A Chrystus chciał, aby zbawienie duszy nie przypadło nam w udziale bez przyczynienia się naszego, chciał, aby człowiek obdarzony wolną wolą, który sam poszedł z własnej woli na manowce grzechu, sam z własnej woli powrócił do Boga i przez cierpienie stał się godnym odkupienia Chrystusowego. Zbawienie duszy pozostanie zawsze wyłącznem dziełem Chrystusa, lecz człowiek ma sobie sam zasłużyć na to, że bierze udział w zbawieniu przez Chrystusa, musi stać się godnym Zbawiciela. „A kto nie bierze krzyża swego, a nie naśladuje Mnie, nie jest Mnie godzien" uczy

Chrystus, więc żąda od nas cierpienia, bo dopiero cierdienie otwiera nam podwoje niebieskie.

Co nas nauczy lepiej współdziałać z Chrystusem, co nas nauczy pogardzać bólem i cierpieniem, co nam pomoże w znoszeniu przykrości życia, jeżeli nie myśl o krwawej męce Zbawiciela? Niema lepszej nauki jak ta, która płynie z krzyża, która płynie z rozmyślania męki Pańskiej, bo też niema nauki, która była tak drogo opłacona, jak właśnie ta. „Pożyteczniej jest człowiekówi", mówi św. Albert Wielki „czytać i rozważać z nabożeństwem mekę Pańską, aniżeli pościć cały rok o chlebie i wodzie, aniżeli do krwi się biczować i codzień cały odmawiać psałterz". Gdyby Chrystus był nas zbawił w inny sposób, nie odczulibyśmy tego tak, jak to odczuwamy, przypominając sobie szczegóły strasznej męki Chrystusa Pana. Ile to ludzi zawdzięcza swój powrót do Boga właśnie rozmyślaniu o szczegółach męki Zbawiciela. Bo z męki Chrystusa „płynie światło, co rozjaśnia wszystkie prawdy zbawienia, co rozrzewnia, człowieka do wnętrzności pobudza, budzi w nim zbawienną bojaźń i obrzydzenie występku, zapala serce ogniem miłości". A tylko wtedy, gdy serce z bojaźnią i obrzydzeniem odwraca się od grzechu a zapala się miłością, może człowiek pobudzić się do czynu zbawiennego, do powrotu do Boga.

Aby powrócić do Boga, musimy w sercu odczuć poczucie winy, własnej bezsilności i miłości ku Temu, który nas wybawił i uratował. A kiedy uprzytomniamy sobie lepiej cały ogrom winy naszej, jak wtedy, gdy u stóp krzyża wpatrujemy się w Chrystusa umęczonego? Kiedy spoglądamy na te postać świętą zelżoną i sponiewieraną, okrwawioną i do krzyża przybitą, wtenczas musiałby ktoś być z kamienia a nie z ciała i krwi, aby nie odczuł ogromu winy swej. Jak strasznym musi być skutek grzechu, jeżeli taki owoc

wydaje! Jak strasznym musi być grzech, jeżeli Bóg-człowiek tak strasznie cierpieć musi! O, gdyby c wszyscy, co lekceważą sobie występki swoje i grzechy swe, chcieli się jaknajczęściej zatapiać w rozmyślaniu męki Zbawiciela. Gdyby ci wszyscy, co tak lekkomyślnie liczą na miłosierdzie Boże i tego miłosierdzia nadużywają do nowych jeszcze grzechów, chcieli się częściej wpatrzeć w mękę Chrystusa na krzyżu, nauczyliby się wtedy, że Bóg nie tylko miłosierny, ale i sprawiedliwy, że sprawiedliwość Boża domaga się kary za grzech, i że ta kara musi być straszną, jeżeli dla jej odwrócenia Zbawiciel tak strasznie cierpiał. Nigdy poczucie winy naszej wobec Boga nie będzie tak silne, jak pod krzyżem Chrystusa.

Cierpienie Chrystusa odsłania nam przepaść bezsilności naszej. Nikt nie był zdolen Boga przebłagać, ani nawet świętość Najświętszej Panienki nie zaważyła na szali sprawiedliwości Bożej. Dopiero Syn Boży musiał iść na krzyż. Gdzie nasza chełpliwość z naszych sił, naszych zdolności? Gdyby nie Bóg, bylibyśmy straceni na zawsze. Bezsilni, oddani na pastwę piekła, gdyby nie miłość Chrystusa.

Tę właśnie miłość Chrystusa najlepiej poznajemy na krzyżu. Bo cierpiał z miłości dla nas, dla tych, co Go znieważają codziennie, co Go ciągle nowemi grzechami obrażają. Czy to nie dowód miłości, kiedy kto życie własne daje za umiłowanego? Lecz Chrystus jeszcze dalej posuwa się w swej miłości ku nam, bo wybiera naumyślnie śmierć krwawą i straszną, aby nasze serca zimne pobudzić do żalu za pomocą owych cierpień strasznych. Nie dość Mu umierać, On cierpieć chce tak, aby na wspomnienie cierpień tych żadne serce nie pozostało zimne, żadne oko suche — wspomnienie Jego cierpienia ma i musi być każdemu pobudką do opłakiwania win własnych. Jak nie miłować Go za to? Jak nie płacić miłością za miłość tak wielką?

I tak Chrystus przez obranie sobie krwawej męki budzi w nas poczucie winy, bezsilności własnej a ufności i miłości bezgranicznej ku Bogu — a z tych uczuć rodzi się powrót do Boga, rodzi się czyn, który nam otwiera niebo.

Więc dla naszego dobra poświęcił się Zbawiciel, dla nas wybrał tak straszny sposób zadosyćuczynienia. Na Kalwarji napisał księgę, w której czytały wszystkie dusze święte i z której czerpały naukę i pobudkę do cierpienia wraz z Chrystusem. Człowiek dobrej woli nie otworzy tej księgi bez korzyści dla siebie i dla duszy swej. I my otwierajmy ją w tym wielkim tygodniu często, korzystajmy z niej jak najwięcej. Lecz nie rozczulajmy się tylko, ale weźmy się ochoczo do czynu. Nie płakać nad Chrystusem, lecz nad sobą! Nie czerpać zwątpienia, ale ufności! „Patrz i czyń wedle wizerunku, który ci jest wskazany na górze," a wtedy Chrystus cierpieniem i ciebie odkupił, a ty wraz z Chrystusem będziesz mimo cierpień na ziemi szczęśliwy w niebie. Amen.

Na Niedzielę Zmartwychwstania Pańskiego.

Chrystus Pan zmartwychwstał dnia trzeciego prawdziwie [1]).

Ks. prof. Dr. Janasik.

»A jeśli Chrystus nie powstał, tedy próżne jest przepowiadanie nasze, próżna jest i wiara wasza.«
(I. Kor. XV., 14).

Minęły dni wielkiego postu, dobiegł końca Wielki Tydzień ze swojemi wspaniałemi a do głębi serca wzruszającemi ceremonjami, a oto dziś zebraliśmy się na doroczną pamiątkę Wielkiej Nocy, onej nocy, w której Chrystus Pan zmartwychpowstał. Dla Pana Jezusa,

[1]) Kazanie, oparte na komentarzu O. Szczepańskiego, S. J. do Pisma św.

dla uczniów jego, dla nas to dzień pełen tryumfu, radości i dumy. Każdy z nas odczuwa tę radość; prostaczek czy uczony dąży na rezurekcję Pańską, na zmartwychwstanie Pańskie, a od 6 wieków śpiewają w kościołach naszych „Wesoły nam dzień dziś nastał.“ We mszy św., w pacierzach kapłańskich powtarza się co chwilę radosne, „surrexit“ — »powstał z grobu,« co chwilę znany u żydów okrzyk radości „alleluja“ t. zn. chwalcie Pana. I pyta się człowiek myślący, dlaczego to kościół Boży w tak nadzwyczajny sposób raduje się w dzień zmartwychwstania Pańskiego. Odpowiedź na to pytanie brzmi: bo zmartwychwstanie Pana Jezusa jest fundamentem całej wiary naszej. Gdyby Chrystus Pan nie był powstał z grobu, natenczas nie byłby udowodnił swojego boskiego posłannictwa, natenczas nie byłaby się wypełniła jego najważniejsza, podstawowa przepowiednia, że dnia trzeciego zmartwychpowstanie, wówczas Chrystus stałby się rzeczywiście uwodzicielem ludu, jak powiedzieli żydzi do Piłata. Stąd słusznie twierdzi apostół narodów: „a jeśli Chrystus nie powstał, tedyć próżne jest przepowiadanie nasze, próżna jest i wiara wasza.“ (1. Kor. XV, 14).

Teraz pojmujemy doskonale radość kościoła, ale zrozumiemy zarazem, że i wrogowie imienia Jezusowego skierowali największe zarzuty właśnie przeciwko artykułowi wiary o zmartwychwstaniu Pańskiem. Od czasów Pana Jezusa aż do dni naszych wrogów tych legjony. Sanhedryści czyli członkowie Najwyższej Rady Żydowskiej, filozofowie greccy i rzymscy z Celsem na czele, filozofowie epoki oświecenia, nowocześni teologowie protestanccy, pisarze niedowiarkowie i dziesiątki prowodyrów a setki ich popleczników zaprzeczają cud zmartwychwstania Boga-Człowieka i aż do dni naszych starali się i starają cud ten na swój sposób wytłumaczyć. Silą się na udowodnienie trzech szumnie i naukowo brzmiących hypotez czyli przy-

puszczeń, tłumacząc w naturalny sposób zmartwychwstanie Pańskie. I tak jedna część tych niedowiarków przypuszcza, że Pan Jezus w rzeczywistości nie umarł na krzyżu, ale żywy jeszcze został złożony do grobu. Inni dowodzą, że apostołowie wykradli z grobu ciało Chrystusowe i świat oszukali, głosząc zmartwychwstanie Mistrza. W końcu, najnowsi i najliczniejsi twierdzą, że wszelkie ukazywania się Chrystusa Pana po śmierci, to halucynacje, to chorobliwa imaginacja w umysłach niewiast, apostołów, którzy w końcu sami w nie uwierzyli, świat cały w błąd wprowadzając.

Najmilsi w Chrystusie! Lichoby przedstawiała się sprawa naszej wiary, — dawnoby kościół nasz runął, gdyby wiara w zmartwychwstanie Pańskie na tak kruchej oparta była podstawie! Nie lękajmy się! By jednak dziś na nowo utwierdzić wiarę naszą w piąty artykuł Składu Apostolskiego „trzeciego dnia zmartwychwstał," rozważymy przy pomocy łaski Bożej:

1) **że Chrystus Pan rzeczywiście, prawdziwie umarł;**
2) **że nikt ciała Jego nie wykradł, lecz**
3) **że Chrystus Pan prawdziwie dnia trzeciego zmartwychwstał.**

I.

Z góry zaznaczam, że dowody nasze opierają się na najpewniejszej i najrzetelniejszej podstawie, jaką ludzkość posiada t. j. na Piśmie św., którego prawdziwość i wrogowie po części uznają. Najpierw więc cud Zmartwychwstania wymaga, by Chrystus rzeczywiście był umarł. I w rzeczy samej czytamy, że Pan Jezus trzy i pół godziny męczył się na szubienicy krzyża — a potem umarł. Czytając opisy ówczesnych historyków, opowiadających, że skazani na ukrzyżowanie kończyli zwykle po 12-tu, czasem po 24-ech godzinach, a bardzo silne organizmy wytrzymywały tę mękę nawet do dnia 3-go, możnaby śmierć Jezusową nazwać przedwczesną. Ale nie wolno nam zapominać

o strasznych katuszach Jezusowych na duszy i pamiętać należy, że Pan Jezus w najstraszniejszych mękach wisiał na krzyżu, ukoronowany nadto cierniową koroną, osłabiony wielką utratą krwi przenajświętszej, okryty na całem ciele bolesnemi ranami, które wskutek biczowania przeszły w stan zapalenia. Każdy więc nieuprzedzony a wierzący, czytając w Piśmie św. słowa »I skłoniwszy głowę, oddał ducha", (Jan XIX, 30) wierzy, że Chrystus Pan rzeczywiście umarł na krzyżu, i że szalony mógłby tylko przypuszczać, iż śmierć Jezusa na krzyżu nie była prawdziwa. Ale Opatrzność Boża postarała się o jeszcze pewniejszy dla nas dowód. Ponieważ w nadchodzący wieczór Wielkiego Piątku u żydów rozpoczynał się wielki szabat, nie mogły ciała skazańców wisieć na krzyżach. Trzeba było śmierć skazanym przyspieszyć, by móc ciała zdjąć z krzyża i pogrzebać je, zanim święto się rozpoczęło. Na prośbę Rady Żydowskiej rozpoczynają żołnierze kaźń rozbijania i łamania goleni dwom łotrom na krzyżach. »A gdy się zbliżyli do Jezusa i zobaczyli, że On już umarł, nie łamali goleni Jego, a jeden z żołnierzy otworzył włócznią bok Jego, a natychmiast wypłynęła krew i woda« (Jan XIX, 33, 34). Obosieczna włócznia przeszyła cały prawy bok, przedarła się przez pierś i ugodziła w samo Serce Jezusowe. Żołnierz ów chciał mieć w ręku pewny dowód śmierci Jezusowej na swoje usprawiedliwienie przed Piłatem. A oto wybitny radca Sanhedrynu, a uczeń Chrystusowy, Józef z Arymatei »odważnie wszedł do Piłata i poprosił o ciało Jezusowe. Piłat zaś zdziwił się, czyby już mógł umrzeć; przywoławszy więc setnika, zapytał go, czyby już umarł. A upewniony przez setnika, darował ciało Józefowi« (Marek XV, 43—45). Mamy więc urzędowe poświadczenie śmierci Jezusowej, stwierdzone przez ówczesną władzę polityczną w Jerozolimie — rzecz olbrzymiej doniosłości, bo upada jak najzupełniej zarzut, jakoby Chrystus Pan wcale nie był umarł.

II.

Drugi zarzut przeciwko cudowi zmartwychwstania polega na przypuszczeniu, że uczniowie wykradli ciało Jezusowe, przechowali je i opowiedzieli światu: „zmartwychwstał", a świat niemądry uwierzył.

Najmilsi w Chrystusie, i tutaj Opatrzność Boża znowu wrogów użyła jako narzędzie utwierdzenia wiary naszej. Przez cały piątek tak wyłącznie byli zajęci sprawą zgładzenia Chrystusa, że nie pomyśleli o Jego zapowiedzi zmartwychwstania. Chcieli zapewne pochować Jezusa we wspólnym grobie złoczyńców. Ale oto się dowiadują, że dwaj mężowie z ich własnego grona, Józef z Arymatei i Nikodem, wystąpili teraz z całą odwagą uczniów Chrystusowych, byli już u Piłata, sprawiają P. Jezusowi zaszczytny pogrzeb i chowają ciało przenajświętsze w bogatym grobie Józefa. Był to wspaniały grobowiec w skale wykuty z przedsionkiem, którego wejście zamykał okrągły młyński kamień. Budzi się więc w sanhedrystach obawa, że zwolennicy Jezusa może zechcą ciało Jego wykraść i ogłosić światu: zmartwychwstał. Więc nazajutrz w dzień wielkiego szabatu **„zebrali się przedniejsi kapłani i faryzeusze u Piłata i rzekli: Panie, przypomnieliśmy sobie, że ten zwodziciel jeszcze za życia powiedział: Po trzech dniach zmartwychwstanę. Rozkaż tedy strzec grobu aż do dnia trzeciego, aby przypadkiem uczniowie jego nie przyszli, nie wykradli go, a ludowi nie mówili: Powstał z martwych; ostatni błąd byłby gorszy od pierwszego. A Piłat im odpowiedział: Macie straż; idźcie, strzeżcie jak umiecie. Oni zaś odeszli, a opieczętowawszy kamień, obstawili grób strażą.«** (Mat. XXVII, 62–66). Oto proste słowa ewangelisty św. Mateusza. Daje więc Piłat żydom rzymską straż grobową, ale oni i żołnierzom nie dowierzają z obawy, by ich czasem uczniowie Jezusa nie przekupili. Więc nad kamieniem, zamykającym wejście, przeciągają sznury, których końce pieczętują. Oto widzisz w tem

palec wyroków Bożych. Wrogowie Jezusowi uczynili w zaślepieniu swojem wszystko, co tylko może się przyczynić do ustalenia pewności o zmartwychwstaniu Pańskiem. Cały cud zmartwychwstania jak najlepiej przygotowany — i pieczęcie Najwyższej Rady Żydowskiej i waleczni legjoniści rzymscy czuwają nad tem tak, że nikt niepowołany aniby pomyślał o naruszeniu grobu Pańskiego. Ale zresztą obawa żydów przed uczniami była zupełnie płonna, bezpodstawna, boć znany nam strach i lęk, jaki wówczas napełniał serca uczniów Chrystusowych. Przy pojmaniu P. Jezusa w Ogrójcu apostołowie przerażeni rozpierzchli się i w największej żyją obawie przed żydami. Tem mniej myślą o wykradzeniu ciała Chrystusowego. Nie uczniowie więc wykradli ciało Jezusowe, ale Chrystus Pan sam mocą własną dnia trzeciego zmartwychpowstaje. Powiada ewangelista św. Mateusz (XXVIII, 2): »A oto powstało wielkie trzęsienie ziemi. Albowiem Anioł Pański zstąpił z nieba... A z bojaźni przed nim strażnicy zadrżeli i jakby pomarli... niektórzy (zaś) ze straży przyszli do miasta i donieśli przedniejszym kapłanom o wszystkiem, co zaszło... Ci zaś zebrali się wraz z starszymi, a po naradzie dali żołnierzom wielką ilość pieniędzy, mówiąc: Głoście, »Uczniowie jego przyszli w nocy i wykradli Go, podczas gdyśmy spali.« Prawdopodobnie jednak żołnierze nie pozwolili się zaraz przekupić, zasłaniając się obawą kary i odpowiedzialnością przed Piłatem na wypadek wyznania, że podczas straży zasnęli. Dlatego sanhedryści przyrzekają im, że żadna kara za to ich nie spotka. „Gdyby zaś to donieść się miało do namiestnika, my go ułagodzimy, a wam zapewniamy bezkarność.“ (Mat. XXVII, 14). To zapewnienie bezkarności obok wielkiej ilości pieniędzy przemówiło do przekonania żołnierzy, bo „wzięli pieniądze i uczynili, jak ich wyuczono.“ (Mat. XXVIII, 15). Wrogowie Pana Jezusa sami więc wymyślili kłamstwo i kazali je dalej rozsiewać. I ciekawą św. ewangelista

umieścił na tem miejscu uwagę: „Ta też wieść rozniosła się wśród żydów aż do dnia dzisiejszego“ (Mat. XXVIII, 15) t. zn. aż do chwili, kiedy św. Mateusz pisał swoją ewangelję. I aż po 19-tu wiekach żydzi starają się kłamstwem tem pokryć swój upór i swoje niedowiarstwo. Ale przypuśćmy na chwilę, że uczniowie Chrystusowi rzeczywiście ukradli ciało Jezusa, czy myślisz, że zaciekłość i zapalczywość żydowska nie ścigałaby najpierw uczniów a potem żołnierzy, czuwających na straży przy grobie? Dlaczego później Sanhedryści nigdy nie wystąpili z takim zarzutem? Ewangelje nigdzie o tem nie wspominają. Przeciwnie, kiedy apostołowie opowiadają o ukrzyżowanym i zmartwychwstałym Jezusie, żydzi żądają od nich tylko, by zaprzestali głosić wiarę w imię Jezusowe. Cała więc pogłoska o ukradzeniu ciała Pana Jezusa z grobu oraz powołanie się na świadectwo nibyto śpiących strażników jest tylko rozpaczliwym wykrętem żydów. Już w pierwszych wiekach chrześcijaństwa pisarze nasi, św. Justyn, Tertuljan zwracają uwagę na to krętactwo żydów. A św. Augustyn piętnuje kłamstwo Sanhedrynu słowy: „O nieszczęsna przebiegłości! przywodzisz śpiących na świadectwo, zaprawdę sama byłaś we śnie pogrążona, kiedy tak daleko myśli twoje się powikłały.“ Otóż pokrótce dowód na to, że ze strony uczniów Chrystusa wykluczony wszelki zbrodniczy zamach na grób Jezusowy, a tem samem udowodniona druga podstawa Zmartwychwstania Pańskiego.

III.

Zastanówmy się wkońcu nad okolicznościami, dowodzącemi niezbicie już samego aktu zmartwychwstania. Wywód nasz zwrócony tutaj przedewszystkiem przeciwko tym, którzy twierdzą, że apostołowie i pobożne niewiasty uległy złudzeniom, halucynacjom. Taki Renan śmie twierdzić, że „dzieje początków wiary

przenoszą nas w świat kobiet, dzieci i głów zapalonych lub spaczonych umysłów... pierwszorzędną rolę grała wyobraźnia Marji z Magdala. Ta Magdalena umiała lepiej od innych stwierdzić owe marzenie, narzucić wszystkim świętą wizję owej namiętnej duszy. To wielkie twierdzenie tej kobiety: „Zmartwychwstał, stało się podstawą wiary ludzkości.“[1]) I oto w takim sensie bluźni ten niedowiarek przeciwko wierze naszej w pismach, które niweczyły i niweczą w tysiącach dusz Królestwo Boże na ziemi. Nie imaginacja lub sugestja chorobliwych umysłów jest podstawą naszej wiary, ale akt zmartwychwstania jest zdarzeniem historycznem, stwierdzonym przez najlepszych, wiary najgodniejszych, a do tego nadzwyczaj trzeźwych świadków. Wszyscy oni stwierdzają fakt opuszczonego grobu, a po drugie rzeczywiste ukazywanie się Jezusa P. Ważne to dwa szczegóły, które razem tworzą istotę naszej prawdy. Samego aktu zmartwychwstania nie oglądało oko żadnego śmiertelnika.

Marja Magdalena i apostołowie Piotr i Jan św. przekonują się naocznie o tem, że niema ciała Chrystusowego w grobie. Już przy opisie odwiedzin próżnego grobu zaznaczyć należy wielką trzeźwość umysłów tak niewiast jak i apostołów. Daremnie szukasz u nich objawień, halucynacji, sugestji. Toć żeby zmartwychwstanie Chrystusa Pana miało być wytworem halucynacji, musiałby obraz Mistrza zmartwychwstałego powstać najpierw w umyśle apostołów i niewiast, a potem dopiero fantazja ich, przepełniona owem wyobrażeniem, mogłaby spowodować ich wiarę w zmartwychwstanie — mniemanie, na które daremnobyś szukał oparcia w ewangelji św. Przeciwnie, nawet teraz jeszcze apostołowie i niewiasty już przy opuszczonym grobie nie myślą o zmartwychwstaniu i trudno im

[1]) Zob. Jaugey, Słownik apologetyczny III. str. 798.

w nie uwierzyć, mimo, że Chrystus kilkakrotnie przed śmiercią przepowiadał swoją mękę i chwalebne swoje zmartwychwstanie. Pierwsze wrażenie niewiast przy próżnym grobie to zmieszanie się, konsternacja. **„A wszedłszy do grobu, nie znalazły ciała Pana Jezusa. Gdy zaś tem były zaniepokojone, oto dwaj mężowie w odzieniu lśniącem stanęli przy nich. A gdy one się przestraszyły i pochyliły twarz ku ziemi, rzekli do nich: Czemu szukacie żyjącego między umarłymi! Niemasz go tu! Wszak powstał z martwych; przypomnijcie sobie, co wam powiedział, gdy był w Galilei i mówił: Potrzeba, by Syna człowieczego wydano w ręce ludzi grzesznych i ukrzyżowano, i by dnia trzeciego zmartwychwstał.“** (Łuk. XXIV, 3—7). Podobnie Marja Magdalena wcale a wcale nie myśli o zmartwychwstaniu. Płacząc i widząc P. Jezusa w ogrodzie przed próżnym grobem, a mniemając, że to ogrodnik, mówi do Niego: **„Panie, jeśli ty Go wziąłeś, powiedz mi, gdzieś Go położył, a ja Go zabiorę.“** (Jan XX, 15). Pełna smutku i troski szuka ciała Ukrzyżowanego, ani myśli o Zmartwychwstałym. I Piotr św., kiedy zobaczył grób próżny, zdumiony był tylko tem, co zaszło, ale wyraźnie jeszcze nie uwierzył. Jedynie Jan św., zobaczywszy próżny grób i chustę w porządku pozwijaną, uwierzył w zmartwychwstanie. Przekonujemy się, że świadkowie nasi wcale nie mają z góry urobionego wyobrażenia o zmartwychwstaniu Pana Jezusa. Nawet na widok opuszczonego grobu nie przychodzi im myśl podobna. To usposobienie trzeźwe, sceptyczne, pełne niedowierzania w daleko większej mierze zauważyć można przy następujących objawieniach się Jezusa Pana. Pan Jezus ukazał się Marji Magdalenie, niewiastom idącym od grobu, dalej Piotrowi, uczniom idącym do Emaus, apostołom w wieczerniku, tym samym znowu po 8 dniach. Raz nawet ukazał się pięciuset braciom — wogóle przebywał jeszcze z nimi 40 dni aż do wniebowstąpienia swego.

I oto przy tych pierwszych ukazywaniach się Chrystusa Pana prawie zawsze ze strony apostołów zauważyć można upór i niedowiarstwo. Początkowo trudno im uwierzyć, że Chrystus zmartwychwstał. Nie chcieli wierzyć opowiadaniu i twierdzeniu Marji Magdaleny. Wieści drugich niewiast, które widziały Zmartwychwstałego, wydawały się im niedorzecznością, jak powiada św. Łukasz (Łuk. XXIV, 25). Niedowiarstwo apostołów, pomimo tylu objawień, jest tem cenniejszym dowodem prawdziwości zmartwychwstania. Uporczywe, wprost lekkomyślne i nieroztropne było niedowiarstwo apostoła Tomasza (Jan XX, 24—29). Dla zbłąkanego apostoła miał Chrystus miłosierdzie, bo chciał przez jego niedowiarstwo uleczyć nas od nieuzasadnionych wątpliwości. Zaiste trudno było apostołom uwierzyć w zmartwychwstanie Pana Jezusa, ale przekonawszy się naocznie o cudzie zmartwychwstania uwierzyli, a uwierzywszy, głosili odtąd z całą siłą najżywszej wiary Jezusa ukrzyżowanego i zmartwychpowstałego.

* * *

Najmilsi w Chrystusie! Tak więc przekonaliśmy się, że wiara nasza w Zmartwychwstanie Pańskie na silnych oparta dowodach. Niech dowody te wzmocnią wiarę naszą w Jezusa Pana. Niech duch apostołów i pierwszych męczenników napełni serca nasze! Czytajmy z uwagą Pismo św., opisujące nam pierwsze kazanie św. Piotra, Pawła i innych apostołów, głoszących zmartwychwstałego Jezusa. Olbrzymi rozruch powstał w ówczesnym świecie żydowskim i pogańskim. Tysiące żydów, patrzących jeszcze na cuda Pana Jezusa, tysiące tych, którzy na miejscu mogli zbadać próżny grób Pana Jezusa, uwierzyło w Niego. Blisko 40 lat była jeszcze w Jeruzalem Najwyższa Rada Żydowska, która pełna złości i zaciekłości, ale bezsilna wobec oczywistej prawdy przyglądać się mu-

siała szybkiemu wzrostowi Kościoła wśród żydów i pogan. A Kościół, oparty na fundamencie wiary w Zmartwychwstałego Założyciela Swego, rósł bezustannie wśród strasznego prześladowania. Wiara w zmartwychwstanie dodawała męstwa i otuchy. Podobnie i my, w dzisiejszych czasach wiarę naszą w Jezusa Zmartwychwstałego pomnażajmy, znosząc mężnie wszelkie trudy i znoje tego życia »z Chrystusem co wzgórze jest szukając, co wzgórze jest miłując, a nie co na ziemi.« (Do Kol. III. 1, 2). Amen.

Na Poniedziałek Wielkanocny.

Bóg jest wszędzie.

(Ks. T. K.)

»I stało się, gdy oni rozmawiali i wespół się pytali, że i Jezus przybliżywszy się, szedł z nimi.« (Św. Łukasz 24, 15).

Na święta Paschy schodziło się wiele żydów do Jerozolimy. Teraz, gdy one minęły, wracają do domu ci, co przybyli zdaleka. Wśród pielgrzymów znajdowali się dwaj mężowie z Emaus, miasteczka oddalonego od Jerozolimy o dwie godziny drogi. Mężowie ci należeli do uczniów Jezusa. Wracają smutni i z sercem rozdartem wielką żałością. W drodze rozmawiają o wszystkiem, co się wydarzyło w Jerozolimie: o śmierci krzyżowej Swego Mistrza i o tem, że grób Jego okazał się próżnym. Po drodze zbliżył się do nich nieznany im mąż, który dziwnie serdecznie począł ich pocieszać. Kiedy zaś zbliżali się do Emaus, a towarzysz chciał ich już pożegnać, prosili go serdecznie, by wstąpił do ich mieszkania. W czasie wieczerzy otworzyły się im oczy, bo poznali, że owym towarzyszem był Pan Jezus. Więc, choć im zniknął z oczu, szeroko, wesoło poczęli znowu oddychać i z sercem

rozpromienionem wrócili do Jerozolimy, by opowiedzieć braciom, że widzieli Jezusa.

Najmilsi Bracia! I nasze życie jest tylko wędrówką. Jak każda wędrówka, jest ono połączone z różnemi przykrościami. Ale i za nami wciąż idzie Bóg. Powoławszy nas do życia, nie zapomina On o nas na chwilę, stoi przy nas i jak najlepszy Ojciec zachęca do znoszenia trudu i darzy nas swoją pomocą. Chodzi tylko o to, żebyśmy tą prawdą głęboko byli przejęci. „Bóg jest wszędzie obecny!“ Oto nauka naszej świętej religji, z której płynie wielka pociecha dla nas, biednych pielgrzymów.

Zastanówmy się dziś głębiej nad tą prawdą.

I.

Najmilsi w Chrystusie Bracia! Gdyby nam jaki sławny malarz przedstawił jeden ze swych znakomitych obrazów i dał nam kawał płótna i takie same farby i przyrządy, jakich sam używał i kazałby nam to samo namalować, toć bezwątpienia wymawialibyśmy się, że tego nie potrafimy wykonać, że nie zdołamy wszystkich pięknych szczegółów i rysów przedstawić z takiem bogactwem kolorów. — To samo przytrafia się i mnie, kiedy do was mam mówić o takiej doskonałości Boskiej, jaką jest Jego wszechobecność. Ufając wszakże łasce z nieba, w imię Boże uchylić pragnę zrąbka zasłony, zakrywającej nam tajemnicę doskonałości Boskich.

Najmilsi Bracia! Z wiary naszej w istnienie Boga z koniecznością wypływa wiara w Jego wszechobecność. Pan Bóg jest i Pan Bóg jest wszędzie — te prawdy najściślej są z sobą złączone; jedna wypływa bowiem z drugiej. Gdyby można przypuścić to niepodobieństwo, iżby Pan Bóg na chwilę nie mógł być w jakiem miejscu, toby to miejsce też ani na chwilę nie mogło istnieć. I jak ciało, aby żyło, potrzebuje

ciągłej obecności duszy, tak i świat cały, by istniał i nie runął w przepaść nicestwą, potrzebuje ciągłej i rzeczywistej obecności Pana Boga. Dlatego też mędrcy pogańscy nazywali Boga „duszą świata". Bo jak dusza jest w całem ciele i w każdej jego części, tak i Pan Bóg jest w całym wszechświecie i w najmniejszej jego części. Pan Bóg więc napełnia sobą wszystkie stworzenia i rzeczy i ziemię, morze, powietrze, gwiazdy, rośliny, zwierzęta, ludzi, aniołów. Dlatego to mówi Pan Bóg o Sobie przez usta proroka: **„Ażali się skryje człowiek w skrytościach, a Ja go nie ujrzę? Ażali nieba i ziemi Ja nie napełniam?"** (Jerem. 23, 24).

Szczególną jednak siedzibą Pana Boga — to niebo. Wszakże modlimy się w codziennym pacierzu: „Ojcze nasz, któryś jest w niebiesiech." Tam ukazuje się Pan Bóg w Swym niewymownym blasku i majestacie Aniołom i Świętym. Tam On świeci wśród wszystkich chórów anielskich, uszczęśliwia wszystkich mieszkańców niebieskich, wszystko podległe działaniu słodkiej Jego obecności, wszystko w Nim zatopione i ze wszystkiem On zjednoczony.

Tam w niebie stolica chwały Jego, tam Ojciec czeka na dzieci Swoje, tam gotuje dla nas rozkosze i słodycze w nagrodę życia dobrego.

Ale czyż tylko w niebie jest Pan Bóg? O nie! Ramię wszechmocy Jego sięga na krańce świata! I tu na ziemi naszej niema kącika, w którymby Go nie było. Spojrzyjcie na nasze ołtarze. Tu w tej chwili stoimy w obecności Jego. Widzi nas jako dzieci Swe zgromadzone w domu Pana, do miłości Jego wzajemnie się zachęcających. Piękne czyni św. Jan Złotousty porównanie między niebem a Kościołem. Mówi ten mąż Boży, że „Kościół jest jakoby małem niebem i miejscem, w którem król królów dnia każdego daje posłuchanie." Nie dziw przeto, że Zbawiciel karał znieważenie Domu Bożego z osobliwą surowością.

Podczas gdy grzechy, choćby ciężkie, ale nie odnoszące się do kościoła, strofował tylko słowami, to na ukaranie tych, co znieważali miejsce święte, użył powroza.

Ale i w nas samych mieszka Pan Bóg. Odzywa się do nas przez głos sumienia, którego nikt nigdy zagłuszyć nie zdoła. Mieszka w nas i przez łaskę, gdy oczyszczeni z brudu grzechu z dzieci szatana stajemy się dziećmi Bożemi. Dlatego też odzywa się Apostół Narodów do Koryntjan: „Nie wiecie, iżeście Domem Bożym a Duch Boży mieszka w was?“

Tak więc niema myśli, którejby Bóg nie wiedział, słowa, któregoby nie słyszał, uczynku, któregoby nie widział. „Niema miejsca bez Boga i każde miejsce jest w Bogu“ — mówi pewien święty biskup. Niedorzeczność wykazuje tylko ten, kto szuka miejsca, gdzie Boga niema, aby się przed Nim ukryć. Pierwsi rodzice, upadłszy w grzech, wstydzili się i obawiali się ukazać przed obliczem Boga; skryli się przeto w gęstwinie drzew. Lecz napróżno. „Na każdem miejscu oczy Pańskie wypatrują złych i dobrych“ — mówi Mędrzec Pański.

Pan Bóg jest więc wszędzie i u pogan pojęcie o wszechobecności Boga odbiło się w wielobóstwie. Na każdem miejscu czcili jakiegoś bożka i tem dali dowód przeczuciu, że niema miejsca, na któremby nie było Boga.

II.

Najmilsi w Chrystusie Bracia! Im wiara nasza w wszechobecność Boga będzie głębsza, tem też zbawienniejszy na duszę wywrze wpływ. Kto przed okiem swej duszy zawsze mieć będzie Boga, ten też wciąż dobrze będzie czynił i w każdem położeniu znajdzie męstwo i pociechę, a przedewszystkiem unikać będzie złego.

Czyż prawda, Najmilsi Bracia, że myśl na obecność Bożą będzie nam wędzidłem na złe żądze i skłonności do grzechu? Otóż dowodzą nam tego dwa piękne opisy biblijne. Jeden mówi o młodzieńcu Józefie w Egipcie, narażonym na niecne namowy występnej żony Putyfara. Młodzieniec oparł się mężnie nagabywaniom i odrzekł: „Jakoż mogę tę złość uczynić i zgrzeszyć przeciw Bogu memu?“ (Gen. 39, 9). Z równą odwagą wystąpiła niewiasta Zuzanna, nagabywana przez bezwstydnych czterech zgrzybiałych starców. „Lepiej mi bez uczynku wpaść w ręce wasze, niźli zgrzeszyć przed obliczem Pana“ — taką dała swym dręczycielom odpowiedź! Oboje więc pamiętali i powoływali się na obecność Bożą, a ta ich wstrzymała od grzechu.

Dziwią się ludzie, że w naszych czasach wiele dzieje się złego. Skąd to płynie? Stąd właśnie, że ludzie nie pamiętają na obecność Pana Boga. „Miej Boga przed oczyma twemi“ — to było upomnienie starego Tobiasza, dane synowi; to upomnienie i dziś dają rodzice swym dzieciom, nauczyciele uczniom, to upomnienie i kapłani składają w sercach wiernych.

Gdybyśmy zawsze pamiętali na obecność Pana Boga, gdybyśmy zawsze o tem pamiętali, że Pan Bóg jest świadkiem wszystkiego, co robimy, i że kiedyś będzie naszym sędzią, to byśmy się może wstrzymali od niejednego grzechu. Wiemy przecież z doświadczenia, że kiedy pan patrzy na sługę i kiedy sługa czuje nad sobą obecność pana, to wszystkie prace postępują bez trudności. Jak się np. sługa nie odważy w ogrodzie w obecności pana zerwać ani jednego, najmniejszego choćby kwiatka, ani jednego listka, a przeciwnie — w nieobecności pana to rwie czasami pełnemi garściami owoce i łamie gałęzie, tak i dzieje się z naszą duszą. Bo dusza nasza — to ogród piękny, w ogrodzie tym Pan Bóg łaską Swą szczepi drzewa i kwiaty. Kwiaty — to cnoty, a liście otaczające i ochraniające kwiaty

— to dobre chęci i skłonności. I kiedy pamiętamy na obecność Boga, to czuwamy pilnie, by nie utracić z ogrodu duszy naszej choćby najmniejszego kwiatka cnoty, najmniejszego listka dobrej skłonności. Ale kiedy zapominamy o obecności Boskiej, to pełnemi garściami rozpasanych namiętności wyrywamy całe bukiety cnót naszych, całe gałęzie dobrych uczynków i rzucamy je pod nogi szatana. Dlatego woła król-prorok: „Zachowałem przykazania Twoje i świadectwa Twoje," i zaraz dodaje tego przyczynę: „bo wszystkie drogi moje przed obliczności Twoją" — jakoby mówił: W każdej chwili życia mego patrzałem na Ciebie, Panie, pamiętałem o Twojej obecności i dlatego w każdej chwili życia mojego wypełniałem przykazania Twoje i świętą Twoją wolę.

Ale pamięć na obecność Pana Boga ustrzega nas nietylko od grzechu, myśl o Bogu zachęca nas też do dobrego i wlewa do duszy to usposobienie, jakiem się odznaczała Marta i Marja Magdalena, gdy Zbawiciel przebywał w ich domu. Jedna zajęta była pracą a druga słuchaniem słów Pańskich i wpatrywaniem się w Zbawiciela. To samo sprawi i w nas właśnie pamięć na obecność Bożą. Modlitwa nasza przybierze z czasem cechy skupienia i serdeczności, okazywać sobie będziemy nawzajem miłość bliźnią i usługę i z serca chętnego popłynie jałmużna dla potrzebującego brata. Zaiste, pamięć na Boga obecnego wśród nas — to najlepsza szkoła doskonałości chrześcijańskiej. Ona nas nauczy, jak Bogu służyć najskuteczniej. Św. Teresa, zapytywana o najpewniejszą drogę doskonałości, zawsze mawiała: „Gdzie się kolwiek obracasz i co tylko robisz, miej zawsze Boga przed oczyma."

Zaprawdę, słowa te — to drogowskaz prowadzący do wyżyn życia doskonałego, on zwróci kroki nasze zwłaszcza ku dobrym uczynkom spełnianym w skrytości. Może ujdą oczom świata modlitwy twe odma-

wiane w samotnej komórce, może świat nie pochwali, że się umartwiasz i pościsz, może nie nagrodzi jałmużny danej ubogiemu, ale „Ojciec, który widzi w skrytości, odda tobie.“ Czyż mam na dowód tego podać przykłady? Oto św. Jadwiga, nasza polska księżna, kazała sobie za dnia słać kosztowne łoże — dla oczu ludzkich; ale nocą sypiała na twardej desce. A św. Klara, choć jeszcze w stanie świeckim, pod zbytkownym strojem nosiła na gołem ciele ostrą włosienicę. Cóż zachęcało te święte niewiasty do takich uczynków doskonałości chrześcijańskiej? Oto właśnie myśl o Bogu wszechobecnym i widzącym wszystko.

Pamięć na wszechobecność Boską, Najmilsi Bracia, koi w końcu cierpienia nasze i smutek. Jakżeż pocieszająca dla nas prawda! Człowiek prześladowany, wygnany na obcej ziemi, nieszczęśliwy jęczący w niewoli lub w więzieniu, oddalony od rodziny, krewnych, przyjaciół i znajomych; chory, złożony na łożu boleści, w bezsennych nocach, w smutku i nieszczęściu swojem pociesza się myślą o obecności Boga. I chociażby się wszyscy od niego odwrócili, wiara w obecność Boga krzepić go będzie. Wie on przecież, że w każdem miejscu znajdzie najlepszego przyjaciela i wszechmocnego Opiekuna, który mu w zupełności zastąpi wszelką utraconą przyjaźń i opiekę ludzką. Pamięć ta podtrzymuje obciążonych krzyżem i daje im męstwo i wytrwanie.

Lecz często przytrafia się nam, jak Magdalenie, która płakała przy ciele Chrystusowem, a Zbawiciel rzeczywiście stał przed nią, przytrafia się nam jak onym uczniom Chrystusowym, którzy smutni na duchu i zachwiani w wierze dążyli do Emaus, a Jezus szedł z nimi. Bóg ciągle z nami i wciąż nas pociesza, podnosi, podtrzymuje, a my się tak często skarżymy, że nas opuścił, że o nas zapomniał. Nie, Pan Bóg o nas

nie zapomniał; przecież nam przyrzekł: „Jam jest obrońcą twoim i zapłatą twą zbytnie wielką.“

* * *

Najmilsi w Chrystusie Bracia! Jak nas pamięć na obecność Pana Boga strzeże nietylko od grzechu, ale i zachęca do ciągłego postępowania w cnocie, tak znowu zapewnienie o tej prawdzie otwiera szerokie wrota do wszystkich występków. Mając sumienie nieczyste, nie chcemy, aby Pan Bóg był tak blisko nas, patrzał, nie chcemy o tem myśleć, niecierpliwi, gniewa nas myśl o obecności Boskiej.

Jakżeż inaczej postępowali Święci! Zawsze patrzeli na Boga okiem wiary głębokiej w obecność swego Stwórcy! Święci, te świeczniki chrześcijaństwa, zdaje się jakoby z ust psalmisty wyjęli te słowa: „Miałem Pana zawsze przed oczyma swemi.“ Zdaje się, jakoby życiem swem świętem mówili do nas: „Zawsze pamiętaliśmy na obecność Boga, myśl ta kierowała każdem naszem pragnieniem, każdem słowem, każdym uczynkiem. Myśl ta kierowała całem naszem życiem, osłodziła nam gorzką chwilę skonania, otworzyła nam niebo.“

Otóż, tą drogą i nam iść trzeba. Obudźmy w duszy swej głęboką wiarę w obecność Boga, a z pewnością i nas ożywiać będzie wstręt do grzechu, miłość cnoty, pociecha w cierpieniu. A gdy zaś przyjdzie ostatnia godzina, a z nią ostatnie skonanie, to wówczas będzie Pan Bóg i nam obecny, a pocieszone serce nasze odezwie się z królem-prorokiem: „Pamiętałem, Panie, na sądy Twoje od wieku i uradowałem się.“ Amen.

Na niedzielę I. po Wielkanocy.

Pan Jezus zmartwychwstały ukazuje się uczniom. Ustanowienie Sakramentu pokuty.

O. Euzebiusz Stateczny, O. F. M.

»Weźmijcie Ducha św., których odpuścicie grzechy, są im odpuszczone, a których zatrzymacie, są zatrzymane.« (Jan 20, 23).

W pierwotnym planie Bożym około stworzenia i uszczęśliwienia człowieka nie była wcale przewidziana ani zamierzona pokuta; bo wobec podniesienia człowieka w raju do stanu nadprzyrodzonego z łaską uświęcającą i wobec darów wyjątkowych niewinności i szczęśliwości i nieśmiertelności ciała i duszy i wiedzy natchnionej i wobec tego, że człowiek był niejako wyjęty z pod praw przyrody i wyższy nad prawo natury, nie było poprostu miejsca na pokutę. Wprawdzie człowiek obracał się na kanwie prawa natury i przechodził także pewne przypadłościowe zmiany naturalne, ale to wszystko nie miało nic wspólnego z bólem i żalem a żalem z pokutą, bo ból wszelki i nieszczęśliwość nie istniały dlatego, że śmierć ciała nie istniała. A śmierć nie istniała, bo grzechu nie było, tylko łaska i przyjaźń. Atoli z chwilą, w której grzech a przez grzech śmierć wkracza w duszę człowieka i w duszę świata, stan się zmienia jak pod różczką czarodziejską. Człowiekiem trzęsie pożądliwość: chuć nienasycona, dusza jest pożerana niedolą i bólem, ciało zamiera aż do śmierci, polot jest zgaszony ciemnością, łaska się wydzieliła, tylko grzech władnie wszystkiem a z ócz się leją łzy, dusza wyje pod pazurem rozpaczy. Narodziła się pokuta ze zła i grzechu.

To też Bóg, zlitowawszy się nad stanem upadku człowieka, uczynił właśnie z pokuty podstawę nowego porządku zbawienia. Nowy porządek zbawienia przy-

niesiony i wykończony w najdrobniejszych szczegółach przez wcielonego Syna Bożego w osobie Jezusa Chrystusa oparł wszystko o pokutę, która człowiekowi miała wrócić i niewinność i szczęśliwość i nieśmiertelność i widzenie Boga, a zatem i raj utracony, ale dopiero — w niebie. Łaskę uświęcającą daje darmo, ale niebo da człowiekowi jako nagrodę za zasługi kwitnące na gruncie pokuty ludzkiej. I aby człowiek w tej walce miał pewną normę, chciał sam sprawca nowego zbawienia. Jezus Chrystus dać wzór pokuty aż do krzyża i śmierci. Ten żywot naśladując, człowiek będzie zbawiony w niebie przez zmartwychwstanie do życia wiecznego. A równocześnie był ów najmilszy Samarytanin, Jezus Chrystus tak dobry i hojny, że pokutę uczynił Sakramentem, aby przez nią widzialną widzialnym sposobem łaska niewidzialna i przyjaźń Boża została udzielana.

O ustanowieniu Sakramentu pokuty przez zmartwychwstałego Jezusa dziś będę mówił na tle zmartwychwstania i następnej sceny we wieczerniku wedle opowiadania bardzo detalicznego św. Jana 20, 19—31. Już teraz podnieść należy, że pierwszą rzeczą Jezusa po zmartwychwstaniu jest ustanowienie Sakramentu pokuty. Pokażę więc w czterech odstępach, jako się Pan zmartwychwstały wobec uczniów we wieczerniku pokazał i Sakrament pokuty ustanowił, a w wniosku ujawnię potrzebę wdzięczności za taki dar nadprzyrodzony.

Jezu, któryś zmartwychwstając raził straż, iż pociemniała, racz nas też oświecić, ale tak, abyśmy przejrzeli i Twoją naukę poznali i pokochali i w czyn wprowadzili.

* * *

Fakt zmartwychpowstania Jezusa Chrystusa po śmierci rzeczywistej na krzyżu jest stwierdzony tego samego dnia ni mniej ni więcej jak sześć razy; tyle bowiem przynajmniej razy ukazać się raczył Pan zmar-

twychwstały świadkom rozmaitym. Najpierw zwiastował Anioł niewiastom pobożnym zmartwychwstanie. Potem ukazał się Pan matce najśw. Marji; bo jakkolwiek ewangelja o tem wyraźnie nie mówi, to jednak wobec tradycji, opartej na wszelkich wymaganych przez prawdę dowodach, wątpić o tem byłoby nonsensem. Potem ukazał się Marji Magdalenie, modlącej się nad grobem. Po czwarte objawił się Pan innym jeszcze niewiastom, które upadłszy, cześć mu oddały. Następnie ukazał się Jezus zmartwychwstały Szymonowi Piotrowi. Po szóste widzieli go, rozmawiali z nim i jedli uczniowie z Emaus. Wszystko to przytrafiło się w kilku godzinach tego samego dnia, którego zmartwychwstanie nastąpiło i służy za dowód niezbity tego faktu nadprzyrodzonego. Nakoniec tego samego dnia pojawił się jeszcze raz wielu uczniom we wieczerniku i jako pierwszą rzecz i najważniejszą ustanowił po swojem zmartwychwstaniu Sakrament pokuty temi słowy: „Weźmijcie Ducha świętego, których odpuścicie grzechy, są im odpuszczone, a których zatrzymacie, są zatrzymane.“ To objawienie jest najważniejsze.

1. To już było pod wieczór niedzieli wielkanocnej. Prawie wszyscy apostołowie z wyjątkiem Tomasza Dydymusa byli obecni na wieczerniku. Dotąd od śmierci Jezusa nie byli się ruszyli z miejsca, a nawet drzwi od wieczernika byli zamknęli, tak się żydów obawiali, a po części i ze strachu z powodu ostatnich wydarzeń. Trwali na rozmyślaniu i płaczu nad zgonem najlepszego Mistrza. Nie wiedzieli zgoła, co począć. Wprawdzie rano rozjaśniły się im trochę serca i twarze na wieść przyniesioną przez niewiasty i Magdalenę, a wkońcu przez Piotra i Jana, że Pan zmartwychwstał w istocie; atoli niejakie powątpiewanie ich jeszcze dręczyło, czy też Jezus zmartwychwstał i czy też do nich zawita. Niepokój jeszcze nie był całkowicie usunięty. Co prawda lekki; bo po południu przed

wieczorem pojawili się dwaj uczniowie z Emaus i podzielili się ze wszystkimi radosną nad wszelkie powiedzenie wieścią, że Pan istotnie zmartwychwstał. Radość zapanowała we wieczerniku.

Wtem stało się coś dziwnego. Zdawało się, że powietrze wstrząsa lekkie całym wieczernikiem i sercami uczniów. I podczas gdy oni jeszcze zdumieni spozierają jeden na drugiego, już tam u podwoi wieczernika zamkniętego, choć drzwi nie skrzypnęły, stoi jasna postać słodkiego Jezusa zmartwychwstałego. „A strwożeni i przestraszeni będąc, mniemali, iż ducha widzieli.“ (Łuk. 24, 27). Ale to był istotnie Mistrz ich i Pan nasz, Jezus Chrystus. Przez zmartwychwstanie było ciało Pana Jezusa przesycone boskością, uwielbione i uduchowione. Dlatego mogło ono przenikać mury kamienne i drzwi drewniane daleko lepiej, aniżeli promienie słoneczne przesycają powietrze i przenikają szkło i przeświecają kolumny alabastrowe. A Pan, widząc ich zdumienie i przestrach, podniósł ręce, aby widzieli jego święte rany. Zawsze się uczniowie odznaczali nikłością wiary i chwiejnością charakteru, ale gdy teraz ujrzeli jego święte rany i gdy do usz ich doleciał jego najsłodszy z nieba głos: „Pokój wam!“ wtedy pierzchł wszelki niepokój, nastała wiara mocna jak śmierć. „Uradowali się tedy uczniowie, ujrzawszy Pana.“

2. Pokój przyniesiony uczniom przez zmartwychwstałego Jezusa miał nietylko znaczenie pozdrowienia, jakiem się żydzi wzajemnie pozdrawiali, ale także znaczenie pokoju dla całej ziemi i dla wszystkich ludzi; bo przez zmartwychwstanie Jezusa ofiara krzyżowa została dopełniona i przyjęta a pomiędzy ziemią i ludźmi z jednej a Bogiem z drugiej strony panuje pokój i przyjaźń. Przymierze jest zawarte.

Dlatego też Pan Jezus mówi dalej do rozradowanych uczniów: „Pokój wam! jako mię posłał Ojciec, i ja was posyłam.“ To jest właśnie to przedziwne

w misji Jezusa, że ona się przez jego śmierć i zmartwychwstanie nie skończyła, lecz dopełniona trwa nadal w jego uczniach i następcach aż do skończenia wieków. Pan Jezus przyszedł, aby pokój Boży zakłócony przez grzech wrócić człowiekowi każdemu. Tego dokonał przez śmierć i zmartwychwstanie. Atoli kto przejrzy tę liczbę ludzi, którzy znowu popadłszy w grzechy, postradają pokój Boży. Któż im go wróci? Znowu Jezus, ale za pomocą swoich uczniów i następców w osobach biskupów i kapłanów. A jakim sposobem? Przez rozgrzeszenie sakramentalne i przez zaliczenie zasług Pana Jezusa. Stąd Jezus zmartwychwstały przelewa moc, którą on sam otrzymał od Ojca, na uczniów i następców. Oni mają tę samą misję, jaką miał Jezus na ziemi. Takie to znaczenie mają te słowa boskie Jezusa: „Jako mię posłał Ojciec i ja was posyłam.“ Misja ta jest wieczna, jak ruina Adamowa jest ciągła.

Więc przelewając tę moc w uczniów, skupia się Pan Jezus a potem: „tchnął na nie i rzekł: Weźmijcie Ducha świętego, których odpuścicie grzechy, są im odpuszczone, a których zatrzymacie, są zatrzymane.“ W najuroczystszej chwili nasz Zbawiciel tchnieniem swojem stwarza nowych ludzi powołanych do odpuszczenia grzechów i krzewienia łaski Bożej w grzesznikach. Z uczniów niedołężnych wyrastają pod tchnieniem Jezusa nowi propagatorzy Królestwa Bożego na ziemi, opartego na pokoju, na łasce, na życiu nadprzyrodzonem. Sakrament świętej pokuty.

3. W chwili tak doniosłej ustanowienia Sakramentu pokuty nie był obecny Tomasz. To też gdy ten wrócił, opowiedzieli mu apostołowie: „Widzieliśmy Pana!“ Ale on nie uwierzył. Był to człowiek charakteru pewnego, ale upartego; a smutek za Jezusem i bojaźń przed żydami uczyniły go jeszcze upartszym. Mówił Tomasz: „Jeśli nie ujrzę w ręku jego przebicia

gwoździmi a nie włożę palca mego na miejsce gwoździ, a nie włożę ręki mojej w bok jego, nie uwierzę.“ Taka to była uparta dusza z Tomasza niewiernego. Ale gdy doświadczył, czego chciał, stał się wiernym wołającym: „Pan mój i Bóg mój!“

4. Stało się to po ośmiu dniach. Pan Jezus postanowił uleczyć niewiarę Tomasza a równocześnie stwierdzić zmartwychwstanie swoje i ustanowienie Sakramentu pokuty.

Znowu wszedł Pan do wieczernika przy zamkniętych drzwiach i ze słowami na ustach boskich: „Pokój wam!“ A w Tomasza jakby grom uderzył. Tymczasem mówi do niego osłupiałego zmartwychwstały Jezus: „Włóż sam palec twój a oglądaj ręce moje, i ściągnij rękę twoją, a włóż w bok mój, a nie bądź niewiernym ale wiernym.“ Zawstydzony pojawieniem się Pana wszystko wiedzącego i jego słowami ujarzmiony, rzuca się Tomasz do stóp Pana Jezusa a z piersi jego rozpalonej miłością wzbija się o strop wieczernika głos tak rozdzierający i namiętny, że doszedł aż do uszów naszych i do czasów naszych: „Pan mój i Bóg mój!“

Pewnie, że przez ten głos nawrócenia jawi się przed nami wzór wiary przekonanej, która widziała, słyszała i dotykała; ale jeszcze pewniej jest, że stokroć lepsza i zbawienniejsza na żywot wieczny wiara jest ta, która wierzy, choć nie widziała, ni nie słyszała, ni nie dotykała; bo widzieć, słyszeć i dotykać to jest wiedza, ale nie widzieć i nie słyszeć i nie dotykać, a jednak wierzyć, dla powagi słowa Bożego, to jest prawdziwa wiara. To też Jezus daje Tomaszowi upomnienie: „Iżeś mię ujrzał, Tomaszu, uwierzyłeś. Błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli.“

Oprócz tego upomnienia Pana Jezusa odnośnie do św. Tomasza znajduje się jeszcze w tej ewangelji objaśnienia dla czytelnika ze strony św. Ewangelisty Jana

brzmiące: „Wieleć innych znaków uczynił Pan Jezus przed oczyma uczniów swoich.“ Natchniony pisarz ma tu na myśli wszystkie inne znaki i słowa i cuda i wszelkie uczynki Pana Jezusa od narodzenia aż do zmartwychwstania, a wszystkie dowodzą, że on jest Synem Bożym wcielonym. Tych cudów i głównie zmartwychwstania celem jedynym jest wiara prawdziwa i zbawienie. A tych, które są zapisane, celem jest jeszcze wyraźniejszym wiara i zbawienie przez prawdziwą wiarę. Stąd kończy ewangelista: „A te są napisane, abyście uwierzyli, że Jezus jest Chrystus, Syn Boży, a iżbyście wierząc żywot mieli w imię jego.“

* * *

Taki był pełen miłości dla nas wasz Pan i Zbawiciel, Jezus Chrystus, że zaledwie umarł na krzyżu i swoją śmiercią przypieczętował swoje dzieło zbawienia i przez zmartwychwstanie przyniósł światu i człowiekowi pokój, już zmartwychwstały troszczy się o to, aby ten pokój szerzyli jego uczniowie i następcy w osobach biskupów i kapłanów przez odpuszczanie grzechów. Więc ustanawia sakrament pokuty, aby żaden, który w dzieło zbawienia dokonanego przezeń wierzy, nie zginął, lecz miał żywot wieczny. Taki to jest ów Baranek Wielkanocny, że nam się nietylko samym sobą udziela w sakramencie ołtarza, ale nadto daje sposób, abyśmy przedtem sumienie oczyszczali z grzechów i przystępowali ze spokojnem sercem, odprawiwszy wprzód spowiedź przezeń ustanowioną.

Jakąż wdzięczność powinniśmy okazywać Jezusowi zmartwychwstałemu za taki dar niewysłowiony! Móc przystąpić do stołu Pańskiego i to oczyszczeni z grzechów przez sakrament pokuty! Przemienić tę nędzę życia na narzędzie zbawienia! Poświęcić te utrapienia za grzechy, znosić cierpliwie wszystkie dolegliwości na wzór Jezusa dźwigającego swój ciężki krzyż! I przejść przez ogień oczyszczający konfesjo-

nału — a z tego wszystkiego uczynić tęczę, po której schodzi przez rozgrzeszające usta kapłańskie łaska uświęcająca, podnosząca nas grzeszników do stanu życia nadprzyrodzonego a w końcu po śmierci wrócić nam niewinność i szczęśliwość i nieśmiertelność i widzenie uszczęśliwiające w niebie — to zaiste mógł uczynić w swojej mądrości tylko Bóg. I to właśnie uczynił Jezus Chrystus zaraz w dzień zmartwychwstania swojego. Więc wdzięczność niechaj mu będzie i chwała!

A jaką wdzięczność? Taką, że gdy grzech poczujemy w sumieniu, czemprędzej do konfesjonału garnąć się będziemy; taką, że gdy najmniejszy niepokój nas zadraśnie, do spowiednika uciekać się będziemy; taką, że często do stołu Pańskiego przystępować będziemy, aby w zmartwychwstaniu Jezusa udział brać. Amen.

KONFERENCJE
o rzeczach ostatecznych

napisał

KS. EUZEBIUSZ STATECZNY
O. F. M.

(Ciąg dalszy.)

Przewidywanie jako wiedza Boga jest doskonałością wewnętrzną, konieczną, lecz jako przewidywanie rzeczy stać się mających jest właściwością zewnętrzną. Jakkolwiek sama w sobie także konieczną i nieomylną i Bogiem samym, to jednak w skutkach swych na zewnątrz dostosowuje się do natury i wypadku rzeczy przewidzianej stać się mającej. Wynika ona z istoty Boga, który jest duchem wszystko wiedzącym i wszystko widzącym i prawzorem noszącym w sobie zarodki

i ideały wszystkiego, co jest i co być może.[1]) Przewiduje Bóg nieomylnie nietylko to, co się stało lub stanie lub stałby się mogło, ale nawet, coby się stało, gdyby zachodziły pewne warunki dobrowolne; bo przewidując wszystkie skłonności ludzkie i okoliczności, przewiduje także, coby człowiek uczynił, gdyby się znalazł w pewnych warunkach, w których nigdy nie będzie. Czy bezwarunkowa, czy warunkowa, czy możliwa, czy jakakolwiek wiedza: wszystko jest otwarte przed okiem Boga. A jednak i wolna wola Boga i człowieka przez wiedzę nieomylną Boga nie jest na szwank wystawiona; bo nie dlatego rzeczy przyszłe się dzieją, że je Bóg przewiduje, ale dlatego, że przewiduje, że się spełnią.

Z wiedzą Boga wiąże się wola Boga. Jedna i druga jest właściwością wewnętrzną. Co Bóg chce, to się stanie; bo jego wola jest on sam. Nie zawsze jednak wola Boga jest równie skuteczna, nie z braku woli, lecz właśnie z nadmiaru woli; mianowicie wtedy, gdy do skuteczności swojej woli dołącza także współudział woli ludzkiej, która jest wolna.

Z wolą Bożą łączy się i z niej wypływa opatrzność, najmilsza człowiekowi właściwość Boga na zewnątrz. Według niej jest Bóg ojcem człowieka i opiekunem, który niedość, że go stworzył i utrzymuje, jeszcze mu dostarcza wszystkiego, co potrzebuje; wysyła nawet swoich aniołów na straż, aby noga człowiecza o kamień nie zawadziła, ani włos z głowy jego nie spadł. Że w Bogu tkwi ta cenna właściwość i tkwić musi, wynika z woli Boga, który chce skutecznie, aby świat istniał i aby w nim ład panował, aby każdy człowiek był zbawiony, skoro jego Syn miły, Jezus za cały świat i człowieka każdego umarł, i aby

[1]) Według św. Augustyna.

żył pod jego okiem jako dziecko. Dlatego troska człowieka nie powinna tkwić w ziemi, lecz w Bogu.

6. Zbiór wszystkich właściwości Boga stanowiących szereg nieskończony i będących w rzeczywistości każda z osobna doskonałością najwyższą i nieskończoną i Bogiem samym bez wszelkiej różnicy realnej tak dalece, że jedna jest tą samą doskonałością co druga w rzeczywistości, a tylko we wzajemnem ustosunkowaniu i dla umysłu ludzkiego złożonego z władz rzeczywistych i z władzy zamieniającej się w czyn, podających podstawę do rozróżniania jest jednym najczystszym aktem wiecznym, którym jest Bóg, życie wieczne. Zachodzi jednak pytanie dodatkowe, która z tych właściwości i doskonałości Boga jest jądrem i źródłem wszystkich innych a równocześnie, która z nich jest tem znamieniem specyficznem, właściwem tylko Bogu i różniącem go od innych bytów.

Przedewszystkiem nie może być tem znamieniem specyficznem żadna z właściwości i przymiotów transcendentalnych bytu, skoro te włączają a nie wyłączają. Tak samo nie może nią być żaden z przymiotów właściwych duchom jako to wiedza, wola, moc itd., bo i te są wspólne stwórcy i stworzeniom. Musi ta cecha płynąć z bytu jako najwyższego i absolutnego i niezmiennego a zatem niezawisłego w powstaniu i trwaniu. Ta cecha może pochodzić tylko stąd, że Bóg jest bytem koniecznym i sam ze siebie i od siebie i przez siebie. On jeden jest prawdziwie od wieczności, sam, a wszystko inne, co jest, jakby nie było, bo jest tylko przezeń. Qui est! jest jego imię czyli Jehowa — Bóg! A znamię specyficzne takiego bytu jest samobytność: ascitas.

Miły Jezu, Słowo Boga samoistnego w czasie wcielone, Tyś mnie złożonego z prochu i ciemności i grzechu oświecił i rozumowi memu przez stworzenie i natchnienie wskazał, kim jest Bóg, och! Jezu miło-

sierny, wolę także moją niepłodną i gnuśną i przewrotną zapal ogniem niebieskim, aby moje serce Boga, źródło życia, poznawszy coraz więcej kochało a wkońcu posiadło! Amen.

VIII.

Bóg w Trójcy.

Pobożni słuchacze!

Przybliżając się jeszcze więcej z pokorą w sercu a z pokutą w ciele do światła niedostępnego zamieszkanego przez Boga, upadnę najprzód na kolana, prosząc gorąco Boga, aby mię oświecił i zdjął mi z oczu zmysłowość i ciemność, abym choć słówko wypowiedzieć zdołał o Bogu w Trójcy. Chcę bowiem w niedołęstwie swojem mówić, najpierw, że w Bogu jest jedna natura, dalej, że w Bogu są trzy osoby, po trzecie o Bogu-Ojcu, po czwarte o Bogu-Synie, po piąte o Bogu-Duchu św., a wkońcu przedstawić się będę starał, na czem tajemnica Trójcy świętej polega.

---

1. Rozum ludzki sam sobie pozostawiony może i musi dowieść, że Bóg jest i że jest jeden. Pierwszą prawdę wnioskuje człowiek wyłącznie z istnienia wszechświata na zasadzie przyczynowości i celowości. Drugą prawdę wyciąga z tych samych danych a posteriori z dodatkiem rozbioru a simultanego pojęcia o bycie najwyższym, jakim jest Bóg, który jako samoistność musi być jeden logicznie i ontologicznie w sobie a jedyny w stosunku do innych. Zatem niema innego Boga oprócz jednego Boga; bo w danej równości nie byłby żaden najwyższy a w danej nierówności niższy nie byłby Bogiem, a w danej różnicy wewnętrznej nie byłby bytem najdoskonalszym. Najczystszy, wieczny, samoistny, wszędzie obecny akt, którym jest Bóg, musi być i jest z natury jeden i jedyny.

A jeden jest dlatego, że w Bogu jest jedna natura. Można wprawdzie jedność Boga i z pojęcia najwyższego bytu i samoistności wnioskować, lecz ostatecznie opiera się wszelki wynik jedności rzeczonej o jedność natury; bo czem dany byt czy prosty lub wieloraki, czy skończony czy nieskończony jest, to sprawia jego natura. Natura więc Boga jako bytu najwyższego i nieskończonego jest także najwyższa i nieskończona. Jest ona w sobie tak obfita, że zamykając w sobie nie w rozciągłości lecz w skróceniu — jeżeli tak rzec można — lub raczej w pojęciu i w pierwowzorze wszystko, co jest i być może, przenosi jeszcze bezmiarem bytu wszelkie granice bytu; albowiem jest nieskończona. Jest tak nieprzenikniona i bezbrzeżna, że może nawet być podścieliskiem więcej aniżeli jednej osoby w Bogu. Co jest takim bezmiarem i oceanem bytu, to może właśnie dzięki swojej natury nieskończonej być tylko jedno liczbowo i bytem i prostotą najczystszą. Dlatego w Bogu jest jedna natura. Zatem jest jeden Bóg; bo ilość i jakość bytu zależy od ilości i jakości jego natury.

Dotąd sięgnąć może rozum ludzki. Dalej posunąć się może w badaniu łona Bożego a zwłaszcza Trójcy św. tylko wtedy, jeżeli jest wsparty objawieniem Boga raczącego człowiekowi otworzyć swoje wnętrze i tajemnice. Uczynił to Bóg, że się nietylko stworzeniem, ale i Słowem objawił; bo widział, jak człowiek na manowcach pragnął z całej duszy poznać i pokochać swojego prawdziwego Boga, źródło życia.

Dlatego tajemnica Trójcy św. jest wyłączną osnową ewangelji i istotą nowego zakonu. Wszystkie prawdy objawione w niej się skupiają i z niej płyną. Ona przenosi umysł ludzki niedołężny z tajemnic natury stworzonej do otchłani tajemnic jeszcze wyższego rzędu, do łona Bożego; do wnętrznego życia tego wszechbytu osobowego, który się nazywa Bóg i którego czło-

wiek ani nigdy nie widział, ani ogarnął, ani wyobrazić godnie umiał. A jednak objawienie podjęło się uchylić choć trochę tej zasłony: człowiek ujrzał miłego Jezusa! I to światło, które z pod uchylonej zasłony oblało umysł i serce człowieka, wpłynęło tak dalece na ustrój chrześcijański, że odtąd tajemnica Trójcy św. stała się cechą, którą się wierny odróżnia od żyda i poganina. Stała się podstawą obrządków i wyznań chrześcijańskich. Na jej węgłach spoczywa cała społeczność i żywotność chrześcijańska, cała filozofja i teologja. Tak drogą stała się ta tajemnica sercom chrześcijańskim, że o nią toczy się bój od najdawniejszych czasów chrystjanizmu aż do naszych pod rozmaitemi kształtami i imionami: w imię filozofji i teologji, w imię etyki i nauki społecznej. Ona tworzy nowy światopogląd.

2. To objawienie ujęte w ramy systemu nieskalanego przez Kościół, uczy w składach apostolskich i wyznaniach wiary, w soborach powszechnych i orzeczeniach osobistych papieskich uczyło i uczy o Bogu w Trójcy w imię samego Boga, co następuje.

Jeden jest Bóg i jedna jest natura boska w trzech osobach istniejąca. Tę naturę w swojej istocie posiadają wszystkie trzy osoby razem i osobno; są bowiem jedno i to samo co natura, uosobiona wszelako. Każda tedy osoba jest Bogiem i boskie posiada doskonałości. Ale osoby sobie przeciwstawione różnią się, posiadając jedną i tę samą naturę w różny sposób. Są jednak równe sobie ani od siebie nie są oddzielone, bo łączą się węzłem jedności, polegającej na tożsamości natury i istoty, którą całą Bóg-Ojciec, rodząc Syna, Synowi udziela, i którą całą od Boga-Ojca i Boga-Syna tchnieniem wspólnem ma Duch Święty. Jedność tedy przechodzi na podścielisku natury w Trójcę, a Trójca wraca w jedność. Bóg jest w Trójcy jedyny.

Oto nauka prawowierna Kościoła zaczerpnięta z objawienia.

Na pierwszy rzut oka jest rzeczą jasną, że ta nauka o Bogu w Trójcy jedynym tak dalece jest wzniesiona ponad zakres poznania człowieka, iż ona bez objawienia nigdy nie byłaby poznaną; a nawet po objawieniu jej sposób, jakim w Bogu może być jedna natura i trzy osoby, nigdy nie będzie dostępny ani rozumowi ludzkiemu, ani rozumowi anielskiemu. Wszystkie możliwe dowody i analogje nagromadzone w tym celu okażą zawsze jedność Boga, nigdy całkowicie nie będą mogły okazać jego troistości.

Prawda, że szperacze historji pozbierali u wybitniejszych narodów starożytnych niektóre ślady, według których dany naród miał mieć przynajmniej niewyraźne i mgliste pojęcie o Trójcy św. Prawda, że niektórzy teologowie i filozofowie widzą w każdym atomie, w każdej rzeczy stworzonej, w każdym systemie logicznym, fizycznym, obyczajowym, społecznym pewną trójcę stworzoną na obraz Trójcy niestworzonej, wiecznej. Prawda, że mężowie bardzo wielcy[1]) chcieli dowodami apryorystycznemi dowieść nietylko możliwości, ale i konieczności tej prawdy. Prawda, że ojcowie Kościoła i genjusze ludzkości, jak Augustyn i Anzelm, Tomasz i Bonawentura nagromadzili mnóstwo podobieństw pozbieranych zewsząd a zwłaszcza z władz duszy ludzkiej, w których rozumowi ludzkiemu dostępniejszą uczynić usiłowali prawdę objawioną Trójcy św. Prawda, że w czasach nowożytnych od Leibnitza i Hegela i Cieszkowskiego taka manja owładnęła umysły, że wszystko chciano wytłumaczyć trójcami wszelakiego gatunku.

To jest prawdą. Ale prawdą również jest, że żaden dowód ni obraz, żadne podobieństwo, żadna ana-

---

[1]) Rajmundus Lullus, Ryszard od św. Wiktora, Guenther itd.

logja nie dowiedzie dostatecznie i wyczerpująco, że Bóg jest w Trójcy jedyny, ani nie okaże, jak Bóg może być jeden w trzech osobach. Te obrazy i podobieństwa mogą być trafne, mogą pewne słabiutkie światło rzucić na tę tajemnicę, mogą zacieniować możliwość istnienia Trójcy św., mogą nawet zarzuty podniesione i wątpliwości czerpane z porządku przyrodzonego skutecznie i zwycięsko odeprzeć i rozwiać, ale nigdy nie będą źródłem wyłącznem, z którego się człowiek dowie o prawdzie Trójcy św., a tem mniej będą wystarczające do zgłębienia tej niezgłębionej prawdy.

Bowiem jedynem źródłem poznania, że Trójca św. jest, jest objawienie. Po za objawieniem nie może człowiek wiedzieć, ani że tak jest, a tem mniej, jak to może być. Nieskończoność musi być otoczona aureolą tajemnicy wiecznej.

3. Streszczając myśli i orzeczenia objawienia bądź pisanego, bądź ustnie podanego, a zwłaszcza ewangelję, należy powiedzieć, że większa część określeń Boga tak co do istnienia jak natury Boga odnosi się do Boga-Ojca. On jest od wieków, on stwarza świat, zeń bierze początek wszystko, on utrzymuje świat i człowieka, on postanowił w swojej mocy koniec świata i dziejów ludzkich. A mówi pismo św. o przymiotach Boga-Ojca tak wyraźnie i w tak licznych miejscach, że powiedzieć trzeba, iż albo on jest Bogiem, którego każda stronnica pisma jest pełna, albo jeżeli on nim nie jest, to żadnego niema Boga.

Czynności Boga na zewnątrz, jakkolwiek przypisywane przez uwydatnienie charakteru czyniącego jednej lub drugiej z trzech osób boskich, są wspólne wszystkim trzem. Dlatego też w piśmie św. występuje ich działalność na zewnątrz wspólnie. Na każdej stronicy spotkać się można z imionami: Ojciec, Syn, Duch św. Stąd objawienie podnosi nietylko ich boskość po-

jedyńczo, lecz także wszystkich trzech razem. Kto się bliżej zastanowi nad pojedyńczemi ustępami, jako to nad zwiastowaniem wcielenia, nad Chrztem Chrystusa, nad rzewną sceną we wieczerniku, nad rozsyłaniem misyjnem apostołów, i te obrazki nieocenione pogłębi i obok siebie ugrupuje, ten w nich ujrzy nietylko imiona Ojca, Syna, Ducha św., ale także ich różnorodność względem siebie, owszem ich charakter boski każdej z trzech osób boskich właściwy. Innemi słowy: jeden jest Bóg i jedna natura boska w trzech osobach boskich współistniejąca.

4. Schodząc na kilka szczegółów drugiej i trzeciej osoby boskiej, trzeba przedewszystkiem dotknąć świetnych wywodów, jakie o Bóstwie Syna Bożego pozostawili Jan ewangelista i Paweł apostół.

Zestawiając sposób objawienia starego i nowego zakonu, Apostół narodów skupia swoją uwagę, poczynając a posteriori, w historycznym Chrystusie, którego Bóg-Ojciec od wieków postanawia i wybiera za Syna swego i w czasie za swoje narzędzie w wykonaniu planu Bożego odnośnie do człowieka i naprawy ruiny sprawionej przez człowieka. I patrząc duchem na człowieczą postać miłego Jezusa, wydobywa z niej św. Paweł wszystkie przymioty boskie, podnosi się coraz wyżej, dopóki wreszcie nie ujrzy w nim odwiecznego Słowa i Syna Bożego, siedzącego po prawicy Ojca, odzianego tą samą chwałą, tą samą naturą co Ojciec, i dopóki nie uklęknie przed Bogiem-Synem apostół narodów.

Ewangelista Jan, ów orzeł i pierwszy teolog i pisarz natchniony chrześcijaństwa, postępuje wręcz przeciwnie od filozoficznie usposobionego etyka św. Pawła. Wzrokiem orlim tkwi w łonie Bożem Boga nieograniczonego. Nagle wstrząsa nim dreszcz nawiedzenia i widzenia Boga i rozpoczyna swój hymn o Słowie, które było na początku i które było z Bogiem i które

było Bogiem. Płynąc a priori w tej powodzi światła, wydobywa z niej św. Jan coraz świetniejsze promienia i barwy. Oto, to Słowo uczyniło wszystko, było światłem świata i życiem ludzi na ten świat przychodzących. Wreszcie zeszło z czasów pełni i zbrodni, posłuszne Bogu-Ojcu. Tak Bóg umiłował świat, iż **Słowo ciałem się stało i mieszkało między nami.** Miły Jezus, Syn Boży i człowieczy, Bóg-Człowiek! Oto tablica genealogiczna Syna Bożego w łonie Boga i w łonie człowieka, jakiej ani Mateusz, ani Łukasz, ani Marek, ewangeliści, nie byliby umieli sporządzić; bo żaden z nich oprócz Jana, nie spoczywał we wieczerniku na piersi Syna Bożego. Ukochany uczeń na piersi ukochanego Mistrza! W osobie Jana ludzkość na łonie Boga w osobie miłego Jezusa. Bóg w człowieku, człowiek w Bogu. Mistyczne wesele!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Na niedzielę II. po Wielkanocy.

O obowiązkach wiernych owieczek wobec swego Boskiego pasterza.

(Ks. M. Kozal.)

»Jam jest Pasterz dobry i znam swoje i one Mnie znają.« (Jak X, 14.)

Do najpiękniejszych ustępów pisma św. zaliczyć trzeba ewangelję św., którą Kościół Boży w dniu dzisiejszym czyta. Bije z niej jasnem płomieniem gorąca miłość naszego Zbawiciela ku całemu rodzajowi ludzkiemu, a ukazuje się w przecudnej przypowieści o dobrym pasterzu. „**Jam jest pasterz dobry**«, mówi Chrystus Pan o sobie, »**i znam swoje i one Mnie znają.**« (Jan X, 14). Jaki to rzewny, rozczulający obraz! Ktoby nań patrzeć mógł obojętnem okiem, ktoby widząc bezgraniczną dobroć Boskiego Mistrza nie poczuwał się do wdzięczności? Więc okażmy swoją wdzięczność i bądźmy wiernemi owieczkami naszego dobrego pasterza Jezusa Chrystusa! Niezawodnie też wszyscy chcemy być wiernemi owieczkami, ale może nie wiemy, co nam czynić należy, ażebyśmy sobie na to miano zasłużyli. Oto trzeba nam najpierw trwać przy Kościele katolickim, tej owczarni, jaką Zbawiciel dla nas tu na ziemi założył, dalej zachować naszą wiarę św., a wreszcie wedle tej wiary żyć cnotliwie. Te trzy punkty weźmiemy sobie jako podstawę dzisiejszej nauki.

Najmilsi w Chrystusie! Nasz Pasterz dobry dbający troskliwie o szczęście wiekuiste swych wiernych

owieczek, ustanowił swój Kościół św., Kościół katolicki, abyśmy w razie wędrówki doczesnej mieli w nim owczarnię bezpieczną. Tam Kościół Jego jest „**filarem i utwierdzeniem prawdy**“ (1 Tim. III, 15), w nim znajdujemy naukę objawioną w pierwotnej jej czystości, bez błędu i fałszu, boć Chrystus Pan „**dał niektórych apostołów, a niektórych proroków, a drugich ewangelistów: a innych pasterzy i doktorów**“ (Ef. IV, 11), „**abyśmy już nie byli dziećmi chwiejącemi się, i nie byli unoszeni od każdego wiatru nauki przez złość ludzką, przez chytrość na szukanie błędu**“ (tamże 14). Poza tym skarbem prawdziwej, nieskażonej ewangelji jest w nim jeszcze krynica wszelkich łask Bożych, albowiem Kościół sprawuje przez sługi swe, przez kapłanów, bezkrwawą ofiarę Nowego Zakonu, on udziela sakramentów św. i — śmiało rzec można — całe morze miłosierdzia Bożego na swoje wierne dzieci wylewa. Zaiste, przyznać trzeba, że Boski Zbawiciel swój Kościół św. bogato wyposażył, a wyposażył go dla tego, aby żadna z dusz, które on ceną krwi własnej odkupił, nie zabłąkała się w ciemnościach doczesności i nie zginęła w przepaści wiecznego potępienia. Z tego też powodu dał apostołom rozkaz: „**Idźcie na cały świat i głoście ewangelję wszemu stworzeniu**“ (Mar. 16, 15), a gdyby kto „**kościoła nie posłuchał, niech ci będzie jako poganin i celnik**“. (Mat. 18, 17). Oby te słowa tak jasne a poważne wryły się głęboko w rozum i serca nasze, obyśmy też wysnuli z nich odpowiednie wnioski dla życia swojego! Bo niestety właśnie za dni naszych niejeden lekceważy sobie przynależność do Kościoła, już zobojętniał na dobrodziejstwa, jakich od Kościoła doznał i wciąż jeszcze doznaje; i może już nawet chętny posłuch daje tym, co go od niego oderwać chcą. Wielkie to niebezpieczeństwo, zatem zaradzić mu trzeba, póki czas. Pamiętajmy o tem, że wrogom Chrystusowym najtrudniej jest wyziębić uczucie czci i przywiązania do Kościoła

św., a gdy im się to uda, wtedy walkę wygrali; boć wówczas owieczka, oderwana od owczarni, wydana na łup drapieżnego wilka, i ginie na wieki. Wszakże słusznie zauważa św. Cyprjan: Już nie może mieć Boga za Ojca, kto nie ma Kościoła za Matkę (De unitate ecclesiae c. 6). A zatem, kto chce dochować wierności dobremu pasterzowi, ten silnie i niewzruszenie stać musi przy Kościele Jego. To pierwszy nieodzowny warunek.

A warunek drugi: zachować wiarę, którą ten Kościół głosi. I wiara św. obecnie poważnie jest zagrożona. Szczególnie pycha rozumu ludzkiego na nią nastawa; bo niejeden ani dobrze katechizmu nie zna a rości sobie prawo wydania sądu o najgłębszych tajemnicach, przyjmuje albo odrzuca je według własnego uznania. Dziwne jakieś zaślepienie ludzkie! W naukach świeckich nikt, co nie ma gruntownego wykształcenia, nie odważy się zabrać głosu ni prawd objawionych w wątpliwość podawać, bo każdy wie, że do ich zrozumienia potrzebny jest osobny talent, który trzeba kształcić i wyrabiać długoletnią, wytrwałą pracą. Jedynie, gdzie chodzi o słowo Boże, tam wszystkim się zdaje, że obędzie się bez osobnego talentu. Tymczasem właśnie przy zgłębianiu prawd objawionych jest taki talent koniecznie potrzebny, a tym talentem to osobna łaska Boża, łaska wiary. Bóg sam ją wlewa w serce ludzkie, wyprosić ją sobie można modlitwą gorącą i życiem uczciwem. Dopiero w jej świetle należyte zrozumienie nauki Chrystusowej staje się możliwem; bo słaby rozum ludzki opierający się na własnych siłach nigdyby jej nie zgłębił. Wszakże on w sprawach doczesnych częstokroć błądzi, niektórych rzeczy ziemskich pojąć nie może i też nigdy nie pojmie; więc jakżeby zdołał wniknąć w tajemnice Boskie! Niechaj o tem ci pamiętają, co tak skłonni są do zaczepiania wiary katolickiej, niechaj z drugiej strony

wezmą pod rozwagę słowa św. Jakóba: „**Bóg pysznym się sprzeciwia, a pokornym łaskę dawa**“ (Jak. IV, 6), a może i w ich sercach się rozjaśni. My zaś mając już ten skarb gorącej wiary, strzeżmy go pilnie, i nigdy ani na krok od nauki Chrystusowej nie odstępujmy! Jak zarazy unikajmy tych, coby przez ustawiczne napaści na naszą religję, chcieli ją z serc naszych wyrwać. Uprzytomnijmy sobie dobrze niebezpieczeństwo, jakie nam stąd grozi! Użyjmy porównania! Toć największy prostaczek wie, że nie słońce koło ziemi, jak się to zdaje, lecz odwrotnie ziemia koło słońca się obraca. On to wie, bo tak mu mówili uczeni, a on im wierzy, choć nie zna powodów na uzasadnienie tej prawdy. Ale niech mu tylko kto ustawicznie powtarza, że uczeni go okłamali, że przecież własnym oczom patrzącym na oczywisty wschód i zachód słońca, a nie ziemi, więcej wierzyć powinien aniżeli jakimś bredniom nibyto uczonych, to on z konieczności musi się zachwiać w swojem dotychczasowem przekonaniu. Podobnie jest z nami w sprawie wiary. I my jesteśmy tu takimi prostaczkami. Nas uczy Kościół św. i wprowadza w tajemnice nauki Chrystusowej. A my mu wierzymy, bo wiemy, że jest nieomylny, więc prawdę głosi. Ale i nasza wiara zwolna słabnąć musi, jeżeli bezustannie słyszymy zarzuty i szyderstwa miotane szczególnie na tajemnice objawione, których rozumem samym sobie wytłomaczyć nie możemy. Miejmy się przeto na baczności, strzeżmy tego skarbu wiary jak oka w głowie, a Bóg widząc nasze szczere staranie z swej strony nam dopomoże, że mimo wszelkie usiłowania wrogów Chrystusowych wiarę św. bez skazy najmniejszej zachowamy.

Zachowanie wiary św., najmilsi w Chrystusie, wielką jest rzeczą, lecz mimo to sama wiara nas jednak nie zbawi. Chcąc zapewnić sobie szczęście wiekuiste, musimy wedle wiary też żyć, musimy ją połączyć z ży-

ciem cnotliwem i dobremi uczynkami; albowiem mówi św. Jakób apostół: „Cóż za pożytek, bracia moi, gdyby kto mówił, iż ma wiarę; a uczynkówby nie miał?“ (Jak. II, 14), i aby jeszcze dobitniej podkreślić znaczenie słów swoich, dodaje: „Ty wierzysz, iż jest jeden Bóg; dobrze czynisz; i czarci wierzą i drżą. A chcesz wiedzieć, o człowiecze próżny, iż wiara bez uczynków martwa jest?“ (tamże 19, 20). Trafniej chyba już nie mógł uwydatnić konieczności życia uczciwego. „I czarci wierzą“, ale cóż im ta wiara pomoże? Podobnie i nam na nicby się przydało, gdybyśmy ją tylko ustami wyznawali, bo według zapewnienia Zbawiciela: „Nie każdy, który Mi mówi: Panie, Panie, wnijdzie do Królestwa niebieskiego: ale który czyni wolę Ojca mego, który jest w niebiesiech, ten wnijdzie do Królestwa niebieskiego“ (Mat. 7, 21). Zaś wolę swoją objawił Bóg w przykazaniach, swoich i kościelnych; więc naszym świętym obowiązkiem jest tych przykazań przestrzegać. Od tego obowiązku nic nas zwolnić nie może. Prawda, że naszej skażonej naturze, skłonnej do życia swobodnego, nie krępowanego twardemi przepisami trudno jest nieraz poddać się pod jarzmo Chrystusowe, ale przecież za popędem ciała nam żadną miarą iść nie wolno. My musimy koniecznie walczyć z swemi złemi skłonnościami i musimy je zwyciężyć. W tym celu pielęgnujmy modlitwę i uczęszczajmy do sakramentów św.; a napewno zwycięstwo odniesiemy i będziemy mogli powtarzać za św. Pawłem: „Wszystko mogę w tym, który mnie umacnia.“ (Fil. IV, 13). Niechże tam inni gwałcą przykazania, my jednak za ich przykładem nie pójdziemy i nie uwierzymy ich przewrotnym zasadom; bo jakto? Czyżby miało być prawdą, co oni twierdzą, że przez Boga ustalony porządek moralni ustąpić musi nowym prądom, jakie przez świat przechodzą; że odtąd nikt nie potrzebuje słuchać, że każdemu wolno pomiatać cnotą czystości i zabierać cudzą własność? Nigdy! My wiemy, że jest inaczej,

że tak samo jak u Boga „niemasz odmiany, ani zaćmienia przemiany“ (Jan I, 17), tak i przykazania jego zachowają swoją moc obowięzującą na wszystkie wieki. Dla tego też według nich żyć chcemy, za pomocą Bożą żyć będziemy.

Najmilsi w Chrystusie! Takie to obowiązki nakłada dobry Pasterz na swoje wierne owieczki! Poznawszy te obowiązki, wypełniajmy je pilnie i sumiennie, bo niemasz dla nas większego szczęścia nad to, że należymy do owczarni Chrystusowej. Pamiętajmy zarazem i o tych, którzy tego szczęścia nie zaznawają, lecz błąkają się po bezdrożach błędu i fałszu. Módlmy się za heretyków i schizmatyków modlitwą, jaką Kościół św. w Wielki Piątek odmawia, i prośmy, „żeby Bóg i Pan nasz wybawił ich z wszelkich błędów; i do świętej Matki, do Kościoła katolickiego i apostolskiego zaprowadzić raczył“, aby jak najrychlej spełnić się mogło gorące pragnienie Chrystusa Pana i stała się „jedna owczarnia i jeden pasterz.“ (Jan X, 16).

Na niedzielę trzecią po Wielkanocy.

Pan Jezus zapowiada swoją rozłąkę: pociecha religijna.

(O. Euzebiusz Stateczny, O. F. M.)

»Smutek wasz w radość się obróci.«
(Jan 16, 20.)

Nie jest Bóg Panem umarłych, lecz Bogiem żywych. Dlatego w pierwotnym planie Bożym około stworzenia i uszczęśliwienia człowieka śmierć a z nią związane smutki i dolegliwości nie były przewidziane ani zamierzone. Miało być tylko życie i to nadprzyrodzone w raju i radość i szczęśliwość, których bezpośrednią przyczyną była niewinność pierworodna i nie-

śmiertelność ciała, a przyczyną ostateczną łaska uświęcająca. Tak chciał Bóg, Bóg życia.

Jest jednak śmierć i smutek i dolegliwość! To jest właśnie nad wszelkie powiedzenie smutnem, że przyczyną śmierci jest sam człowiek. Smierć i smutek jest karą za grzech popełniony przez człowieka. Zgrzeszywszy, praczłowiek popsuł cały plan Boży, a sobie i całemu pogłowiu ludzkiemu wyrządził krzywdę, bo Bóg jako karę za to przewinienie odjął łaskę, człowieka strącił z życia Bożego w pęta natury i uczynił go śmiertelnym, podległym chuciom, bolom, nieszczęściom, ciemności, chorobom, smutkom. Taki był upadek. Wprawdzie się wnet Bóg zlitował i najpierw przez proroki potem w całości przez Syna Bożego w osobie Jezusa Chrystusa podniósł człowieka i wrócił mu życie; bo sam nie chciał panować umarłym, lecz żywym. Ale narazie wrócił tylko życie duszy, podniósłszy człowieka przez łaskę uświęcającą do stanu nadprzyrodzonego; życie zaś doczesne miało nadal zamierać a śmierć z rojem następstw, jako to, ze smutkiem, bólem, chorobą, dolegliwością miały panować człowiekowi i światu aż do końca wieków. A to miało być dlatego, aby człowiek sam za przykładem Jezusa zwyciężał śmierć i znosił cierpliwie ból i smutek, owszem nawet szukał dolegliwości i upokorzeń; a to pochodzi z dwóch przyczyn i najpierw aby przez śmierć i krzyż zadośćuczynił za grzechy swoje i cudze, a powtóre aby przez nie znaleźć drogę do nieba i otworzyć niemi niebo. Jest więc w obecnym stanie zbawienia naprawionego przez Jezusa Chrystusa śmierć ciała z następstwami zadośćuczynieniem cząstkowem na podstawie całkowitego zadośćuczynienia dzieła Jezusowego i krynicą zasług wiodących do życia wiecznego w niebie. A wyrazem konkretnym owej pociechy religijnej w śmierci i smutku jest Jezus umierający i zmartwychwstający.

Taki kordjał religijny przedstawia nam dzisiaj ewangelja, kiedy św. Jan 16, 26—22 w serdecznem opracowaniu słowa przedstawia miłego Mistrza, jak się ten żegna ze swoimi uczniami i przygotowuje ich do swojej śmierci a zatem rozłąki i pociesza ich smutek, że się znowu zobaczą i to w daleko lepszych warunkach w niebie. O tem będę mówił dzisiaj w czterech urywkach, a we wniosku jeszcze raz przedstawię pociechę religijną ze śmierci i smutku płynącą.

Duchu św., oświeć nam rozum i zapal wolę, abyśmy zrozumieli, jak przez śmierć i krzyż i smutek wejść do Królestwa niebieskiego i życia wiecznego...

Nie tylko czas i miejsce dzisiejszych słów ewangelji są ściśle oznaczone, ale także tło z najdrobniejszemi okolicznościami jest podmalowane. Było to bezpośrednio po ostatniej wieczerzy a zatem we wieczerniku, kiedy już Boski Mistrz był uczniom pozostawił zadatek zbawienia i pamiątkę miłości w postaciach ciała i krwi swojej mistycznej. Mimo to i uczniowie i Mistrz byli frasobliwi; smutek ich gniótł widoczny a troska malowała się w oczach i na czole; uczniowie bowiem przewidywali, że poraz ostatni widzą Pana a Pan Jezus cierpiał nad opuszczeniem sierot. A gdy jeszcze w dodatku padło z ust boskich Jezusa słowo: „Idę do Ojca", wtedy sercem wszystkich targnęła żałoba głęboka a tu i ówdzie i oko zaszło cichą łzą. A to i z powodu bliskiej rozłąki z Mistrzem, który był ich światłem, ale i dlatego, że odtąd pozostaną sierotami oddanymi na los nienawistnego żydowstwa i niewiedzącymi, co ze sobą począć w świecie. Tej boleści nawet Pan Jezus nie może cofnąć; postanawia jednak złagodzić ją, ukazując, że ze smutku rozłączenia przez śmierć wyrośnie tem radośniejsze przywitanie. Więc zwraca się Pan Jezus do nich ze słowami pożegnania i pociechy tak pięknemi, jak religja Chrystusa jest piękna.

1. W kilku słowach wstępnych zaraz podaje Zbawiciel całą treść, zapowiadając i bliskie rozłączenie się i bliskie widzenie się. „Maluczko, a już mię nie ujrzycie; i za się maluczko, a ujrzycie mię". Nic niema dla nas jaśniejszego nad te słowa. Pan Jezus ma za kilka chwil porwany być i nazajutrz umrze śmiercią na krzyżu. Oto bolesne rozłączenie Zbawiciela z uczniami przez śmierć. Lecz po tem bolesnem rozłączeniu znowu nastąpi po trzech dniach nieoczekiwane radosne widzenie się z uczniami; albowiem Pan Jezus zmartwychwstanie i chwalebny ukaże im się i pozostanie z nimi przez czterdzieści dni. Po boleści rozłąki nastąpi radosne przywitanie. Atoli to przywitanie powtórne i obcowanie z uczniami nie będzie także zawsze trwało; bo się skończy z wniebowstąpieniem. Dlatego Pan Jezus dodaje: „a iż idę do Ojca". Tam to właściwie u Ojca w niebie przywitają się naprawdę i na zawsze Jezus chwalebny z uczniami swymi po śmierci doczesnej. Lecz choć on od nich i po zmartwychwstaniu odejdzie, to jednak oni go będą duchem wiary i w Duchu świętym, którego on razem z Ojcem pośle z nieba, zawsze widzieć na ziemi a po śmierci swej i w niebie, ale już nie okiem wiary, lecz widzeniem uszczęśliwiającem twarzą w twarz. To będzie i dla uczniów i dla nas biednych pełnia radości i wesela po smutku i bólu ziemi.

2. Pewnie że na te słowa zwiastujące ponowne widzenie się uczniowie uczuli pewną ulgę i pociechę, ale byli dalekimi od zrozumienia jej i pogłębienia. Powiem, że to była ulga doczesna, a sens nadprzyrodzony słów pozostał jeszcze dla nich zakryty. Takiego to jeszcze tępego i doczesnego rozumu byli uczniowie. To też jak prędko wpada w ich duszę jakby promień słońca słowo: widzenie się ponowne, tak szybko też gaśnie pociecha wobec powstającej wątpliwości. Słyszeli nieraz od Jezusa i od ziomków

o zmartwychwstaniu a może nawet o wniebowstąpieniu, ale to były niezrozumiałe dla nich słowa, o których zresztą zapomnieli i teraz już nie pamiętają. A słowa Jezusa tylko na tej podstawie są zrozumiałe. Nie umieli więc żadnym sposobem wytłumaczyć sobie tego splotu pomiędzy pożegnaniem i widzeniem się pomiędzy smutkiem i pociechą. Więc uczniowie spoglądają bezradni jeden na drugiego i szepcą do siebie: „Co to jest, co mówi: maluczko? nie wiemy, co powiada". A jednak słowa Jezusa były prawdą najoczywistszą w świetle zmartwychwstania i wniebowstąpienia; lecz zmysły uczniów były jeszcze zanadto spowite więzami doczesności, jak my jesteśmy częstokroć zanurzeni w dobrach świata i często zapominamy, że tylko przez śmierć doczesną i umartwienie ujrzemy Pana Jezusa w niebie.

3. Pan Jezus zauważył zaraz, że uczniowie nie rozumieli jego słów. Więc nim jeszcze zdążyli stawić prośbę o wytłumaczenie, on już uprzedza ich chęć, mówiąc: „O tem się pytacie między sobą, iżem rzekł: maluczko, a nie ujrzycie mię, i zasię maluczko, a ujrzycie mię". Nie tkwi w tem powiedzeniu Jezusa ani smutek ani pociecha; bo ich chce tylko uspokoić. W takiej rozterce ducha nie byliby z rezygnacją znieśli uczniowie ani wspomnienia o śmierci krzyżowej bo by na nich był padł popłoch, ani o zmartwychwstaniu, bo by ta radość była unicestwiona przez lęk wynikły z uczucia przed śmiercią na krzyżu. To też Pan Jezus zadowalnia się uwagą ogólnikową, przeciwstawiając świat gronu apostolskiemu w antytezie uczuć wynikłych z przyszłych wnet (maluczko) się spełnić mających wypadków: „Będziecie płakać i lamentować wy, a świat się będzie weselił". Ta oględna uwaga powinna była uczniom wystarczyć; bo wnet antytezę odwróci Pan Jezus, niosąc po smutku pociechę. Że się to zdanie spełniło całkowicie, wynika z tego, że

uczniowie po śmierci Jezusa zamknęli się we wieczerniku, płacząc i lamentując nad zgonem Mistrza; a świat się jął weselić, bo ze śmiercią Jezusa mniemał, że Jego sprawa jest przegrana a nowa religja raz na zawsze pogrzebaną. Złudzenie! bo właśnie rzecz się miała przeciwnie; bo ze zmartwychwstaniem Jezusa maluczko świat miał lamentować a religja Chrystusa tryumfować a uczniowie mieli napowrót nabrać otuchy i podnieść sztandar Chrystusa. Dlatego po gorzkich poprzednio wymówionych słowach dodaje Pan Jezus pocieszającą wiadomość: „Wy się smucić będziecie, ale smutek w radość się obróci".

A jak słowa Zbawiciela spełniły się pod ów czas na uczniach, tak się dziś spełniają na nas; bo jeszcze niedawno płakały serca nasze nad grobem Zbawiciela, a dziś się radują ze zmartwychwstania. I spełniają się zawsze i wszędzie; bo po smutku przychodzi zawsze radość, a po śmierci doczesnej ogarnie nas radość w niebie.

4. Nigdy się Pan Jezus niezadawalnia oderwanemi zdaniami, lecz potwierdza i objaśnia je zawsze przypowieściami. Owszem, woli swoją naukę wyłuszczać w szacie pięknych przypowieści aniżeli w całokształcie suchych teorji. Tak postąpił i teraz wobec pocieszonych uczniów, kiedy im zapowiedział, że smutek ich w radość się zamieni. Oto, podobieństwo do rzeczy.

„Niewiasta, gdy rodzi, smutek ma, iż przyszła jej godzina; lecz gdy porodzi dzieciątko, już nie pamięta uciśnienia dla radości, iż się człowiek na świat narodził". Co za niezrównane zastosowanie do istoty smutku i radości. Tylko matka potrafi ocenić ból przy rodzeniu, ale też tylko ona kosztować umie tę radość, gdy powije szczęśliwie niemowlę. Tak i uczniowie: „I wy teraz smutek macie, lecz zasię oglądam was, a będzie się radowało serce wasze". Przecież sami widzieliśmy uczniów we wieczerniku, gdy się

przed nimi pojawił chwalebny zmartwychwstały Pan Jezus. Co za radość władała ich sercami! tem większa, im większy był smutek poprzednio. Największy smutek jest ten, który się rodzi ze śmierci krzyżowej; stąd też największa radość jest ta, która się wyłania ze zmartwychwstania i z życia wiecznego.

Bo Pan Jezus zapowiada chwilową tylko wielkanocną radość, lecz radość trwałą, której obawa przed ponowną rozłąką nie mąci: „A radości waszej żaden od was nie odejmie". Przy wniebowstąpieniu radość wielkanocna obróci się w radość Zielonych świątek. Wtedy Duch święty zesłany przez Ojca i Syna z nieba pocieszać będzie uczniów i nas, pielgrzymów ziemskich, dopóki nie wejdziemy w radość wieczną w niebie, której „żaden od nas nie odejmie"; bo wpatrywać się będziemy w dobro i życie nieskończone, w Boga w Trójcy jedynego.

* * *

Gdy ojciec konający otoczony gronem swojej rodziny odezwie się głosem: Dzieci czas rozłąki nastąpił; wnet was opuszczę i będziecie sierotami! och, jaki to wtedy płacz i lament powstaje w izbie! jakie zaklęcia, aby jeszcze został, bo go miłować będą bardzo! Lecz śmierć jest bez litośna. I smutek nie opisany otulił rodzinę z powodu śmierci.

I któż człowieka pocieszy w jego smutku? Któż przyniesie pociechę na śmierć? Tylko religja może pocieszyć i załagodzić cios śmierci i bólu. Tylko religja tłumaczy rację śmierci i każe z bólów i smutków doczesnych czerpać otuchę. I to religja chrześcijańska. Śmierć jest bramą do życia wiecznego — oto rozwiązanie tajemnicy w świetle nauki chrześcijańskiej. Śmierć jest zadośćuczynieniem za grzechy — oto dalsze rozwiązanie. Śmierć przyjęta z poddaniem się woli Bożej jest krynicą zasług wiecznych w niebie —

oto ostatnie rozwiązanie. Smutek i ból uszlachetnia człowieka; odrywa go od doczesności i zbliża do wieczności; uświęca go, nadając jego uczynkom cenę nieskończoną, czerpaną ze źródła zmartwychwstania Pańskiego i ze Serca Jezusowego; przybliża go do Boga, bo przybliża chwilę wyzwolenia z pęt świata i chwilę widzenia i posiadania Boga twarzą w twarz. Smutek doczesny jest ojcem radości wiecznej.

Tu się wyczerpuje problem smutku i śmierci: człowiek cierpi i smuci się i umiera, aby się radował i żył wiecznie w Bogu. Zaiste, wspaniała pociecha w naszej religji chrześcijańskiej. Nagroda przenosząca wszelkie oczekiwanie. I któż to sprawił? Jezus swojem dziełem odkupienia. On nas wydarł śmierci a wrócił żywych Bogu. On to na krzyżu sprawił, że się smutek nasz w radość zamieni w niebie, gdzie ujrzymy się w Bogu i swoich, jeżeli żyć będziemy, jak Pan Jezus nakazał. I któż jeszcze wobec takiego plonu śmierci i smutku skarzyć się będzie na trud życia i na dolegliwości i utrapienia.

Jezu mój, bądź po stokroć uwielbion! pozwól, niechaj się rzucę na kolana i wołam z głębokości duszy: Jezu, Tobie żyję Tobie umieram, Twój jestem w życiu i śmierci! Amen.

Na niedzielę czwartą po Wielkanocy.

Pan Jezus obiecuje Ducha św.: pamięć na obecność Bożą.

O. Euzebiusz Stateczny, O. F. M.

„Jeśli odejdę, poślę Go do was.“ (Jan 16, 5—14).

Stworzenie pozostaje zawsze zależne i obecne od Stwórcy w całym swoim początku i trwaniu i działaniu. Bóg zaś jako Stwórca wszechrzeczy i człowieka tak jest swoją wszędoobecnością i wiecznością obecny

każdemu stworzeniu, że je utrzymuje i współdziała z niemi i opiekuje się niemi. A ponieważ człowiek jest nadto obdarzony rozumem i wolną wolą i świadomością, więc także tę obecność Bożą uświadamia. Z tego wynika, że człowiek na obecność Bożą bezustanku pamiętać winien, skoro bez Boga nie może ani być ani trwać ani działać. Bogu też ze wszechmiar na tem zależy, aby człowiek o jego obecności wciąż pamiętał i uświadamiał ją. I aby mu to ułatwić, objawia się Bóg zmysłowym sposobem to przez całą skalę stworzenia to przez wewnętrzne procesy psychiczne to nawet nadzwyczajnie przez proroki a w końcu przez pojawienie się i wcielenie.

Dlatego w każdym planie Bożym około stworzenia i uszczęśliwienia człowieka było przewidziane i postanowione, aby Bóg był zawsze obecny człowiekowi. W stanie pierworodnej niewinności w raju przychodząc rozmawiał Bóg z dziatkami swoimi i pouczał ich jak Ojciec. W stanie upadku objawiał się pod groźną postacią to żywiołów, to kar, to niepokoju, to pod kształtami innymi. W stanie naprawy obecny był nadzwyczajnym sposobem najpierw przez proroki a w końcu najwspanialszem objawieniem całego nieba Syna Bożego w osobie Jezusa Chrystusa. A skoro człowiekowi był Bóg obecny w osobie Ojca i Syna, więc w końcu postanowił objawić całą Trójcę, mianowicie Ducha św. Tego właśnie w stanie naprawy dokonał Pan Jezus, że zesłał razem z Ojcem Ducha św. na ziemię, aby człowiek pamiętając na obecność Bożą, miał zawsze przytomną całą Trójcę św. I tem ostatniem objawieniem skończyło się dzieło zbawienia dokonanego, przez Jezusa Chrystusa. Odtąd unosi się nad nami ciągle Duch św., abyśmy zawsze pamiętali na obecność Bożą. Wprawdzie cała jaźń nasza i cała skala stworzenia przypomina nam wciąż obecność Bożą, ale obecność trzeciej osoby Boskiej, unoszącej

się nad nami, sprawia, abyśmy nietylko pamiętali o Bogu, ale nadto poznawali i kochali go.

O tem będę mówił dzisiaj: o obecności Bożej na tle wykładu ewangelji św. Jana 16, 5—14. Pokażę szczegółowo najpierw, jak Jezus zapowiada swoje wniebowstąpienie, powtóre, jak dowodzi, że jego odejście jest potrzebne, potrzecie, jak Duch św. objawia się w świecie, a w końcu, jak się przejawia w uczniach i w Kościele. We wniosku zaś ujawnię potrzebę pamięci na obecność Bożą.

Przyjdź Duchu św., oświeć nam rozum i zapal wolę, abyśmy zawsze w promieniu obecności Bożej stali!

Czas i miejsce i najdrobniejsze okoliczności obietnicy uczynionej przez Jezusa Chrystusa odnośnie do zesłania Ducha św. są w ewangelji ściśle określone. Jestto w przededzień męki gorzkiej Pana Jezusa; a smutna rozmowa toczy się pomiędzy Mistrzem i uczniami we wieczerniku po ustanowieniu sakramentu ołtarza. Dialog bierze obrót coraz boleśniejszy; bo Pan Jezus nietylko zapowiada swoją bliską z nimi rozłąkę, ale nadto przepowiada uczniom najróżnorodniejsze prześladowania, czekające ich po jego odejściu. **„Wyłączą was z bóżnic, ale idzie godzina, że wszelki, który was zabija, mniemać będzie, że czyni posługę Bogu. A to wam uczynią, że nie znają Ojca ani mnie“**, (Jan 16, 2) — mówi do nich, przestrzegając, aby byli gotowi na wszystko. Smutek więc uczniów był i uzasadniony i wielki; bo stracić Pana, a w dodatku znosić wszelakie prześladowania, to przekraczało ich przeciętną odwagę. Potrzebowali tedy otuchy. I tę im właśnie wlewa Mistrz Boski w serca, obiecując, że po swojem odejściu pośle im Ducha św., który ich pocieszać będzie we wszystkich utrapieniach. On będzie z nimi aż do skończenia wieków, aby pamiętali na Ojca i Syna w niebie.

1. Śród smutku i utrapienia rzadko kto umie zachować równowagę umysłu. Tak i uczniowie usłyszawszy z Boskich ust Jezusa tę wieść: **„Idę do tego, który mię posłał“** — zapadli w taką zadumę i smutek, że im wszystko zniknęło z ócz. Gdyby byli zachowali równowagę, byli z pewnością pytali Pana, dokąd idzie, i życzyli mu pomyślności. Ale oni ani nie pomyśleli o tem, raczej rozpamiętywali na temat: a z nami sierotami co się stanie? Tak ich egoizm i smutek stłoczył, że narazie o przywiązaniu do Mistrza nie pomyśleli. Dlatego też w jego dalszych słowach brzmi lekka nagana dla ich sobkowstwa i zapamiętania się w smutku swoim, skoro do nich jak ojciec do niesfornych dzieci przemawia: **„A żaden z was nie pyta mię: dokąd idziesz? Ale iżem to wam powiedział, smutek napełnił serca wasze.“** Tak długo obcowali z Jezusem, a jeszcze stary człowiek się w nich odzywa.

Ale czy to tylko w apostołach? A przecież my już dwadzieścia wieków żyjemy z Jezusem, a ileż razy odzywa się w nas ów stary egoistyczny samolubny człowiek! Uczniowie tylko chwilowo posmutnieli a potem życie swoje oddali za Jezusa. Czy mybyśmy się zdobyli na taki heroizm?

2. Pan Jezus nie znosi smutku, on chce tylko wesele ducha widzieć; bo smutek jest złem babilońskiem. Więc postanawia pokrzepić uczniów. Powoli zaczyna im tłumaczyć, że wcale nie mają powodu smucić się z jego odejścia; bo im pośle pocieszyciela, który już na zawsze z nimi zostanie. A gdyby Jezus nie odszedł, nie przyszedłby Duch św. Wprzód musi się wypełnić całe dzieło Jezusa aż do jego wniebowstąpienia. Taka jest ekonomja Boża około zbawienia człowieka. A gdy Jezus chwalebny wstąpi do nieba, wtedy dopiero może przyjść na uczniów i na ziemię Duch św., który łaskę odkupienia dokonanego przez śmierć i zmartwychwstanie Jezusa zacznie rozdzielać i roz-

szerzać coraz obszerniej i obficiej. Więc Pan Jezus pociesza: „Pożyteczno wam, abym ja odszedł; bo jeśli nie odejdę, Pocieszyciel nie przyjdzie do was.“ Jezus wstąpiwszy do nieba, natychmiast go pośle, aby nietylko łaskę odkupienia rozpowszechniać i rozdzielać, ale także, aby nowe dzieło uświęcenia ludzkości i uwielbienia Chrystusa rozpocząć. „A jeśli odejdę, poślę go do was.“ Więc nie smucić się mają uczniowie z powodu odejścia Jezusa, lecz weselić; bo jego odejście będzie zadatkiem nowego dzieła uświęcenia człowieka przez Ducha św. Duch św., który zamieszka na ziemi, aby człowiek pamiętał o Bogu i uświęcał się na wzór żywota Jezusowego.

3. Cudowne będzie to działanie Ducha św., zamieszkałego na ziemi. Przedewszystkiem z samymi apostołami zajdzie wielka zmiana; albowiem za przyczyną Ducha św. staną się z bojaźliwych odważnymi, z nieumiejętnych oświeconymi i jaśniejącymi od darów jego i łask nadzwyczajnych. A jakich przewrotów dokona w świecie! Nieprzeliczone krocie poznają, jak dobra i piękna jest religja Chrystusa; a Kościół otoczy się nieprzebranemi gwiazdami świętych. Ale i wielkiemi karami wypełni świat. „A on, gdy przyjdzie, będzie karał świat z grzechu i z sprawiedliwości i z sądu. Z grzechu mówię, iż nie wierzą we mnie.“ Apostołowie sami będą świadkami, jak grzesznicy, słysząc ich opowiadanie w imię Chrystusa, podnosić się będą z grzechów swoich i wstąpią za łaską Ducha św. na drogę zbawienia Wielu zostanie ich słowem przekonanych, że Jezus jest Chrystusem i Mesjaszem, i nawrócą się na prawdziwą wiarę; ale wielu także mimo opowiadania nie uwierzy. A ci popadną w coraz większe grzechy i w końcu pójdą na wieczne potępienie, nad które większej kary być nie może.

Działanie Ducha św. w świecie objawiać się będzie łaskami i karami odnośnie do dobrych i złych. Będzie

karał „z sprawiedliwości, iż idę do Ojca, a już mię nie ujrzycie". Tchnienie Ducha św. objawi przed światem, że Jezus jest sprawiedliwym, a nie grzesznikiem trzymającym z szatanem, jak mu Faryzeusze ciskali w świętą twarz; bo wniebowstąpienie Pańskie jest najoczywistszym dowodem jego świętości. A chociaż po wniebowstąpieniu Jezusa nie będzie w historycznej postaci, to jednak będzie obecny w Duchu św., będzie obecny pod postaciami mistycznemi w ołtarzu, a przedewszystkiem będzie obecny w cudach zdziałanych przez apostołów i w ich opowiadaniu i w Kościele, przez który ludzkość przekona się, że Jezus jest samą sprawiedliwością i do sprawiedliwości prowadzi.

Duch św. karać będzie „z sądu, iż książę tego świata już jest osądzony". Przez zmartwychwstanie został szatan, książę tego świata, zupełnie pokonany a łup śmierci od pierwszego człowieka aż do Chrystusa został mu wydarty. Djabeł to był powodem bałwochwalstwa i bogobójstwa popełnionego na Chrystusie, a teraz Chrystus pogruchotał mu i światu pogańskiemu bałwany kamienne, śmierć zwyciężył, grzech usunął z oblicza ziemi i z duszy ludzkiej, kłamstwa pobił prawdą, występki cnotą. Wszystko to stało się faktem spełnionym przez śmierć i zmartwychwstanie Jezusa; wtedy wybiła jego godzina. A wybije zupełnie przez Wniebowstąpienie, bo potem przyjdzie Duch św., który swoją obecnością na ziemi sprawi, że się Królestwo Chrystusowe coraz więcej rozszerzać będzie.

4. Ale tych rzeczy wkraczających w obręb przyszłości uczniowie wcale nie zrozumieli ani zrozumieć nie mogli, a zresztą byli oni dopiero w początkach wiary i nauki Chrystusa. To też Pan Jezus mógł prawdziwie do nich powiedzieć: „Jeszcze wam wiele mam mówić, ale teraz znieść nie możecie"; ale zaraz potem otwarł przed nimi widnokręgi wiedzy objawionej w tej obietnicy Boskiej: „lecz gdy przyjdzie on duch prawdy,

nauczy was wszelkiej prawdy." Prawdę, którą im przyniósł Jezus, rozszerzy i uzupełni Duch św. I co Jezus ustami uczyć zaczął apostołów, to uwieńczy Duch św. duchem i natchnieniem zogniskowanem w Piśmie św. i w tradycji pod kierownictwem Kościoła nieomylnego. I to nie od razu, lecz stopniowo, dopóki budynek chrześcijański nie stanie gotowy. To sprawi obecność Boża w Duchu św.

I nie bez najgłębszej przyczyny nazywa Pan Jezus Ducha św. duchem prawdy, który ich naucza wszelkiej prawdy; „**bo nie sam od siebie mówić będzie, ale cokolwiek usłyszy, mówić będzie**". Duch św. pochodzi od Ojca i Syna i właśnie od nich to usłyszy prawdę i mówić ją będzie uczniom i ludziom pamiętającym na obecność Bożą. Bóg-Ojciec jest źródłem prawdy. On z litości dla ludzi, chcąc być obecny przy nich, posłał najpierw Syna swojego w osobie Jezusa, aby uczniom a przez nich światu przynieść prawdę. Po Synie Bożym przyjdzie przez tchnienie wspólne od Ojca i Syna Duch św. który naukę Jezusa i Ojca stwierdzi i rozszerzy i nowemi prawdami uzupełni. Obecność zatem i działanie Ducha św. jest obecnością i działalnością samego Boga w całości; bo Duch św. jest Bogiem w trzeciej osobie Boskiej. To jest ta wielka obietnica, którą Jezus ogłasza swoim uczniom.

„**On mnie uwielbi**; **albowiem z mego weźmie a wam opowie.**" Temi słowy kończy Zbawiciel swoją niezgłębioną obietnicę i pociechę o obecności Bożej w osobie Ducha św. Duch św. nie przyniesie innej odrębnej nauki od nauki Jezusa, tylko tę samą, ale rozwiniętą szerzej i objaśnioną dokładnie. Jezus przyniósł tylko ziarno, a tchnienie Ducha św. rozdmucha i rozgrzeje z tego ziarnka drzewo rozłożyste całego Kościoła Chrystusowego; a równocześnie z przyjściem Ducha św. działanie Boże w religji jest zamknięte, bo lepszej i doskonalszej religji być nie może. A choć Jezus

wspomina, że tylko z niego czerpie Duch św., to jednak odnosi się to jedynie do nauki Jezusowej, która pochodząc od Ojca, jest własnością Ducha św., wziętą od Ojca i Syna. W obecności i działalności Ducha św. na ziemi jest obecny i działa Bóg w Trójcy jedyny.

Z zesłaniem Ducha św. na świat w dzień Zielonych Świątek po odejściu Jezusa Chrystusa zmartwychwstałego do nieba dosięgła pieczołowitość i Opatrzność Boga nad światem i ludzkością swojego szczytu i zakończenia. Aż po dzień sądu ostatecznego czuwa nad nami Duch św. i ożywia nas swojem tchnieniem, abyśmy z grzechów powstawali, nowych zbrodni unikali i szczęśliwie za jego pomocą do nieba się dostali.

Prawdziwie powiedzieć można za Dziejami Apostolskiemi: „**W nim się poruszamy i jesteśmy.**“ (17, 27). Dlatego uświadamiać ciągle tę obecność Bożą i stawiać się w obliczu Boga w osobie Jezusa eucharystycznego i Ducha św. tchnącego nad nami i ożywiającego nas, jest obowiązkiem każdego człowieka, a tem więcej chrześcijanina. Jesteśmy wszyscy naczyniami wybranemi Ducha św. przez zasługi Jezusa Chrystusa poniesione w ciele i przez ciało cierpiące. Więc nie pamiętać o tej wysokiej godności w obliczu Boga na nas patrzącego albo co gorsza zasmucić Boga w nas żyjącego grzechem, byłoby nietylko niewdzięcznością srogą, ale poniekąd zamachem na Boga obecnego i rodzajem Bogobójstwa, jakiego się dopuścili żydzi i kaci, kiedy Boga wcielonego, widzialnego, obecnego osądzili i zamordowali.

Duch św. jak zstąpił na uczniów zgromadzonych we wieczerniku, tak zstępuje na każdego z nas przy chrzcie i mieszka ciągle w nas. Jest obecny nad nami i w nas swojemi natchnieniami i łaskami i darami. Więc korzystajmy z tych darów w kierunku zbawienia Współpracujmy z jego łaskami, abyśmy się stali świę-

tymi, jak on jest święty. Idźmy za jego natchnieniami prowadzącemi do pokuty, do umartwienia, do światłości i prawdy, do gorącości i miłości, do nieba. Amen.

Materjał do kazania na niedzielę V. po Wielkanocy.

Owoce modlitwy.

»Proście, a weźmiecie«.
(Jan 16, 24.)

W dzisiejszej Ewangelji ofiaruje nam Syn Boży wszystkie bogactwa swojej wszechmocy, ale dodaje jeden warunek, warunek serdecznej modlitwy. Wielką nam więc przynosi pociechę ta Ewangelja. Widzimy przecież wszyscy jak na świecie wszystko zawodzi, jak nikłe są rezultaty naszej wiary w potęgę rozumu, talarów, naszych mózgów i palcy. Róbmy, co możemy, by godnie spełnić zadanie, jakie nam Bóg powierzył — ale nie zapominajmy o tem, że i najlepsze labora nie spełni naszych nadziei, jeżeli mu towarzyszyć nie będzie owo niebiańskie ora, co to i pracę najmniejszą podnosi nieskończenie na wartości.

Owoce modlitwy, oto przedmiot dzisiejszej nauki.

1) **Modlitwa łączy nas z Bogiem.**

Wypływa to z pojęcia modlitwy. Modlitwa jest „wzniesieniem duszy do Boga“ (św. Jan z Damasc.), jest „rozmową z Bogiem“ (św. Augustyn). Kto się więc modli, ten zrywa węzły łączące duszę ze światem, wznosi się ponad doczesność, jej troski i uciechy i obcuje z Bogiem, duchem najczystszym i wszechmocnym. Człowiek taki powtarzać może za Pawłem świętym: „żyję już nie ja, ale Chrystus we mnie“. (Gal. 2, 20.) Jeżeli za zaszczyt sobie uważamy i szczęście niezwykłe zbliżanie się do ludzi wybitnych cnotą, nauką, zasługą obywatelską, o ileż większym zaszczytem jest

przebywanie w towarzystwie Boga, Pana i Stwórcy naszego!

2) **Modlitwa daje nam niebiańskie usposobienie.**

Wiedzą wszyscy z doświadczenia, jakie błogosławione skutki spływają na nas z obcowania z ludźmi dobrymi. Mimowoli przejmujemy się ich zasadami, wcielamy je w życie własne. Im nasze stosunki z nimi są serdeczniejsze, tem owe skutki widoczniejsze. Otóż modlitwa przenosi nas z nizin powszedniego życia do przybytków Bożych, stawia nas tuż przy Bogu. Tchy wiekuiste, wychodzące z nieskończonej Jego istoty, ogarniają nas, wpływają nam do duszy, rozszerzają ją i oczyszczają z chwastów samolubstwa i grzesznej pożądliwości. Nasze słowa i czyny noszą pieczęć przedziwnej słodyczy, a ktokolwiek się do nas zbliży odczuwa skutki szlachetności i wzniosłości poglądu, wyniesionego z obcowania z Bogiem.

3) **Modlitwa wzmacnia nas we walce ze złem.**

Św. Bernard powiada: „Wielka jest potęga piekła, ale modlitwa przewyższa moce szatańskie, ponieważ nam daje pomoc Boga, który jest wszechmocnym«. Modlitwą możesz sobie zdobyć łaskę Bożą i przez nią nabrać hartu potrzebnego do rozprężania napaści djabła i wszystkich innych wrogów twojego zbawienia. Kto Bożą łaskę posiada, ten mówić może „**wszystko mogę w tym, który mnie umacnia**“ (Fil. 4, 13.) Dlatego św. Ambroży nazywa modlitwę dobrą tarczą, o którą się rozbijają wszystkie strzały nieprzyjacielskie“. W chwilach strasznej pokusy tracą swą moc i najwznioślejsze zasady ludzkiej mądrości: ani punkt honoru, ani dobro ojczyzny nie zdołają cię wówczas utrzymać przy cnocie. Ale jeden akt strzelisty, wysłany do Boga z twej duszy smutnej, gnębionej pokusą, zamienia cię w skałę, w rycerza.

4) **Modlitwa pociesza w utrapieniu.**

Sam Bóg nas o tem zapewnia „**Wzywaj mnie w dzień utrapienia, tedy cię wyrwę a i ty mnie uwielbisz**“ (Ps. 49, 15), „**wzywam cię w dzień ucisku mego, bo mnie ty wysłuchasz**“ (85, 7). Św. Jakób powiada: „**Jest kto utrapiony między wami, niechże się modli**“; (5, 13); św. Chryzostom pisze: „**Modlitwa jest miejscem ucieczki i pociechy dla wszystkich utrapionych, jest i środkiem do uzyskania miłej słodyczy**“.

5) **Modlitwa pomaga w potrzebie.**

Pan Jezus powiedział: „**Wszystko, o cobyściekolwiek w modlitwie prosili w modlitwie wierząc, weźmiecie**“. (Mat. 31, 22). Powiada „wszystko“. Więc w każdej potrzebie, w każdym ucisku, w każdym i największym życia tragiźmie. Jeżeliś stracił niewinność duszy, ale pokornie błagać o nią będziesz Boga, da ci ją. Jeżeli lenistwem swoim lub niesumiennością zgotował sobie ciężkie dni, ale prosić będziesz Boga o pomoc, nie zapomni o tobie. Jeżeliś od lat wielu nie był u spowiedzi, ale wzdychać będziesz za nią do Boga, otrzymasz łaskę spowiedzi. Patrz na Magdalenę, na łotra, na Małgorzatę z Kortony.

6) **Modlitwa utrzymuje w nas łaskę wytrwania w dobrem aż do śmierci.**

Łaska ta polega na tem, żebyśmy mogli pozostać wiernymi Bogu aż do ostatniego tchu życia. Jest ona z łask wszystkich największą, bo ona rozstrzyga o naszem zbawieniu. Według nauki teologów łaski tej nie można sobie wysłużyć żadnym uczynkiem, ale można ją sobie uprosić modlitwą.

* * *

Król Salomon, jak czytamy w Piśmie św. powiada: „**Pieniądzom wszystko jest posłuszne**“. W istocie pieniądze prawie wszystko zdziałać mogą: pieniądze wojska utrzymują, pieniądze potęgę królów podtrzymują, pieniądze zdobywają znaczenie i wpływ, pieniądze służą do wygodnego życia, do przyjemności i zabaw, pie-

niędzmi można też innym wiele dobrego czynić. Modlitwa, twierdzi słusznie św. Jan Złotousty, to duchowe pieniądze, którym wszystko jest posłuszne. Kto się umie modlić, wszystko może nabyć. Kochani bracia, mając u Boga tak potężną pośredniczkę, jaką jest modlitwa, nie bądźmy leniwymi i gnuśnymy w modlitwie, nie idźmy za przykładem tych, którzy modlitwę zaniedbują, owszem modlitwę żarliwą uko chajmy całem sercem, a spełnią się na nas słowa Pana Jezusa: „**Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam, jeśli o co prosić będziecie Ojca w imię moje, da wam**“. Amen.

Na uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego.

(Ks. Kin.)

„A Pan Jezus potem, jako do nich mówił, wzięty jest do nieba.“ (Marek. 16, 19.)

Po Swojem zmartwychwstaniu pozosta. Pan Jezus jeszcze przez czterdzieści dni na ziemi i ukazywał się w tym czasie często uczniom Swoim, aby ich o prawdziwem zmartwychwstaniu Swojem przekonać. Czterdziestego dnia zaś wyprowadził Apostołów na górę Oliwną i stamtąd w ich oczach mocą Swoją własną wstąpił do nieba. Kościół św. w dniu dzisiejszym tak się modli: „**Daj to, prosimy, Wszechmogący Boże, abyśmy, którzy wierzymy, że w dniu dzisiejszym Jednorodzony Syn Twój Zbawiciel nasz wstąpił do nieba, i my też myślą w niebie mieszkali.**“ I otóż abyśmy myślą w niebie z Panem Jezusem mieszkali, gorąco nieba pragnęli i wytrwale do nieba dążyli i do nieba doszli, będę mówił

1) **o tem, że Wniebowstąpienie Pańskie jest zadatkiem naszego ongiś wniebowzięcia.**

2) **że Wniebowstąpienie Pańskie uczy nas, co czynić mamy, aby się do nieba dostać.**

I.

Święcimy dziś ów dzień radosny, w którym Pan Jezus opuszcza ten świat i wraca do Ojca Swego niebieskiego. Wznieśmy z Apostołami oczy nasze w niebo i radujmy się, iż wszedł Pan Jezus do Swojej chwały. Toż i Apostołowie z góry Oliwnej po Wniebowstąpieniu Pańskiem „**pokłon uczyniwszy, wrócili się do Jeruzalem z weselem wielkiem.**“ (Łuk. 24, 52.) Skończyła się bowiem bolesna męka Zbawiciela naszego, skończyło się krwawe dzieło odkupienia i rozpoczyna się chwała jego w niebie. Jako zwycięzca wraca do Ojca Swego niebieskiego i „**odbiera wszelką moc w niebie i na ziemi**“. Ale nie tylko dlatego radować się mamy, że Zbawiciel wraca do chwały Swojej, lecz i dlatego, że Jego wniebowstąpienie jest zadatkiem naszego wniebowzięcia, bo oto

1) dziś widzimy, że Bóg-Ojciec przyjmuje i niejako zatwierdza dzieło odkupienia naszego. Przez grzech pierworodny wszyscy byliśmy skazani na śmierć wieczną. Lecz ulitował się nad nieszczęściem naszem Zbawiciel i postanowił umrzeć za nas, by nas pojednać z Bogiem. I cierpiał Jezus za nas i umarł za grzechy nasze, a przez cierpienie i śmierć Swoją otworzył nam bramy nieba. I dlatego wstępuje dziś do nieba nie Sam, lecz wprowadza ze Sobą pierwszych Świętych, dusze sprawiedliwych Starego Zakonu. Byli i oni ludźmi jak my, i ten sam grzech pierworodny ciążył na nich, co na nas, a dziś przyjmuje ich Bóg do nieba, które do niedawna dla wszystkich było zamknięte. I to nam daje rękojmię, że i nam kiedyś wolno będzie wejść do nieba, bo ono od Wniebowstąpienia Pańskiego otwarte dla wszystkich.

2) Wniebowstąpienie Pana Jezusa jest także dowodem Jego bóstwa i prawdziwości Jego św. nauki. Kto zatem uczniem jest Zbawiciela i wedle Jego świę-

tej żyje nauki, może być pewien zbawienia, bo sam Pan Jezus powiada: „Idę gotować wam miejsce. A jeśli odejdę i zgotuję wam miejsce, przyjdę zasię i wezmę was do Mnie samego, iżbyście, gdziem Ja jest i wy byli".

O cieszmy się i radujmy, bo Pan Jezus na to wstąpił do nieba, by nam zgotować mieszkanie, a mieszkanie wieczne i niebieskie; i może niedługo już, a wolno nam będzie wejść do przybytków Ojca Niebieskiego i spocząć na Boskiem Sercu Jezusowem.

3) Możemy mieć nadzieję zbawienia także i dlatego, że Ten, który dziś wstępuje do nieba, to najlepszy nasz Opiekun, Pomocnik i Zbawca. Któż pojąć może bezgraniczną i nieskończoną miłość Jezusa ku nam? Będąc Bogiem, opuszcza Jezus jedynie z miłości ku nam niebo, i przyjmuje postać ludzką, a potem upokarza się i wyniszcza, bo pragnie naszego szczęścia, bo nas kocha, a kocha aż do ostatniej kropli krwi, którą za nas przelewa na krzyżu. Ale i w niebie nie przestaje nas kochać, pragnie nas wszystkich mieć przy Sobie i dlatego nieustannie wstawia się za nami do Boga-Ojca.

Byśmy nie zbłądzili na drodze do nieba, wskazuje nam ciągle na tę drogę: wskazywał za życia Swoim przykładem, wskazuje dziś przez Swoich kapłanów.

Byśmy nie zesłabli w drodze, wzmacnia nas ustawicznie łaską Swoją, z pomocą której „wszystko możemy", bo powiada św. Paweł: „Wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia." A potem posila nas ową cudowną strawą z nieba, którą nam zostawił w Najśw. Sakramencie, dając nam własne ciało Swoje za pokarm, a krew Swoją za napój. — A gdy kto wśród drogi upadnie, nie zostawia go w rozpaczy, ale i jemu spieszy z pomocą i w sakramencie Pokuty św. odpuszcza grzech, który mu był zamknął niebo. Takiego mając rzecznika i pośrednika w niebie, czyż nie możemy mieć nadziei zbawienia?

4) A jakiem będzie przyjęcie nasze w niebie, na to nam wskazuje także dzień dzisiejszy. Pan Jezus wstępuje do nieba w otoczeniu Aniołów i Świętych Starego Zakonu wśród objawów radości i wesela całego nieba. Wychodzi Bóg-Ojciec na Jego spotkanie, czyni Go królem nieba i ziemi, i »oddaje mu wszelką moc w niebie i na ziemi«.

Dusza ludzka, która w stanie łaski zeszła z tego świata, podobne będzie miała przyjęcie w niebie. Aniołowie wyjdą na jej spotkanie i na rękach Swoich zaniosą ją przed tron Boga wśród objawów radości wszystkich mieszkańców nieba, a Syn Boży w niewypowiedzianej Swojej miłości przygarnie Ją do serca i w te się do niej odezwie słowa: Duszo wierna, oto nadszedł czas wiecznej radości i szczęścia, wypocznij po mozołach i walkach życia i zażywaj rozkoszy i szczęścia, które ci zgotowałem, szczęścia, jakiego żaden rozum nie zdoła pojąć.

Któż z nas nie chciałby stać się uczestnikiem szczęścia niebieskiego.

II.

Wniebowstąpienie Pańskie uczy nas, co czynić trzeba, aby się dostać do nieba. Gdy obłok zakrył Pana Jezusa przed oczami Apostołów i oni pilnie patrzeli za Nim do nieba idącym „a oto dwaj mężowie stanęli przy nich w białem odzieniu, którzy im rzekli: Mężowie galilejscy, czemu stoicie patrząc w niebo? Ten Jezus, który wzięty jest od was do nieba, tak przyjdzie jakoście Go widzieli idącego do nieba.“ (Dz. Ap. 1, 10–11.) A po co Przyjdzie Pan Jezus i kiedy? — Przyjdzie Pan Jezus, gdy zagrzmi trąba sądu Bożego, gdy poczną otwierać się groby i umarli z nich wstawać, gdy wszyscy gromadzić się będą na sąd ostateczny. I wtenczas to usłyszą grzesznicy z ust Zbawiciela nieodwołalny wyrok potępienia a sprawiedliwi wyrok wiecznego zbawienia.

1) Razem z Panem Jezusem wstępują do nieba aniołowie, jako nieodstępni Jego towarzysze i słudzy. Aniołowie — to duchy czyste, na których żadnej niema skazy, którzy przepełnieni bezgraniczną radością z posiadania Boga, chętnie i ochoczo wypełniają wolę Boga. Jeżeli więc dostać się chcesz do nieba, musisz naśladować aniołów, musisz czyste mieć serce, „bo nic nieczystego nie wejdzie do królestwa niebieskiego«. Grzech zamyka nam niebo i odbiera prawo do niego. Musisz sumiennie i ochoczo wypełniać wolę Boga, zachowywać Jego przykazania, bo kto nie wypełnia woli Boga i nie zachowuje przykazań Jego, nie może się spodziewać nagrody w niebie.

2) Prócz aniołów towarzyszy Panu Jezusowi wstępującemu do nieba wielka rzesza Swiętych Starego Zakonu. Idą do nieba, bo wierzyli w Boga wiarą żywą, bo ufność w Bogu pokładali i szczerze Go kochali. Mimo złych przykładów i wśród świata zepsutego zostali wiernymi Bogu i za to spotyka ich dziś zasłużona nagroda. Jeżeli zaś którzy z nich zgrzeszyli, to gorzko za grzechy żałowali i obfitemi opłakiwali je łzami, pokutując nieraz surowo lata całe. Chcesz więc wnijść do nieba, naśladuj sprawiedliwych Starego Zakonu. Mocną i żywą niech będzie twoja wiara, wielką twoja ufność w Bogu i gorącą twoja miłość, niech nic w świecie nie będzie zdolne oderwać cię od Boga. A jeśliś zgrzeszył, czyń pokutę i proś Boga, by ci przebaczył, a potem służ Mu wiernie i walcz mężnie z pokusami, bo „Krolestwo Boże gwałt cierpi i tylko gwałtownicy je zdobywają".

3) A jaką drogą Pan Jezus szedł do nieba? — Pan Jezus szedł drogą pokory, posłuszeństwa i krzyża. Pan Jezus najpokorniejszym był między synami ludzkimi. Oto On, który Bogiem jest, rodzi się w stajence, pracuje przy warsztacie, umiera w hańbie, na krzyżu. I dlatego dziś zasiada po prawicy Boga-Ojca, dlatego

dziś zostaje wywyższony. Chcesz być z Jezusem wyniesiony, naśladuj Jego pokorę, nie myśl zbyt wysoko o sobie, ciesz się, gdyś wzgardzony.

Dalej zostawił nam Pan Jezus najdoskonalszy wzór posłuszeństwa. Był bowiem posłusznym Ojcu Niebieskiemu, posłusznym Swej Matce i Swemu Opiekunowi, posłusznym nawet katom Swoim, posłusznym we wszystkiem „aż do śmierci krzyżowej". — Dziś odbiera nagrodę za posłuszeństwo Swoje. Bóg-Ojciec oddaje Mu władzę i wszelką moc na niebie i na ziemi. Naśladujmy zatem Jezusa. Bądźmy posłusznymi Bogu i Jego zastępcom.

Szedł wreszcie Pan Jezus do nieba drogą krzyża. Cierpiał wiele na ziemi; całe życie Jego to jedno nieprzerwane cierpienie, które rozpoczęło się w żłóbku a skończyło dopiero na krzyżu. Ubóstwo, prześladowanie, gorzka męka, a wreszcie śmierć krzyżowa są dowodem jego cierpień. Ale dziś przy Wniebowstąpieniu Jego zamieniają się wszystkie cierpienia w radość i chwałę.

Jeżeli i my pragniemy kiedyś królować z Jezusem i z Nim się w niebie weselić, musimy z Jezusem iść drogą krzyża, musimy dźwigać krzyż codziennych upokorzeń, smutków, kłopotów i cierpień, które Bóg na nas zsyła. Bo kto nie bierze krzyża i nie idzie za Jezusem, nie jest godzien Jego miłości. I dlatego cierpliwie i z poddaniem znośmy cierpienia, jakiemi Bóg nas doświadcza, i mówmy z Jezusem w Ogrójcu cierpiącym: „Nie moja, o Boże, ale Twoja niech się dzieje wola."

* * *

Pamiętajmy więc o tem, że nie bierze wieńca, jeno ten, kto się mężnie potyka. Pamiętajmy o tem, że inaczej iść za Jezusem nie możemy, jedno drogą krzyża i zaparcia się siebie. Zaprzyjmy tedy samych siebie, t. j. zwalczajmy wszelkie złe chuci i pożądli-

wości, wiodące nas do grzechu, dźwigajmy krzyż przykazań Bożych, jarzmo zakonu Jego, nośmy cierpliwie te krzyże i utrapienia, jakie Bogu spodoba się na nas zesłać.

A kiedy Anioł śmierci zbliży się do nas, by nas zawołać przed tron Bożej sprawiedliwości, pójdziemy tam bez trwogi. Kto za życia wiernie służył Panu Jezusowi i chętnie nosił krzyże dla Niego — ten po śmierci znajdzie wytchnienie po trudach doczesnych i nagrodę wiekuistą. Amen.

KONFERENCJE
o rzeczach ostatecznych

napisał

KS. EUZEBIUSZ STATECZNY
O. F. M.

(Ciąg dalszy.)

5. Zdawałoby się, jakoby w przedmiocie tak trudnym pisać tylko tym dwom mężom świętym było danem. Bowiem gdy chodzi o boskość trzeciej w Bogu osoby Ducha św., znowu się spotyka przeważnie tych dwóch: Pawła i Jana. A mówią prawie jednakowo. Wszędzie uwydatniają różność osoby Ducha św. od osób Ojca i Syna; ale wszędzie również podkreślają tożsamość zupełną natury jego z naturą Ojca i Syna; wszędzie wkońcu nacisk kładą na pochodzenie odwieczne Ducha św. przez tchnienie Ojca i Syna. Spostrzedz nawet można, że hagiografowie natchnieni obficiej wspominają o Duchu św., zwłaszcza po założeniu Kościoła przez Chrystusa, aniżeli o Synu Bożym, jakoby częstszą wzmianką wynagrodzić chcieli Duchowi św. to-co w przecudnych określeniach naddali Synowi Bożemu

temu Bogu o ludzkiej twarzy i sercu człowieczem: miłemu Jezusowi.

Wszelako mimo tej troistości osób w Bogu, wszyscy bez wyjątku pisarze Kościoła, bądź natchnieni, bądź nienatchnieni, od pierwszej do ostatniej kartki każdej książki podnoszą dobitnie jedność Boga. Ta bowiem jest prawdą podstawową i Trójcy św. w jednej naturze i nauki chrześcijańskiej i wogóle wszelkiej innej nauki, chcącej uchodzić za prawdę.

Prawda Trójcy św. jest przedmiotem wiary czystej na samem tylko objawieniu; bo jest całokształtem wiary, otwierającej człowiekowi dobrej wiary bramę do nieba. Rozum musi w tym wypadku zamilknąć. Niechaj tedy wiara kwitnie i plon przynosi najobfitszy w człowieku! Rozum może zawieść spowity w kształty znikome, ale Bóg, otwierający przez objawienie Swoje łono swojemu stworzeniu, zawieść człowieka nie może. Niechaj serce ludzkie zapała wdzięcznością, że Bóg pozwolił mu wglądnąć w swoje życie wewnętrzne, roztaczające się życiem w Ojcu, poznaniem w Synu, miłością w Ducha św., że uchylił przed nim zasłony, oblewając go światłem i wzywając do siebie duszę ludzką, spokrewnioną życiem z Ojcem, poznaniem ze Słowem-Synem, wolą i miłością z Duchem św.; bo lepiej jest wiedzieć, jakim jest Bóg, choć się nie wie, jakim sposobem może być w Trójcy jedyny, aniżeli nic o nim nie wiedzieć lub wiedzieć tylko cienie i błędy.

Nie należy narzekać lub smucić się, że wiara w tym wypadku przytłoczyła rozum ludzki. O nie! Tego wiara nigdy nie czyni; bo wiara i rozum są równomiernym i zgodnym zawsze darem Bożym. Sprzeciwiać się też wzajemnie nie mogą, skoro pochodzą z tego samego źródła prawdy, od Boga w Trójcy jedynego. Dlatego w tym przedmiocie wiara rozpościera swoje wyłączne panowanie, że prawda Trójcy św. przekracza zakres i siły rozumu poziomego. Niechaj ro-

zum ludzki usiądzie na skrzydłach wiary, a one go uniosą do widzenia Trójcy św.

A wtedy wyda serce człowiecze owoce przecudne. Wyda ofiarę rozumu, który się ukorzy przed prawdą stojącą poza jego zakresem, jakiej ni filozof ni rozum anielski wymarzyć nie zdołał. Wyda serce owoc ducha; bo znając prawdę Trójcy św., podniesie się w poznaniu Boga, uzupełni, oczyści, uszlachetni to poznanie, które narody stojące poza miłym Jezusem wykoszlawiły i sprowadziły do ateizmu i materjalizmu, a przedewszystkiem do panteizmu o przeróżnych postaciach. Serce zamieni to poznanie ducha w najgorętsze miłowanie i naśladowanie Boga.

Wyda serce owoc zwycięstwa. Zwycięży w imię Trójcy św. mądrość grecką, zwycięży potęgę i pychę Rzymu; zwycięży zmysłowość Wschodu, barbarzyństwo północy, bałwochwalstwo Asyryjczyka, fetyszyzm czarnego Etjopa. Akademie nauk podbije, umiejętności i dwory książąt; nad sceptycyzmem zatryumfuje i ironją; pociągnie mędrców, poetów, sztukmistrzów; serca powiąże ludzi, którzy się w grzechu pławili jak kijanki. Połączy wszystkie narody, w których o Bogu w Trójcy jedynym nie słyszano; z całej ludzkości utworzy jedno mieszkanie rodzinne, którego ogniskiem, żniczem, sercem Trójca będzie Przenajświętsza. To sprawi miły Jezus, jeden z Trójcy.

6. W tajemnicy Trójcy św. i rozum czysty ma swoje wielkie zadanie; musi bowiem rozwiązywać wszystkie zarzuty, które rozum z obrębu przyrody lub doświadczenia lub metafizyki lub historji przeciwko tej prawdzie podnieść może.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

KONIEC TOMU XXV.